

Valerie Barrow

**Gwiezdni ludzie ponownie**  
***Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość***

Tłumaczenie  
**Kazimierz M. Borkowski**

Jest to wizja spoza świadomej pamięci,  
ale trudna do zignorowania

*Niezależnie czy przedmiotem są UFO, kręgi zbożowe,  
tajemnice Ziemi albo inne zagadkowe, tajemne tematy,  
jest w nich coś, co powinniśmy badać.  
W przeciwnym wypadku te zagadkowe tajemnice nie istniałyby.  
One sprawiają, że podajemy w wątpliwość nasze postrzeganie iluzji i rzeczywistości.  
One sprawiają, że myślimy. A przede wszystkim  
**one poszerzają nasze horyzonty.***

SHIRLEY MACLAINE  
[www.shirleymaclaine.com](http://www.shirleymaclaine.com)

**Toruń 2010**

Dane o angielskim oryginale

Tytuł: *Star People Revisited. Past, Present and Future*

©Copyright Valerie Barrow, 2002, 2009

Mrs Valerie J Barrow

Alcheringa Books

P.O. Box 925

Bowral, 2576, NSW

Australia

[www.valeriebarrow.com](http://www.valeriebarrow.com)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana lub rozpowszechniana w żadnej formie bez zgody autora.

Pierwsze wydanie, 2009 r.

Wydanie elektroniczne, 2009 r.

ISBN India: 81-7899-011-3

ISBN Australia: 0-9581037-0-4

Współwydane przez

Sai Towers Publishing

23/1142 Vijalakshmi Colony

Kudagodi

Bangalore, 560005

INDIA

[www.saitowers.com](http://www.saitowers.com)

# Dedykacja



*Książka ta jest z Uniwersalną miłością dedykowana Światłej Istocie znanej jako Alcheringa, duchowi przodków starożytnej rasy australijskich Aborygenów*

# Spis treści

(Wszystkie rozdziały w tym spisie posiadają hiperlinki do wskazanych stron)

<b>Dedykacja</b> .....	<b>3</b>
<b>Od autora</b> .....	<b>5</b>
<b>Streszczenie</b> .....	<b>6</b>
<b>Wstęp</b> .....	<b>7</b>
<b>Rozdział 1</b> .....	<b>12</b>
<i>Valerie udaje się do Kariong z Gerrym i Karen</i>	
<b>Rozdział 2</b> .....	<b>20</b>
<i>Alcheringa opowiada o misji statku Rexegeny</i> <i>Regresja Pameli Goddard</i>	
<b>Rozdział 3</b> .....	<b>32</b>
<i>Valerie udaje się do Kariong z Johnem i Karen</i> <i>Regresja Johna Barrow</i>	
<b>Rozdział 4</b> .....	<b>41</b>
<i>Alcheringa opowiada o dzieciach i narodzinach</i> <i>Regresja Charlesa Brendona</i>	
<b>Rozdział 5</b> .....	<b>49</b>
<i>Regresja Candice</i> <i>Regresja Jamesa i Tricii</i> <i>Regresja Rosalyn</i> <i>Egarina przedstawia się</i>	
<b>Rozdział 6</b> .....	<b>70</b>
<i>Regresja Stephena</i> <i>Regresja Michaela</i> <i>Regresja Josepha</i>	
<b>Rozdział 7</b> .....	<b>91</b>
<i>Regresja Robbie</i> <i>Alcheringa opowiada o końcu Rexegeny</i> <i>Regresja Glendy</i>	
<b>Rozdział 8</b> .....	<b>104</b>
<i>Regresja Frederica</i> <i>Regresja Petera</i>	

<b>Rozdział 9</b> .....	<b>117</b>
<i>Regresja Toma</i>	
<i>Druga regresja Stevena</i>	
<i>Alcheringa wyjaśnia spisek</i>	
<b>Rozdział 10</b> .....	<b>131</b>
<i>List od Helen Boyd</i>	
<i>Alcheringa rozmawia z Gerrym i Margaret</i>	
<i>Margaret opowiada o legendzie ósmej białej siostry</i>	
<i>Powrót Kamienia Alcheringa</i>	
<i>Egarina mówi o ósmej białej siostrze</i>	
<b>Rozdział 11</b> .....	<b>145</b>
<i>Valerie, Gerry i Karen wracają do Kariong</i>	
<b>Rozdział 12</b> .....	<b>150</b>
<i>Przesłanie Alcheringi</i>	
<b>Posłowie</b> .....	<b>152</b>

## Od autora

Ogólnie rzecz biorąc, idea reinkarnacji jest akceptowana przez wschodnie i rdzenne kultury. W miarę upływu czasu jest też akceptowana przez nasze zachodnie kultury, gdzie panuje przekonanie, że nasz duch, nasza dusza żyje po śmierci i powraca do nowego ciała, aby kontynuować swoją wędrówkę rozwijania charakteru do czasu, aż nie osiągniemy oświecenia. Mówi się o 'pamięci poprzednich wcieleń', bycia inną osobowością w innym życiu, czasem jako mężczyzną, czasem kobieta – wszystko to jest wpisane w historię naszej duszy.

W opowieści przedstawionej w tej książce stwierdziliśmy, że wielu ludzi sięga do stanu świadomości, w którym doświadczyli pamięci poprzednich wcieleń. Ale bywa, że ta świadomość sięga jeszcze dalej do pamięci ich duszy uwalniając wspomnienia pochodzenia z innych światów, z innych planet.

W przypadku ludzi opisanych w tej książce przejście do Kosmicznej Świadomości było względnie łatwe. Ich wspomnienia były wzbudzane przez patrzenie na symbole, które

komunikowały się z nami (też ze mną, bo jestem jedną z tych, którzy pamiętają) na głębokim poziomie.

Carl Jung, słynny psycholog, mówi o archetypach i zbiorowej nieświadomości. Jest to szczególnie wyraziście widoczne u wielu artystów obrazujących w swoich dziełach archetypową świętą geometrię. Niekiedy do uzyskania dostępu do tej ukrytej świadomości stosuje się hipnoterapię. W przypadku naszych aspirantów duchowych pamięć przychodziła po prostu z patrzenia i odczuwania prostych symbolicznych glifów wrytych w kamiennej ścianie. Ta ukryta wiedza była w każdym z nich wyzwolana spontanicznie.

To każe nam wierzyć, że kryła się za tym jakaś 'niewidzialna ręka' prowadząca nas wszystkich ku uwalnianiu ze zbiorowej świadomości kolejnych partii tej historii. Jest to historia z czasów, gdy wyprostowane stworzenie podobne do małpy zostało wyniesione do ludzkiej istoty.

Jest to nasza historia. To, jak była odkrywana, zostało przedstawione wiernie – jest to prawdziwa opowieść. Wykorzystaliśmy tylko część z zapisów dostępnych na taśmach magnetofonowych, które zarejestrowały przekazy różnych ludzi, którzy trzymając zdjęcia glifów przypominali sobie ów czas dawnej historii ziemi.

Nazwiska tych osób zmieniliśmy, aby chronić ich prywatność, ale wielu z nich zgodziło się na opublikowanie grupowego zdjęcia. Do czasu zebrania ich do tego zdjęcia wielu z 'opowiadaczy' tej historii nie spotkało się wzajemnie.

Śri Sathya Sai Baba pobłogosławił pierwszą 'Księgę miłości napisaną przez medium (*Book of Love by a Medium*)', mówiąc „Nie jest ona jeszcze skończona.” Pobłogosławił też manuskrypt książki 'Gwiazdnie Ludzie ponownie,' która zawierała tę prawdziwą historię. Nazwał ją wtedy '*the Booku*.'

## Streszczenie

Jest to historia pięćdziesięciu tysięcy ludzi przybyłych z Plejad w olbrzymim gwiazdnym statku, aby założyć ludzką rasę na Ziemi i wyzwolić istniejącą rasę Włochatych spod umysłowej kontroli Gadoidów (*Reptilian*).

Przygoda Valerie Barrow zaczęła się, gdy otrzymała mały kamień zawinięty w łykowy papier. Kamień znany jest australijskim Aborygenom jako 'Kamień Alcheringa.'

Umożliwił on Valerie komunikowanie się z niewidzialną istotą, która przedstawiła się takim samym imieniem jakie nosił kamień – Alcheringa.

Nie jest to proste opowiadanie, lecz historia przepelniona intrygą, podstępem i zaplanowaną destrukcją misji. Z tego zniszczenia ocalało tylko dziewięćdziesiąt ludzi, którzy znaleźli się na Ziemi. Ich walka i powodzenie w stwarzaniu naszej rasy to prawdziwy cud. Jest to nasza przeszłość. Oni są naszym dziedzictwem.

Aborygeni cały czas znali tę historię. To dar od Gwiezdnych Ludzi.

Darem książki jest to, że zapowiada Nowy Wiek, w którym życie będzie całkowicie inne. Istnieje sposób przetrwania nadchodzących zmian. Ta książka podpowiada jak to osiągnąć. Jest to niezwykle proste.

## Wstęp

Jak mam wam opowiedzieć o pozaziemskich zdarzeniach, które wystąpiły prawie milion lat temu, nie narażając się na posądzenie, że moje miejsce jest w najbliższym szpitalu psychiatrycznym?

Wielu ludzi przyszło do mnie, aby odwołać się do wspomnień tych odległych w czasie zdarzeń. Byli to całkiem normalni ludzie, prowadzący zwyczajne życie.

Łatwo było mi przyjąć to, o czym mówili ci ludzie. Sama miałam własne doświadczenia wspomnień, które ściśle odpowiadały informacjom od nich.

Czytelnik tej książki może, ale nie musi się z tym zgodzić.

Wielu ludzi doświadcza odległych zdarzeń i szeroko opisuje je. Niektórzy decydują się w ogóle o nich nie mówić. Inni po prostu całkowicie ignorują je, przypisując je żywej imaginacji lub nie chcą poznać prawdy.

Pamięć minionych żyć staje się bardzo realna, gdy jest wywołana przez szczególne zdarzenia. Jej treść może wydać się niepokojąco podobna do zdarzeń, związków i postaw z obecnego życia. Takie wspomnienia mogą na dobre zmienić wasze życie.

To właśnie zdarzyło się w moim życiu.

Obecnie mam do zrealizowania misję opowiedzenia ludziom o dawnej przeszłości i przekazania informacji otrzymanych od innych. Ma to na celu uświadomienie, kim i czym my naprawdę jesteśmy. I temu właśnie jest poświęcona ta książka.

Proszę tylko o przeczytanie i przyjrzenie się tej małej książce. Proszę zbyt pochopnie nie oceniać jej, przynajmniej przed zakończeniem czytania. Pozwólcie sobie przez pewien czas na zajrzenie do innego rodzaju rzeczywistości...

Wszystko zaczęło się, gdy szukałam w słowniku słowa *alchemy*. Mąż i ja chcieliśmy wybrać jakąś nazwę dla naszego nowego domu. Sprawdzałam różne pomysły.

Gdy dotarłam do właściwej strony, moją uwagę przykuło inne słowo niż *alchemy*. Było to następne hasło: *Alcheringa*. Słownik mówił, że ta nazwa australijskich Aborygenów oznaczała 'Czas Snów,' 'Złoty Wiek' albo 'Kiedy stworzono pierwszych przodków.' Spodobało się nam to słowo i od tego czasu nasz dom znany był jako *Alcheringa*.

Potem pojawiła się Helen Boyd. Przyjaciółka powiedziała jej o mnie i to, że mieszkam w miejscu zwanym *Alcheringa*. Przyjechała na spotkanie ze mną, przywożąc ze sobą kamień zawinięty w łykowy papier. Helena była poważnie chora i chciała znaleźć bezpieczne miejsce na przechowanie kamienia.

Helen otrzymała ten kamień od pewnej rodziny z Afganistanu. Wiedzieli oni, że kamień jest szczególnie, ale nie wiedzieli, co z nim zrobić. We wczesnych latach (osadnictwa w Australii) przez centralną pustynię Australii podróżowali afgańscy handlarze sprzedający towary, którymi były obwieszane ich wielbłądy, stanowiące swego rodzaju sklepy na czterech nogach. Nikt nie wiedział, w jaki sposób kamień znalazł się w posiadaniu tej rodziny.

Helen powiedziała, że kamień nazywał się 'kamieniem *Alcheringa*.' Tak mówili jej przyjaciele Aborygeni. Helen oznajmiła, że przyjechała do mnie, ponieważ mój dom też nazywał się *Alcheringa*. Helen uznała, że można mi zaufać i spytała, czy zgodzę się pilnować kamienia.

Powiedziałam 'O.K.' a Helen bez chwili wahania oddała mi go w opiekę. Łatwo mieścił się w pudełku po butach. Położyłam go na półce w moim gabinecie.

Wiele tygodni później zbudziłam się na dźwięk głosu. Głos spytał mnie: „Czy jesteś gotowa, aby pisać książkę?” W panice usiadłam na łóżku, czując obecność kogoś obok mnie. „Książkę, jaką książkę; kim jesteś?” – wrzasnęłam.

Mój mąż burknął i odwrócił się we śnie. To na pewno nie on mówił. Ten nowy głos mówił dalej w środku mojej głowy, wyjaśniając, że jest *Istotą Światła*, która przyszła z innego wymiaru, którego normalnie nie mogę zobaczyć, a który jest miejscem jedności, harmonii i miłości.

Głos był kojący i przyjazny. Mimo, że był we mnie, wydawał się oddzielny i rzeczywisty. Zastanawiałam się: „Co to jest?”



Głos odpowiedział: „Jestem **Alcheringa**.”

Nagle uświadomiłam sobie, że skomunikowałam się mentalnie z czymś z drugiej strony o nazwie Alcheringa. Nie był to zły sen ani niekontrolowane wyobrażenie.

Myślałam nad tym jakiś czas. Pomyślałam też o kamieniu Alcheringa w pudełku po butach, nazwie naszego domu i milionie innych rzeczy.

Miałam zero przekonania do pisania jakiejś książki, nie wspominając już o tym, co miałabym pisać. Przez kilka tygodni chodziłam i zastanawiałam się nad 'rzeczami' do napisania. Nic nie przychodziło mi do głowy – nie było żadnego światełka w tunelu. Moja mała maszyna do pisania stała zimna i bez życia na biurku.

Małe pudełko po butach zwróciło moją uwagę. Usiadłam na podłodze i wyjęłam zawinięty kamień z pudełka. Posadowiłam go na udach i popatrzyłam na niego. Wydawało się, że ma swoje życie i emanuje uczucie światła i miłości. Przez pierwsze kilka chwil, gdy siedziałam z nim, wokół panował wielki spokój. W głowie nie miałam żadnej myśli.

Nastąpiło przesunięcie mojej świadomości z głowy do serca i znów przemówił Alcheringa. Tyle, że teraz mówił, korzystając z moich strun głosowych i głosem nieprzypominającym mojego.

„Jestem Alcheringa, istota światła. Ty sama jesteś aspektem istoty światła.”

„Przychodząc do ciebie, przystosowałem swoje wibracje, tak by móc mówić poprzez twoje fizyczne ciało. Jest to tylko mały teatr zorganizowany po to, abyś ty i inni wokół ciebie mogli być świadkami realności istot, które przebywają w innych wymiarach. W mojej rzeczywistości przybywam z obszaru, skąd nie mogę nawiedzać twojego miejsca. Aby przejawić swoją obecność, muszę działać poprzez kogoś takiego jak ty.”

„Jest wiele rzeczy, o których mógłbym ci powiedzieć, ale teraz będę mówił o energii. Proponowałbym, abyś zadawała pytania i była świadoma tego, że gdy pytasz, komunikujesz się z energią z innych światów i wymiarów. Zachęcałbym cię do zaznajomienia się z odczuciem tej energii, gdyż jest to istota mojego jestestwa. Czy rozumiesz?”

„Nie jestem pewna, że rozumiem” – wysapałam.

„Wkrótce będziesz. Dawno temu podjęłaś decyzję, że przyjdiesz do tego miejsca i czasu. Jest w tobie uczucie, które przyciąga cię tutaj. Jest ono jak znajoma energia magnetyczna.”

„Jest tak dlatego, że miałaś łączność z tym światem w innym czasie. Jest to powód, dla którego przyszłaś i w głębi duszy wiesz to. Zachęcam cię, żebyś poczuła i rozpoznała takie rozumienie wewnątrz siebie. Jeśli wezwiesz mnie, pomogę ci to zrozumieć i wiedzieć, że czeka na ciebie zadanie do wykonania.”

„Na początek nie będę ci mówił zbyt wiele, gdyż mogłabyś wypaść z własnej drogi. Część tej pracy musi poczekać jeszcze trochę, aż rzeczy poukładają się. Czy rozumiesz?”

Zaprzeczyłam ruchem głowy. „Nie; co masz na myśli?”

„Czasami będzie konieczne, abyś połączyła się z innymi. Na ich ścieżkach też są opóźnienia, tak byście zeszli się razem we właściwym czasie. Proszę cię, abyś kierowała się podpowiedziami z wewnątrz. Jeśli czujesz, że jest dobrze, idź dalej.”

„Pamiętaj, że światło, w którym chodzisz po tej Ziemi jest światłem doświadczania. Niczego z niego nie przepuść, nawet na moment, gdyż jest to podróż, która będzie bardzo ważna.”

„Ci, którzy zaangażowali się w pracę z nami na tej Ziemi, są prawdziwie kochani i bardzo chętnie z nimi pracujemy. Mamy na widoku szerszy obraz, plan, który odsłania się na całej Ziemi.”

„Inni podobni tobie pomagają urzeczywistnić ten plan. Ale nie należy wybiegać zbyt przed innymi, bo w przeciwnym wypadku plan nie zostanie zrealizowany tak jak przewidziano. Mam nadzieję, że to napędza cię otuchą, moja droga. Ufam, że uznasz, iż znajdujesz się we właściwym miejscu.”

Odniosłam wrażenie, że coś w środku popycha mnie, sprawiając, że chcę dowiedzieć się czegoś więcej. „Ilu z was to robi?” – spytałam.

„Jest wielu takich jak ja, których energie są w tym czasie na Ziemi. Pracujemy z niektórymi, którzy na świadomym poziomie nawet nie zdają sobie z tego sprawy. To nie ma znaczenia. Ważne są intencje i światło. Ty jesteś jedną z tych, którzy będą o nas wiedzieli. Z sercem przepełnionym miłością, odejść teraz. Dziękuję za przyjęcie mnie i niech cię Bóg błogosławi.”

Poczułam jak subtelna energia, którą był Alcheringa, odpływa, pozostawiając mnie w radosnym podnieceniu, którego nigdy, przenigdy nie zapomnę. Pozostało jedynie nowe uczucie, nieodparte odczucie dopingowania do zabrania się do pracy, co do której nie miałam żadnego planu.

Jedną z pierwszych rzeczy, które przekazał, była wiedza o tym, że kamień Alcheringa został sprowadzony na Ziemię przez kulturę pozaziemską znaną pod nazwą 'Gwiezdni Ludzie.' Został on przekazany pierwotnym Aborygenom dzisiejszej Australii. Jest on dla nich rzeczą świętą. Wyszędłszy spod ich opieki, kamień ten podróżuje, aby wpływać na wielu innych ludzi. Naucza o naszych duchowych początkach i przekazuje wiedzę, która odwiecznie jest weń wpisana.

Kamień wydawał mi się znajomy. W sercu czułam, że przeznaczone było mu trafienie do mnie w określonym celu. Uświadomiłam sobie to dopiero, gdy zakończyłam pisanie tego manuskryptu.

***Księga miłości napisana przez medium*** została opublikowana w Hong Kongu. Była napisana w formie dziennika – czegoś w rodzaju zapisu strumienia świadomości.

Znaczna jej część pochodzi od postaci Alcheringa z pomocą kamienia Alcheringa. Książka ta mówiła o gwiazdnych ludziach i ich misji dotyczącej Ziemi.

Potem przyszedł sen, w którym zobaczyłam Sai Babę, pewnego Świętego Człowieka w białej szacie, stojącego obok mnie podczas mojego pisania. Miałam silne odczucie, że powinnam zabrać tę książkę do Indii w nadziei, że on osobiście ją pobłogosławi. Pojechaliśmy z mężem do Indii, zastając wiele tysięcy ludzi w jego aśramie. Tym niemniej, zaprosił nas na audiencję i poprosił o tę książkę. Trzymając ją na udach, śmiejącymi się oczami popatrzył na mnie i powiedział „Książka nie jest jeszcze skończona.”

Potem nastąpił ciąg wypadków, które wszystko zmieniły. W miarę jak następowały uświadamiałam sobie, że w mojej pierwszej książce opisałam tylko część historii.

Teraz muszę wszystko to zrobić od nowa.



# Rozdział 1

## *Valerie z Gerrym i Karen udaje się do Kariong*

Gdy myślę, co się wydarzyło, jest to dla mnie nieco przytłaczające. Aborygen Gerry Bostock pędził swoim sponiewieranym pickuperem po polnej drodze w kierunku szosy. Moja przyjaciółka siedziała obok niego, zaciskając białe dłonie na tablicy rozdzielczej. Podczas jazdy Garry podziwiał niezwykle różowy kryształ, który właśnie zakupił.

Przed dojazdem do szosy, Garry zatrzymał samochód. Droga przed nim była zastawiona olbrzymimi cementowymi rurami. Ktoś z grupy budowlanej, układającej te rury w głębokim rowie, który przecinał drogę Garry'ego, zauważył samochód poprzez tuman brązowego kurzu. Mógł jedynie uśmiechnąć się i wzruszyć ramionami. Trzeba było znaleźć inną drogę dojazdu do szosy.

Gdy Gerry szukał alternatywnego dojazdu, jego samochód zbliżył się do drogi prowadzącej do szczęśliwego miejsca, które mój mąż i ja nazywamy domem. Rachel wskazując drogę powiedziała: „Tam mieszka moja przyjaciółka Valerie, jej dom nazywa się Alcheringa.”

Gerry zwolnił i zatrzymał samochód przy skrzyżowaniu. Przez chwilę intensywnie patrzył na wąską dróżkę po czym powiedział do Rachel: „Zatem pojedziemy i ją odwiedzimy.” Atrakcyjność nazwy Alcheringa miała zapoczątkować jeszcze jedną znajomość.

Podczas małej uroczystości siedziałam w swojej pracowni z kamieniem Alcheringa. Właśnie dzisiaj przysły do Australii pierwsze egzemplarze „Księgi Miłości napisanej przez medium” (medium to ja). Byłam szczęśliwa i zadowolona.

Widziałam przez okno ten stary pickup, jak zbliża się do naszego domu. W samochodzie rozpoznałam przyjaciółkę Rachel i jakiegoś Aborygena. Gdy zobaczyłam jego twarz, poczułam ekscytację, której nie potrafiłam uzasadnić.

Podobnie jak wielu Australijczyków nigdy nie spotkałam 'Koori' albo 'Murri,' jak lubią być nazywani. Mówiąc to, czuję smutek. Urodziłam się i wychowałam w Australii, ale nigdy nie skorzystałam z okazji spotkania się z Koori w celach towarzyskich. To samo dotyczy wielu białych Australijczyków. Ciężko im wyjść z taką inicjatywą.

Istnieje wielka potrzeba komunikacji i zrozumienia między wszystkimi rasami na stopie towarzyskiej. Mnie się właśnie nadarzyła okazja i postanowiłam zrobić z niej najlepszy użytek.

Rozpromieniona Rachel przedstawiła mnie Gerry'mu. Przez pokryte kurzem okulary dojrzałam parę najcieplejszych brązowych oczu, jakie kiedykolwiek widziałam. Jego uśmiech był gigantyczny i szczerzy. Było w nim uczucie miłości i dobroci.

Natychmiast połączyłam się z nim i poczułam ciepło w jego energii. W tym czasie on spojrział mi w oczy głębiej niż ktokolwiek wcześniej.

Przyrządziłam lunch, a gdy usiadłam przy stole, intuicyjnie poczułam, że Gerry wiedział, iż miałam kamień Alcheringa. Przeniosłam wzrok na Rachel szukając podpowiedzi, ale jeśli ona powiedziała o tym Gerry'mu, jej twarz z pewnością niczego mi nie ujawniała.

Przez jakiś czas rozmawialiśmy towarzysko, po czym Rachel poprosiła Gerry'go, aby pokazał mi kryształ, który właśnie kupił. Gdy on sięgał do kieszeni, Rachel powiedziała mi, że Gerry używał kryształów w swojej pracy jako uzdrowiacz. Gerry wyjął różowy kryształ i podsunął mi na wyciągniętej ręce. Patrzył mi prosto w oczy.

„To kamień magiczny, nieprawdaż?”

Niemal zemdlałam.

„Wiesz o kamieniu Alcheringa” – wyrzuciłam z siebie, z trudem łapiąc powietrze.

Gerry wypalił: „To męska sprawa.”

Mój umysł pędził, szukając czegoś w odpowiedzi. Gerry ciągle patrzył mi w oczy. Jego oczy były ciepłe, ale zdawały się czegoś we mnie szukać. Nie byłam zdolna odpowiedzieć przez czas, który wydał się wiecznością. Moje oczy miały się po pokoju. W końcu zebrałam się w sobie i spróbowałam powiedzieć spokojnie: „Tak, ale przecież, gdy był w moim posiadaniu, nigdy nie został rozpakowany – darzę go wielkim szacunkiem. Używam tego kamienia w swojej pracy jako medium; no i – ach ... głos, który do mnie przychodzi dzięki kamieniowi jest głosem męskim.”

Gerry odchylił się do tyłu i roześmiał się: „No cóż, to dobrze.”

Wszyscy się roześmialiśmy i atmosfera znów stała się lekka. On wsunął różowy kryształ z powrotem do kieszeni, a ja nie mogłam powstrzymać się od zadania pytania: „Chciałbyś zobaczyć ten kamień?” Gdy odmawiał, w oczach Gerry'go był strach.

W mojej głowie zapanowała pustka. Nie wiedziałam co zrobić. Boże, byłam pewnie już w pół drogi niosąc kamień do kuchni. Musiałam coś powiedzieć: „Skoro mowa o kamieniach – wiesz, w czasie ostatniej równonocy wiosennej odwiedziłam olbrzymią tajemniczą skałę Uluru. Naprawdę bardzo mi się podobało to miejsce. Zgadza się z Koori, że jest ono święte. Postanowiłam nie chodzić po tej skale ze względu na szacunek dla Aborygenów.”

Potem opisałam to, jak przy skale przedstawił mi się Alcheringa.

Brwi Gerry'go uniosły się. Pochylił się do przodu: „Jeden z moich przyjaciół Koori ma niewidzialną istotę, która mówi przez niego i nazywa się Alcheringa.”

W tej króciutkiej chwili poczułam się jedną z Koori. Moja wiarygodność została potwierdzona.

Następnie Gerry obdarzył mnie dziwnym spojrzeniem i rzekł: „Czy słyszałaś o hieroglifach w Kariong, niedaleko od Gosford?”

„Tak, słyszałam o nich. Mówiono mi, że są aborygeńskie” – odpowiedziałam.

„Byłam tam wiele razy. Hieroglify te nie są aborygeńskie. Chciałbym cię tam zabrać, abyś je zobaczyła. Czy myślisz, że Alcheringa zechce rozmawiać ze mną, gdy tam pójdziemy?”

Bez namysłu odpowiedziałam, że tak.

Nagle poczułam się tak, jakbym miała przejść inicjację. Ponad rok temu Alcheringa powiedział mi, że pewnego dnia będzie przeze mnie mówił do Aborygena.

W następnym tygodniu udałam się do Kariong.

Tamten dzień był bardzo specjalny – był to dziesiąty dzień dziesiątego miesiąca. Przyłączyła się do nas moja przyjaciółka Karen. Podsłuchiwała jak mówię o tej wyprawie i tak długo nalegała na pojechanie z nami, aż uległam. Dojechalśmy na miejsce późnym popołudniem po czterech godzinach jazdy.

Gerry, który szedł przed nami przez busz, od czasu do czasu rzucał małe kamienie, aby informować duchy, że nadchodzimy – po to, by je nie zaskoczyć. Uprzedził nas, że w tamtym miejscu będzie lodowato zimno, ale dla mnie pogoda wydawała się całkiem przyjemna.

Gerry pouczył nas, abyśmy zjedli trochę czubków młodych liści gumowego drzewa, by stać się 'jednym' z otoczeniem. Potem poprosił duchy i elementale o pozwolenie na wstąpienie w ich obszar. Jeśli chodzi o nasz wkład, Karen zabrała ze sobą kamerę wideo a ja swój 35-mm aparat fotograficzny. Cóż mam powiedzieć – jesteśmy stechnologizowanymi białymi dziewczynami?

Wspięliśmy się w kierunku wielkiej skały, która jakby oddzieliła się od góry tworząc wąską rozpadlinę z płaskim dnem. Jej tylna jedna trzecia miała zadaszenie w postaci dużej płaskiej skały. Gdy wcisnęliśmy się do środka przez maleńkie wejście, oszołomił mnie widok obrazów, które pojawiły się przed nami. Skalne ściany były pokryte przez zapierające dech hieroglify. Karen i ja byłyśmy zdumione. Było ich setki. Rozpadlina stanowiła czasową kapsułę wygrawerowaną w kamieniu.

Wiele z glifów wyglądało na egipskie. Nie jestem ekspertem, ale wyraźnie rozpoznałam rysunek egipskiego boga Anubisa. Inne wyglądały jak symbole lub piktogramy jakiegoś wydarzenia.

Podeszłam do jednej ze ścian i delikatnie dotknęłam kilku z hieroglifów. Palce mi drżały, gdy przesuwałam je nad starożytnymi obrazami.

Niektóre z nich zdawały się wywoływać odległe emocje, których nie bardzo potrafiłam umiejscowić w czasie. Gdy zaczęłam robić zdjęcia, zauważyłam, że wiele z nich było bardzo wyraźnych i głęboko żłobionych. Powiedziałam: „Te były wyryte w kamieniu za pomocą laserowego pręta.”

Skąd mogłam to wiedzieć?

Karen była zajęta filmowaniem. Gerry stał w środku rozpadliny z zamkniętymi oczami, jakby w głębokiej medytacji. Karen wydała cichy okrzyk. Odwróciłam się i zobaczyłam, że żywo pokazuje glif ciężarnej kobiety.

Poczułam, że wyłączam się.

Gerry chyba wyczuł zmianę i poprowadził nas na szczyt skały z widokiem na rozpadlinę. Usiedliśmy naprzeciw siebie. Gdy Alcheringa zaczął mówić przeze mnie, Karen uruchomiła kamerę.

„Pozdrawiam was moi przyjaciele. Jestem Alcheringa. Od dawna czekałem na to spotkanie. Być tutaj to dla mnie przyjemność. Każde z was znałem już od wielu wcieleń. Bo widzicie, wszyscy jesteśmy połączeni ze światami gwiazd.”

„Wielu ciekawią rysunki wyżłobione na tych skałach. Każde z was ma odczucie, że zostały wyżłobione przez istoty z innych światów. I rzeczywiście, wiele z nich tak właśnie powstało. Przez miliony lat tę małą Ziemię odwiedzały istoty z innych światów, innych gwiazd, a nawet z innych galaktyk. Wiele z nich wpłynęło na genetyczną ewolucję żywych stworzeń na Ziemi – takich jak ryby, zwierzęta naziemne i owady. Jest to żywa planeta z żywymi siłami w każdej swojej części. No, ale wy zdajecie sobie z tego sprawę.”

Jest wiele rzeczy do powiedzenia, ale nie jest to właściwy czas. Wiele informacji odsłoni się stopniowo, gdyż mamy większy plan. Każda część dołoży się do całości, tak że odsłoni się pełniejszy obraz i będzie rozpoznany i rozumiany przez tych, którzy żyją na tej planecie Ziemi.”

„Zachodzi wielka potrzeba, aby wszyscy na tej planecie zrozumieli matkę, którą nazywacie Ziemią, matkę, która opiekuje się wami i odżywia wszystko, co na niej żyje. Istnieje potrzeba kochania i szanowania matki Ziemi, pielęgnowania jej. Wiem, że każde z was w głębi siebie rozumie to i że pomoże nam rozpowszechnić to rozumienie. Jedno z was ma pytanie.”

Odezwał się Gerry: „Czy jest coś jeszcze, co powinniśmy wiedzieć o tym miejscu. Czy wymaga ono ochrony?”

„Miejsce to cały czas było chronione. Będziemy dalej go chronić, aż przyjdzie czas na upublicznienie. To starożytne miejsce zawiera klucze do większego obrazu. Rysunki te będą jednoczyły, otwierały i wspomagały ewolucję wielu, którzy będą pamiętali. Obecna chwila jest zbyt wczesna – nastąpi to w niezbyt odległym czasie.”

Gerry spytał: „Czy jest coś, co chciałbyś abyśmy zrobili?”

„Faktycznie, mój synu, już postępujesz zgodnie z naszymi inspiracjami. Pozwoliłeś sobie na poprowadzenie tych ludzi. Nie tylko tych na dzisiejszym spotkaniu. Naszą wolą było, aby to nastąpiło. Będzie jeszcze wiele wydarzeń, kiedy zdasz sobie sprawę, że działa niewidzialna ręka. Niczym nie musisz się martwić; wiemy, że chcesz być pomocny.”

„Bądź świadomy, mój synu; bądź w pogotowiu. Podchodź do rozwiązywania każdego problemu w miarę jak jest ci podsuwany. Wielu pracuje z tobą i pomaga ci. Czasami będziemy cię popychać nieco dalej, niż przywykłeś. Jest to robione ze świadomością, że jesteś w stanie podołać.”

„Gdy każde z was robi krok w życiu, wiedźcie, że cały czas jesteśmy z wami. Przychodzimy ze świata światła. Przychodzimy do was z punktu Boga. Prosimy, abyście nie bali się.”

„Przychodzimy pomagać i jesteśmy gotowi, kiedykolwiek nas wezwiecie. Pomoc będzie wam zawsze w jakiejś postaci udzielona. Po prawdzie, w tym czasie nie ma już nic do dodania oprócz tego, abyście podtrzymywali tę dobrą pracę. Teraz odejdę. Dziękuję wam za zaproszenie mnie tutaj. To nie jest przypadek, że dzisiaj wszyscy jesteśmy tutaj. Już niedługo więcej będzie się działo, jak sami zobaczycie. Niech was wszystkich Bóg błogostawi.”

Znikła obecność Alcheringi, ale ciągle jeszcze czułam wokół siebie ciepłą energię.

Garry wstał i poprosił, żebyśmy poszły za nim. Poszliśmy dalej w górę do Whale Rock (Wielorybia Skała), do miejsca, skąd rozciągał się widok na wody Brisbane i Broken Bay. Była to wielka płaska skała z wyraźnymi wyciętymi w niej oznaczeniami kamieni brukowych. Gdy wstępowaliśmy na skałę, zarówno Karen jak i ja, pochyliłyśmy głowy. Każda z nas miała wyraźne odczucie, że idziemy pod czymś. Zgodnie spojrzaliśmy w górę. Oczywiście, niczego tam nie było – to po prostu nasza pobudzona wyobraźnia ... ale czy na pewno? Karen i ja, obie miałyśmy takie same reakcje na to miejsce. Serce zaczęło mi szybciej bić.

Gerry powiedział, że bywał tu wiele razy, korzystając ze skały w celach uzdrawiania. Ruchem ręki wskazał na obszar otaczający skałę, mówiąc, że mieszkali tu kiedyś rodziny Aborygenów, a posiłki spożywały dokładnie w miejscu, gdzie staliśmy. Z jednej naszej strony było miejsce dla mężczyzn, a drugiej – dla kobiet. Pokazał nam część tej skały, gdzie wykuto coś w kształcie kołyski. Gerry powiedział, że w dawnych czasach aborygeńskie kobiety używały tego miejsca w charakterze kanału urodzeniowego.

Karen zdecydowała położyć się w tej skalnej kołysce. W chwilę później wydawało się, że zasypia. Następnie jej oczy zaczęły się poruszać, tak jak gdyby znajdowała się w fazie REM snu, fazie marzeń sennych. Przyglądałam się jej z ciekawością zda się przez kilka minut. Potem usiadła z szeroko otwartymi oczami.

„Co czułaś?” – spytałam.



Karen wyglądała na zmieszaną: „To była ekstaza rodzenia dziecka. Jednocześnie miałam poczucie opuszczenia, mimo że wiedziałam, iż byłam tam z innymi.”

Gerry podszedł do Karen i intensywnie popatrzył na nią oczami, które nagle stały się ogromne. „A co z dzieckiem?” – spytał.

Karen zdała się ogłuszona jego pytaniem.

„Ja, ja naprawdę nie wiem” – odpowiedziała drżącym głosem.

W tym miejscu zaczęłam znów czuć wyłączenie się z rzeczywistości, podobne do tego, co czuję przed skomunikowaniem się z Alcheringą, ale inne.

Gerry przeszedł na brzeg skały z widokiem na Broken Bay. Właśnie zaczęło się ściemniać i w mieście poniżej pojawiły się pierwsze migocące światła. Odwrócił się i skinieniem ręki przywołał mnie na brzeg a potem wskazał w kierunku wody. W jego oczach było rozmarzone spojrzenie.

„Widzisz tamtą małą łódź na środku wody? Myślę, że to tam wpadł ten statek. Tylko skup się na tym, Valerie.”

Ogarnął mnie napływ emocji. Poczułam jak moje ręce wyciągają się w kierunku wody i nagle całe moje ciało porwało uczucie głębokiego smutku. Słyszałam głosy przerażenia; były krzyki i płacz. Musiałam uwolnić ból, strach i przytłaczające poczucie straty, które mnie ogarniało.

Nagle była pełnia dnia. Okolica wyglądała inaczej niż teraz, bardziej tropikalna i gęsta. Było nadzwyczajnie gorąco i miałam trudności z oddychaniem. Powietrze było ciężkie i jak ciecz – jakbym oddychała pod wodą. Każdy oddech sprawiał ból.

Moje wyciągnięte ręce były długie i cienkie. Skóra na nich miała cerę bladobłękitną, była niemal przezroczysta. Miałam wrażenie, że ma podłużną głowę.

Doświadczałam przemożnego uczucia zupełnego niedowierzania. Mój mąż, dzieci i wielu przyjaciół, wszyscy zginęli. Jak to się mogło stać? Uczucie niedowierzania zastąpiło poczucie zdrady. Potem zaczęła narastać złość, uczucie jakiegoś osoba, której doświadczałam nigdy przedtem nie znała.

Z jej przypływu złości powoli wróciłam do stanu, jaki myślałam, że jest normalną rzeczywistością. Obok mnie Karen i Gerry ledwo powstrzymywali się od płaczu. Wydaje się, że przeżyliśmy pewien rodzaj grupowego doświadczenia. Whale Rock zdawał się znajdować w innym czasie.

Potem zasłona rozdarła się i zaczęły napływać wspomnienia. Przyszliśmy wszyscy w pokoju z Plejad/Lutni oraz, wcześniej z miejsca, które zabrzmiało jak Altaah. Gdy powróciło białe, gorące światło dzienne i duszna atmosfera, osunęłam się na kolana.

Wszystko to nastąpiło po jakiejś desperackiej próbie ucieczki przed czymś. Przybyliśmy z pokojową misją Boga i zostaliśmy zaatakowani przez tych, którzy nie należeli do światła miłości. Daleko w dole w wodach zatoki leżał roztrzaskany statek gwiazdny przypominający spodek. Załoga doznała poważnych obrażeń i przeżyła szok psychiczny. Strach i ból odbijały się w moim umyśle, tak jak gdybym dzieliła ich świadomość. W odpowiedzi na ich niewypowiedziane wołania o pomoc pojawiły się delfiny i przepchały niektórych z nich na brzeg.

Drugi spodek, ten w którym ja przyleciałam, unosił się nad spodkiem uszkodzonym zabierając tych, którzy byli w wodzie.

Inni, którzy znaleźli się na brzegu i byli wystawieni na palące z góry słońce, wyli z bólu, szukając schronienia przed silnym promieniowaniem. Niektórzy doznali strasznych obrażeń, a związane z tym męczarnie bezpośrednio odczuwałam.

Niemal stradając zmysły, odwróciłam głowę. Inni stali za mną, oglądając tę scenę w takim samym przerażeniu. Wszyscy byli obcymi, nie pochodzili z tej Ziemi. Spojrzałam w dół na swoje ręce i ciało. Boże – byłam jedną z nich.

Poszukałam wzrokiem w grupie Eleurę; pamiętałam jej twarz i imię tak jak gdybym znała ją od wieków. Jej duże czarne oczy popatrzyły na mnie i połączyłam się z jej przeżyciami. Jej mąż Ujeshet został przygnieciony przez metalową belkę do pulpitu sterowniczego spodka znajdującego się pod wodą. Długo umierał pod wodą oceanu, którego nigdy wcześniej nie znał. Eleura nosiła w sobie jego dziecko i właśnie przekazywała świadomość tej maleńkiej istoty Ujeshetowi, gdyż spytał ją: „Co z naszym dzieckiem?”

Odszukałam świadomość Ujesheta i połączyłam się z nim, przesyłając mu moją miłość i zatroskanie. Gdy brat mojego męża, odwzajemniając moje uczucia, przesyłał mi swoją miłość, nastąpił głośny trzask i znów znalazłam się w zmięczeniu na Whale Rock patrząc wprost w oczy Gerry'go Bostocka.

Przez krótką chwilę byliśmy umysłowo połączeni dokładnie tak, jak łączyłam się z Ujeshetem. Tak, to było właśnie to. Gerry w tamtym odległym czasie był Ujeshetem. Odwróciłam się do Karen i przeżyłam to samo połączenie. Karen była Eleurą.

Spojrzelśmy po sobie i zrozumieliśmy, dlaczego przyjechaliśmy w to miejsce. Przyjechaliśmy, aby sobie przypomnieć – nie było to przypadkowe.

Zbliżyliśmy się do siebie i wpadliśmy sobie w mocne objęcia zjednoczenia. Starzy przyjaciele wrócili, aby w tym szczególnym czasie przeżyć życia na Ziemi.

Wieczorne powietrze było lodowato zimne, ale mimo to czułam się otulona ciepłą miłością Boga, która otaczała nas i była wewnątrz nas. Poczułam się pobłogosławiona na wieczność, gdy cała nasza trójka połączyła ręce, dłonią za nadgarstek, tworząc dwa trójkąty, jeden nad drugim, w starożytnej formie pozdrowienia – źródła Gwiazdy Dawida.

W wyrazie dziękczynienia unieśliśmy nasze splecione ręce w kierunku gwiazd. Wysoko w górze Plejady słały na nas swoje delikatne światło, pieszcząc nasze twarze i osuszając nasze łzy niczym kochająca matka, która w końcu odnalazła swoje dawno zagubione dzieci. W przepięknym momencie kojącego objęcia zostaliśmy uzdrowieni.



Helen Vincent (Karen w tej książce) z lewej,  
Valerie Barrow w środku i Gerry Bostock z prawej.

## Rozdział 2

### ***Alcheringa opowiada o misji gwiazdowego statku Rexegena; Regresja Pameli Goddard***

Pędziliśmy do samochodu w pogłębiających się ciemnościach jak na wyścigach. Teraz byliśmy trzema ludźmi, których łączyły całkiem inne więzy niż ledwie parę chwil wcześniej. Całe moje życie nagle przewróciło się. Nasuwały się monumentalne pytania. Co zaszło na tej skale? Kim byłam, gdy przeżywałam bycie tą obcą osobą? Kim i czym jestem teraz?

Pierwsza część drogi do domu odbywała się w milczeniu. Każde z nas było pochłonięte rozmyślaniami o tym, co się wydarzyło. Karen wyglądała na zmartwioną i zdawało się, że z wysiłkiem powstrzymuje się od płaczu. W końcu Gerry przełamał lody.

„Kiedy miałem szesnaście lat, miałem szczególnie wyrazisty sen. Później myślałem o nim przez wiele dni, gdyż był tak bardzo rzeczywisty. Była w nim jakaś dynamika, która sprawiała, że miałem wrażenie, iż to naprawdę się zdarzyło.”

„W tym śnie znajdowałem się na pokładzie olbrzymiego statku kosmicznego na orbicie wokół błękitnej i zielonej planety. Wszystko na tym statku miało jasny połysk, a szczególnie mundury ludzi. Wiele się tam działo w wielkim pośpiechu, błyskały kolorowe światła i dzwoniły dzwony.

„Wszyscy śpiesznie wykonywali pewne procedury, tak jak gdyby zdarzył się jakiś wypadek. Widziałem wszystko oczami członka załogi, być może pilota lub nawigatora. Czułem pilną potrzebę zebrania mojej rodziny zanim nastąpi jakieś rychłe zdarzenie.”

„Scena zmieniła się i teraz byłem na pokładzie mniejszego statku uciekającego ze statku bazowego. Gdy wyjrzałem przez iluminator, zdałem sobie sprawę z dwóch rzeczy: planeta, w kierunku której zmierzaliśmy i statek bazowy, który opuszczaliśmy. Statek bazowy był ogromnym spodkiem lub statkiem w kształcie srebrzystego grzyba, z którego wylatywały setki mniejszych statków, a jeden z nich zawierał moją żonę. Wszystkie leciały w różnych kierunkach, starając się uciec tak szybko, jak to możliwe. Nagle pojawił się oślepiający błysk i statek bazowy rozleciał się. Miało to tak silny wpływ na mnie, że się obudziłem.”

„Dzisiejszego wieczora na Whale Rock przeżyłem ten sen na małym statku, który mknął ku planecie. Mój statek został uszkodzony podczas eksplozji a ja gorączkowo próbowałem nad nim zapanować. Planeta pędziła w naszym kierunku. Kiedy

przebiliśmy się przez warstwę chmur, zobaczyłem w dole jej powierzchnię w błękitnie i zieleni. Jej piękno kontrastowało ze strachem, który przepełniał moje serce. Zobaczyłem małą zatokę wypełnioną jasną, błękitną wodą. Usiłowałem skupić umysł na pokierowaniu statkiem tak, by łagodnie wylądować na brzegu.”

„Czułem, że statek próbuje reagować, ale nie mógł wyhamować dostatecznie szybko. Twardo uderzyliśmy w wodę. Poczułem, że z tyłu za mną wypada wręga i przygniata mnie do pulpitu sterowniczego.”

„Statek zaczął nabierać wodę przez ogromny wyłom w jego boku. Dałem znak wszystkim, aby wyszli na zewnątrz. Kilku ludzi próbowało uwolnić mnie, ale woda odepchnęła ich. Gdy statek przechylił się na bok i zatonął, poczułem słoną wodę obcego oceanu. Myślałem tylko o mojej żonie i nienarodzonym dziecku.”

Gdy Karen patrzyła na niego, jej twarz wyglądała pięknie i jednocześnie smutno. „Byłam twoją żoną” – powiedziała.

Gerry zwrócił się do niej: „Tak, i w tamtym momencie otrzymałem od ciebie wielkie pocieszenie przez to, że dałaś mi świadomość dziecka, które było w tobie. Dałaś mi nadzieję, że nasz rodzaj przetrwa w tym obcym ale pięknym świecie. Nasza miłość była bardzo głęboka; trwałaś przy mnie cały czas przez te cztery dni, przez które umierałem. Wtedy mieliśmy inne ciała, przepełnione wielką ilością energii. Ale nasi ludzie nie zdołali dotrzeć do mnie na czas, dlatego umarłem.”

Oczy Karen wypełniły łzy. „Trzy dni po twojej śmierci urodziłam nasze dziecko, leżąc w tej kołysce w skale, którą wycięto dla mnie prętem laserowym. On był pierwszym z naszych ludzi, którzy urodzili się na Ziemi. Nazwaliśmy go **P'taah** ze skały. Bardzo walczył o życie. Wszyscy próbowaliśmy go uratować. Biedne dziecko nie mogło oddychać tym powietrzem. Wszyscy dusiliśmy się tym gęstym i wilgotnym gazem planety. Gdy zmarł, wszyscy wiedzieliśmy, że będziemy musieli walczyć, by przetrwać jako ludzie w tym pięknym ale śmiercionośnym miejscu.”

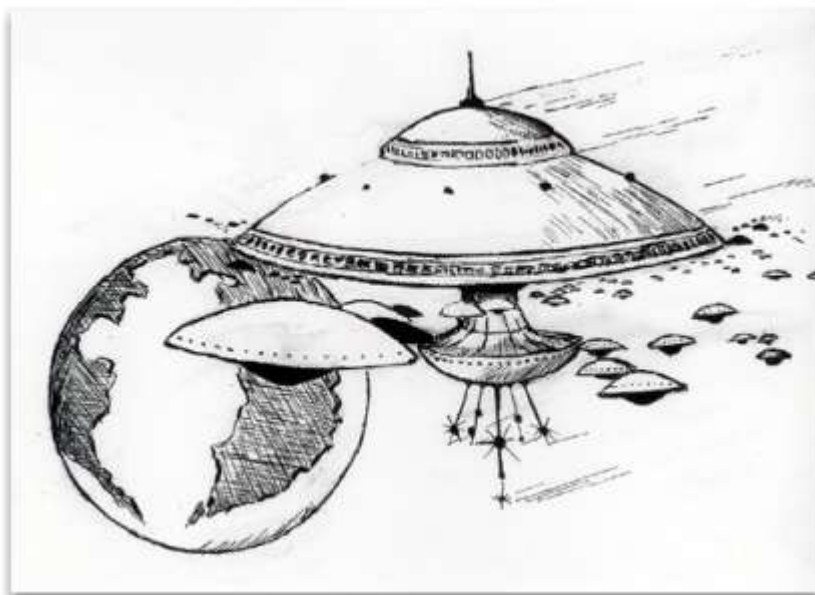
Musiałam zatrzymać samochód; już nie widziałam drogi. Wszyscy wysiedliśmy, aby zaczerpnąć chłodnego nocnego powietrza. Poczucie zdrady i gniew, które miałam wcześniej znów zaczęły we mnie narastać. Zwróciłam się do Gerry'go i Karen: „Co się z nami dzieje? Kim jesteśmy i dlaczego to się nam przydarza?”

Karen, energicznie wskazując mnie palcem spytała: „Kim jesteś?”

Bez namysłu odpowiedziałam: „Jestem Egariną, komunikatorem. Mój mąż jest dowódcą Gwiezdnego Statku Rexegena. Przybyliśmy w pokoju z misją Boga przejęcia tej planety od Reptoidów. Oni nie są istotami światła i muszą odejść!” Przystałam mówić, z trudem łapiąc powietrze.

Skąd się wzięły wszystkie te słowa?

Karen patrzyła na mnie w sposób zdradzający lekkie zdziwienie: „Czym jest Reptoid?”



Rexegena, statek bazowy w kształcie grzyba

Znów czułam się wyłączona z rzeczywistości, tak jak w Kariong. Usiadłam na pobliskiej skale i westchnęłam: „Diabli wiedzą.”

Wydawało się, że Gerry rozumie, co się dzieje. „Musieliśmy wszyscy być kiedyś razem, w jakimś życiu. Ale nie byliśmy ludźmi, przynajmniej nie takimi, jakich znamy. Teraz zesliśmy się, aby sobie przypomnieć, i to w istocie robimy.”

„Możemy tylko dalej przypominać sobie i patrzeć, co się stanie. Mam odczucie, że ty Valerie jesteś jakiegoś rodzaju posłańcem a my mamy ci pomóc.”

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi i spytałam: „Dlaczego tak sądzisz?”

„**Churinga** to patyk lub kamień używany przez Aborygenów do przesyłania wiadomości od jednego plemienia do drugiego. Alcheringa znaczy posłaniec – taki, jakim jest ktoś, kto niesie taki patyk czy kamień. Ty masz kamień Alcheringa. Nawet twój dom ma taką nazwę. Właśnie dlatego odwiedziłem cię tamtym pierwszym razem.”

„Ale dlaczego ja?” – odparłam słabym głosem.

„Właśnie powiedziałaś nam dlaczego: jesteś komunikatorem.”

Tej nocy nie dało się spać.

O szóstej rano leżałam w łóżku wpatrzona w sufit. W głowie przebiegałam w kółko zdarzenia poprzedniego dnia. Próbując zrozumieć, co to było. Było to rzeczywiste, nie coś wymyślanego. Przeżyłam to wraz z dwojga innymi ludźmi, którzy

potwierdzili to. Za każdym razem, gdy o tym myślałam, przychodziło coś nowego. Spontanicznie przypomiinałam sobie fragmenty odległej przeszłości.

Wstałam z łóżka i założyłam szlafrok. W mojej małej pracowni wyjęłam z pudełka kamień Alcheringa i usiadłam na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, trzymając go i próbując uspokoić umysł. Cicho wezwałam imię Alcheringi i poczułam znajome wrażenie wyłączenia.

„Jestem Alcheringa. Jak mogę ci pomóc, moje dziecko?”

To pytanie paliło mnie przez całą noc: „Z jaką misją przybyła Rexegena na Ziemię?”

„Misja. Ach tak, ta misja! Bardzo dobrze, moja droga, robisz szybkie postępy – dokładnie tak jak się spodziewaliśmy.”

„W tamtym czasie w gwiazdnych światach był to bardzo ekscytujący projekt. Nie mogliśmy się doczekać zrealizowania tego, co przed nami postawiła hierarchia. Misja polegała na zabranii wielu ochotników na masywny żywy statek kosmiczny w podróż do planety Mu, jak wtedy nazywaliśmy Ziemię. Idea zawierała się w ustanowieniu bazy po to, aby stworzyć nową rasę, która nosiłaby energię miłości, harmonii i dobrej woli względem wszystkich. Ta nowa energia miała wpływać na to, co już było na Mu.”

„Pewien aspekt mnie samego został powołany na głównodowodzącego. Była to spora odpowiedzialność, ale mnie się podobało to wyzwanie. Towarzyszyła mi moja żona, którą w tamtym życiu byłeś ty, oraz czworo naszych dzieci. Wszyscy bardzo chętnie dołączyliście do tej wyprawy.”

Zrobiłam duże oczy: „Ja byłam twoją żoną?”

„Tak. I kochałem cię bardzo. I trwa to nadal. Ale idźmy dalej.”

„Rexegena wyruszyła z ósmej gwiazdy grupy Plejad z pięćdziesięcioma tysiącami ludzi na pokładzie. Lecieliśmy do miejsca, w którym nigdy przedtem nie byliśmy. Owych pięćdziesiąt tysięcy pochodziło z rozmaitych miejsc tej galaktyki. Wszyscy dobrze się czuli razem – jeden chciał poznać drugiego. Panowało niesamowite podniecenie i oczekiwanie.”

„Zakątek galaktyki, do którego się udawaliśmy, zajmowały rasy hołdujące innym niż my przekonaniom. W gwiazdnych światach istnieją różne systemy wierzeń, podobnie jak u was na Ziemi. Naszą misją było zmienić charakter tych wierzeń – nie za pomocą siły, ale pod wpływem energii miłości – tak, aby ci ludzie mogli doświadczać krystalicznego światła. Wtedy rasy te rozumiałyby i znały współczucie a także znaczenie utrzymywania kontaktów z istotami miłości, światła i radości.”

„Abyś zrozumiała, co się wydarzyło, teraz musimy wyprawić się wstecz do wcześniejszego czasu.”

„Miliardy lat temu zaczęła rozwijać się sama Ziemia – miejsce, które byłoby odpowiednie do zamieszkania przez hierarchię, z której się wywodzimy. W tamtym wczesnym okresie powierzchnia tej planety była płaska i bez życia. Planowaliśmy utworzyć z Ziemi Rajski Ogród. Słowo *Eden* (Raj) pochodzi od

dźwięku, który przebija się przez molekuly i atomy, pomagając wytworzyć formy.”

„Plan wymagał zmiany kształtu skorupy ziemskiej. Pozwolono, aby na powierzchnię spadały komety i meteory, które tworzyły nierówności. Doprowadziło to do wymiany gazów i na planecie pojawiła się woda. W obecności wody można było wprowadzić i pielęgnować formy życia.”

„Hierarchia przygotowała warunki do stworzenia życia i pomagała w jego rozmnażaniu. We wczesnych stadiach rozwoju Ziemi zostało zasadzonych wiele rzeczy. Posłaliśmy tam zarodniki i inne formy życia, które mogły rosnąć i rozwijać się na tej planecie. W rzeczywistości same zmiany zachodzące na Ziemi wyrzucały pierwiastki i substancje niezbędne do stworzenia rozmaitych żywych form. Hierarchia stworzyła wokół Ziemi siatkę, aby wspomóc jej stabilizowanie się i przyspieszyć rozwój form życia.”

„Drobne formy życia, takie jak grzyby, mięczaki i inne mniej rozwinięte, zaczęły wzrastać i rozmnażać się. Wielu z hierarchii i sfer anielskich współpracowało ze sobą, aby mogło się to dokonać.”

„Właśnie w tym czasie wiele kultur w całym kosmosie okazywało zainteresowanie tą planetą, w szczególności istoty pozaziemskie, które istniały w tym zakątku galaktyki. Zaczęły przybywać na Ziemię i z niej odchodzić, okazując wielkie zainteresowanie tym miejscem.”

„Istoty te przybyły na Ziemię wiele milionów lat przed wyprawą Rexegeny. Były one stworzone przez inną hierarchię – taką, która bardziej skłaniała się ku ego i władzy. Chociaż energie tych istot pochodziły od światła, nie posiadały one energii miłości i współczucia.”

„Były to **Reptoidy** i, jak ich nazwa podpowiada, były gadami. Mówimy jeszcze raz: chociaż rozumieli światło i posiadali inteligencję, która za tym idzie, nie rozumieli miłości. Co najważniejsze, nie wykreowano jej w nich.”

„Stworzono też inne tego rodzaju istoty w tym rejonie galaktyki, w tym **Dinoidy**, które także przybyły na Ziemię. W wyniku braku miłości, w końcu pojawiły się tarcia między nimi. Doprowadziło to do rywalizacji a nawet wojen. Nie było to nic nadzwyczajnego, gdyż zdarzało się to w wielu miejscach wszechświata w tamtych wczesnych czasach, setki milionów lat temu. Musisz wiedzieć, że rasy te zostały stworzone przez kogo innego, kto odwrócił się od światła Jednego.”

„Istoty ze sfer anielskich, które pracowały nad stworzeniem Rajskiego Ogrodu pochodziły od **Elohima** [bóg lub bogowie albo aniołowie]. Niektórych wciągnęło to, co działo się na tej Ziemi i martwili się odwiedzinami ras Reptoidów i Dinoidów, które zaczęły zgłaszać pretensje do posiadania tej planety na własność.”

„Reptoidy i Dinoidy zaczęły także same kreować na Ziemi wiele form życia. Kreowały poprzez inżynierię genetyczną, gdyż były w tym bardzo dobre i świetnie się tym bawiły.”

„Chociaż Reptoidzi i Dinoidzi w rzeczywistości były różnymi rasami, ale w ich naturze było podobieństwo, które pozwalało im żyć razem na Ziemi, aczkolwiek nie zawsze zgodnie. Obie posiadały umiejętności inżynierii genetycznej i



wytworzyły niezależnie wiele różnych form życia. Popatrz na pyszczek niemal dowolnej żaby w twoim czasie a zobaczysz naturalną twarz Dinoida.”

„Te dwie rasy zaczęły współpracować i kreować, niemal jak artysta pędzlem, liczne różne formy życia. Stało się to rodzajem rywalizacji o to, która strona sprawi się lepiej, bo oni raczej bawili się tym.”

„To oni stworzyli dinozaury. Wpływ miały zarówno Dinoidy jak i Reptoidy, chociaż dinozaury otrzymały nazwę od Dinoidów. W wyniku rywalizacji twórczej między dwoma rasami, dinozaury stały się większe i bardziej dzikie. W miarę wzrostu rozmiarów przybywało im zębów i stały się bardzo niebezpieczne. Zwierzęta te zaczęły się mnożyć i ich liczba wzrosła dramatycznie. Szybko zjadały listowie i Ziemia w wielu miejscach stała się pustynna. Substancje odpadowe po tych stworzeniach oraz ich martwe ciała zaśmiecały krajobraz.”

„Należało znaleźć sposób na wprowadzenie tych materiałów z powrotem do Ziemi, dlatego Reptoidy u Dinoidy stworzyły wirusy, bakterie i pasożyty, które miały wspomagać ten proces.”

„Tego rodzaju aktywność trwała na Ziemi wiele milionów lat. Przybywały tu istoty z różnych gwiazdnych światów. Nie zatrzymywały się na zbyt długo ze względu na niebezpieczeństwa przepelniające to miejsce. Ziemię opanowały stworzenia Reptoidów i Dinoidów.”

„Nie było to zgodne z planami Elohima i pojawili się tacy, którzy chcieli spróbować odebrać Ziemię. Okazało się to trudniejsze niż początkowo sądzono, dlatego Elohim zdecydował monitorować to, co działo się na Ziemi. Posłali istoty, które zmieniły swoją formę i wstąpiły do wód stając się tym, co znacie jako wieloryby. W tej postaci były one pierwszymi i jedynymi ssakami na Ziemi. W rzeczy samej były one jedynymi ssakami przez bardzo długi czas.”

„Wieloryby potrafiły zachowywać w swojej świadomości światło i ten plan. Pomogły Elohimowi prowadzić prace i mieć wpływ na tej planecie, mimo że rasy Reptoidów i Dinoidów pracowicie realizowały swoje plany.”

„Formy wielorybów, funkcjonujące w wodach, nie wtrącały się do tego, co działo się z Reptoidami i Dinoidami na lądzie. Wszyscy żyli w umiarkowanej harmonii. Reptoidzi i Dinoidzi nie wiedzieli, że to Elohim pozwalał na ten stan. Istniało niepisane porozumienie zezwalające na ten podwójny rozwój wypadków zachodzących na Ziemi w tym samym czasie.”

„Istniał większy plan. Zakładał on, że ta planeta może być używana jako baza przez ludzi, którzy przybywają z miłością i światłem, aby wpłynąć na mieszkańców tego rejonu Galaktyki, gdzie było tyle ciemności. Zaplanowano zdarzenia, które miały zmienić ten stan rzeczy, zdarzenia, które ostatecznie miały pozwolić Rexegenie wyruszyć na jej wielką misję.”

„Kiedy Rexegeny przybyła na Ziemię?” – spytałam.

„Zdarzyło się to nieco ponad dziewięćset tysięcy lat temu.”

„Dziewięćset tysięcy lat temu – to szmat czasu” – zauważyłam.

„Nie w gwiazdnych światach. Ktoś przyjdzie, by się z tobą spotkać. Jest kilka rzeczy, które chcielibyśmy, abyś zrobiła.”



„Ale ja nie spodziewam się nikogo” – powiedziałam, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałam kobiecy głos.

„Valerie? Nazywam się Pamela Goddard. Spotkaliśmy się około rok temu. Możesz mnie nie pamiętać. Otrzymuję bardzo silne pobudki, by do ciebie zadzwonić, ale nie wiem dlaczego.”

„Uhm, tak, pamiętam cię” – odpowiedziałam mocno zaskoczona. Wyciągnęłam mój zeszyt z adresami i znalazłam jej nazwisko. Obok niego znalazłam notkę *'clair'* [skrót od ang. *clairvoyant*, jasnowidząca]. Pamela była jasnowidząca. Moje usta automatycznie powiedziały: „To może powinniśmy się kiedyś spotkać i porozmawiać?”

„Och, dobrze” – odpowiedziała – „mogę być u ciebie o drugiej. Czy to ci pasuje?”

„Jasne, dlaczego nie. Do zobaczenia tutaj o drugiej.” Odłożyłam słuchawkę. „Alcheminga, czy to o Pamelę Goddard chodzi?”

„Tak, o nią.”

Samochód Pameli pojawił się we wjeździe dokładnie o drugiej godzinie. Zerknęłam na ścienny zegar w kuchni, zwracając uwagę na jej punktualność. Gdy wskazówka sekundowa przelatowała przez dwunastą, zadzwonił telefon. Dzwoniła znajoma Rachel. Usiłowałam jej pomóc w jej kryzysie. Albo za bardzo ponosiły ją przeżycia psychiczne, albo działo się z nią coś bardzo niedobrego.

Zadzwonił dzwonek u drzwi. Natychmiast rozpoznałam Pamelę i zaprosiłam ją do salonu, by poczekała aż skończę rozmowę.

Wróciłam do telefonu i usłyszałam, jak Rachel mówi tak jak gdybym wcale nie odchodziła. Była w rozterce i niepewna siebie. Uważała, że my dwie możemy mieć jakieś wspólne *'karmiczne'* rzeczy. Chciała przyjść spotkać się ze mną i *'to rozpracować.'* Wyjąkałam, że mam gościa, który właśnie przyjechał i obiecałam zadzwonić do niej później.

Nagle dostałam bólu głowy i poczułam się przygnębiona. Przepraszając za swój nastrój, zaproponowałam Pameli gorącą herbatę cytrynową. Gdy raczyłyśmy się herbatą, Pamela próbowała uspokoić mnie.

„Całkiem dobrze cię rozumiem. Mam znajomą, której próbuję pomóc i która tak samo ze mną postępuje. Ma jakieś *'specjalne'* rzeczy do zrobienia, ale jednocześnie czuje się niepewna siebie i potrzebuje ciągłego utwierdzenia, że jest na właściwej drodze. Na dodatek Rachel jest...”

„Rachel?” – przerwałam jej.

„Zgadza się” – odpowiedziała Pamela – „Rachel jest...”

Zmrużyłam oczy: „Rachel O'Meara?”

Widać było, że Pamela straciła jakąś małą cząstkę opanowania, gdy lekko zadyszała. Patrzyłyśmy na siebie w milczeniu przez magiczną sekundę po czym wybuchłyśmy śmiechem.

Pamela wzruszyła ramionami i popijała herbatę: „OK Valerie, jestem tu, co chcesz ze mną zrobić?”

Jeszcze trochę się pośmiałyśmy, a ja zauważyłam paczkę zdjęć z Kariong, wystającą z mojej torebki, które tego rana pośpiesznie dałam do wywołania w pracowni fotograficznej. „Cóż, zobaczmy” – powiedziałam.

Podeszłam do półki, wzięłam kamień Alcheringa i zaniósłam go Pameli. „Czy mogę położyć ci to na udach?” Położyłam zanim zdążyła odpowiedzieć.

Popatrzyła nieufnie na zawiniątko: „Tak, chyba tak. Co to jest?”

Wyjęłam zdjęcia z torebki: „Jest to kamień.”

Pamela przyjrzała się mu bliżej: „A co to za materiał, w który jest zawinięty?”

Siedząc znów w swoim krześle, wyjęłam z koperty zdjęcia: „To łyko z drzewa łykowego, z którego robi się papier.”

Pamela dotknęła łyka, by poczuć jego fakturę: „Jest, jest takie...”

„Aborygeńskie” – wtrąciłam. „Czy zechciałybyś popatrzeć na te zdjęcia?”

Pamela wzięła zdjęcia. Znów zadzwonił telefon. Tym razem była to Karen. Była rozczarowana: „To straszne, oglądałam to wideo i wszystko jest poszarpane. Nie da się z tego wydobyć żadnych hieroglifów. Musimy jeszcze raz pojechać do Kariong.”

Pamela pobieżnie przejrzała zdjęcia: „Hmm, te rzeźbienia w skałach wyglądają na egipskie.”

„Zaraz, zaraz. Co masz na myśli, mówiąc `poszarpane`?” – spytałam.

Pamela mówiła dalej: „Ten to Anubis, bóg podziemi, jak sądzę.”

Karen zaś dalej narzekała: „No wiesz, obraz kołysze się tam i z powrotem między glifami. Zatrzymuje się tylko na sekundę i zaraz przelatuje gdzie indziej. Nic nie mogę zobaczyć.”

„Czy to nie ty robiłaś to wideo, Karen?”

„Zawsze chciałam pojechać do Egiptu” – powiedziała Pamela.

„Oczywiście, że ja, Valerie. Wiem o tym. Ty nawet nie dotknęłaś mojej kamery. Ale to nie ma znaczenia. Tak czy owak ten film nie jest dobry, musimy tam wrócić.”

„Kiedy tam byliście?” – dopytywała się Pamela.

Odsunęłam słuchawkę od ucha i spojrzałam na Pamelę: „Te były zrobione w Kariong wczoraj.”

„Kariong?”

„Tak, w pobliżu Gosford, około cztery godziny drogi stąd.” Wróciłam do telefonu: „Karen, możesz obejrzeć moje zdjęcia; udały się i są wyraźne.”

Wszedł mój mąż i przedstawił się Pamelii.

Wydawało się, że Karen się uspokaja: „Och, dobrze. Zaraz przyjadę, by je obejrzeć.”

„Karen, w tej chwili nie mogę się z tobą spotkać; mam właśnie spotkanie. Może jutro?”

„Jutro? W takim razie powinniśmy po prostu pojechać do Kariong.”

„Poważnie chcesz jechać znów do Kariong?”

„Tak.”

Mój mąż obrócił się i popatrzył na mnie zdumiony: „Naprawdę jedziecie znów do Kariong?”

Pamela uśmiechnęła się: „Och, czy mogę pojechać z wami?”

Na chwile powstał mały zamęt. John nigdy wcześniej nie był zainteresowany Kariong: „Cóż, okay, jeśli chcecie.” Wzruszył ramionami i wyszedł.

Karen była zachwycona: „Fantastycznie, Będę o piątej rano; powinniśmy wystartować wcześniej. Pa.”

„Co?” – zaproponowałam, ale Karen odłożyła słuchawkę.

Pamela z zaciekawieniem oglądała zdjęcia: „Te wyglądają mi na bardzo prawdziwe.”

Usiadłam obok niej: „One są prawdziwe. Przyjrzyj się im uważniej. Zobacz, czy jest w nich coś, co rozpoznasz, albo czy masz co do nich jakieś odczucia.”

Pamela zaczęła uważnie przyglądać się zdjęciom. Początkowo nie widać było żadnych reakcji – przeglądała je powoli przekładając kolejno i spokojnie badając je wzrokiem. Przy jednym zatrzymała się, podniosła bliżej oczu i wpatrywała się w jedno z wyżłobień. Twarz Pameli zaczęła się zmieniać. Jej spokojne zachowanie odeszło, gdy łza potoczyła się po jej policzku i spadła na zdjęcie. Zamknęła oczy a na twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

„O nie, nie chcę tego pamiętać – tam było tyle cierpienia.”

„W porządku” – odpowiedziałam, zabierając zdjęcia. Wytarłam łzę i przyjrzałam się zdjęciu, które oglądała. „Pamela, co widziałaś, gdy zamknęłaś oczy?”

„Statek. Widziałam statek – ten sam, który widzę w swoich snach. Zawsze ten sam statek – ten, który mnie tu przywiózł. Był tak wielki i mocny. Jak oni mogli go zniszczyć?” Zaczęła płakać. Pamięć Pameli została wyzwolona przez jedno ze zdjęć.

„Pamelo, ja też to pamiętam i znam innych, którzy także pamiętają.”

Pamela otarła rękami oczy: „Co się ze mną dzieje?”

„Nie jestem całkiem pewna; jesteś pierwszą osobą, której pokazałam te zdjęcia. Mnie przypomniał się ten statek razem z dwoma innymi osobami w Kariong. Wiemy tylko to, że te rysunki naskalne stanowią jakiś rodzaj przesłania, które budzi wspomnienia.”

Pamela dała się powoli wprowadzić z powrotem do tych wspomnień. W sposób przechodzący od panicznego i rozpaczliwego do spokojnego dawała upust uwięzionym emocjom łączącym się ze statkiem ze swoich snów.

„Utknęłam na tej planecie; nic nie mamy i prawie nie możemy oddychać tym powietrzem. Przyleciałam tutaj tylko dlatego, że cała moja rodzina chciała lecieć, a teraz oni wszyscy są martwi. Co ja robię w tym okropnym miejscu?”

Muszę pomagać rannym; nie ma czasu na przeżywanie straty męża i dzieci. Mam pięćdziesiąt rzeczy do zrobienia a każdy tu wariuje. Jak to się mogło stać?

Jesteśmy rozbici. Nie ma jedzenia, oprócz awaryjnych racji. Nie wiemy, co możemy jeść na tej planecie. Nawet woda jest niebezpieczna – jest wypełniona maleńkimi stworzeniami, jakich nigdy wcześniej nie widzieliśmy.

Jestem wyczerpana – pracuję dzień i noc. Wszyscy zadają mi pytania, gdyż mam wiedzę o uzdrawianiu.

Teraz jest wieczór i znajduję się w dole przy wodzie. Możemy wychodzić na otwartą przestrzeń, gdy słońce jest pod horyzontem. Spaceruję sama, jestem trochę w strzępach. Ciągłe jest jakaś praca – uzdrawianie ciał i składanie ich w całość.”

Poprosiłam, aby opisała siebie.

„Jestem dość wysoka, powiedziałabym: smukła. Chyba nie mam włosów. Mam wielkie oczy; moja skóra jest bardzo gładka, blada i przezroczysta – biaława, szarawa, niebieska.”

„A głowa?” – spytałam.

„Mam wrażenie, że jest długa, płaska tyłu. Ach, noszę wciąż laboratoryjne nakrycie głowy. O, jednak mam trochę włosów – są podwinięte pod czapkę. Hmm, ta czapka w dotyku przypomina skórę.”

„Co robisz w laboratorium?” – spytałam.

„Mam tam do czynienia z rurkami i butelkami do testów. Nic ciekawego, gdyż mamy ich za mało. Na początku mieliśmy tylko coś w rodzaju apteczki pierwszej pomocy, a teraz mamy coś przypominające laboratorium. Dopasowujemy geny do krzyżowania.”

„Krzyżowania? Co z czym krzyżujecie?”

„Krzyżujemy siebie ze stworzeniami z tej planety, z dwunożnymi małpami. Wszystko trzeba zrobić szybko, gdyż w przeciwnym wypadku nowa rasa zostanie stracona. Po to właśnie tu przylecieliśmy, dlatego musimy to zrobić. Rzeczy nie trzymają się w tej atmosferze, a my nie mamy działających urządzeń zamrażających. Wszystko to jest dla nas nowe.”

„Poczekaj. Z małpami? Jak robicie to krzyżowanie?”

„Jestem jedną z wolontariuszek, która będzie sztucznie zapłodniona; wiele innych kobiet zgłosiło się na ochotnika. Jesteśmy tymi, które doprowadzą do zaistnienia tej nowej rasy, rasy, która przetrwa w tym miejscu.”

„Ale dlaczego robicie to z małpami z Ziemi? Czy taki był początkowy plan?”

„Nie, ale my, tacy jak jesteśmy, nie możemy tu przeżyć. Nasze noworodki umierają. Jest tu bardzo ciężko; wszystko musi być bardzo dokładne. Ja ciągle mam kłopoty z oddychaniem.

Wiele się nauczyłam od Reptoida, który się do nas przyłączył. Jest bardzo pomocny i uczciwy – kompletnie zmienił swój charakter. Bardzo go lubię i rozumiem jego humor. Pokazał nam jak używać roślin na pożywienie i lekarstwa.”

„Ale co się dzieje z tą sprawą krzyżowania z małpami?”

„Niektóre kobiety rodzą dzieci jedno po drugim. To trwa już jakiś czas. Kobiety rodzą bardzo łatwo, gdyż nie jest z tym związany żaden ból. Dzieci mają bardzo dobrą opiekę. Później rozmnażają się między sobą.”

Muszę przyznać, że byłam w stanie małego szoku. Oto ocaleni z gwiazdznego statku, rzućni na Ziemię, próbują inżynierii genetycznej za pomocą apteczki pierwszej pomocy. „Czy krzyżowanie z tymi małpami kończy się powodzeniem?”

„Niektóre z prób nie całkiem się udają, inne tak. Ciągłe jeszcze trwają intensywne prace genetyczne związane z dobrem ludzi.”

„Co masz na myśli mówiąc, że niektóre się nie udają?” – wykrztusiłam.

„Wszystko to ma wzniosły cel. Cała idea zawiera się w sprowadzeniu miłości, światła i pokoju na Ziemię, aby ludzie nie osądzali innych, aby nie byli wciągnięci w wojny, żeby nie było wrogości i gniewu.

Jestem już stara. Wszystkie te badania i wiedza jest we mnie. Wiele uczę te nowe pokolenia. Uczę o swojej pracy nad życiem roślin. Wydaje się, że wiem strasznie dużo rzeczy.

Pierwsza część mojego życia była bezpieczna, miałam dobrą rodzinę. Potem znalazłam się tutaj jako rozbitek i straciłam wszystkich. Już nigdy nie zobaczyłam swojego ojczystego świata. Tę stratę czuję teraz – to okropne. Zepchnęłam to w głąb siebie – bardzo głęboko.

Wpłynęło to na moje wszystkie inne życia i wyjaśnia moje życie w samotności. Miałam ich bardzo dużo. Zamiast stawiać czoło krzywdom i cierpieniu spędzałam życie jako zakonnica lub żyłam samotnie. Wszystko to z powodu strachu przed wyzwoleniem się emocji. Teraz, w tym życiu, zrobiłam znów to samo.”

Pamela otworzyła oczy i znowu zaczęły jej lecieć łzy: „Czy to nie ciekawe?”

Pamela położyła głowę na moim ramieniu i płakała.



## Rozdział 3

### *Valerie z Johnem i Karen jedzie do Kariong Regresja Johna Barrow*

Deszcz tłuł o dach naszego samochodu. Kariong mogłoby znajdować się w tej chwili milion mil stąd, chociaż było już na zewnątrz. Spoglądaliśmy przez nasze okna na niebo, pogrążeni w myślach.

Pameli, to właśnie do niej umówiłam się przyjechać, nie było z nami. Gdy uspokoiła się po emocjonalnym wyładowaniu, spłynął na nią spokój. W końcu spojrzała na mnie uśmiechając się powiedziała:

„Byliśmy wtedy całkiem inni, mieliśmy tyle miłości. Miłość nas napędzała. Znosiliśmy ten ciężar i szkoliliśmy nasze dzieci. Chociaż ich uzdolnienia i zdolności umysłowe okazały się inne od naszych, dalej z nimi pracowaliśmy. Robiliśmy to, ponieważ urodziły się z duchowym zrozumieniem i miały w sobie światło miłości. Robiliśmy to, po co przybyliśmy. Nie widzisz tego? Powiodło się nam sprowadzenie światła do tego miejsca. Wtedy było to jedyne, co się liczyło.”

Pochyliła się ku mnie i mówiła dalej: „Spotkasz więcej ludzi. Musisz. Oni też przeżyją ten sen, Tak jak ja poczują potrzebę rozmawiania z tobą. Jakże by nie mogli? Musisz kontynuować pracę, którą robisz. Musisz ich przyciągać. Wszyscy wrócili i są tu teraz. Musisz zebrać ich razem, aby innym pomóc w zmianach na Ziemi, które nadchodzą.”

Co mnie do zmian na Ziemi?

Muszę poruszać się bardzo ostrożnie, abym własnymi wyobrażeniami lub tym, jak chciałabym, by rzeczy się miały, nie wyparła tego, co otrzymałam. Konieczne jest, abym się pilnowała, żeby wytrwać z tym, co mi dano i nie próbować zrozumieć dotąd, aż więcej nie otrzymam. Tylko wtedy przyjdzie pełne zrozumienie.

Tu w samochodzie, spojrzałam na Johna. Nie był uszczęśliwiony i odwzajemnił spojrzeniem, w którym było to widać. Gdy Pamela odeszła, spytałam go, dlaczego nagle chce jechać do Kariong.

On odparł z wyrzutem: „Kariong? Skąd ci przyszło do głowy, że chcę jechać do Kariong?”

„Przecież mówiłeś...”

„Pytałem czy znów jedziesz do Kariong, bo nie chciało mi się wierzyć, że znów będziesz prowadzić samochód całą tę drogę już po jednym dniu.”



W tej sytuacji przekonywałam go, aby jednak pojechał, ale jemu ten pomysł się nie podobał. Teraz poirytowany patrzył na szare niebo.

„Może dosyć tego deszczu.”

Posłusznie zamknęłam okno i powtórzyłam jego życzenie. Dwie minuty później słońce wyrzało zza chmury i deszcz ustał. Nigdy nie będę w stanie tego wyjaśnić.

Wyszliśmy z samochodu i rozejrzeliśmy się. Dzień był baśniowy, chłodne powietrze orzeźwiało i odnawiało. Wszędzie, jak gdyby na nasze powitanie, były kwiaty z połyskującymi kroplami deszczu. Na niebie nad nami trzy tęcze rozpostarły swoje wspaniałe kolory. Przez nie, tam i z powrotem przelatywały dwa orły. Były to bardzo dobre znaki. Zaczęliśmy wspinać się na wzgórze.

Karen, zgodnie z instrukcjami Gerry'ego, zerwała kilka czubków młodych liści drzewa gumowego i żuła je, aby połączyć się z energią tego obszaru. Podała je też Johnowi o mnie.

John wymamrotał: „Nie, dziękuję, ale jeśli znajdziesz smażoną rybę z frytkami, daj mi znać.”

Zignorowałam jego niewyszukany humor i głośno poprosiłam o pozwolenie wstąpienia w ten obszar, po czym wpakowałam liście do ust. Weszliśmy na wzgórze do hieroglifów.

Widziane po raz drugi wydały się bardziej sensowne. Glif ciężarnej kobiety zdawał się łączyć z Karen i również tym razem przyciągnął jej uwagę. Inne glify ukazywały ludzi wyglądających jak gdyby byli poukładani po śmierci lub zranieniu. Przyglądałam się glifowi, który mógł przedstawiać statek międzygwiazdowy z wylatującymi z niego licznymi mniejszymi statkami. Jeden z nich był narysowany do góry nogami pod falistą linią. Czy to ten, który wpadł do wody? Był też dzwon. Czy to ten, który bił na alarm, gdy musieliśmy opuścić statek bazowy?

John przyglądał się im chłodnym okiem, zauważając jak klarownie i nowo się prezentowały – zbyt nowe, aby mogły być starożytne.

Odpowiedziałam: „Nie przeczę, że niektóre wyglądają na nowe, ale niektóre wyglądają na bardzo stare. Sądzę, że niektóre pochodzą ze starożytności, są wryte przez dawną rasę.”

John wzruszył ramionami. „No, nie wiem. Ale wydają mi się znajome, tak jak gdybym śnił o tym miejscu. Może powinienem to sprawdzić.”

Po kilku chwilach, zaczął badać na całym obwodzie groty, niemal jak by prowadził patrol, szukając najeźdźców. Dlaczego zdecydowałam się bronić hieroglifów?

Karen siedziała ze skrzyżowanymi nogami na skale wpatrując się wygrawerowany rysunek ciężarnej kobiety. Miała obok siebie kamerę wideo na trójnogu, którą robiła długie zbliżenia. Karen naprawdę potrafi robić właściwe rzeczy, jeśli chce.

John nagle wrzasnął i po chwili już biegł na dół wzniesienia. Wyszłam na skraj, by zobaczyć, co się stało. On biegł w kierunku grupy długowłosych nastolatków, którzy ujeżdżali swój samochód na polnej drodze. Przyglądały się im dwie młode dziewczyny opierające się o nasz samochód.

John podszedł do grupy i zaczął machać rękami. Był za daleko, bym mogła cokolwiek usłyszeć. Potem wyciągnął swój telefon komórkowy i zaczął wybierać numer. Gdy to zobaczyłam, wyrwało mi się „O, nie!” Wtedy dzieciaki zrezygnowały i odjechały.

Po małym westchnieniu ulgi wróciłam do hieroglifów. Tymczasem Karen przeszła wyżej do Whale Rock (Wielorybiej Skały) i patrzyła na kołyskę rodzenia wyżłobioną w skale. Jeszcze raz położyła się w zagłębieniu. John, ledwo dysząc, wrócił do groty hieroglifów. Usiadł obok mnie.

„Wszystko w porządku?” – spytałam.

„Wszystko bezpieczne” – odpowiedział, łapiąc powietrze. Następnie przez kilka chwil patrzył na hieroglify, które znajdowały się wszędzie wokół nas.

„Wiesz, byłem tu dwa razy.”

„Nie pamiętam, abyś tu był.”

„Tak, byłem tu kiedyś z tobą.”

Przez sekundę myślałam, że może ma rację, ale przecież wiedziałam, że są to jego pierwsze odwiedziny tego miejsca. Poprosiłam: „Opowiedz mi o tej pierwszej wizycie.”

John podniósł rękę i wskazał na jeden z glifów na ścianie rozpadliny. „Tam, tamten glif.”

Podeszłam do ściany i wskazałam na postać podobną do Egipcjanina z głową zwierzęcia. „Ten?”

„Tak” – odrzekł – „ten, który nosi kosmiczny hełm.”

Uśmiechnęłam się, pojmując, że John żartuje sobie ze mnie – czasami tak robi. Patrząc na tę postać, pomyślałam, że słabą linię biegnącą wokół jej głowy można uznać za kask astronauty. Poszłam tym tropem: „Dlaczego on nosi hełm?”

John spojrzał na mnie poważnie i powiedział: „Tutejsze powietrze im nie odpowiadało, dlatego nosili je. Jest to jeden z ludzi-kotów, którzy przybyli tutaj ze mną.”

Parsknęłam głośno i spytałam: „Niby co?”

„Ludzie-koty. Kierowałem misją, powinienem to wiedzieć. Przybyliśmy tu, aby zrobić porządek z Reptoidami.”

Przestałam się uśmiechać. John wypowiedział słowo 'Reptoid,' a przecież ja mu nic o tym jeszcze nie mówiłam. John nie stroił sobie ze mnie żartów. Ta rozmowa z Johnem nie była podobna do tych, które normalnie z nim miewałam.

W tym miejscu pozwolę sobie na wtrącenie czegoś. Jedną z rzeczy, za które kocham Johna jest to, że wspiera moją pracę, nie w sensie czynnego pomagania, ale w sensie filozoficznym, co serdecznie sobie cenię. Jednak John nie przepada za New Age. Będąc byłym wojskowym, jest typem przedsiębiorcy w garniturze i pod krawatem. John jest prostolinijny. Rozumiecie więc, dlaczego w tej sytuacji jestem w niejkiej rozterce.

Usiadłam obok niego i zastanawiałam się, myśląc: 'OK Valerie, wczoraj zrobiłaś to z Pamelą i działało. Spróbujmy z Johnem – w końcu później może wszystkiemu zaprzeczyć.'

„Opowiedz mi o ludziach-kotach.”

John zmarszczył brwi i oparł się o skałę gestykułując teatralnie. „Oni przeważnie myślą, że mają rację.”

Zachichotałam. „To byłaby cecha leoninów [z gwiazdozbioru Lwa], nieprawdaż? Zdaje się, że wspominałeś, że byłeś gdzieś z misją.”

John obruszył się: „Udajemy się gdzieś, ale ja jestem jakby w stanie zawieszenia. Nie wiem skąd przybyliśmy, ani dokąd zmierzamy.”

„W porządku” – zapewniłam go – „po prostu odpręż się, pozwól sobie na wejście głębiej w pamięć. Czy wiesz, dlaczego jesteś tak agresywny? Czy inni też są agresywni?”

„Są jak lwy – mają ogrom lwiej energii. Ci półludzie i dwunożne pół-zwierzęta pochodzą z różnych planet. Zawsze myślałem, że koty i psy pochodzą z innego wymiaru.”

„Czy istnieją dwunogie istoty, które wyglądają jak psy?” – spytałam.

„Tak, ale są to niższe istoty. Wystarczy, że spojrzysz na rodzinę kotów i od razu widzisz, że przerastają wszystkich innych, albo takie mają do siebie mniemanie. Nawet domowe koty są przekonane, że to one kierują, przynajmniej z ich punktu widzenia, podczas gdy psy, mówiąc ogólnie, są służalcze.”

Nie miałam pojęcia, dokąd to wszystko zmierza. Nic, prócz słowa Reptoid, mi nie pasowało. Poprosiłam go, aby przesunął się w pamięci do czasu, kiedy tu przyjechał.

„Oczywiście. Mam przed sobą urządzenia do sterowania statkiem. Są one kryształowe, o kształcie piramidy, otoczone światłem. Kierują one statkiem, ale nie mam pojęcia jak.

Gdy wyglądam przez okno, widzę głęboką czerń kosmosu wypełnioną gwiazdami. Wokół mnie są poustawiane urządzenia do atakowania.

Mam świadomość tych gadów tam na dole. Te istoty też mają wysoką inteligencję i technikę. Wypierają one inne istoty i właśnie dlatego jesteśmy tutaj – by zrobić z nimi porządek.”

Teraz jesteśmy na właściwej drodze. „Kogo Reptoidy wypierają?”

„Reptoidy stworzyły tu na Ziemi bardzo złą sytuację. Nasza misja ma za zadanie policzyć się z nimi, a jeśli zajdzie potrzeba, wymieść ich. Ci inni, których oni wypierają to,... w rzeczy samej nie wiem kim są – inne gatunki stworzeń, które przyszły z ...”

John wahał się przez chwilę, po czym uważnie popatrzył na mnie.

„Jeśli będziemy zmuszeni, użyjemy naszej techniki do unicestwienia tych gadów, gdyż one sprawiają za wiele kłopotów. Nie znajdują się tylko na jednej planecie, są inne miejsca, gdzie stworzyły swoje dinozaury. Wszyscy muszą zostać zmuszeni do posłuszeństwa.”

„Potrafimy kierować meteorami – są one niczym nasza artyleria, nasze bombowce. Mamy promienie laserowe, które możesz porównać do piechoty. Te promienie mogą momentalnie zamienić Reptoidy, w istocie dowolne inne istoty, w skamieliny.

Statki dowodzenia w tym pokojowym korpusie są bardzo małe. Rzeczywiste siły, meteory i planetoidy, są ogromne. Stanowimy wysoce zaawansowane siły. Przybywamy tu, aby pilnować porządku, ale jeśli musimy atakować, jesteśmy śmiercionośni. Potrafimy zmieść rzeczy. Mamy do tego odpowiednią technikę. Możemy zrzucić meteor i pokierować nim. Niektóre są tak wielkie, że mogą roztrzaskać planetę. My nie wytwarzamy zaledwie fal pływowych.”

Jego spojrzenie i ton stały się jeszcze poważniejsze. „Stanowimy, oczywiście, znacznie mniejsze siły niż Reptoidy, ale możemy ich wyeliminować – ich albo na dobrą sprawę jakiegokolwiek inne istoty, które stały się złowrogie. Boskie stworzenia, mówiąc ogólnie, zaczynają swoją egzystencję czyste jak małe dzieci. Później, gdy się rozwijają, stają się zdeprawowane. Z drugiej strony, my jesteśmy pozbawieni jakiegokolwiek zła. Zatem, jeśli gdzieś w tej galaktyce pojawia się problem, wkraczamy i robimy z nimi porządek. Kosmiczni gliniarze – tym jesteśmy. Jesteśmy władzą kosmosu. Faktycznie jesteśmy królami kosmosu.”

„Przed kim odpowiadacie?” – spytałam.

„Przed nikim w ogóle – o ile mi wiadomo. Jesteśmy zdecydowanie panami przestrzeni kosmicznej. Posiadamy ogromne moce i pełne poczucie dobra i sprawiedliwości. Być może jesteśmy Bogiem.”

„Czy wierzycie w wyższą istotę?” – spytałam.

„Ponad tym wszystkim jest pewna wysoka istota, prawdopodobnie Bóg, ale nie potrafię jej określić. Ale dokładnie wiem, dlaczego tutaj jesteśmy – jesteśmy kosmicznymi glinami.

Ludzie-dinozaury mają możliwości odwetu. To, co widzę w moim sercu, to ogromny statek zniszczony przez tego wroga. Na tej Ziemi mówicie o bombach atomowych i rakietach – one są niczym rurki do strzelania z ziaren grochu w porównaniu z tym, co działo się tam u góry. Ten statek bazowy wyleciał w powietrze prawie milion lat temu.”

Siadłam i bacznie słuchałam. „Tak, tak było.”

„Przybyli tu po to, aby coś uporządkować i zostali zmalretowani. My przywiodliśmy tutaj naszą flotę statków po wysadzeniu statku bazowego.”

„Czy przylecieliście, aby ratować pozostałych przy życiu?”

John machnął ręką. „Nie, oni i tak by zostali. W istocie nie było innego wyboru. Przylecieliśmy, aby policzyć się z Reptoidami. Faktycznie, unicestwiliśmy ich.”

Bez namysłu wyrzuciłam z siebie: „Teraz wszystko jest inaczej. Już nie możecie latać tu i tam, wysadzając w powietrze ludzi na planetach. Hierarchia już tego nie chce. Hierarchia chce, aby we wszechświecie zapanował pokój poprzez doświadczenie i zrozumienie przez ludzi energii miłości i współczucia. Nie wszyscy rozumieją i wiedzą to. Właśnie dlatego tutaj istnieją ludzie, którzy ciągle posiadają w sobie aspekt z ciemnych światów, ludzie, którzy są zdolni wziąć pistolet i kogoś zabić z zimną krwią i wcale nie mieć wyrzutów sumienia.”

John obruszył się: „Istoty galaktyczne usunęły Reptoidów z Ziemi i uczyniły człowieka dominującą tutaj kulturą. Ale nic się nie zmieniło; obecnie człowiek kompletnie wyrwał się spod kontroli, jest beznadziejny.”

„Kiedy wasze statki tu przybyły?” – dopytywałam się.

„Pięć lat po eksplozji statku bazowego. Przylecieliśmy, aby wcielić edykt w życie, a oni rzucili nam wyzwanie, więc zniszczyliśmy ich.”

Z daleka usłyszeliśmy krzyk Karen. Krzyk wyrwał Johna ze stanu alfa. Pośpieszyliśmy w górę do wielorybiej skały. Karen rzucała się i obracała w skalnej kołysce.

Wyglądało na to, że ma jakieś żywe wspomnienie. Gdy podchodziliśmy, wyskoczyła ze skały, ciężko dysząc.

Karen uchwyciła mnie: „Połóż się w tej skale i zobacz, co przed chwilą widziałam.”

Położyć się w tej skale było ostatnią rzeczą, której bym chciała. Wypadki tego dnia wystarczały, żebym miała co przemyśliwać przez całe tygodnie. Karen pociągnęła mnie za rękę i poprowadziła do kołyski. Westchnęłam i posłusznie położyłam się, tak jak chciała. Przez chwilę patrzyłam w błękit nieba, po czym zamknęłam oczy. Wyłączyłam się z rzeczywistości. Byłam jedną z wielu otaczających ją kobiet, które uważnie jej się przyglądały. Każda z nas była w zaawansowanej ciąży – wszystkie byłyśmy wolontariuszkami w tym wielkim eksperymencie. Eleura najwyraźniej miała właśnie rodzić.

Wykonywanie tego zadania było wielkim zaszczytem. Niosłyśmy światło do świata, w którym wcześniej wcale go nie było. Wiele z nas zostało sztucznie zapłodnionych naszym nasieniem, które zostało genetycznie zmodyfikowane, aby powstały istoty zdolne znosić słońce i atmosferę tej planety. Co najważniejsze, noworodek przynależał do światła.

Poród nastąpił łatwo, bez bólu, jak zwykle u kobiet **lutniańskich** [z gwiazdozbioru Lutnia]. Spojrzałam na wylaniające się dziecko. Było pokryte gęstymi, czarnymi, pozlepianymi włosami. Noworodek wewnątrz tego włochatego okrycia z wysiłkiem próbował oddychać.

Kobiety cofnęły się z okrzykami wstrętu. Spoglądały na siebie ze świadomością, że i one w swoim ciele mogą nosić podobne monstrum. Eleurę trzeba było uspokoić.

Jeden z mężczyzn zajrzał pod zlepione włosy na twarzy dziecka. Jego skóra była czarna jak węgiel. W trakcie pośpiesznych usiłowań wykreowania zdolnych do życia krzyżówek z wyprostowaną małą stworzyliśmy coś, co było prymitywniejsze od wspólnego mianownika [obu ras]. Maleńkie dziecko usiłowało oddychać, a płuca miało nawet mniej od naszych odporne na bogate w węgiel powietrze.

Gdy się mu przyjrzałam, widziałam, że mimo swojego wyglądu było dzieckiem światła. Także jego głowa była większa, przypominająca nasze. Miłość, jaką poczułam w sobie dla tego dziecka była nieopisana.

Kilka z kobiet zemdlało a inne uciekły z płaczem. Nagle zakręciło mi się w głowie i poczułam się źle. Usiadłam. John przyglądał mi się z wyrazem zaciekawienia. Karen stała nade mną.

„Widziałas?”

„Tak.”

„Jak mogliśmy przetrwać tak ciężkie próby? Wkładaliśmy w to tyle pracy po to tylko, by znaleźć się jeszcze dalej od celu, niż gdy zaczynaliśmy. Chciałam zabić to dziecko,

które wyszło z mojego ciała. Wszystkie kobiety nachodziły myśli, o których wcześniej nawet im się nie śniło.”

Karen otarła łzy, gdy ja drżąc próbowałam wstać na nogi. W uszach miałam wciąż głos noworodka próbującego oddychać. Nagle poczułam się zupełnie wyczerpana – chciałam jednocześnie spać i płakać. Tego było już aż za dosyć jak na jeden dzień. „Jedźmy do domu; porozmawiamy o tym jutro.”

Tego wieczora John i ja uczestniczyliśmy w charytatywnym przyjęciu. Na zewnątrz w patio stał Gerry Bostock. Podeszłam do niego, aby mu opowiedzieć o wydarzeniach tego dnia w Kariong. Gdy już otwierałam usta, Gerry przedstawił mnie Margaret, Aborygence, która przeczytała moją książkę i była nią zafascynowana.

Ujęła mnie za rękę. „Nie mogłaś znać całej tej informacji bez działających przez ciebie wyższych mocy. Teraz, gdy cię spotkałam, widzę, że jesteś napełniona światłem przez białą istotę. Ta istota swoją pracę wykonuje poprzez ciebie. Jest dla ciebie jeszcze więcej do napisania o tych sprawach. Każdy dzień przyniesie ci dalsze objawienia.”

Cóż, nie był to jeszcze koniec – niezwykle wydarzenia tego dnia ciągle się działy.

Gerry dotknął mojego ramienia i mrugnął do mnie: „Wiesz, my Koori wierzymy, że nasza rasa jest najstarsza wśród ludzi. Wiemy, że wasi antropolodzy ciągle teoretyzują, że początek był w Afryce, ale zapominają o nas – zagubionym ogniwie.”

Gerry uśmiechnął się swoim ciepłym uśmiechem i wskazał na niebo.

„Jesteśmy gwiazdnymi ludźmi, którzy przez wieki przybywali z wielu części galaktyki. Gdy byłem dzieckiem, moja babcia pokazywała mi Plejady i mówiła, że to stamtąd przybyli nasi przodkowie. Mamy kłopot z uwierzeniem w istnienie istot pozaziemskich, ponieważ właśnie nimi jesteśmy.”

Wszyscy troje roześmialiśmy się. Popatrzyłam im w ich wielkie brązowe oczy – jaśniały miłością. To i inne wydarzenia dnia zdawały się jakoś spływać po mnie, aż znalazłam się w domu, leżąc w łóżku w ciszy nocy, gdy mąż spokojnie spał u mojego boku.

To był dzień! Mąż odegrał scenę niczym z ‘Gwiezdných Wojen,’ wyrażając każde słowo z pewnością siebie. Ja przypominałam sobie siebie oglądającą narodziny w wyniku genetycznego eksperymentu, który okropnie zawiódł, a jednak odczuwałam przemożną miłość do tego dziecka. Potem był Gerry i Margaret, którzy zahipnotyzowali mnie swoim aborygeńskim czarem.

Wspominając jeszcze raz tę małą czarną twarz w Kariong, przepełniłam się uczuciem miłości, które wykraczało ponad wszystko, co kiedykolwiek odczuwałam. Owa kobieta z dalekiej przeszłości była zdolna do uczuć o wiele głębszych niż to, co potrafiłabym sobie wyobrazić. Kim była? Czy rzeczywiście byłam nią w tamtym życiu?

Potem, gdy tak leżałam, przypominałam sobie to dziecko przez cztery dni umierające w cierpieniach, po czym przyszedł druzgocący smutek, napierające od wewnątrz poczucie winy, powstrzymywane emocje. W głębi własnej duszy rozpoznałam te same ukryte emocje – wreszcie dowiedziałam się o nich i poznałam ich źródło. Czyżbym nosiła je przez prawie milion lat? Chciałam płakać nad tym biednym dzieckiem, ale nie mogłam.



John i Valerie Barrow



## Rozdział 4

### *Alcheringa mówi o dzieciach i narodzinach Regresja Charlesa Brendona*

O śnie nie było mowy. Czas było zrobić sobie filiżankę gorącej herbaty, na zewnątrz popatrzeć na gwiazdy i znaleźć Plejady i z powrotem do domu, do mojego gabinetu posiedzieć z kamieniem Alcheringa. Lepiej będzie zebrać całą historię i zająć się własnym życiem.

Niestety, spytałam: „Alcheringa, a co z tamtymi dziećmi?” Połączenie nastąpiło natychmiast.

Głos Alcheringi przeppełniało współczucie. „Pierwsza grupa nowych dzieci nie była udana – wszystkie zmarły.”

„O, mój Boże” – wydyszałam.

„Był wielki smutek wśród tych matek i wszystkich, którzy pracowali nad udoskonalaniem tej nowej rasy. Musisz zrozumieć – z powodu tej katastrofy, w której stracili statek bazowy, ludzie znaleźli się w nieprzyjaznym środowisku. Cierpieli strasznie na choroby, zatrucia, z powodu skrajnie gorącego słońca i trudności w oddychaniu. Nie mieli właściwego wyposażenia na wykonanie tego zadania. Dodatkowo, pod wpływem sytuacji, w której się znaleźli, nie potrafili się tak skoncentrować jak mogliby lub jak powinni.

Dlatego nieco zmienili swoje procedury, pracowali szybciej i wykorzystywali zdobywaną wiedzę. Kobiety ponownie zgłosiły się na ochotnika. Wszyscy ciężko pracowali nad krystalicznym światłem, które wpajano małym, nienarodzonym dzieciom. Nowych ludzi nazywano **Uluru**. Oznacza to 'Dar Boga.' W końcu gwiazdnym ludziom udało się – Ziemia jest teraz pełna ich potomstwa.”

Paliły mnie oczy. „Dlaczego więc mam takie poczucie winy?”

„Odpowiedź na to będziesz miała wkrótce.”

Mój nos domagał się Kleenexu (chusteczki higienicznej), podreptałam więc tu i tam, szukając go. Wtedy przypominałam sobie moje inne pytanie: „A co to za ludzie-koty, o których mówił mój mąż?”

„Rzeczywiście, moje dziecko, była misja z wojownikami, Syrianiami i Leoninami. Przybyli na Ziemię wyegzekwować karę za okropny czyn, jakiego Reptilianie dopuścili się na statku bazowym i tamtej misji. Ci ludzie musieli odpowiedzieć za swoje postęпки i, ku twojej wczorajszej konsternacji i małego wybuchu sprzeciwu, musieli

zostać zniszczeni. Może się to wydać trochę za surowe, ale oni otrzymali możliwość wyboru. Zdecydowali postąpić wbrew danemu słowu, dlatego nie było przebaczenia. Te jednostki przeszły do innych form i tam otrzymały pomoc.”

„I mój mąż John kierował tą misją?”

„John był wtedy Himelem, Syriańskim dowódcą. Po przybyciu jego statków do waszego obozu, on przeprowadził rekonesans okolicy, tak jak to odegrał wczoraj w Kariong. W kostkę ukąsił go wąż, jeszcze inna kreacja Reptoidów, i doznał poważnego uszczerbku w wyniku zatrucia jadem. Jego światło uległo znacznej redukcji, gdy znalazł się na granicy śmierci.”



Rysunek gwiazdnego człowieka Leonina

„Leoninowie rozproszyli się po Ziemi w celu wyeliminowania tych, którzy działali przeciwko edyktowi Elohima [lub Elohimów]. Niewielu ocalałych reptilianów ukryło się w pieczarach pod ziemią.”

„Himel był zły, że musi leżeć bezradnie w waszym obozie, podczas gdy Leoninowie działali. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego stracił moc. Jego słabość bardzo dezorientowała go i smuciła. Ty i inni z tej społeczności nauczyliście się pokonywać te emocje i potrafiliście mu pomóc.

Himel bardzo przywiązał się do ciebie, moje dziecko, i kochaliście się wzajemnie. Gdy na Leoninów przyszedł czas odejścia, on postanowił zostać z tobą. Faktem jest też to, że jego światło zostało do tego stopnia zredukowane, że już nie mógł być w pełni sprawny we własnym społeczeństwie. Wiedział, że będzie bardziej przydatny, gdy zostanie na Ziemi.

To była trudna dla niego decyzja – wewnątrz był wojownikiem, jednak nie było już dla niego roli, którą tak dobrze odgrywał.”

„Mówiąc ‘kochaliście się wzajemnie’, masz na myśli nasze współżycie płciowe?” – spytałam.

„Kochaliście jedno drugiego i byliście też sobie oddani, ale nie współżyliście seksualnie. Rasa, z której Himel się wywodził była rasą samych mężczyzn. Rozmnażali się poprzez proces, który uznalibyście za klonowanie, nie zasadzał się on na zapłodnionym jajku. Ich reprodukcja to oddzielenie z ich jestestwa, mówmy, syna tej samej jednostki. Był to specjalny mechanizm wytwarzany przez umysł, który odbywał się za pozwoleniem Źródła. Był to bardzo święty akt. Wyobraź sobie odrywanie części energii i replikację. Tak właśnie działało się w tej rasie samej męskiej energii. Był to zaawansowany sposób rozmnażania się.”

„Czy zatem, hmm..., czy mieli oni organy płciowe?”

„Nie, moje dziecko, nie mieli. Ale mieli pewien sposób przeżywania częstotliwości w rozmaitych aspektach swojego ciała. Było to unoszące uczucie, które dreszczem rozchodziło się przez ich ciała, podobne do uczucia orgazmu, które natychmiast łączyło ich ze Źródłem.

Chciałbym, abyś zrozumiała to, gdyż seksualne przeżycie ludzi na tej Ziemi w rzeczywistości jest sposobem łączenia się ze Źródłem, poprzez miłość i spełnienie w tym zjednoczeniu.

Jest to wspaniały dar, dla małych ziemian jest to metoda poznania i rozumienia Boga w najgłębszy i najbardziej budujący sposób. Powinni jedynie zrozumieć, na czym powinni się skupiać. Zamiast na niższej anatomii fizycznego ciała powinni skupiać się na sercu i miłości. Jest to wspaniały sposób doświadczania Źródła.

Intencje mają tu wielkie znaczenie, moje dziecko. Seks doświadczany na Ziemi nie spowoduje połączenia ze Źródłem, jeśli dokonuje się go z niewłaściwym nastawieniem.”

Uśmiechnęłam się. „Czy to dlatego gdy rodziłam moje dzieci, mimo bólu, przeżywałam olbrzymi orgazm czy ekstazę?”

„Tak, to jest to samo.”

„A co powiesz na temat twojego ze mną małżeństwa w czasie owej misji? W jaki sposób mieliśmy dzieci? Czy mieliśmy organy płciowe?”

„Mieliśmy je w fizycznych ciałach, które wtedy nosiliśmy. Dzieci otrzymywaliśmy poprzez zbliżenie i łącząc się w zgodzie, w pragnieniu i, oczywiście, w miłości. Nasze współdziałanie miało intencję. Polegało na rozprowadzaniu energii między nami i skupianiu się na tym, co nazwałabyś organami rozrodczymi. Nie były one u nas całkiem takie same, ale były. Więc energię można było skupiać i utrzymywać w tej części fizycznego ciała.”

„Kiedy zaszłam w ciążę jako gwiazdna matka z naszymi dziećmi, jak wówczas te dzieci rozwijały się?”

„Nowe istoty rozwijały się w bardzo podobny sposób, jak rośnie embrion w fizycznej matce ziemianina. Rosły we własnej małej komorze energii i było odżywiane przez bas obojga. Faktycznie oboje przemawialiśmy do świadomości nienarodzonego dziecka i była umowa między całą trójką – matką, ojcem i dzieckiem. Duch czy dusza, która wchodziła w dziecko była tą, z którą się łączyliśmy i umawialiśmy, zgadzając się na wejście tego życia w embrion. W tym czasie uzgadniany był projekt na jego życie i przyszłość.”

„Jak dziecko się rodziło? Hmm..., czy miałam pochwę?”

„Nie było pochwy takiej jak u fizycznych istot ziemian. Pod wielu względami fizyczne istota ziemianina jest bardzo podobna do gwiazdnych ludzi, za wyjątkiem tego, mówmy, przesadnego rozwoju organów płciowych.

Jako liriańska [z gwiazdozbioru Lutni] matka, nosiłaś nasze pierwsze dzieci w swoim ciele. Na twoim ciele była linia ciągnąca się od pępka do czakry u podstawy kręgosłupa. We właściwym czasie to miejsce łatwo się otwierało. Trochę jak zamek błyskawiczny.

Dziecko ze swoim workiem owodniowym było wyjmowane i umieszczane w specjalnym pojemniku. Tam rosło do momentu, gdy przychodziła pora na pęknięcie worka i wydostanie się z niego dziecka. Proces ten był wynikiem milionów lat rozwoju.”

„Czyli gdy dziecko było zabierane z mego ciała, nie było gotowe narodzić się?”

„Nie, moja droga. Było odżywiane i uważnie obserwowane. Odżywiane było światłem ze Źródła. I, obok ciebie, przez inne liriańskie kobiety. Gdy to nienarodzone dziecko rosło w worku owodniowym, one odżywiały je trochę jak 'nianie.' Było trzymane w pojemniku do czasu, który był wybierany przez samo dziecko; wtedy worek pękał. Było to nieco podobne do wychodzenia [kurczęcia] z jajka.”

Dziecko w worku owodniowym było widoczne dla wszystkich. Ci, którzy opiekowali się maleństwem znali się na rzeczy i potrafili komunikować się z nim i wysyłać mu światło miłości. Dziecko rodziło się w bardziej zaawansowanym stanie niż dzieci, które rodzą się z ziemskich ciał. Powiedziałbym, że było na etapie cztero- lub pięcioletniego dziecka.”

„Co się stało, kiedy znaleźliśmy się na Ziemi bez całej tej dotąd dostępnej nam techniki?” – spytałam.

„W istocie mieliście pewne wyposażenie techniczne na ocalałym statku. Istniało wiele ras, które już rozumiały ten proces. Metody, które ty i inni użyliście na Ziemi nie odpowiadały dokładnie takiemu sposobowi, w jaki ty i ja otrzymaliśmy dzieci, ale rozumieście ten proces.

„Od wolontariuszek pobierano jajo i łączono z komórkami pierwotnych stworzeń podobnych do małp. Siła światła ożywiała jajo, które zaczynało się dzielić. Ponieważ były problemy z zamrażaniem i innym technicznym wyposażeniem, którego brakowało, bardzo szybko wszczepialiście maleńki embrion chętnym gwiazdnym matkom. Odbywało się to przez miejsce podobne do zamka błyskawicznego u tych kobiet. Przebywał on tam i był odżywiany aż przychodził czas jego wyjścia.

Ponieważ nie było sprzętu do utrzymywania dziecka na zewnątrz, matki kontynuowały noszenie. Dziecko rodziło się przedwcześnie, kiedy było jeszcze całkiem małe, ale było już bezpieczne, przeżywało.

W miarę postępu doświadczeń, które prowadziliście, trzeba było wprowadzać poprawki do całego procesu. Komórki pobierano z różnych części ciała wyprostowanych stworzeń podobnych do małp. Różne komórki zachowywały się różnie. To było coś, co musieliście rozpoznać i w końcu zrozumieć.

Problemy stwarzała też częstotliwość, która istniała na tej Ziemi. Rozwój nowej komórki implantowanej małemu embrionowi nie następował tak jak to znaliście w światach, z których przybyliście.

Ocalali gwiazdni ludzie zaczęli to rozumieć i dostosowywać się do tego. Mieli też pewne informacje od reptiliańskich ludzi, którzy przyszli do was i przebywali z wami. Przysli, gdyż nie chcieli już wiązać się z hierarchią Reptoidów.

Pierwsze eksperymenty były bardzo trudne i nie poszły tak jak zaplanowano. Jednak odbyło się więcej doświadczeń i w końcu stworzono nową rasę taką, w ramach której duch czy dusza mogła zostać wchłonięta przez każdą nową jednostkę. Kiedy to nastąpiło, owa jednostka mogła rodzić się w ziemskim wymiarze i z łatwością żyć w tej atmosferze.

Teraz już to rozumiesz. Przekazuję informacje stopniowo, abyś mogła zrozumieć i dostrzec szerszy obraz. Bardzo się cieszę z tego, jak zareagowałaś. Bo też na długo przed twoim przyjściem na tę Ziemię zgodziłem się ci pomagać i ty to wiesz.

Westchnęłam. „Cóż, nie jest to aż tak okropne, jak sądziłam. Myślę, że rozumiem – dziękuję ci.”

„Bardzo proszę, moje dziecko. Jestem wielce zadowolony, że mogłem przekazać ci tę wiedzę. Myślę też, że ty doświadczasz więcej ze swojego wnętrza niż z samych tylko słów.”

Zadzwonił telefon i była to znów Karen. Alcheringa nagle odszedł.

„Valerie, rozmyślałam o tym i przypomniałam sobie coś więcej. Teraz to wygląda inaczej. Mam na myśli to, że w rzeczywistości udało się nam, nieprawdaż? Bo to, co jest ważne to wynik. Jeden błąd, to po prostu błąd. Jestem pewna, że przy ich zdolnościach gwiazdni ludzie musieli naprawić wszystkie pozostałe, zanim się narodziły. Teraz czuję się lepiej. A ty?”

„Tak, oczywiście” – odpowiedziałam.

„Pomyśleć tylko – być kimś, kto rodzeniem zapoczątkował całą rasę. Czy możesz sobie wyobrazić ilu musimy mieć potomków?”

Nagle poczułam się źle. „Karen, rozumiem jakie to może mieć znaczenie dla ciebie, będącej nauczycielką szkoły podstawowej na emeryturze itp. Ale ja na razie mam pewne poczucie winy w tej materii.”

Karen natychmiast podchwyciła: „Zatem powinnaś jeszcze trochę to przemyśleć – musisz to przepracować. Teraz, dzięki wczorajszemu dniowi w Kariong mam o wiele lepszy wgląd w moje życie. Powinnyśmy poprosić Gerry’go , aby zabrał nas tam jeszcze raz – jest tam jeszcze dużo więcej do odkrycia.”

W głowie miała teraz krystaliczną jasność: „Karen, pozwól, że ja się zajmę załatwieniem tego. Dobrze? Za kilka miesięcy będziemy mieli Boże Narodzenie i to może być doskonały moment.”

„Będziesz z tą swoją winą czekać aż do Świąt?”

„Nie – muszę to jakoś rozpracować. Nie bardzo wiem, co robić.”

„Może byś poszła do uzdrowiacza?” – zasugerowała Karen.

„Uzdrowiacz? Co miałby uzdrawiać?”

„OK, pójdz do psychiatry – pomyśl tylko ile różnych rodzajów lekarstw każe ci zażywać.”

„W porządku – przyjmuję twój punkt widzenia” – ustąpiłam – „ale jak uzdrowiacz może mi pomóc?”

„Może ci pomóc zrzucić, rozładować to.”

‘Rozładować’ – podobało mi się brzmienie tego słowa [ang. *release*].

Spędziłyśmy godzinę na rozważaniu różnych możliwości. Gerry wyjechał w podróż do Ameryki, więc nie był osiągalny. Ustaliliśmy, że będzie to Charles Brenden. Karen i ja spotkałyśmy go na seminarium. Pamiętałam go jako miłego spokojnego człowieka; mówił, że pracował w klinice. Przez dwa nieszczęsne dni nosiłam ze sobą jego numer zanim zadzwoniłam.

„Valerie, jakże miło cię usłyszeć. Od bardzo dawna czekam na sposobność pracy z tobą.”

„Czekałeś?”

„Tak. Kiedy pierwszy raz spotkaliśmy się, wiedziałem, że mamy we dwoje pracę do wykonania.”

To było nawet przekonujące: „Charles, mam taki problem, ja ...”

„Czemu nie miałybyś się ze mną spotkać? Moglibyśmy porozmawiać twarzą w twarz. Czy godzina druga ci odpowiada?”

„Acha – tak, druga chyba mi pasuje.”

Klinika zdawała się być instytucją spółdzielczą, ale była urządzona ze smakiem. Recepcjonista okazał się bardzo sprawny i zaprowadził mnie prosto do gabinetu Charlesa.

Charles i ja usiedliśmy w fotelach naprzeciwko siebie. On wyglądał tak, jak go zapamiętałam – był osobą łagodną, niemal nieśmiałą. Na chwilę opanowała mnie panika – nie miałam pojęcia, co on zamierza zrobić. Po prostu powiedz mu, Valerie, i zobacz, co się stanie, to człowiek typu New Age – pomyślałam.

„Charles, całkiem niedawno miałam wspomnienie poprzedniego życia. Jest w tym coś, co sprawia mi pewne problemy.”

„Rozumiem” – odpowiedział Charles – „jak do tego doszło?”

„Nowy znajomy zabrał mnie do Kariong. Są tam pewne hieroglify wyryte w skałach.” Pokazałam Charlesowi kilka zdjęć.” Te obrazki zdają się wywoływać u ludzi wspomnienia.” Skupiony na zdjęciach Charles potakiwał głową.

Mówiłam dalej: „W moim przypadku w jednym z tych wspomnień byłam świadkiem narodzin dziecka, które było wynikiem nieudanego eksperymentu. Dziecko umarło po czterech dniach, a teraz mam to...”

Łza spłynęła po policzku Charlesa. „Tak, wiem o tym niepowodzeniu, rozumiem też skąd są te uczucia. Mam bardzo silne wrażenia z tych zdjęć, a także odczucia co do pewnych nowych znajomych. Istnieją jakieś bardzo dawne więzy rodzinne.”

Charles oparł się na plecach o fotel i zamknął oczy. „Obok mnie stoi mój ojciec, czekając aż oderwę się od fizycznego ciała i odłączę od niego. Wiem, że moja fizyczna forma umiera z powodu licznych obrażeń. W lewym boku czuję ból.

Teraz mam się ponownie urodzić z tej samej mojej matki, jak cudownie! Tym razem jestem nowo wykreowaną ziemską formą. Dla niektórych mój wygląd jest kontrowersyjny; są też tacy, którzy są mną przerażeni. Rodzę się cały owłosiony. Oddychanie sprawia ból.”

Charles wyprostował się i popatrzył prosto na mnie; w oczach zdawał się mieć niezwykłą miłość i troskę. „Mądrość i boska interwencja będą decydujące dla losów nowych form życia na Ziemi. Musisz wybaczyć sobie, gdyż całe stworzenie jest stworzeniem Boga. Nigdy nie osądzaj, że ktoś jest pomyłką lub nie.”

Gdy Charles mówił dalej, serce zaczęło mi walić.

„Wtedy nie żyłem długo. Wiesz, w obecnym życiu do czwartego roku nie mogłem znieść, gdy ktokolwiek na mnie patrzył. Teraz rozumiem dlaczego.”

Desperacko pragnęłam, by łzy popłynęły mi po twarzy. „Widziałam wewnątrz tego dziecka światło. Pochodziło od Boga, i kochałam je bardzo. Tę samą miłość odczuwałam do dziecka, które nosiłam.”

Charles pochylił się ku mnie: „Tak, nawet teraz czuję twoją miłość jako matki. Obudziło się wspomnienie mojego pierwszego doświadczenia na Ziemi. Teraz rozumiem.”

On wrócił. Charles był moim dzieckiem w tamtym odległym czasie.

Charles ujął mnie za rękę, pociągając, bym wstała. „Ciągłe mamy misję odnalezienia naszej rodziny światła i miłości i ponownego zjednoczenia jej. Jest to jak sen, który się spełnił, tyle że lepiej. Teraz czuję, że w tym ziemskim życiu przychodzi spełnienie. Jest podniecenie i radość, miłość i pokój. Tym jestem. Dziękuję za łaskę i miłość Boga.”

Teraz Charles wziął mnie w ramiona i zaczął płakać. Powiedziałam to, na co czekałam prawie milion lat: „Tak mi przykro.”

Płakał i płakał, chwilami jak dziecko. Ja także chciałam płakać, ale nie mogłam. Ale wewnątrz czułam się już dobrze – ból głowy odszedł.





## **Rozdział 5**

### ***Regresja Candice Regresja Jamesa i Tricii Regresja Rosalyn Egarina przedstawia się***

Pożegnalne słowa Charlesa pozostały mi w pamięci: „Zbierz gwiazdną rodzinę, pomóż im ponownie odkryć ich niebiańskie dziedzictwo i wypełnić ich role w odślaniającym się śnie Wszechmogącego.

Czy to jest moją misją, pracą, którą mam wykonać w tym życiu? Charles tak zdawał się myśleć.

Czy on mnie uzdrowił, czy to ja uzdrowiłam jego? Nie jestem do końca pewna, co się stało w tym gabinecie, ale czułam się znacznie lepiej. Jednocześnie podejrzewałam, że za tym wszystkim krył się plan.

W drodze do domu wstąpiłam do supermarketu. Jak zwykle zajrzałam do mojego ulubionego stanowiska z artykułami spożywczymi.

„Valerie, co słyhać w Alcherindze? – spytała Susan.

„Wszystko w porządku” – odpowiedziałam, rozmyślając wciąż o wydarzeniach tego dnia.

Gdy pakowałam torby do bagażnika mojego samochodu, podeszła do mnie młoda kobieta.

„Przepraszam, nazywam się Candice, stałam w kolejce za tobą.”  
Obróciłam się do niej. „Tak, pamiętam cię.”

„Hmm, słowo Alcheringa coś dla mnie znaczy.”

Uśmiechnęłam się. „Naprawdę?”

„Tak... Miewam pewnego rodzaju sen. Ach, pewnie pomyślisz, że to wariactwo.”

„Na pewno nie. Opowiedz” – powiedziałam nieświadoma, o co chodzi. Rozejrzała się nerwowo w koło. Zaproponowałam usiąść w samochodzie, co uczyniliśmy.

Candice wzięła głęboki oddech. „W tym powtarzającym się śnie widzę czarnoskórego mężczyznę stojącego na jednej nodze – wiesz, w aborygeńskim stylu. Opiera się na długiej włóczni i każe mi przypomnieć sobie, kim jestem. Mówi, że ma na imię Alcheringa, a potem przekazuje mi wiadomość.

„Tak” – odpowiedziałam.

Jej twarz nabrała niezwykłego wyrazu: „Ta wiadomość to to, że moja dusza ma dla ciebie jakieś informacje.”

Byłam oszołomiona. Po tym, co wydarzyło się wcześniej u Charlesa myślałam, że nic nie może wytrącić mnie z równowagi. A tu kompletnie obca osoba to zrobiła. Wyjęłam z torebki owe zdjęcia. „Popatrz na nie, Candice. Zobacz, czy jest w nich coś, co przyciąga twoją uwagę lub wydaje się znajome.”

Candice nie potrzebowała zdjęć. Jej oczy zaczęły się zamykać.

„Tak, teraz pamiętam. Jest wielki srebrzysty statek. Wewnątrz jest bardzo jasny. Jest tu wielkie pomieszczenie pełne ludzi. Czekamy na komandora. Oto i on. Wszyscy wydajemy okrzyki radości i klaszczemy. To dziwne, gdyż nikt z tych ludzi nie porusza rękami ani ustami. Wydaje się, że potrafimy wytwarzać te dźwięki samymi tylko umysłami. Wszyscy jesteśmy w stanie wzajemnej komunikacji telepatycznej. Każdy jest bardzo szczęśliwy – ta misja jest po prostu cudowna.”

„Co mówi komandor?” – spytałam.

„Mówi, że udajemy się do nowego świata, aby zanieść tam światło i miłość, których w tamtym miejscu brakuje. Wszyscy jesteśmy tu z własnego wyboru. Jeśli ktoś ma

wątpliwości, może odejść zanim odlecimy do nowego świata. Udajemy się w miejsce z jednym słońcem, wiele lat świetlnych stąd, a życie nie będzie już takie, jakim go znaleźliśmy. Jeśli wszyscy są gotowi lecieć, startujemy.”

Candice przerwała, zdając się czekać na moje pytanie.

„Opowiedz, co się dzieje” – powiedziałam.

„Wszystkie drzwi zamykają się, a komandor odchodzi na mostek. Ludzie siedzą w pozycji wypoczynkowej. Pozostawanie w stanie snu pomaga im przystosować się do nowej atmosfery.”

„Czy są tam gdzieś dzieci?”

„Oczywiście, ja jestem jednym z nich. Znajdujemy się gdzie indziej.”

„Jesteś chłopcem czy dziewczynką?” – spytałam.

Candice wsunęła głowę pod bluzę, rozglądając się na boki z zamkniętymi oczami. „Jest miękkie, więc chyba jestem dziewczynką.”

„Jak masz na imię. Czy jesteś ze swoją rodziną?”

„Chay-ra-ring. Na pokładzie nie ma mojej rodziny. Jestem wystarczająco dorosła, aby sama lecieć. Moją rolą jest podróżować i odkrywać nowe światy. To mnie ekscytuje. Mój umysł dobrze nadaje się do komunikacji. Teraz mam wrażenie, że jestem w transie, chyba jestem w cylindrze.”

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz: „Statek jest uszkodzony, coś dzieje się nie tak.”

Nie chciałam, by płakała w moim samochodzie przy supermarkecie. „Przejdź dalej w swojej pamięci, zobacz siebie chodzącą po nowej planecie.”

Candice westchnęła i odprężyła się. „Widzę ciemną twarz. Jestem piękna, mam też włosy. Moje ciało jest ciemne i ma skórę jak jedwab. Na rękach mam włosy, ale bardzo delikatne. Mam grube palce.”

„Z kim jesteś?”

„Wokół są inni, opiekujący się każdym.”

„Co ci ludzie przyrządzają do jedzenia?”

„Jemy owoce z drzew, orzechy i ziarna traw. Żyjemy w jaskiniach, w których jest ciepło od Ziemi. Matka ogrzewa nas. Naszą matką jest Ziemia. Razem zbieramy żywność i wykonujemy wszystkie prace. Mężczyźni i kobiety robią to samo – nie ma różnic.

Tańczymy na uroczystości, dziękując wielkiemu żółtemu słońcu i matce Ziemi za wszystko, co mamy zapewnione.”

„Czy wiesz, skąd przybyli wasi praojcowie?” – spytałam.

„Tak. Z gwiazd. Wszystkie gwiazdy mają nazwy, one nas uczą. Tereny łowne, nasze pożywienie – wszystko ma związek z gwiazdami.”

„Czy pamiętasz jak dawno temu przybyli tutaj wasi praojcowie z gwiazd?”

Candice gestykulowała rękami, jak gdyby z kimś rozmawiała.

„Babcia nie pamięta ich, żeby tu byli, ale mówi, że jej matka знаła ich. Ich skóra nie mogła znieść słońca. Mijał czas i wszyscy pomarli.”

Spytałam ją jak rodziły się dzieci, a ona zaczęła klepać się po brzuchu. Wtedy spytałam: „Jak dziecko tam się dostawało?”

Wskazała drugą ręką: „Od tamtego tam dalej – tego wielkiego. On dba o mnie.” Candice zdawała się zapadać w sen.

Ta młoda kobieta wkroczyła w moje życie, by udzielić mi drugiej lekcji tego dnia. Tak, z pewnością krył się za tym plan.

Po kilku minutach Candice otworzyła oczy, zdając się być nieco rozczarowana. „Co się tu właściwie stało?”

Opowiedziałam jej o nas, o sobie i innych. Candice delikatnie westchnęła z ulgą, dowiadując się, że nie jest jedyną. Wręczając jej wizytówkę, zaprosiłam ją na jedno z moich spotkań. Od pewnego czasu raz w miesiącu prowadziłam grupę roboczą w moim domu. Ideą tych spotkań było stworzenie możliwości zadawania pytań Alcherindze.

Gdy wróciłam do domu, czekali na mnie James i Tricia. Oboje są aktorami i młodzieńcami mocno zakorzenionymi w New Age. Przyjechali, aby zadać Alcherindze pewne osobiste pytania. Tym razem byłam przygotowana, więc nastawiałam uszu.

Mąż John rozmawiał przez telefon, energicznie ustawiając swoje interesy, dlatego wyszliśmy na zewnątrz zatrzymując się w miejscu, które wszyscy uznaliśmy za nadające się na channeling. Postawiłam kamień Alcheringa na ziemi i usadowiliśmy się wokół niego. Okiem wewnętrznym zobaczyłam siebie siedzącą na szczycie góry Uluru i cicho wypowiadającą imię Alcheringi. Przyszedł z głośną i ziemską energią oraz z rozrywkowym nastrojem.

Alcheringa uprzedził większość pytań Jamesa i Tricii, każąc im zajrzeć w głąb siebie, aby zyskać lepsze zrozumienie rzeczy, które sprawiały im kłopot. Gdy odszedł, poczułam, że jest jeszcze coś do zrobienia – znów miałam to wewnętrzne parcie.

James zdawał się być rozczarowany i wstał, mówiąc nam, że wraca do budynku. Tricia i ja zostałyśmy jeszcze na chwilę. Wtedy poczułam, że znów wchodzi we mnie Alcheringa i mówi: „Tricia, poczuj energię statku Rexegena. Zobacz siebie jako małą dziewczynkę siedzącą na pudełku krystalicznej energii. Pudełko ma srebrzystą barwę i jest ciepłe. Jesteś bardzo młoda.”

Tricia uśmiechnęła się. Jej wzrok na chwilę powędrował gdzieś daleko, po czym zamknęła oczy.

„Czuję się bardzo wygodnie, siedząc tutaj, patrząc w przestrzeń kosmiczną przez iluminator. Jest to dobrze mi znane miejsce. W pobliżu jest wielu ludzi noszących niebieskie ubrania. Mają podłużne głowy i pracują przy tym pulpicie, czymś w rodzaju urządzenia do komputerowego sterowania. Jestem tam jako gość – po prostu dla zabawy. Nikt się mną nie opiekuje – tak jak gdybym przyszła tu z własnej woli i była mile widziana.

Mój ojciec jest komandorem Rexegeny. Moja matka – to ty, Valerie – jest komunikatorem. Na głowie nosi kryształ, który wzmacnia telepatyczną komunikację z naszą stacją bazową w Plejadach.

Gdy patrzę przez okno, widzę wzory energetyczne rzutowane na zewnątrz przed ten statek. Jest to brama. Brama ta ma dwie spiralne postacie, a my czekamy na właściwy moment, żeby w nie wejść. Trwa wielkie wyczekiwanie. Każdy jest bardzo podekscytowany podróżą w tę bramę. Jeszcze nie jest odpowiedni na to czas, gdyż musi nastąpić pewne zgranie wewnątrz energetycznego wzoru. Ma to także związek ze świadomością samego statku.

Teraz schodzę ze srebrzystego pudełka i idę w kierunku specjalnej kapsuły, która pomaga podnieść poziomy energetyczne, gdy na statku podróżujemy do innego wymiaru.

Leżąc w kapsule, czuję jak wychodzę z ciała. Teraz widzę siebie poza ciałem i przemieszczającą się w kierunku obszaru, gdzie znajdują się inne dusze. Jest to spotkanie.

Gdy moje ciało przebywa w kapsule, wokół niego znajduje się ciekły kryształ. Kryształ ten utrzymuje ciało na jednym poziomie świadomości, zamrożonym w czasie. Pozwala ci to spać, gdy podróżujesz.

Jestem w swojej świetlnej formie, subtelnym białym i złotym jaju, które ma wiele przechodzących przez nie promieni, niczym merydiany. Jestem ciągle młodą dziewczyną, tzn. taka jest moja rola, ale moja świadomość jest szersza. Zdecydowałam się przyjąć tę tożsamość, aby nieść energię potrzebną w ceremonii, w której weźmiemy udział.

Są tam inni ludzie, wiele rodzin jako świetlne istoty, gdyż i oni opuścili swoje ciała. Skupiamy uwagę na liniach merydianów i wszyscy łączymy się wzajemnie, tworząc obwód. Wykorzystujemy go do zaprogramowania statku do wejścia do bramy. My nie wchodzimy do tej bramy, nagle jesteśmy po prostu za nią. Nie ma liniowego ruchu jako takiego – po prostu znajdujemy się tam natychmiast.

Teraz jestem znów w moim ciele. Skóra ma cerę białą i jest świecąca. Moje ręce są długie i smukłe, a na końcu mają trzy palce i kciuk.”

Tricia uśmiechnęła się szeroko. „Mam bardzo duże oczy i długą głowę. Nie mam zębów – tak jak gdyby były tylko dziąsła.

Czuję, że ktoś z rodziny woła mnie – to mój brat mnie szuka. Gdy go znajduję, jest bardzo przestraszony, wyczuwając, że coś złego wisi w powietrzu. Ma on silne połączenie z energiami. Przez niego martwię się, gdyż wiem, że ma zdolność widzieć przyszłość. Mówię mu, żeby był cicho i nikomu nie mówił. Nie ma nic złego w tym, że mamy swoje tajemnice, których nie wyjawiamy. Niemniej, mam poczucie winy, że nie pozwoliłam mu tego wyjawiać.

Wokół statku są pola, które musimy podtrzymywać. Chcę opuścić to pole energii, ale czuję się tam uwięziona. Mój brat też czuje, że jest w pułapce. Wiemy jak się uwolnić, ale musimy pozostać ze względu na naszą rodzinę. Musimy pójść razem z nimi.

Teraz zbliżamy się do naszego celu i wyczuwam niebezpieczeństwo, które czuje brat. Gdy docieramy, to uczucie staje się bardzo silne i boję się o życie brata.

Decyduję się postąpić wbrew [bratu], umieszczając go w kapsule ratunkowej i wyrzucając go w kierunku planety. Następnie wchodzę do mojej kapsuły do spania, aby polecieć i dowiedzieć się, co zaszło. Rwie mną cierpienie tysięcy moich ludzi wywołane wstrząsem potężnej eksplozji. Tera czuję się oddzielona od nich.”

„Dlaczego jesteś oddzielona?” – spytałam.

„Bo jestem poza ciałem. Moje ciało jest tam w kapsule i ciągle śpi. Nie mogę tam wrócić. Rexegena została zniszczona.

Odchodzę stąd, gdyż nic tu już nie zostało. Moje ciało w tej kapsule nie zostało zniszczone, gdyż znajdowało się w tej cieczy. Nie mogę tam wejść i mam poczucie winy – czuję, że powinnam tam być. Moje ciało jest wykorzystywane; ci ludzie mają moje ciało.”

„Co się dalej dzieje?” – spytałam.

„Wróciłam na Ziemię w innym ciele i widzę, że moje stare ciało ciągle tam jest – jest wykorzystywane przez Reptoidy. Próbują pobrać z niego cząstki światła, ale nie potrafią rozpracować kodu.”

Roześmiała się, jak gdyby było to niezwykle zabawne. „Chcą odtworzyć ciało. Chcą wykorzystać jego komórki do stworzenia innych istot. Chcą użyć go przeciwko mojej rodzinie, przeciwko gwiazdnym ludziom. Śmieję się, gdyż nie mogą tego zrobić, a ja jestem teraz tu by upomnieć się o moje ciało.

Ciało, w którym jestem teraz jest wielkie i silne, a moja głowa naprawdę płaska. Jest kocia i podobna do kota.

Przyszłam z kamieniem Alcheringa i kusi mnie, żeby go dać tym Reptoidom w zamian za moje dziecięce ciało. Mówię im, że mogą zakodować swoją pracę i swoją historię w tym kamieniu i że może zostać użyty do zjednoczenia ludzi. Ale nie daję im go – daję go dziecku, aby się nim opiekowało.”

„Jakiemu dziecku – Reptoidów?”

„Nie, to mój brat. On jest w nowym ciele, które zostało przygotowane z wykorzystaniem inżynierii tutaj na Ziemi. Jest to znacznie późniejszy czas. On jest humanoidem, ale jest bardzo biały i mieszka pod ziemią. Jest taki fajny i nawet mnie pamięta.

Uważamy, że to bardzo zabawne, że ja jestem teraz w tym wielkim silnym ciele, a on w drobnym. To jemu dałam ten kamień. W celu skomunikowania się z kamieniem musi on intonować dla niego.

Ma wielką głowę, jest biały i ma niebieskie oczy. Ma trochę delikatnych włosów i jest maleńki. W ciele ma odłożony wapień, do którego nie nawykłam. Skóra bardzo mu się łuszczy. Moja rodzina go stworzyła – rodzina gwiazdnych ludzi.

Jest tam ciągle moja matka, ale teraz nie jest moją matką, ponieważ jestem w innym ciele. Mój brat nie jest już moim bratem, ponieważ i on jest w innym ciele.”

„Gdzie są gwiazdni ludzie?”

„Wielu z nich zmarło. Pozostała niewielka grupa, ale nie pożyją już długo. Zgodzili się współpracować z kilkoma Reptoidami, którzy do nich przyszli.”

„Kto stworzył te nowe istoty?”

„Pierwotnie stworzyli ich gwiazdni ludzie, ale później inżynierię kontynuowali Reptoidzi. Reptoidzi pod ziemią zdołali odtworzyć substancję krystaliczną, która otaczała moje ciało, ale nie mogli odtworzyć samego ciała i później eksperymentować z nim.”

„Opisz tych Reptoidów.”

„Przyglądam się jednemu. Jest bardzo łuskowaty i suchy; ma trochę włosów. Twarz wystaje mu do przodu, dlatego wygląda jak jaszczurka. Mają grudowate narośle z boków głowy w miejscu, gdzie powinny być uszy, i garby na plecach. Reptoidy mają pajęczaste ręce z trzema palcami i szpony. Rozmawiam z jednym z nich. W istocie próbuję odzyskać od niego swoje ciało. Nawet mu grożę, gdyż mam ze sobą drużynę – grupę żołnierzy, którzy wyglądają tak jak ja.”

„Jak wyglądasz?”

„Wyglądam jak lwi rodzaj człowieka. Wszyscy mamy grzywy włosów i pokryte rudym futrem ręce. Mamy wielkie oczy, złocistożółte w środku. Wyglądają na czarne, ale wewnątrz można zobaczyć ich blask. Nasza sierść ma zabarwienie podobne do żółwiej skorupy. Moje dłonie są pokryte skórą, ale od wewnętrznej strony i na kostkach mają poduszki. Na czwartym palcu znajduje się chowany pazur i drugi dalej, bliżej dłoni. Pazurów używamy podczas walki.

Jest ze mną piętnastu innych wojowników, którymi dowodzę. Jestem mężczyzną. Przylecieliśmy z Plejad, chociaż stamtąd nie pochodzimy. Na naszym statku obok

ludzi-lwów są też inni. Także są wielcy, z długimi głowami i wielkimi oczami. Kierują statkiem i noszą niebieskie marynarskie mundury.”

To dla mnie znajomy teren. „Kto jest dowódcą statku?”

Zaczęła się śmiać: „To John!”

Czyżby aż tak blisko: „Ten sam John, który teraz jest moim mężem?”

Tricia zachichotała i uśmiechnęła się: „Tak, ale tu nazywa się Himel. Niezbyt go lubię, gdyż uważam, że jest arogancki. Ja wszystko rozważam, a jego filozofia to: 'Pozabijajmy tych ludzi i rozwalmy to wszystko.' W rzeczywistości on nie chce rozsądku tylko zemsty. Ja chcę rozpatrywać sytuację, rozgrywać ją taktycznie.”

„Czy ludzie-lwy na statku są wzajemnie spokrewnieni?” – spytałam.

„Tak, jesteśmy, ale nie uważa się tych relacji za coś ważnego. Ważniejsza jest świadomość, że wszyscy jesteśmy związani. Nie mamy struktur rodzinnych.”

„W takim razie, jak do tego dochodzi, że rodzą się dzieci?”

„Dzieje się to dzięki fizycznemu zbliżeniu. Jest to bardzo dziwne, gdyż coś takiego w moim przypadku zdarzyło się po raz pierwszy. Było to całkiem nowe przeżycie. Między nami zawsze jest miłość, troszczenie się, humor i piękne ciepło. Ludzie-lwy to podróżnicy i mistrzowscy wojownicy. Potrafimy świadomie łączyć się wzajemnie za pomocą języka, który więcej przypomina przesyłanie sygnałów i wyraża się swego rodzaju ruchami, bardzo subtelnymi ruchami oczu i ciała. Istnieje mnóstwo postaw, które coś nam pokazują, szczególnie w czasie działań wojennych i w negocjacjach.”

„Przed kim odpowiadacie, gdy ma wybuchnąć wojna?”

„Przed wyższą radą światła. Im służymy. W tym czasie ludzie-lwy przybyli, by pomóc gwiazdnym ludziom, którzy utknęli na Ziemi. Wyższa rada poleciła nam też usunąć Reptoidów. Jesteśmy gotowi walczyć z nimi, jeśli nie odejdą, lecz chcę załatwić to w sposób taktyczny, przekonać ich. Wszyscy chcemy pozbyć się ich z Ziemi. Ale w rzeczywistości mamy z nimi wielką wojnę, niszcząc wiele tysięcy z nich. Działo się to w pobliżu miejsca, gdzie teraz jest Afryka.”

„Czy ktoś z waszej rasy stracił życie?”

„Tak, ale poszliśmy tam świadomi tego.”

„Czy ktokolwiek ze statku gwiazdnego, taki jak Himel, bierze udział w wojnie?”

„Nie. Oni przybyli dla pokazu, by proponować rozejm, ale nawet nie schodzą ze statku. My, ludzie-koty, idziemy jako pierwsi, a potem wybucha wojna.”

„Czy wiadomo ci, czy kawałki statku bazowego spadły na Ziemię?”



„One niejako stopiły się. Było wszędzie pełno szczątków. Były one organiczne. Widziałam część z nich pod wodą na południu, ale nie potrafię powiedzieć gdzie dokładnie. Jest to piękne miejsce – zielono tam, a woda jest tak błękitna.”

„Jak opuszczacie Ziemię?”

„Ja podróżuję z moim małym bratem w celu odszukania naszych stwórców, gwiazdnych ludzi. Znów szukamy przystani.”

„Czy ją znaleźliście?”

„On tak, ale ja umieram po drodze.

Istnieje pieśń o ignorancji małych ziemian. Jest to piękny dźwięk, który tworzy cudowną wibrację w całym wszechświecie. Jest niczym tęcza.

Pięciu, siedmiu i dwunastu ludzi, którzy inkarnowali się na Ziemi reprezentują różne aspekty tęczy. Ich ignorancja jest jak przewodnik, który mówi im, jak rozgrywać siebie, by zmieniać się i przełączać pomiędzy swoimi siedmioma czakramami. Gdy to robią, w ich centralnym jestestwie wytwarza się biegun magnetyczny. Wytwarzając nowy rytm, powoduje on przyciąganie do nich pewnych ludzi i odpychanie innych. Mogą być kiedyś fioletowa, ktoś inny niebieski, a gdy schodzimy się, wytwarzamy ten nowy rytm. Wytworzy to z kolei jeszcze jeden kolor, który otworzy bramę do nowej rzeczywistości.

Przyśpieszenie wiąże się z naszymi przewodnikami, naszą ignorancją, które schodząc się razem tworzą jedną tożsamość. To przynosi nam objawienie. Nasza ignorancja w rzeczywistości jest kontrolowana przez naszą intuicję i wyższą jaźń, a gdy one się schodzą, przychodzi nowa informacja, doprowadzając do wzniesienia.”

Tricia otworzyła oczy: „Hmm, to było ciekawe. Widziałam wszystkie barwy, gdy one wzajemnie oddziaływały ze sobą.”

Jej opis tej pieśni zastanawiał mnie. „Co oznacza ta cała sprawa z pieśnią, o której opowiadałaś?”

Tricia uśmiechnęła się niemal uśmiechem Mony Lizy. „To nie ma znaczenia. Ta informacja jest przeznaczona dla świetlnej istoty wewnątrz ciebie. Została przekazana, by ci przypomnieć. Teraz powinnaś porozmawiać z Jamesem.”

Wróciliśmy do domu.

James usadowił się w krześle, by przystąpić do tej pracy. Szybko przeszedł do pamięci z czasu, kiedy był małym chłopcem na statku Rexegena.

Od samego początku tej wyprawy czuł niepokój, wyczuwając niebezpieczeństwo, z silnym wrażeniem nadchodzącego nieszczęścia. Nie chciał nikomu o tym opowiadać, ale zwierzył się siostrze, wiedząc, że ona też to czuje.



Zdjęcie skał w pobliżu hieroglifów Kariong  
Uwagę zwracają skały przypominające Delfina i Lwa,  
reprezentujące naszych 'ratowników'

„Uważasz, że nie powinieneś nikomu mówić?” – spytałam.

„Nie – mam wrażenie jak bym wiedział, że nie mam mówić. Nie mam żadnej informacji ze Źródła. Po prostu wiem, że coś ma się stać w innej strefie czasowej. Nie potrafię zobaczyć fizycznych przejawów tego uczucia. Jest to dla mnie nowe zjawisko, a taki wizualny obraz w mojej głowie nic by nie pomógł.

Ciągle odczuwam pewien dysonans, który odniosłbym do tego miejsca na Ziemi w tym czasie jako niepokój. Jest to nowy rodzaj uczucia dla ciała, w którym jestem. O ile sam czuję się w miarę znośnie z tym niepokojem, jest to wielki ciężar w odniesieniu do otoczenia. Teraz ogranicza on moją zdolność dostępu do pewnych częstotliwości w moim sercu – mam to ograniczenie.”

Wydawało się, że teraz zaczął mówić o współczesnej Ziemi i jej związku z jego sercem. Poprosiłam go, by przeszedł na statek i wniknął głębiej w pamięć małego chłopca i powiedział, jak on wygląda.

„Jestem całkiem niski, ręce mam długie z trzema palcami i kciukiem. Skórę mam niebieską, opalizującą (mieniającą się kolorami).”

„Czy skóra twojej matki jest taka sama?”

„Nie. Ona ma ją niemal białą jak światło, ona świeci. U mojego ojca jest także biała. Ojciec ma złoty dysk, który unosi się koło jego głowy i sferoidy, które biegają na

zewnątrz wzdłuż jego kręgosłupa. Matka ma krystaliczny pręt, który jest połączony z dyskiem wokół jej głowy. Tak ich widzę.”

„Czy widzisz ich inaczej niż inni?”

„Tak, tak sędę. Widuję ich w wielu formach, ale ta jest formą, w której są w tej chwili.”

„Zdaje się, że łączy cię silna więź z siostrą.”

„Tak.”

„Dlaczego tak jest?”

Śmieje się: „To złożona sprawa – zajęłoby mi wieki, by to wyjaśnić.”

„Jakie masz najwcześniejsze wspomnienia z bycia małym chłopcem?”

„Kiedy moje ciało było stwarzane z subtelnego gazu cząstek subatomowych w cylindrze. Konstrukcja mojej prawdziwej jaźni to duch światła. Teraz widzę jak moje fizyczne ciało jest stwarzane. Wokół mnie znajdują się inne istoty, włącznie ze mną, ale nie jestem jeszcze w postaci fizycznej. Kiedy nowa forma tworzy się w gazach w cylindrze, nie da się jej jeszcze zobaczyć w fizycznej rzeczywistości. To my tworzymy to fizyczne ciało. To tylko nośnik, jeśli chodzi o jego funkcję. Nawet ja sam pomagam w stwarzaniu tego systemu, gdyż moje nowe ciało jest eksperymentalnym prototypem.

Widzę siebie jak wchodzę w to ciało. Ponieważ nie istnieje ono jeszcze w fizycznej postaci, moje ciało świetlne podejmuje działanie niczym drukarka igłowa – ciach, ciach, ciach. Pojawiają się nogi, potem ciach, ciach, ciach – w górę i pojawia się głowa. To tak jak gdybym robił hologram, bo w istocie tym to jest. W końcu, oto jestem gotowy ja, mały chłopczyk.”

„Jaką rolę w tym stwarzaniu grają twoja matka i ojciec?”

„Ty i on przekazujecie wiedzę. Oboje, w postaciach jakie macie, posiadacie wielką wiedzę. Odbywa się uroczystość. To dość skomplikowane, by teraz omówić. Nie znam właściwych słów.”

„Czy używane są komórki lub atomy od twoich rodziców?”

„Częściowo tak, ale więź z nimi zasadniczo nie powstaje na poziomie fizycznym. Przed tym jest inny poziom, przejawiać się decyduje raczej wibracja na częstotliwości światła.

Ja jestem przede wszystkim Arkturianem [z gwiazdy Arktur], zapoczątkowanym przez matkę i ojca, którzy nie są Arkturianami. Jest to całkiem możliwe – takie rzeczy potrafimy robić.”

To było mocno dezorientujące. „Twoja matka i ojciec nie są Arkturianami?”

„Nie.”

„Czy wiesz, skąd oni pochodzą? Czy matka i ojciec pochodzą z tego samego miejsca?”

James zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę, wyglądając na skonfundowanego. „Ach. Nie, nie pochodzą. Ale jest w nich coś bardzo podobnego. Nie mogę sobie przypomnieć.”

„Zdajesz się być nieco zagubiony. Nie szkodzi, jesteś tylko małym chłopcem i do tego wyczuwasz bliskie zagrożenie. Czy potrafisz przemoc to i cieszyć się podróżą?”

„O tak, oczywiście. Jestem razem z wieloma zadziwiającymi istotami. Bardzo dobrze się bawię. Są tu ludzie zewsząd. Rozmawiam z nimi i komunikuję się. Mam piękną łączność z każdym na pokładzie. Pozwala mi się chodzić wszędzie, z dostępem do wszystkich poziomów świadomości na statku.”

„Czy na statku jest miejsce, gdzie się je?”

„Jest miejsce, gdzie chodzimy w regularnych odstępach – punkt energetyczny. Widzę wielki jaśniejący cylinder ze światłem, które z niego strzela. Wszyscy tam stoją wokół niego i mam wrażenie, że w ten sposób spożywamy nasz obiad.

Poza tym, po prostu poruszam się po statku komunikując się z ludźmi i uczestnicząc w małych ceremoniach z każdym z nich. Naprawdę dobrze się bawię.”

„Czy możesz opisać statek?”

„Tak naprawdę słowa nie oddadzą tego, czym on jest. Równania matematyczne lepiej by to wyjaśniły. Mogę trochę opisać jego wymiary.

Nie jest on taki jak lity statek przejawiony tylko w trzech wymiarach. Jest w ciągłym ruchu, jest żywą jednostką i wewnątrz ma świadomość. Istotom ludzkim trudno pojąć, że jakaś forma może istnieć na innych poziomach świadomości. Statek bazowy jest masywny. Jego fizyczna forma jest w przybliżeniu sferyczna, ale ma części, które cały czas wyłaniają się i zmieniają go.

Rexegena nie jest statkiem kosmicznym, który po prostu podróżuje w liniowy sposób – jest wielowymiarowy i może przechodzić przez punkty zerowe. Statek ten może podróżować przez czas i przestrzeń natychmiastowo. Jest to nadzwyczajny produkt techniczny – rzecz bardzo nowoczesna.”

„Co robisz, gdy chcesz wypocząć?”

„Po prostu zatrzymuję się i wchodzę w siebie.”

„Czy musisz pójść do kapsuły?” – spytałam.

Jego ton nabrał powagi: „Muszę wejść w kapsułę, gdyż jest ona połączona do generatora. Jestem też umieszczany w kapsule, gdy musimy się przenieść. Gdy moje ciało śpi, fizyczna część spełnia funkcję nośnika dla częstotliwości światła, które przez nie przechodzi. Jest przewodzone przez moją świadomość i płynie przez to połączenie do generatora, który rzutuje statek w inne miejsce. Nie robię tego sam, jest całkiem sporo dzieci, które to robią.”

„Robisz to, mimo że jesteś tylko małym chłopcem?”

Jego odpowiedź zaskoczyła mnie: „Bycie dzieckiem nie ma tu nic do rzeczy, napędzamy statek.”

Przez chwilę rozmyślałam o jego ostatnim stwierdzeniu: gwiazdne dzieci przepychają gigantyczny statek bazowy przez bramę. Następnie poprosiłam go, aby przesunął się dalej w pamięci małego chłopca, który bał się o przyszłość. Zdawało się, że czuje się niemal źle, zdając sobie sprawę, że w sercu nosi wiedzę o zbliżającym się niebezpiecznym zdarzeniu.

„Powiedziałem tylko swojej siostrze. Ona kazała mi trzymać to w tajemnicy, a, no cóż, ona jest niczym mój opiekun.”

„Co się dzieje w czasie tego zdarzenia, które cię martwi?”

„Zostałem wyrzucony ze statku bazowego. Byłem umieszczony w kapsule ratunkowej a moja siostra wyrzuciła mnie. Gdy spadam w kierunku planety, widzę jak wszędzie lecą różne rzeczy. Oglądam to zarówno z psychicznego jak i fizycznego punktu widzenia. Widzę strumień elektromagnetycznej siły strzelający w statek i w końcu powodujący jego wybuch.

Jestem przestraszony i smutny, ale też odprężony. Zdarzenie w końcu nastąpiło, chociaż jest okropne. Jestem świadkiem destrukcji, której nigdy sobie nie wyobrażałem. Potem poczułem obecność w sobie mojej siostry, zapewniającej mnie, że wszystko jest doskonałe. Mówi mi, że nie ma czego się obawiać i że u celu będę witany. Czuję jej miłość tak silnie, że już się nie boję.

Wciąż mnie w atmosferę. Jest dzień, gdy ląduję wśród drzew nad brzegiem morza. Będąc wciąż w kapsule, jestem ranny, ale na tyle sprawny, by się uzdrowić. Gdy wychodzę, witają mnie rozbawione delfiny oczekujące mego przybycia. Mam trudności z oddychaniem, więc one zabierają mnie do morza i uczą jak oddychać i pływać pod wodą. Uczą mnie jak przybierać kształt ciała delfina. Czuję się wspaniale. Nie wiedziałem, że coś takiego się zdarzy.

Ciągle czuję ból ludzi, którzy przetrwali. Wyczuwam, że to dla nich zły czas. To ciężkie przeżycie dla mnie jako Arkturianina. Jakże obcą rzeczą jest radzić sobie z bólem i traumatycznymi przeżyciami innych. Ale jednocześnie bardzo dobrze bawię się z delfinami, bo to tak kochane stworzenia. Wymieniamy mnóstwo informacji o Ziemi. Osadzamy tę wiedzę w kryształach, które są pograżone głęboko w oceanie. Te kryształy ciągle tam są. To wiedza dotycząca zodiaku, cykli księżyca, słońca i planet.

Pozostaję tu przez cztery pory roku, ustawiając sieć elektromagnetyczno-świadomościową Ziemi. Widzę geometryczną siatkę wokół Ziemi. Komunikuję się także z moją siostrą w archetypowej formie, gdyż jesteśmy rodzeństwem, jesteśmy tym samym. Ona podróżuje do różnych planet.”

„Co się dzieje po czterech porach spędzonych z delfinami?”

„Na krótko stałem się ptakiem, gdyż jeszcze posiadam wiedzę o zmienianiu formy. Widzę olbrzymiego ptaka, w który jest pewien rodzaj prehistorycznej domieszki. Ma on wspaniałą świadomość. Przebywam w tym ciele przez dwanaście miesięcy. Latam nad kolonią założoną przez gwiazdnych ludzi – tych, którzy kiedyś ocalili. Oni wiedzą, że tam jestem i uważają mnie za dobry omen. Mam łączność z moją matką i jest to piękne.

Ona zaczęła dochodzić do siebie. Gwiazdni ludzie opanowują nowe formy i rozumieją je na tyle, że mogą ustanowić prawo. Próbuje napisać książkę, jeśli można to tak nazwać. To tylko metafora, którą trzeba rozumieć jako najważniejsze zasady rzeczywistości w aspekcie kreowania, manipulowania materią. Są nowe reguły etyki, nowe prawa w tym wymiarze. Poddają je testom i badają. Bardzo dobrze im to idzie i całkiem szybko się uczą.

Mija dużo czasu. Ta osada wykreowała wiele nowych form. Jest spory postęp.”

„Nie stwarzają tylko tych włochatych?” – spytałam.

„Nie. To jest późniejszy czas. Po pierwszych włochatych istotach było więcej kreacji. Wygląda na to, że wykreowaliście jedną rasę, potem więcej i teraz jest ich pięć. Prowadzono mnóstwo krzyżowań, sparowań i kształtowania w stylu: spróbujmy to a potem tamto.”

Gdy on mówił, czułam krzyżowania i parowania między różnymi rozmiarami, kolorami i poziomami duchowości. Jakże niesamowite to musiało być przedsięwzięcie. Otrzymałam zrozumienie zmiennej natury rodzaju ludzkiego.

„Teraz jestem w formie małego białego człowieka. Jestem dość nieruchawy. Niewiele czuję. Pod ziemią istnieje wiele światów i jest tam nawet źródło światła. To magia, ale wszystko jest opuszczone. Są tam ołtarze, pałace i rzeki. Jestem tam na dole przez jakiś czas wstrajając muzykę w kryształ pod ziemią z wykorzystaniem tych dwunastu wzorów z planet otaczających Ziemię. Jestem czymś w rodzaju przewodnika, chociaż pracuje ze mną wiele eterycznych istot.

W końcu opuszczam Ziemię statkiem, który ludzie-koty zabierają z powrotem na Syriusza A. Obecnie jestem w korpusach, korpusach słońca, i mam to samo białe ciało. Mogę tam przetrwać.”

„Co mógłbyś jeszcze powiedzieć mi na ten temat?”

„Hmm, mogę mówić niemal o wszystkim. Byłem wszędzie w całej galaktyce.”

„Powiedz mi o tym małym chłopcu na gwiazdnym statku na krótko przed wybuchem. Skąd wiedziałaś, że to ma się stać?”

Twarz Jamesa pociemniała i wyszedł ze stanu alfa. Chciał zachować dla siebie informacje, które w nim były, unikając przeżywania cierpienia tego małego chłopca na statku. Gdy go o to poprosiłam, posmutniał, tak jak gdybym go nie zrozumiała. Teraz wyskoczył z krzesła, mówiąc, że musi już iść. Wziąwszy Ticię za rękę, niemal pobiegł do samochodu.

Ha! Ten był inny niż poprzedni – uciekł!

Rosalyn była następna z tych, co przyszli obejrzyć zdjęcia z Kariong i usiąść na 'gorącym siedzeniu.' Gdy na nie zareagowała, poprosiłam ją, aby zobaczyła siebie w statku bazowym w czasie, gdy opuszczali Plejady.

„Patrzę na miejsce w rogu tego pomieszczenia, chociaż sufit zakrzywia się w dół, przechodząc w ściany. Wszystkie połączenia ścian wydają się uformowane. Jest to pomieszczenie trochę jak kabina na statku, tylko nieco inne. Po mojej lewej stronie znajduje się światło, którym steruje mój umysł. Jeśli pomyślę o położeniu się, pojawia się niewidzialny stół energetyczny i kładę się na nim. Leżę poziomo chyba bez niczego pod sobą. Legowisko wydaje mi się to dość twarde, ale to mój umysł utrzymuje je tam.

Gdy chcę się położyć, podchodzę do niego, myślę, że jestem znużona i wtedy mam wrażenie, że ono zaprasza mnie. Chowa się, gdy kończę spanie.

Mam na sobie krótką spódniczkę. Moje nogi są cienkie i długie. Noszę pończochy w jasnofioletowej szarości. Mam kozaczki sięgające łydek, ale kiedy wchodzę na stół energetyczny, nie mam już tych kozaczków. Nie widziałam, żebym je zdejmowała. Stół energetyczny znajduje się mniej więcej na wysokości pasa, nieco wyżej niż normalne łóżko. Nie wchodzę do niego jak do łóżka, lecz po prostu kładę się na nim.

Aby odpocząć, stosujemy pewien mentalny proces. Wszystko robimy za pomocą myśli. Macham ręką przed lampą i gdy o tym myślę, tworzy się pole energii. Wchodzę w pewien proces mentalny, gdy kładę się na polu energetycznym. Skupiam się na wypoczywaniu i niczym innym. Panuję nad przepływem krwi i składników odżywczych do organów. Umysł świadomie kładzie moje ciało do snu. Mogę trwać w tym stanie przez dwie godziny. Gdy przez osiem godzin nie mam czynnego kontaktu z nikim, cały ten czas pozostaję w stanie zawieszenia.

Bardzo to różni się od chodzenia spać w tym życiu. Najwyraźniej ludzie zapomnieli jak to robić. Teraz, zanim zasnę, myślę o tysiącach rzeczy. A my po prostu wierzymy, że gdy zamkniemy oczy, zaśniemy. Związki chemiczne w naszych mózgach są tym, co nas teraz usypia – to stało się instynktowne. Już nie mrugamy świadomie. Powieki mrugają same z siebie. Wszystko jest teraz instynktowne.

Gdy tam leżę, jestem bardzo świadoma procesu snu. Panuję nad nim, zatem nie jest to instynktowny proces. Wprowadzamy się w stan zawieszzonego ożywienia, jak również ustalamy jak długo będziemy spali.

To zależy od naszego następnego planu dyżurów lub następnej interakcji. Interakcją może być praca służebna lub impreza towarzyska taka jak spotkanie z przyjacielem. Może to być też jakaś praca dla kolonii.

Na tym statku uważamy się za kolonię. Nie traktujemy siebie jako oddzielne jednostki. W przypadku każdej interakcji, która ma nastąpić, wszyscy inni o niej wiedzą. Każda interakcja ma na widoku dobro wszystkich i ma uszczęśliwiać wszystkich. Nie robi się niczego, co nie harmonizowałoby z resztą kolonii.

W kolonii mamy hierarchię bardzo podobną do tej u mrówek. Są tu robotnicy, myśliciele, nauczyciele i ci, którzy opiekują się dziećmi. Opiekują się, gdyż nie robią tego rodzice. Faktycznie robią, ale i nie robią. Nikt nie jest właścicielem dziecka. Nawet rodzice nie są odpowiedzialni za dzieci – to należy do kolonii.

Tego rodzaju świadomość jest bardzo różna [od świadomości ziemian], trochę podobna do tej u rdzennych ras na Ziemi, u których wszystkie kobiety dla dzieci plemienia są ciotkami a mężczyźni wujkami. Każdy poprawia dzieci i opiekuje się nimi. Rodzice, którzy dają dzieciom życie, nie koniecznie są ich wychowawcami."

„Czy na pokładzie masz rodzinę lub męża?”

„Jestem dość młoda i mam odczucie, że jest tu dziecko. Niemniej, jestem sama w tym pokoju.”

„Co się dzieje po tym, jak prześpisz się jakiś czas?”

„Jest pora wstawać. Gdy to robię. Czuję jak otaczająca mnie energetyczna osłona zsuwa się ze mnie. To był jakby kokon. Gdy wstaję, macham ręką przez światło i kokon zsuwa się. Możesz ten kokon zaprogramować jak chcesz i możesz pozostać w nim przez sto lat, jeśli chcesz. Wewnątrz jest płynna atmosfera, która zapewnia pożywienie, gdy odpoczywasz.

Teraz już wstałam i mam ponownie na sobie kozaczki. U góry noszę ubranie, które jest bardzo lśniące, srebrzyste, z epoletami, które wystają nad ramiona. Moje ręce pokryte są tym samym materiałem i w tym samym kolorze jak nogi. Mam bardzo małe piersi.”

„Co robisz, gdy musisz iść do toalety?”

„Chyba nigdy tego nie robię. Teraz podnoszę spódnicę i patrzę w dół, by zobaczyć moje genitalia. Wydaje się, że moje ciało nie ma włosów. Jest tam coś, co, jak sądzę, można by nazwać pochwą. Jest tam tylko linia. Jest tam też zwisający sznur, taki jak pępowina. Ale nie wychodzi z pępka, wychodzi ze mnie ze środka.

Być może jest to przedłużenie cewki moczowej albo łechtaczka. Jest podobny do warkocza lub skręconych mięśni. Nie sądzę, aby był to sznur służący do wydalania, gdyż my tutaj odżywiamy się innymi rzeczami. To wszystko, co tam jest – tylko ten sznur. Ale jak z tym się rozmnażać?”

Przypomniałam sobie ostatni seans z Alcheringą. „Czy mogę zasugerować, że linia, o której myślisz, że jest małą pochwą, jest czymś, co można otworzyć jak kieszeń?”



„Wydaje mi się, że dziecko właśnie wyskakuje.”

„Dokładnie to sugeruję” – powiedziałam. – „Popatrz na linię, która biegnie od pępka w dół do miejsca, gdzie powinna być pochwa. Czy nie można jej otworzyć siłą woli, aby dziecko mogło być tam implantowane i żyć z dostarczanych przez ciebie składników pokarmowych, a potem zamknąć? Czy, gdy przyjdzie właściwa pora, możesz dosłownie rozpiąć brzuch, wyjąć dziecko i włożyć je do jednego z tych kokonów, aby dalej wzrastało?”

„Nie wiem. To wszystko jest bardzo zagmatwane, gdyż wydaje się, że nie ma pochwy, do której mężczyzna mógłby włożyć swojego penisa. Jest natomiast wymiana energii między mężczyzną i kobietą. Bardzo ważne są w tym czubki palców.

Poczekaj, właśnie coś mi się przypomniało. Jeśli chcesz głębokiego zbliżenia z kimś, podnosisz obie ręce do góry i łączysz wszystkie czubki palców z czubkami partnera. Teraz wszystkie twoje merydiany są połączone i następuje przepływ wszystkich twoich soków. Nie zrobisz tego z byle kim – jest to intymna sprawa. Robi się to tylko z kimś, z kim jesteś naprawdę blisko.

Z kimś innym możesz robić to tylko trzema palcami. Trzymanie jednej ręki w poprzek przed klatką piersiową i zetknięcie z wyprostowaną ręką kogoś innego uważa się za ciepłe przywitanie. Odpowiada to naszemu ‘cześć’ lub ‘co słyhać?’ Ale łączenie wszystkich czubków palców z czubkami kogoś innego jest zarezerwowane tylko dla zakochanych.”

Bardzo piękny wgląd. Rosalyn zdawała się być zachwycona przypomnieniem sobie tego aspektu.

„Takie przywitanie przeznaczone jest dla osoby najdroższej. Wszystkie uczucia masz w swoich rękach. Jest to szerokie otwarcie serca – nie masz nic do ukrycia i w pełni zgadzacie się.

Próbuję przypomnieć sobie rodzenie dziecka, będąc gwiazdną osobą. Łatwo mogę sobie przypomnieć intymność, jaką przeżywałam z moim ukochanym, gdy dotykaliśmy się rękami. Ale nie mogę podobnie dotrzeć do wspomnień rodzenia.

Wiem, że moje piersi są ważne. Piersi wytwarzają rodzaj nektaru. W moich piersiach, w środku, znajdują się szczególne gruczoły w tym miejscu.”

Rosalyn wskazała obszar na swojej piersi w głąb i powyżej brodawki: „To one wydzielają ten nektar. Czuję, że u dobrej matki zachodzi naturalny proces, w którym mleko jest wzbogacane tym nektarem Bogów.

Najważniejszą pożywką, jaką potrzebuje dziecko, jest miłość. Zajmujemy się bardziej daniem dziecku miłości niż jego fizycznym odżywianiem. W naszym dzisiejszym społeczeństwie większą uwagę przykładamy do fizycznego pożywienia niż do duchowego. Dla nas, tu na statku bazowym, miłość jest najważniejsza. Wiemy, że wyżej wyewoluowane formy muszą generować miłość, jeśli nasz gatunek ma dalej ewoluować.

Jestem zadowolona, gdyż moje gruczoły dobrze funkcjonują. Zabrałam swoje dziecko ze sobą na statek bazowy. Pamiętam, że gdy karmię, zawsze daję dziecku właściwe pożywienie. Musimy poddawać analizie nasz nektar, by mieć pewność, że ma właściwą zawartość złotej energii. Jeśli dziecko jej nie otrzyma, będzie mutowało.

Zdaje się, że nektar dostarczany jest embrionowi poprzez rodzaj rurki wewnątrz mojego ciała, która łączy się z workiem w brzuchu. Nie czuję nic wewnątrz brzucha, gdyż jest to zupełnie inne niż łóżysko w ludzkim ciele. Dziecko znajduje się w worku, który może być otworzony. Sytuacja ta jest nieco podobna do sposobu rodzenia u żeńskich torbaczy. Czuję swoje piersi i to jak pożywienie wychodzi z mojego serca.

Dla sióstr w klinice ważne było sprawdzenie energii dostarczanej dziecku, tak by jego potencjały mogły się rozwijać. Wyglądało na to, że bali się, że gdyby dziecko nie miało zapewnionej energii miłości, zmutowałoby z powrotem do wojennej rasy. Chcieliśmy, aby nasz gatunek ewoluował i zawsze żył w miłości."

„Kim była ta wojenna rasa, której się obawiali?” – spytałam.

„Och. To Orion. Oni zawsze nas atakowali.”

„Dlaczego te dzieci miałyby mutować w nich? Przecież Orion to nie wasza rasa.”

„Nie wiem.”

„Przesuń się w swojej pamięci. Wyszłaś ze swojej kabiny i udajesz się na interakcję” – podsunęłam sugestię.

„Tam są pewni ludzie, z którymi muszę się spotkać. W cieplarni rośnie wiele roślin. Spotykam dwie osoby, aby rozmawiać o tych roślinach. Jedna z tych osób na pewno jest mężczyzną i jest on znacznie większy od nas. Druga jest kobietą, ale jest trochę zamazana. Ubrani są inaczej niż ja – w brązie, zgodnie z ich funkcjami. Ma to jakiś związek z tymi roślinami. Oni są botanikami.

Mężczyzna ma pełne czoło i solidnej budowy kości wokół oczu. Jego oczy są osadzone w ładnej, otwartej twarzy, szerokiej na czole. Ma dość duże usta z pełnymi wargami, a nozdrza nieco rozszerzone. Nie ma włosów. Ma piękne szerokie dłonie, a skórę koloru kremowego karmelu.

Mówią mi o próbach wyhodowania roślin uprawnych, które będą rosły w kolonii, gdy znajdziemy się na Ziemi. Starają się wykreować pewne formy życia, które będą rodiły plony. Będzie to nasze pożywienie, gdyż powiedziano nam, że nie możemy jeść produktów ziemskich. Są zbyt gęste. Tak nam powiedziała hierarchia.”

Poprosiłam, aby odszukała komandora statku i opisała go.

„Widzę Komandora w dwóch różnych postaciach. Najpierw widzę go w butach z cholewami i ciasno dopasowanym ubraniu, pewnego rodzaju garniturze. Potem widzę go w todze z łańcuchem. Prawdopodobnie to właśnie nosi podczas uroczystości.

Mamy zgromadzenia, a on regularnie przychodzi i wygłasza pogadanki, przygotowujące nas na pobyt w miejscu, gdzie się wybieramy. Trzeba dokonać licznych adaptacji naszych ciał.

Musimy nauczyć się wielu rzeczy związanych z tym, z czym się tam spotkamy. Powiedziano nam, że na planecie, na którą lecimy, istnieją inne formy życia. Inna jest też roślinność. Nasze rośliny są zielonkawoniebieskie, a na Ziemi – zielone.

Powiedziano nam, że jest tam mnóstwo wody i że istnieją formy życia, które żyją w wodzie, takie jak delfiny. Możemy z nimi się komunikować, a one nam pomogą. Wiemy to, gdyż wcześniej była z nimi współpraca. Działo się to na naszym gwiazdnym statku z Syriusza.

Przybyliśmy by kolonizować i nieść miłość. Tej energii brakuje na tej planecie, a my zgodziliśmy się zrobić to, by pomóc w ewolucji form życia. Cieszymy się z tego. Robimy to w ramach naszej służby dla Stwórcy. Jedyne sposoby poznania Stwórcy wiedzie poprzez miłość i służbę. Kochamy wszystkich i służymy wszystkim.

Mam bardzo klarownie w pamięci pewną niewielką rzecz, o której chciałabym powiedzieć. Było to wtedy, gdy już pewien czas spędziliśmy na Ziemi i przeszliśmy przez wielkie trudności. Był tam jeden z Reptoidów, który nam pomagał. Podziwiałam, jak dobrze ten Reptoid był przystosowany do tych ziemskich warunków.

Potrafił znosić to środowisko lepiej, gdyż jego skóra była inna niż nasza. Mógł zrobić o wiele więcej niż my, gdyż my byliśmy tak delikatni. Chciałam być bardziej podobna do niego. Ta sama myśl nachodziła mnie wielokrotnie. Powtarzało się to niemal do znudzenia.

A to dlatego, że on potrafił radzić sobie z nagłymi wypadkami, a sam, w swoim życiu, nie miał żadnych dramatycznych przeżyć. Po prostu żył i stawiał czoło wszystkiemu, co się przydarzało. Dla niego nic nie było nadzwyczajne czy dramatyczne. Nie cenienie niczego było ważniejsze niż cokolwiek innego. Wszystko było po prostu działaniem dla Boga. On czynił moje życie łatwiejszym, miał zdolność o wiele lepszego radzenia sobie z pobytami na Ziemi niż ja.

Był wielką dla nas pomocą i robił rzeczy, które utrzymywały nas przy życiu. Dla niego było to proste, ale bardzo trudne dla nas. Jego skóra była bardzo twarda i łuskowata, jak u krokodyla. Nadawała się na warunki ziemskie znacznie lepiej niż nasza skóra, która była delikatna i łatwo darła się.

W tym życiu zawsze myślałam, że gadzia skóra jest odpychająca, niemniej w swojej pamięci mam dla niej raczej podziw za jej przydatność w klimacie Ziemi. Pamiętam niewiarygodną wdzięczność dla niego za ochronę i wiem też, że on bardzo mnie kochał. Uważał, że moja forma jest przepiękna i bardzo podobała mu się moja skóra. Swoją pracę dla nas postrzegał jako służbę dla Boga.

Dla mnie ważna jest także botanika. Jednym z moich obowiązków było dbanie o rośliny i sprowadzenie ich na Ziemię, po to, abyśmy mieli pożywienie.”

Rosalyn podniosła się na siedzeniu i patrzyła na mnie w zdumieniu: „To dlatego w tym życiu chcę wszystkich odżywiać. Myślę, że nigdy się tego nie wyzbyłam. Rozumiem dlaczego tak głęboko odczuwam, że jeśli z powodu zmian na Ziemi będzie tu brakowało pożywienia, ja muszę temu zaradzać.”

Gdy Rosalyn opuszczała nasz dom, zstąpił na mnie nowy rodzaj aury. Poszłam do mojej pracowni i usiadłam z kamieniem Alcheringa. Głos, który przemówił przeze mnie tym razem był miękki i żeński.

„Jestem **Egarina**. Przyszłam dzisiaj, aby się ci przedstawić. Nie bój się. Tutaj jest wielu z gwiazdnych światów.

Popatrz na ocean – na to, jak porusza się na zewnątrz i do środka. Ruch jest we wszystkim. Nawet Matka Ziemia porusza się. Ona wdycha i wydycha tak samo jak robią to tamte pływy. Trwa ciągły ruch energii. Pobieraj tę energię w siebie, wdychaj i wydychaj. Trwa cudowny przepływ łagodności, a gdy w tobie wszystko układa się dobrze, nic nie tamuje tego przepływu energii.

Przychodzisz i odchodzisz na podobieństwo tego oddechu. Rozumiesz?”

Jej głos był kojący i spokojny. „Tak, myślę, że tak.”

„Jest też inny aspekt ciebie, tak jak w przypadku każdego. Z tego innego punktu działasz z większą wiedzą i zrozumieniem. Ciało jest przejściowe, ma bardzo ograniczony czas życia.

Jednak osobowość tworzy linię dziedziczenia. W rzeczywistości nie ma znaczenia w jakim wymiarze działa. Ta zdolność poznawania i wiedza ciągle trwają – w osobowości, którą jesteś teraz, bądź w innej. Przychodzisz z tamtego punktu poznawalności, dlatego nie ma ograniczeń.”

Egarina zaśmiała się miękko. „Ale nie wybiegaj, gdy słyszysz o innych rzeczach, moja droga. Pozostań w miejscu, w którym w sercu czujesz się dobrze.”

Oczarowywał mnie nawet jej humor – tej kobiety z tak łagodnymi manierami.

„Jestem tu, aby przypomnieć ludziom, kim są i jak są związani z rasami kosmicznymi. Mimo, że ciało, w którym chodzą należy do rasy ziemian, nie jest to wszystko, czym są.”

„Dlaczego to robisz?” – spytałam.

„Jest to finalizowanie umowy, na którą się zgodziłam prawie milion lat temu, obietnicy, że któregoś dnia, gdy będzie odpowiedni czas, wrócę. Złożyłam ją opuszczając w tamtym czasie ciało. Zaczęłam rozumieć, czym ten większy plan jest – plan związany ze stworzeniem rasy posiadającej ciepło, miłość i pokój w swoich sercach. To oni pomogą zmienić energie na tej Ziemi.

Stworzona została nowa rasa, z bardziej rozwiniętym mózgiem, z poszerzoną inteligencją i z pewnymi zdolnościami psychicznymi. Nowa rasa była bardziej świadoma ceremonii i energii. Wiedzieli o Stwórcy i jego miłości. Tym się różnili od swoich braci i siostr, którzy byli stworzeni przed nimi przez innych.

Oznaczało to, że Reptoidzi i Dinoidzi, rasy, które z natury nie miały wbudowanej w siebie miłości i współczucia, otrzymali możliwość inkarnowania się w tej nowej rasie i

doświadczenia tych emocji. Stało się tak, gdyż w nowe ciała ziemian wbudowaliśmy energię krystaliczną bądź, jak wy ją nazywacie, **energię Chrystusową**.

Wprowadziło ich to na drogę ewolucji. Teraz mogli przychodzić i odchodzić, doświadczać przez wieki, a potem wrócić do swojej kosmicznej rasy, przynosząc ze sobą tę energię. Ten proces będzie trwał dotąd, aż ten zakątek galaktyki wyewoluuje do boskiej energii miłości i współczucia."

Wzdrygnęłam się: „Czy to nie oznacza, że liczni ludzie na Ziemi inkarnują się ze światów Reptoidów i Dinoidów i czy to nie upodabnia ich do Reptoidów i Dinoidów?”

„Tak, tak się dzieje, Valerie.

Wkrótce Ziemia wstąpi w nowy złoty wiek, wiek miłości i pokoju. Tego dnia przyjdzie czas na ostateczną decyzję. Niektórzy ludzie mówili o tym jako „Sądzie Ostatecznym.” Jest to właściwa nazwa, ale chodzi o sądenie jaźni przez jaźń. Jest to ostatnia okazja dla jaźni do dokonania tego wyboru. Wybór musi się dokonać między pójściem za kierowaniem się miłością do wszystkich a tym, co jest dobre dla niewielu. Dla wielu jest to prosty wybór. Będą tacy, którzy nie zgodzą się.

Kiedy przyjdzie czas na ten ostateczny wybór, ludzie mogą pójść z nami wszystkimi albo mogą zostać zaprowadzeni do innego miejsca. To nie jest groźba. Decyzja będzie należeć do każdego małego ziemianina. To nie jest osądzanie, ale są tacy, których energie są inne i ci nie są jeszcze gotowi na przejście do złotego wieku.

Pokazałam ci swoją obecność, abyś była mnie świadoma. Pomagam w tym przejściu. Ty musisz mi pomóc w tej pracy. Masz tylko spisać zachodzące zdarzenie w postaci książki. Będzie to przyjęte z miłością i współczuciem."

Zaśmiałam się: „Już to zrobiłam."

„Tamta książka była dla nabrania wprawy, aby cię oswoić. Teraz inni pomogą ci napisać inną, która opowie całą historię. Niektórzy już ci pomagają. Ta książka dotrze do wielu i obudzi wspomnienia. Nie martw się o skutki. Ty jesteś tutaj tylko na służbie. W głębi twojej duszy tkwi wiedza, że właśnie taka jest rzeczywistość. Czy rozumiesz, moja droga?”

Pokój wirował. „Ja, a...”

Egarina wyszeptała: „Dziękuję ci. Odchodzę."

To dość dziwne; czuję się jak gdybym siedziała w bańce. Czuję, że na mnie napiera, a gdy pochylę się do przodu, odpycha mnie z powrotem. Napiera na moją twarz. Muszę zaraz wyjść.



## **Rozdział 6**

### ***Regresja Stephena Regresja Michaela Regresja Josepha***

Muszę ufać i, dopóki jest dobrze, pozwolić rzeczom dziać się własnym trybem. Nie próbuj nad tym panować, Valerie, prosz o pokierowanie i czekaj na przyjscie do ciebie gwiazdnych ludzi.

A przychodzi Steven (Stephen).

Steven jest utalentowanym malarzem, maluje w oleju i ma nieco ponad 20 lat. Jest bardzo wysoki, dość wrażliwy i jest medium. Poznałam go, gdy przyszedł na jedno z moich spotkań. Gdy pokazałam mu zdjęcia hieroglifów, urzekły go.

Wspomniał sen, w którym jako malarz Raphael pamiętał żłobienie niektórych z tych hieroglifów w ścianie owej rozpadliny w innym czasie.

Czuł, że jest w rozpadlinie i wyczuwał obecność Raphaela jak również obecność istoty podobnej do małpy. Następnie przesunął się w pamięci.

„Widzę siebie przemieszczającego się korytarzem wykonanym z metalu. Robią tu coś z energią, czego nie rozumiem. Miejsce to jest z metalu, który od czasu do czasu wygląda jak gdyby urósł, a nie został wykonany. Metal ten transformuje swój kształt w coś, co żyje. To wspomnienie jest bardzo klarowne – wszystkie te obrazy zdają się być częścią mnie.”

Zamknął oczy. Byłam zaintrygowana i zdecydowana podążać tym tropem dalej. „Spójrz w dół i powiedz mi jak wygląda twoje ciało.”

„Jest ciemnie w kolorze błękitnawo-szarym. Zdaje się, że nie ma tu żadnej funkcji seksualnej. Wszystko jest na miejscu, a wygląda tak, jak gdyby nie zostało włączone.

„Czy wiesz skąd pochodzi twoje ciało?” – spytałam.

„Zostało zrobione, tak jak całej reszty z nas, w tym miejscu. Tak, pamiętam to. Teraz czuję się bardzo mocno usadowiony w tamtym ciele. Nie ma ono opcji odejścia, jeśli zechce – po prostu leży tam.

Wygląda na zupełnie mechaniczną rzecz, ale wiem, że żyje. Stopniowo wszystko jest zmieniane – np. posiadanie trzech czy czterech palców. Nie ma paznokci, ale stwierdzenie braku czegoś jest częścią tego stwarzania. Wiem, że te rzeczy nie pozostaną zbyt długo takie. Jestem na taśmie montażowej.”

Ta historia wydawała się podobna do tej opowiedzianej przez Jamesa, składania w wypełnionej gazem komorze. „Co się dalej dzieje z tobą?”

„Jestem w tej chwili tworzony. Oni coś tam robią, a ja pływam w macicy, spoczywając w tym miejscu. W tym miejscu są też inni, tacy jak ja. Pojawia się dziwne nowe uczucie, które mi się nie podoba.”

„Czy cierpisz?”

„Bardzo słabo. Jest odczucie ciepłego czegoś w rodzaju delikatnego kokonu i jestem bardzo bezpieczny. Ale jest to nieprzyjemne uczucie, które nazwałabyś bólem. Ten ból to bardzo dziwna rzecz.”

„Co się dzieje, że czujesz ból?”

„To, co robią by panować nad wytworzeniem ciała, sposób, w jaki próbują to poukładać. Pojawiają się wszystkie te niezwykle odczucia. Jesteśmy rozwijani z pewnym przyspieszeniem.

Jesteśmy ludźmi robionymi przez ludzi. Jest tak, ponieważ potrzeba nam zmian, aby możliwe było zamieszkanie tej powierzchni.”

W tym momencie wydawało mi się, że jesteśmy na właściwym tropie. „Jacy to ludzie, którzy was robią?”

„Mają w sobie ten dziwny strach – te nowe zwierzęta o niższych częstotliwościach. Nie jest to podobne do wzniosłego i lekkiego uczucia – ta niska częstotliwość wydaje się bardzo niezwykła.”

Steven zaczął nerwowo wiercić się w krześle. „Pamiętam wiele walki i dyskusji, które miały miejsce w całkiem innym czasie. Ktoś, kto podjął decyzję opuszczenia tej planety, powiedział, że jest to najlepsze wyjście. Teraz jestem znów tutaj jako małpa, więc może nie był to tak dobry pomysł. Biorąc pod uwagę wszystkie te problemy inżynierii genetycznej, nie powinienem znów być tutaj.”

Stawał się coraz bardziej podniecony, dlatego spróbowałam zmienić temat: „Czy wiesz skąd przybyłeś, zanim znalazłeś się w tym miejscu?”

„Tak, pamiętam, ale było to w całkiem innym ciele. Tamto było podobne do ludzi w tunikach. Nie bardzo wiem, co się stało. Odłączyłem się od tego niebieskiego ciała.”

„Co teraz się dzieje?” – spytałam. On się uspokoił, a głos nabrał innego tonu.

„W tej chwili widzę nas ubranych uroczyście w tuniki. Wszyscy przychodzimy z tego samego źródła. Mamy całe społeczeństwo, żyjąc w wielu miastach, mamy swoje style życia i prace. Na dwa lub trzy wieki przed poleceniem odejścia, pojawił się ruch duchowy, mający na celu zharmonizowanie nas z postępem techniki. Z tego właśnie powodu jesteśmy odziani jednolicie na tę ceremonię – by pokazać, że jesteśmy zjednoczeni.”

„Opisz tę ceremonię” – zasugerowałam.

„Widzę imperatora jaszczura przejawiającego się na krótko przed początkiem uroczystości wraz tymczasową inkarnacją ze świadomością Drako [z gwiazdozbioru Smoka]. Obok nich na podwyższeniu siedzą z rękami na oparciach swoich tronów król jaszczur ze swoją królową.

„Noszą fioletowe togi, które są bardzo gęsto utkane złotymi frędzlami. Król nosi czerwoną czapkę ze złotymi kaskadami schodzącymi na plecy. Królowa, która siedzi obok niego, nosi na głowie coś przypominające koronę. Oboje noszą wszelkiego rodzaju ozdoby.

Mają powolne, pełne pewności siebie spojrzenia, takie jak wasi dzisiejsi przywódcy. Poruszają się powoli i zdają się nie mieć dla nikogo szacunku.

Ich długie twarze zwężają się ku dołowi. Oczy mają nieco z boku głowy. Ich wielkie ręce mają trzy palce i kciuk, z długimi żółtawymi pazurami.



Król ma skórę w kolorze głębokiego burgundy (czerwony brąz do ciemnej purpury). Skóra królowej ma kolor głębokiego błękitu. Jej oczy są krystalicznie niebieskie a ciało bardzo delikatnie półprzezroczyste. Wygląda niemal eterycznie, tak jak gdyby przebywała naraz w kilku wymiarach. Z boku jej szyi widać pulsowanie. Poza tym, jest jak kamień. Teraz jakby się budziła, trochę porusza się tu i tam; tak jak gdyby wychodziła z transu. Niebieskie oczy zmieniają się w odcień brązu, kolor oczu zwykłych jaszczurów. Kolor jej oczu zmienia się, gdy jest w astralu. Teraz wygląda dokładnie tak jak wszyscy inni. Jej błękitna świadomość zdaje się być kombinacją składników. Boski duch użył części jej, aby 'wchannelingować' się do tego miejsca.



Rysunek imperatora Reptoida

Po obu stronach królewskich osobników stoją symetrycznie mniejsi ludzie-jaszczury o niebieskiej, żółtej lub czerwonej skórze. Niebieska skóra wydaje się ważna dla jaszczurów. Ta grupa cały czas porusza się tu i tam i zdaje się bać.

Inny jaszczur wygląda na siostrę królowej. No, nie są to rodzone siostry, ale takie, które mają podobne moce. Obok niej stoi sztywny jaszczur z niebieskimi oczami. Niebieskie oczy wskazują, że dany osobnik channelinguje.

Z jednej strony jest zasłonięty obszar, w którym znajduje się grupa Drako. Wydają się bardzo zaniepokojeni i chodzą w koło. Medytują w grupowej świadomości, próbując wywołać czyjaś obecność."

Znów pojawiło się słowo Drako. „Kim są Drako. Czy współpracują z królewskimi jaszczurami?”

„Ci królewscy są przepełnieni poleceniami Drako – ci mówią im, co robić. Drako za zasłoną sami oczekują na polecenia od hierarchii Drako. To ciekawe – oni myślą, że coś się stanie, ale nic się nie dzieje.

W przednim rzędzie na widowni siedzą dygnitarze ludzi-jaszczurów. Za nimi są najwyżsi dowódcy wojsk. Dalej siedzą burokraci, urzędnicy i inni ważni ludzie. Na samym końcu, z tyłu siedzą gwiazdni ludzie ze statku bazowego.

Dwóch, raczej prosto ubranych, gwiazdnych ludzi, komandor i jego żona, podchodzi do podwyższenia. Mają standardowe ciała o bladej skórze, duże czarne oczy i wykazują klarowność postrzegania. Gdy ci podchodzą do postaci królewskich, Drako za zasłoną chowają się, gdyż nie chcą być zauważeni.

Żeńska gwiazdna osoba porozumiewa się telepatycznie ze swoim mężem, gdy idą w kierunku osób królewskich. 'Czy oddadzą ją nam?' – mówi ona. On odpowiada: 'Musimy to po prostu zobaczyć.'



Egarina i Alcheringa wchodzą na podwyższenie, by uczestniczyć w Uroczystości Przekazania

Nie bardzo wiem, co to jest za ceremonia – jest tu tyle sprzecznych myśli. Każdy myśli, że uroczystość jest z jakiejś innej okazji.

Żeńska gwiazdna osoba najwyraźniej odniosła wrażenie, że ludzie-jaszczury mają odejść. Niezależnie skąd otrzymała tę informację, nie mogło być to wiarygodne źródło, gdyż Drako i ludzie-jaszczury nie zamierzają opuścić Ziemi. Chociaż mówią, że gwiazdni ludzie są nowymi opiekunami, w swoich umysłach niczego takiego nie mają.

Drako uznali, że dobrym sposobem na powstrzymanie ich jest zjedzenie ich obojga, a faktycznie wszystkich gwiazdnych ludzi. Ale, gdy Drako wychodzi z ukrycia przed zasłonę, stwierdzają, że nie da się zjeść komandora i jego żony. To z powodu otaczającej ich ochronnej osłony. Dlatego uroczystość toczy się dalej.

Jest wymiana za pomocą rąk, wzajemny symboliczny przekaz energii. Wszyscy ludzie-jaszczury zaczynają ryczeć – jest to naprawdę obrzydliwy dźwięk. Z barwy głosu obecnych widać, że mimo że odprawili rytuał, nie zadziałał on. Gwiazdni ludzie ruszają w drogę powrotną, mijając ludzi-jaszczurów i zastanawiając się, dokąd to wszystko zmierza.

Na zewnątrz czeka statek, duży biały. Gwiazdni ludzie wsiadają do niego i wracają na statek bazowy.

Cała uroczystość okazała się wielkim niczym. Królewskie osoby tak naprawdę nie wiedziały, po co się ona odbyła. Stworzenia te są nikczemne i przebiegłe, ale robią jak się im każe. Nic nie zostało przygotowane do ceremonii przekazania. Nie wiedzieli, do czego ma to doprowadzić, więc po prostu wykonywali instrukcje. Pod wpływem Drako imperator-jaszczur mówi do króla jaszczurów: 'Zabijcie ich wszystkich i rozwalcie statek bazowy.'

Głos Stevena zmienił się na niemal dyplomatyczny. Przedstawił się jako Binjala od Elohim, ten który prowadził Stevena przez tę regresję.

„Kiedy decydujemy się przejawiać, nasi ludzie mają duże kończyny i niemal ludzkie ciało. Mamy różne wyrazy twarzy, bardziej boskie, powiedziałbym nawet, że wszechmocne. Jesteśmy wyjątkowo obecni, a jednocześnie z innego świata. Niektórzy z nas są dość mocno zatroskani przebiegiem rzeczy i bardzo angażujemy się w działania. Mamy siłę argumentów, bardzo mocne ciała i zdolność przejawiania się. Z nich korzystamy, gdy zachodzi potrzeba. Możemy działać jednocześnie w ponad sześciu tysiącach miejsc w przestrzeni i czasie – wszystko od razu, na całej przestrzeni.

Ale, widzicie, potrzebujemy niewielką liczbę gwiazdnych stworzeń z rozmaitych gwiazdowych, aby zesłali na tę planetę i pomogli nam rozpracować pewne szczegóły związane z podniesieniem ogólnej energii tej sfery. Potrzebujemy wpływu ich świadomości na Ziemi. Powiedzieliśmy, że możemy zrobić to sami, jeśli nie zechcą użyć okazji samych siebie do genetycznych zmian.

Gwiazdni ludzie odpowiedzieli, że jeśli mają przybyć do tego miejsca, przywiozą siebie. Myśleliśmy, że to tylko czysta idea, ale oni zdecydowali się ją realizować.

Byli dość stanowczy co do idei ustanowienia kolonii dla ich własnego społeczeństwa. Próbowaliśmy wyjaśnić, że warunki na tej planecie będą trudne i nieprzyjazne. Powiedzieliśmy im, że szanse na założenie kolonii w zwykły sposób są marne.

Powiedzieli, że w taki właśnie sposób będą kontynuowali rozwój swojej cywilizacji. Odpowiedzieliśmy: 'Są inne sposoby, na jakie możecie rozproszyc swoją energię na tej planecie – nie musicie żyć tutaj.' Nie posłuchali.

Wydaje się, że myśleli, iż ich obecność jest niezbędna, że to doda wartości do ich poczucia wspólnoty i tym podobne rzeczy. Powiedzieli, że łatwiej będzie sprowadzić rodziny, które powoli przystosują się do Ziemi, niż żebyśmy my wzięli ich w formie informacji genetycznej.

Tak więc, ustąpiliśmy i pozwoliliśmy im pójść tą drogą. Wszyscy zgodziliśmy się, że będzie to po prostu z pożytkiem dla tej planety i że wszystko przebiegnie bezbłędnie. Zapewniliśmy ich, że przedsięwzięcie będzie zorganizowane i bezpieczne. Tak im powiedzieliśmy."

Roześmiał się.

„Byli przekonani, że zdołają dokonać niewielkich genetycznych zmian na sobie we właściwym kierunku i poradzą sobie. My mieliśmy wątpliwości. W rzeczywistości to nie były wątpliwości. Zналиśmy przyszłość. Po prostu byliśmy grzeczni i uprzejmi. Nie posiadali odpowiedniej technologii, by przetrwać, ale oni polecili."

W jego śmiechu było coś dziwnego.

Steven rzucił głową i wpatrywał się we mnie bardzo zimnym spojrzeniem. Jego głos znów zmienił się, a brzmiał w nim jakiś nieciekawny aspekt.

„Przedstawię ci świadomość Drako, która stoi za imperatorem jaszczurów. Nie spodobałbym się ci – z wyglądu jestem dość krokodylowaty. Mam zwierzęcą skórę z małymi guzami. Mam duży ryj, niemal jak u smoka, z licznymi zębami. Mam też duże uszy."

Przerwał i znów zaczął się we mnie wpatrywać. Denerwowałam się: „Tak?"

„Nasza wizyta jest wielkim zaszczytem dla ludzi-jaszczurów, którzy postrzegają nas jako swoich bogów. To zrozumiałe, że tak postępują, gdyż jesteśmy ich stwórcami, ich panami i mistrzami, którzy dawno temu dali im wolność. Od tamtego czasu przeszliśmy do innego wymiaru przez bramę. Wcale nas nie obchodzili ludzie-jaszczury, a po prawdzie żadne inne stworzenia, które wykreowaliśmy. Teraz wróciliśmy, by pokazać się na tej uroczystości.

Przez krótki czas opiekuję się Ziemią – w przyszłości ktoś inny będzie się nią opiekował. Hmm, widzę siebie jak zjadam świadomość małej istoty podobnej do małpy. Pamiętam, jak odżywiałem się różnymi istotami przez zjedanie ich świadomości."

Zjadać ich świadomość – cóż to za kreatura ten Drako? „Jak się czujesz, robiąc coś takiego?"

„Cóż, zdaje się, że nie mam żadnego rodzaju uczuć. Wydaje się, że nie ma sensownego celu w tym, co tutaj robimy. A, jest. My Drako przyszliśmy tutaj, by zabrać złoto, które wydobywają dla nas stworzenia podobne do małp."



Rysunek gwiazdnego człowieka Drako

„Do czego używacie złota?”

„To rzecz do transmutacji. Gdy go przyswoimy, wytwarza on małe wiry w naszych ciałach. Ten biały złoty proszek pozwala nam trochę manipulować atomami. Stajemy się bardziej przezroczysti, co pozwala nam przejść do innego wymiaru. W tej chwili przemieszczam się poprzez czasowy tunel do miasta, które zdaje się być w USA w latach 1930-tych. Podchodzę do jakiegoś faceta, tylko by zobaczyć, co się stanie. On ucieka krzyżąc. Ach, ciągle wyglądam jak Drako. Powinienem być zmienić tę formę. Ucieczka to najlepsza rzecz, jaką mógł zrobić – my Drako nie potrafimy poruszać się zbyt szybko.

Wiesz, po prostu podchodząc do kogoś, mogę skonsumować całą lub część jego świadomości. Osoba, która jest w ciele, w ogóle tego nie lubi. Nikt nie lubi, gdy podchodzisz i go spożywasz. Przynajmniej, żadne z ludzi, których jadłem nie wydawało się lubić tego.”

Zatrząśł się od suchego rechotu.

„To część całej osobowości Drako – pamięci setek i tysięcy krzyżących ludzi.”

Ten proceder był przerażający. „Przejmujesz ich ciała?”

„Nie, po to, żeby żyć jem ludzi, spożywając ich świadomość. Nie dbam o ich ciało.”

„Czy masz jakieś odczucia z tym związane?”

„Czuję po prostu tak, jak gdybym miał uczucia wszystkich innych. Trudno byłoby znaleźć coś, co nie jest odbiciem [uczuć] ludzi, których skonsumowałem. Jest to inne spojrzenie na stan rzeczy, ale cała ta idea wydaje mi się obca, gdy patrzę na to w ten sposób. Wydaje się, że jestem pamięcią każdego [skonsumowanego] i pragnę czynić to dalej.”

W tym miejscu regresja stawała się coraz bardziej nierzeczywista. „Czy jesteś szczęśliwy, kontynuując to wszystko?”

„Cóż, nie sądzę abym był szczęśliwy, ale nie martwi mnie to szczególnie. Widzisz, mój byt to po prostu to, co robię. Nigdy nie przyszła mi myśl, by zastanowić się nad robieniem czegoś innego. Jestem pewien, że umarłbym, gdybym przestał.”

„Czy to cię martwi?”

„Idea śmierci? Tak, rzeczywiście mnie niepokoi. Byłoby wtedy odczucie grozy, rodzaj przesunięcia się do centrum wszystkich uczuć ludzi, których skonsumowałem. Gdybym umarł, znaczyłoby to, że dosłownie wpadłbym między nich.”

To było jak z filmu-horroru. „Jesteś podobny do Drakuli.”

Zaryczał śmiechem: „To słowo pochodzi od Drako.”

To brzmi sensownie. „Czy są inni podobni tobie?”

„Którzy tak jak ja odżywiają się ludźmi? O tak – mnóstwo. Wszyscy robimy to samo. I wiesz co? My Drako żyjemy wyjątkowo długo.”

„Czy są jakieś rasy wyższe od was?”

„Są świadome istoty, których nie potrafimy konsumować – są to ekspansywne, krystaliczne struktury. Ale to normalnie się nie zdarza. Zwykle po prostu podchodzimy do czegoś i jemy to. Nie ma tu żadnej taktyki, jakiegoś procesu.”

Potrząsnął głową. „Niemniej, gdy stajemy przed tymi istotami, ich świadomość zdaje się być znacznie większa od naszej. Mamy pewien respekt, jeśli chodzi o te krystaliczne struktury. Nie mamy wiele możliwości na ten rodzaj uczucia, ale jest jakaś ich namiastka.”

„Opisz ich” – zasugerowałam.

„OK. Spróbuję wejść głęboko w świadomość Drako, dalej poza wszystkich tych z traumą.”

Głos Stevena wrócił do normalnego brzmienia.

„To dziwne. Widzę kryształ wewnątrz złotego koloru cylindra. Jest on utrzymywany w swoim miejscu przez główną strukturę krystaliczną. Jego ręce mają własności sensorów.”

Steven usiłował mówić, ale potem powrócił głos Drako.

„Wewnątrz tego cylindra osadzony jest kryształ przepiętny światłem. Odnoszę wrażenie, że jest to czynnik sfer anielskich, tak jak gdyby brali udział w jego konstruowaniu. Wrodzona Drako wewnętrzna głęboka ciemność jest z tym sprzeczna. Niemniej, istnieje pewne poczucie tęsknoty do anielskich królestw.

Poczucie światłości jest dość atrakcyjne, ale głębia pamiętanego cierpienia jest niezmierna – to zadanie wydaje się niemożliwe do zrealizowania. Ja nie widzę możliwości, aby to zaczęło się dziać. Wydaje się, że nie ma bramy dla nas, dzięki której moglibyśmy zmienić to, co robimy. Nasze życie jest tak proste, tak prostolinijne, że wydaje się konieczne, byśmy dalej się tym trudzili.

Bo widzisz, wiele milionów lat temu wstąpienie ludzi na jakiś statek drakoński stało się znaczące. Przechodząc przez wymiarowe morze, odkryliśmy ciekawą energię, którą Drako może się odżywiać. Było to raczej czymś w rodzaju przynęty – wystawiasz kwiatek, a my idziemy do niego jak pszczoły.

Zdołaliśmy zmienić niektóre szczegóły kształtowania macierzy naszej grupy energii, tak że mogliśmy zasilać własne mechanizmy, własne procesy i te wszystkie liczne prace, w które byliśmy zaangażowani. Tak więc, w rewanżu za dostarczanie ich energii dla naszej maszynierii, my integrujemy ją.

Oni wszyscy zdają się myśleć, że my tylko bierzemy podłączając się do ich świadomości i korzystając z ich mocy. Niemniej, istnieje doskonale zrównoważenie energii – my dajemy w wymianie tę samą ilość drakońskiej energii.

Energia Drako przydawała się w odzwierciedlaniu świadomości planet, pojedynczego bytu obejmującego miriady form jego samego. Stwarza to całkiem potężną krystaliczną strukturę geometryczną danej planety.

Wyobraź sobie umierającą planetę z miliardem ludzi. Ale powiedzmy, że jest tylko milion dusz – wszystkie jednocześnie inkarnowane. Oznacza to tysiąc ciał na każdą duszę. Im mniej jest dusz, tym więcej ciał każda zajmuje. Jest to coś w rodzaju reaktora energii jądrowej, doskonale promieniuje. Geometria dusz planety staje się dość spektakularna i udoskonala energię planety. Tak więc, w tym ostatnim dniu zamieszkiwania jest tam powiedzmy miliard ciał i tylko jedna dusza.

Gdy ta ostatnia dusza odchodzi, cała ludność umiera w jednej chwili. W takim momencie planeta staje się świadoma siebie.

Ostatnią energią, jaką planeta spotyka jest pojedynczą świadomością. Ta energia, ta świadomość przechodzi do planety. Jest to, coś, co my Drako niezmiernie lubimy, gdyż jest dla nas przydatnym sojusznikiem.”

Niczego z tego nie rozumiałam i patrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami. „Czy Drako istnieją tu w naszych czasach?”

„Nie w tym szczególnym miejscu. Mam na myśli to, że byliśmy tu w przeszłości i będziemy znów w przyszłości, ale w tej chwili nas tu nie ma.”

To stanowiło prawdziwą ulgę. „Czy Reptoidy są takie jak ty?”

„Jaszczury są bardziej nastawione na mózg. Poruszają się i działają szybciej, odpowiadając sobie nawzajem w sposób bardziej intensywny.

Są tam osobniki męskie i żeńskie, i jest w nich mnóstwo agresji. Ten, nad którym panuję, jest bardzo zainteresowany władzą. Patrzy na sytuacje, mając na widoku osobistą władzę i prestiż. Szuka okazji, by zaatakować innych – fizycznie lub jakoś inaczej, gdyż on zawsze...”

Steven przerwał na dłuższą chwilę. Gdy znów zaczął mówić, jego głos brzmiał normalnie.

„I to było dziwne. Gdy malowałem w jakiejś części fresku, przypominałem sobie pracę nad tymi hieroglifami. Pamiętałem inną ścianę, taką gdzie nie pracowałem pędzlem.

Żłobiłem za pomocą kawałka metalu, z którego ubywało energii i który zanikał. Zaczęłem używać małego narzędzia, ale to wkrótce uległo uszkodzeniu, podniosłem więc kawałek skały i dalej pracowałem. Zabrakło mi energii i otrzymałem boskie polecenie pójścia w inne miejsce. Tam wyciągnięto mnie z traumy dawnych wspomnień. Rozwinąłem się do lepszej formy życia, a po to właściwie przyszedłem.”

Steven otworzył swoje wielkie niebieskie oczy i z promiennym uśmiechem usiadł prosto. Jego młoda twarz stanowiła obraz niewinności.

Następna rewelacja przyszła od Michaela.

Michael niezależnie odwiedził tamto miejsce w Kariong. W ciągu pierwszych piętnastu minut po zobaczeniu hieroglifów targały nim pogmatwane emocje i obrazy w umyśle. Ktoś dał mu mój numer telefonu. Gdy w końcu zadzwonił, umówiliśmy się na jego wizytę.

Już od chwili, gdy otworzyłam drzwi wejściowe, Michael wywołał we mnie sprzeczne emocje. Zwykle mam natychmiastowe reakcje na ludzi, albo pozytywne, albo negatywne, ale z Michaelem miałam jedno i drugie.

W końcu usadowił się w 'gorącym' siedzeniu oglądając zdjęcia. Wprowadziłam go w pamięć gwiazdnych statków, opisując owe dwa zwiadowcze statki, które lądowały w Kariong. W swojej pamięci postrzegał dwóch aniołów trzymających jego ręce i prowadzących go w kierunku statku bazowego. Gdy próbowałam skierować go na sam statek, miał trudności z zobaczeniem tam siebie i zaczął mówić z pewnym wahaniem.

„Widzę formę gada. Czuję ręce z pletwiastymi palcami; coś jest niedobrze.”



„Gdzie widzisz siebie?”

„Jestem na innym statku. Coś jest złe.”

Jego źrenice były szeroko rozwarte w wypełnionym światłem pokoju. Jego ręce zaczęły drżeć, dlatego próbowałam go zachęcić: „Wszystko w porządku, po prostu kontynuuj opisywanie obrazów. Skup się nieco bardziej i spytaj aniołów, co oni chcą, abyś zrozumiał.”

Uspokoił się nieco, więc tymczasowo wtrąciłam: „Jak wygląda postać tego gada?”

„Ma on szpary na oczy, które są przeszywające, żółte i humanoidalne. Z tyłu głowy ma rodzaj łuskowatej grzywy, a z przodu trochę kudłatych włosów. Nosi coś w rodzaju pulovera z żółtymi rękawami. Ma ręce i nogi oraz wystający z tyłu ogon. Jego głowa jest w przyzwoitej proporcji do reszty ciała, ale jasne jest, że jest gadem.”



Rysunek Reptoida  
noszącego płaszcz szambelana

Wiem, że jestem tutaj, ale jednocześnie czuję, że jestem tam. W rzeczywistości nie jestem w tym ciele, ale doświadczam tych odczuć. Czuję złość w stosunku do tej łuskowatej osoby, ale jestem tylko obserwatorem."

Michael zmarszczył brwi: „Nie, jest coś więcej niż to. On patrzy przez okno statku. Myślę, że jest jakimś dowódcą. Teraz wydaje rozkaz oddania ognia w kierunku statku. Chce, abym zniszczył go. O nie ... teraz w kierunku gwiazdnego statku odpalam broń opartą na wiązce cząstek."

Ku memu przerażeniu on zdawał się być tym Reptoidem, który zestrzelił z nieboskłonu statek bazowy.

Michael wrzeszczał, podczas gdy ja czułam oburzenie: „Czy dobrze się z tym czujesz?"

Jego głos stał się bardzo miękki: „Nie, część mnie boleje. Jestem tą istotą."

Otwarcie zaszlochał, uwalniając starożytne poczucie winy. Przez chwilę nie wiedziałam, co zrobić. Czułam mieszaną sympatię i gniewu. Wtedy uświadomiłam sobie, że on doświadczał karmy tak samo jak ja – tak jak to wyjaśniła Egarina. „Michael widzę, że cierpisz, proszę nie osądzaj się."

Energicznie potrząsnął głową. „Nie, ogromny statek w kształcie grzyba ulega eksplozji. Odlatują z niego setki mniejszych statków. Jego części zaczynają spadać w kierunku planety. Statki zwiadowcze próbują uciekać, ale nasze statki do nich strzelają, powodując ich dezintegrację. Jest to nieludzkie."

Uświadomił sobie, że jego ostatnia uwaga mówiła wszystko i gorzko zaśmiał się. Był strasznie zły na Reptoida, który wydał rozkaz, ale nie mógł znaleźć uzasadnienia dla swojego gniewu. To on oddał strzał. Odległy aspekt jego osobowości powrócił dziewięćset tysięcy lat później, by mu stawić czoło.

Chłodnym głosem spytałam: „A co ze statkami, które ocalały?"

„Na planetę zeszyły drużyny, by ich odszukać i zniszczyć – zniszczyć ostatnie dowody tego, co zrobiliśmy. Nie powiodło im się, gdyż po prostu nie mogli ich znaleźć. Zamiast tego zabrali całe wyposażenie, które gwiazdni ludzie rozładowali na powierzchnię planety. Było ono potrzebne do naszych prac. Ponieważ zabili prawie wszystkich gwiazdnych ludzi, po prostu odlecieli. Rozkaz odlotu wydał ten sam dowódca, który wydał rozkaz otwarcia ognia."

„Dokąd się udali?"

„Wrócili do swojego statku dowodzenia. Później statek ten niejako wskoczył w inną przestrzeń i wrócił na Oriona."

Michael zaczął uciskać swoją pachwinę: „Czuję okropny ból w brzuchu – tak jak gdybym został czymś dźgnięty. Och – zostałem zastrzelony przez Reptoidów. Może w

istocie nie jestem z Oriona. Myślę, że byłem na gwiazdnym statku. Tak, proszę, niech będę z tego statku.”

Jego wizje skakały z miejsca na miejsce, tak jak gdyby był także na statku bazowym. To było bardzo mylące.

„Nie, Reptoid to część mnie. Czuję się tak, jak gdybym to ja wydawał rozkaz zniszczenia gwiazdnego statku, mimo że wiem, iż stałem wtedy obok dowódcy. Teraz jestem na dole, na powierzchni i czuję, że nie mogę oddychać. Następnie widzę innego typu Reptoida z okropną czerwoną i cętkowaną na czarno skórą. Ma straszne czerwone oczy. Nosi kaburę z jakimś urządzeniem. Wyciąga je, kieruje w moją stronę i padam na ziemię. Coś gorącego weszło do mojego brzucha.

Michael wpadł w panikę, tak jakby naprawdę został postrzelony. Próbowałam go uspokoić: „Popatrz na swoje ręce i dłonie. Opisz jak wyglądają.”

Wydał się zaskoczony: „Dłonie wyglądają na ludzkie, z pięcioma palcami, ale ramiona są ciemne i łuskowate.”

„Czy tak wyglądałeś na statku?”

„Trudno powiedzieć, gdyż mam na sobie mundur. Jest czerwono-brązowy z żółtymi rękawami oraz z insygniami na prawym ramieniu.

Pamiętam, jak leciałem statkiem przez atmosferę planety a potem szukałem w biegu ukrycia. To wtedy oni przyszli i zastrzelili mnie. Jest to dziwne. To tak jak bym był w dwóch miejscach naraz.

Nie czuję się dobrym człowiekiem. Mam poczucie bezwartościowości. Wszystko to jest wymieszane – tu wybuchający gwiazdny statek a tu mój lądujący statek. Niektórzy ludzie zostają zranieni, a ja – zastrzelony.

Mam dwie różne stopy. Jedna jest płetwiasta, a druga należy do gwiazdnej osoby. To tak, jak bym był dwoma ludźmi naraz – to bardzo mylące.”

Poprosiłam go, aby odpuścił część siebie, która czuła się niegodna. Zaczął się uspokajać, ale ciągle wydawał się nie móc oddychać; tę reakcję głęboko rozumiem.

„Atmosfera jest bardzo lepka. Myślę, że pamiętam jak byłem gwiazdną osobą, która przyleciała na tę planetę w statku zwiadowczym. W tym, który złamał się na dwie części i poszedł pod wodę.”

Teraz spojrzał na mnie jasnymi, spokojnymi oczami. „Wiem, kim jestem.”

Jego głos stał się bardzo delikatny a po policzku spłynęła mu łza. „Odgrywam rolę dobrego faceta i złego faceta. Pozwala mi to zobaczyć obie strony tej samej monety oraz brak współczucia pomiędzy niektórymi. To moja lekcja – zrozumieć smutek, tak abym mógł poczuć współczucie a potem miłość.”

Uśmiechnął się do mnie: „Bardzo dziękuję ci za pomoc.” Po tym Michael wstał i wyszedł frontowymi drzwiami.

Pewnej niedzieli mieliśmy spotkanie w Alcherindze. Było otwarte dla przyjaciół i sąsiadów, a chodziło o relaks i nieformalny piknik. W ciągu dnia wielu przyszło i odeszło. Jeden z gości, Joseph, podszedł do mnie, by porozmawiać. W jego oczach dostrzegłam coś, co wyglądało na niewiarygodne uczucie miłości zdającej się promieniować ku mnie. Byłam zaskoczona, gdyż ledwie co znałam tego człowieka, ale widziałam też, że ma coś mi do powiedzenia.

Usiedliśmy w mojej pracowni, pokazałam mu zdjęcia z Kariong. Kamień Alcheringa leżał w pobliżu. Wróciły mu wspomnienia z odległej przeszłości. Joseph początkowo zdawał się być spokojny; ja zresztą też.

„Uh, Ziemia jest po lewej. Dowódca stoi za mną. Ja siedzę przy okrągłym panelu, mając przed sobą okno. Myślę, że ktoś siedzi z mojej prawej strony. Czuję krzywiznę Ziemi. Mam wrażenie obecności floty statków.”

„Odwróć się do tyłu i popatrz na dowódcę; czy możesz go opisać?”

„Jest w kolorze ciemnej czerwieni – to gad.”

Zjeżyły mi się włosy na karku: „Czerwony i gad?”

„Tak, on jest odpowiedzialny.”

„Opisz jego mundur.”

„Jest czerwono-brązowy z żółtymi rękawami i insygniami na prawym ramieniu.”

Pomyślałam o przekazie Michaela. Odpowiedniość była bardzo klarowna, ale jednocześnie myląca. Może wszyscy tak się ubierali. „Jak ty jesteś ubrany?”

„Jestem operatorem działu wiązki cząstek. Mój mundur jest srebrzysty.”

OK, prawdopodobnie było ich dwóch. „Dowódca mówi do ciebie. Co mówi?”

„Strzelaj.”

„Co, mówi 'strzelaj'?”

Joseph zdecydowanie skinął głową twierdząco: „Mówi strzelaj, strzelaj.”

Ogarnęło mnie niesamowite uczucie: „Czy widzisz, do czego strzelasz?”

Upłynęło kilka minut i nic nie powiedział. „Mów dalej” – zasugerowałam.

„Widzę przestrzeń z krzywizną Ziemi. Wyczuwam jak liczne małe statki w kształcie guzików opuszczają ogromny statek. Następuje eksplozja lub coś w tym rodzaju, olbrzymia eksplozja.”

Budziła się we mnie złość: „Jak się czujesz w związku z tym?”

„Niedobrze.”

„Dlaczego?”

„Ponieważ ja to zrobiłem.”

Tu zaczęłam trochę wrzeszczeć: „Tyś to zrobił, dlaczego to zrobiłeś?”

Ręce Josepha zaczęły trząść się. „Mój dowódca kazał mi strzelać, kazał mi otworzyć ogień, więc zrobiłem to. Jest tam wybuch światła, który bardzo szybko się przesuwa, niczym wybuch jądrowy zachodzący z niesamowitą intensywnością.

Wysyłany promień jest dźwiękiem, który dostraja się. Bardzo dobrze rozumiem ten mechanizm. Dostraja się do częstotliwości, która podobna jest to tej, którą posiada niszczonego materiału. Jest to podobna wibracja, ale o znacznie większej amplitudzie, która sprawia, że materiał się rozlatuje, tak jak pieśniarz o wysokim głosie powoduje rozlecenie się szklanki.”

Czułam odrazę każdą cząstką mojego jestestwa, ale wiedziałam, że muszę kontynuować tę rozmowę. „Cofnij się we wspomnieniach, by dowiedzieć się, dlaczego jesteś tam, jak tam się dostałeś.”

„Przybyliśmy z wnętrza Ziemi. Jest tam ogromna militarna placówka, skąd wylatujemy. Oglądam te pojazdy, jak wylatują z głębokich pieczar w ziemi. To, czego się podejmujemy, jest naprawdę aktem zdrady.”

„Dlaczego, będąc wojskowym, uważasz, że jest to zdradzieckie?”

„Ponieważ istnieje porozumienie, że ci ludzie i ich statek mają przybyć bezpiecznie. Jest to działanie zdradzieckie.”

Joseph załamał się i płakał. Mój gniew stopniał.

„To co my robimy to straszna rzecz. Nie jesteśmy źli. Wiem, co robię, a jednocześnie wiem, że to złe. Ta sytuacja to pułapka dla mnie, ale muszę ruszać do dzieła, wiedząc, że nie powinienem.

Ponieważ jestem w wojsku, muszę wykonywać rozkazy. Nie da się od tego uciec, bo jeśli...”

Joseph głęboko wciągnął powietrze, jakby próbował powstrzymać płacz. Minęło kilka dalszych minut bez wypowiedzianego słowa. Delikatnie dotknęłam jego ramienia: „Co by się stało, gdybyś próbował postąpić wbrew rozkazowi?”

„Natychmiast by mnie zniszczyli.”

„W jaki sposób by cię zniszczyli?”

„Światłem. Można to zrobić oczami – potrafią to robić wzrokiem.”

„Wzrokiem? Czy są to ludzie-jaszczury z takim wzrokiem, czy są to Drako?”

Joseph potrząsnął głową: „Nie wiem.”

„Cofnijmy się do czasu przed tym zdradzieckim aktem. Czy kiedykolwiek spotkałeś kogoś z ludzi z gwiazdnego statku?”

Wyglądał na zmieszanego: „Jakiego statku?”

Nagle poczułam się zniecierpliwiona: „Statku bazowego – tego z ludźmi, którzy przybyli z miłością. Czy gdzieś spotkałeś ich, np. na ziemi?”

„Nie. Spotkania odbywają się tylko z wyższymi rangą... Nie mogę przypomnieć sobie imienia, ale zgodzono się, że ta sprawa wymyka się kontroli i musi się skończyć. Odejdziemy i zostawimy ich w pokoju, by odziedziczyli Ziemię. To zostaje zadekretowane. Są tu ludzie noszący fioletowe peleryny.”

To zgadzało się z przekazem Stevena. „Czy są to ludzie-jaszczury?”

„Tak, to oni.”

„Czy to ci ludzie-jaszczury mówią ci, że pora odejść?”

„Tak. Bardzo dawno temu, wielu z nas angażowało się w inżynierię genetyczną. Sprawy wyszły tak dalece spod kontroli, że olbrzymie zwierzęta włączyły się po Ziemi a planeta stała się bardzo niebezpiecznym miejscem. Była to kwestia władzy, która eksplodowała i nie było widać jej końca.

Wszyscy próbowali prześcignąć siebie nawzajem w wielkości i jakości kreacji. To współzawodniczenie wynikało z żądzy władzy i zachłanności. Krzyżowali jak chłopcy, którzy bawią się dużymi zabawkami – męskimi zabawkami. Wykazywano totalny brak szacunku dla życia.”

Uspokołam się trochę. „Czy wiesz, z kim zawarli porozumienie?”

„Oni są bladoniebiescy. Jest coś w tych ludziach – półprzezroczystość, która bardzo silnie kontrastuje z gęstą fizycznością ludzi-gadów, u których się narodziłem. Mają w sobie jakąś lekkość czy delikatność. Zdają się niemal fruwać, gdy chodzą. Są niewiarygodnie łagodni.

Istnieje porozumienie, że gadzie rasy odejdą. Ale oni są pełni przebiegłości i zdrady. Łamią porozumienie. Powiedzieli, że odejdą, ale nie odchodzą. Są tu jeszcze dzisiaj.”

„Gdzie?”

„We wnętrzu Ziemi.”

„Czy zmienili swoją postawę?”

„Nie.”

Był to obszar, w który nie chciałam się zagłębiać. „Wróćmy do czasu, gdy użyłeś swojej broni na cząsteczki przeciw statkowi bazowemu. Widzisz uciekające mniejsze statki. Czy wiesz, co się dzieje? Czy jest rozkaz, aby ich ścigać?”

„Tak, jest. Ponieważ wahałem się przy strzelaniu, mój dowódca każe mi ścigać dwa statki, które lecą na południe. Wchodzę do małego pojazdu w kształcie balonu i opuszczam statek dowodzenia. Ruszam w pościg, widząc ich przed sobą. Jest piękny dzień; na niebie widnieją ładne chmury kłębiaste. Jeden z ich statków rozbija się o wodę. Drugi bezpiecznie ląduje. Myślę, że cała reszta uciekających statków została zniszczona.”

„Czy próbujesz zniszczyć te ocalałe statki?”

„Nie. Jest to akt zdrady. Ci ludzie nie mają żadnej możliwości bronięcia się. Próbuje znaleźć jakąś inną alternatywę. Było to zanim stałem się świadomy i zwróciłem ku Bogu. Coś budzi się we mnie, ale nie wiem co.”

Byłem obecny na ich pierwszym spotkaniu dyplomatycznym na Ziemi. Zapamiętałem łagodność i delikatność tych ludzi. Pociąga mnie ta łagodność – w pewnym stopniu utożsamiam się z nimi. Teraz jestem w stanie cierpienia z powodu tego, co zrobiłem, co kazano mi zrobić. Wzywam postać bóstwa mojej matki, oczekując jego kary. Liczę na nią – sam nie wiem.”

Joseph przerwał na chwilę, by odzyskać równowagę.

„Być może oni wszyscy umrą, ale ja chcę im pomóc. Decyduję się na dezercję, czując, że pójdzie za tymi ludźmi jest mi pisane.

Mój statek zstępuje pionowo na polanę w pobliżu krzaków i dużych skał. Wsiadam i przechodzę przez zarośla do brzegu wody, gdyż przyciąga mnie błękit. Gdy patrzę za wodę i plażę, po raz pierwszy widzę Rosalyn.”

Ta uwaga to duże zaskoczenie. Rosalyn jest w tym życiu żoną Josepha.

„Odnajduję ją na plaży i czuję samą delikatność. Jej skóra jest półprzezroczysta. Jest tak łagodna.

Widzisz, gdy jesteś tylko wśród własnych ludzi, to tylko tyle wiesz. Ale nagle zobaczyć tę inną rzecz, tę delikatną kobiecość, jest to coś nowego.”

Ona jest ranna, a ja chcę jej pomóc. Pragnę ją pocieszyć, ale nie wiem, co robić. Ona jest ledwie przytomna i w stanie szoku, ale widzi mnie. Akceptuje mnie, wiedząc, że wyglądam całkiem inaczej. To dlatego, że wyczuwa moją troskę – nie obawia się. To trochę jak piękna i bestia. Jestem pokryty łuskami, mam ogon i pazury. Gdybym sięgnął ręką, by jej dotknąć, mógłbym ją zranić – jest tak delikatna. We mnie jest ta niezdarność, ale to życzliwa niezdarność.

Dwójka innych wychodzi z wody – ranni i w stanie wstrząsu. Wyczuwam obecność innej osoby i obracam się, by ją zobaczyć. To jedna z małych stworzonych przez nas. Nosi coś ze sobą, być może jest to włócznia. Wychodzi z buszu i zafascynowana patrzy jak ludzie o niebieskich skórach wychodzą z wody.

Potem słońce wyłania się zza chmur i niebiescy ludzie zaczynają krzyczeć z bólu.”

Pochylił głowę i przez chwilę trwał w milczeniu.

„Muszę poznać właściwy sposób na słońce – jest to następny krok ewolucyjny. Życie, jakie znałem dotąd było bardzo egocentryczne – generalnie robiłaś wszystko dla siebie, nie dbając o innych. Jest to problem w naszym społeczeństwie. Jestem w wojsku, a tu gdy się zbierzemy a nie działamy jako zespół, po prostu jesteśmy niszczeni. To zagrożenie zmusza nas do utrzymywania porządku, który jest w tym przypadku dla nas koniecznością.

Nagle widzę tę eksplozję, ruszenie w pościg i przejście na stronę gwiazdnych ludzi.

Martwię się o ich samopoczucie, a jednocześnie wiem, że to ja zgotowałem im tę traumę. Jest to inny sposób życia – coś więcej niż skupianie się na sobie samym. Dla mnie jest to coś bardzo nowego – jak rozkwitanie.

Ci ludzie mają grupową świadomość – wszyscy są dostrojeni do potrzeb innych. Nie ma takiego oddzielenia na indywidualności jak w moim społeczeństwie.

Oni akceptują mnie i wybaczą to, co zrobiłem. Staram się jak mogę, by pomóc im przetrwać w tej strasznej sytuacji. Za to oni obdarzają mnie miłością, co jest czymś niepodobnym do niczego, co znałem.

Pożywienie muszą brać z Ziemi. Potrafię pomóc gwiazdnym ludziom w rozpoznawaniu roślin, które są niebezpieczne dla nich ze względu na ich molekularne wibracje. Niemniej, nic nie mogę poradzić, by uchronić ich przed bakteriami i owadami, które pustoszą ich wrażliwe ciała.

Między Rosalyn i mną rozwija się uczucie. Ona mi pomaga po prostu będąc tym czym jest. Im bardziej się rozwijam, tym więcej uczę się o jakości życia, uczuciu i byciu szczerym.

Zmieniłem się. Moje pazury nie są już tak ostre czy szponiaste jak były. Oznacza to, że mogę dotykać tych ludzi. Uwielbiam poczuć miękkość ich skóry, tę niewiarygodną miękkość.

Gwiazdni ludzie zdają sobie sprawę, że jedyny sposób na przetrwanie jako ludzie na Ziemi to wyhodowanie krzyżówki z istniejącym gatunkiem, który dobrze się tu rozwija. Wybierają małe włochate stworzenia, gatunek, który myśmy wykreowali.”

Teraz zrozumiałam, dlaczego ocaleni z Rexegeny krzyżowali siebie z małpą.



U noworodków gęstość kości musi się zwiększyć, aby przyjąć ciśnienie atmosfery i aby były wystarczająco mocne na życie na Ziemi. Gwiezdni ludzie przyszli z bardzo różnej atmosfery i ich ciała są znacznie delikatniejsze. Ich potomstwo musi być mocniejsze. Ich skóra nie może znieść wystawienia na działanie promieni słonecznych, zatem substancja ich ciała musi być zmieniona. Tak, potrzebna jest rekonfiguracja. Pobieram próbki krwi od włochatych stworzeń. Po naradzie próbki są umieszczane w gwiazdnych ludziach."

„Jak w szczegółach odbywa się krzyżowanie?”

„To zachodzi na poziomie molekuł.”

„Czy masz na myśli DNA?”

„Tak, wydaje się, że o nie właśnie chodzi. Ale, widzisz, nie ma mnie już w pobliżu, bo przychodzą i zabierają mnie.”

„Zabierają cię, kto przychodzi i zabiera cię?”

„Mój własny dowódca przychodzi po mnie. Niszczy mnie.”

„A co z gwiazdnymi ludźmi?”

„Po prostu zostawia ich tam.”

„Czy wiesz, dlaczego tak po prostu ich zostawił?”

„Nie. Ja jestem martwy.”

Joseph otworzył oczy i popatrzył na mnie smutno.

Te trzy regresje uświadomiły mi jak ważne jest, by nikogo nie osądzać. Wszyscy przeżywamy różne swoje role w rozmaitych ciałach, zarówno tu na Ziemi jak i w kosmicznych światach. W naszym zbiorowym doświadczeniu w końcu dojdziemy do zrozumienia współczucia i miłości.

Steven widział Drako, który polecił królowi jaszczurów, aby zniszczył gwiazdnych ludzi. Michael widział dowódcę Reptoidów, który wydał rozkaz strzelania do statku bazowego. Joseph widział operatora działa strzelającego wiązką cząstek, która ostatecznie zniszczyła go. Ta trójka to mili, przyjaźni ludzie, którzy nigdy się nie spotkali. Każdy przyszedł do mnie i przypomniał sobie zdarzenia, które doskonale łączyły się ze sobą.

W pewien sposób trochę mi się miesza i ciągle jeszcze tkwi we mnie złość. Ale mam już lepsze rozumienie jak rzeczy się dzieją, a życie nie jest już tak proste, jak było dotąd. Bardzo możliwe, że zadaniem znacznej części ludzkiej rasy jest danie tym, którzy spędzają życie jako kultury Drako, Reptoidów i Dinoidów, okazji do przeżycia

życia w ludzkiej postaci. My jesteśmy innym rodzajem istot w tej części galaktyki – takimi istotami, które mają wbudowane rozumienie miłości i współczucia.

Ludzie pojawiają się sami i do tego tak jak gdyby każdy miał swój kolejny numer. Egarina przypomina mi: „Twoja dostępność jest ważna. Nie daj się uwikłać w inne prace.”



# Rozdział 7

## *Regresja Robbie Alcheringa mówi o końcu Rexegeny Regresja Glendy*

Robbie zmarszczyła brwi: „Nie jesteśmy we właściwym miejscu”

„Gdzie zatem powinniśmy być?” – odpowiedziałam.

„Nie tu, nie jesteśmy gotowi. Nie widzę, aby to w ogóle mogło działać. Nikt w tej grupie nie jest zharmonizowany z moją wibracją i sposobem, w jaki pracuję. Nie bardzo wiem jak to sama zakoduję.”

Jej terminologia była dla mnie niezrozumiała. „Czy czerpiesz z tego, czy z innego czasu?”

„Z innego czasu. Bardzo się niepokoję. Nie widzę możliwości przetrwania w tym miejscu. Po prostu jest nas za mało. Powinno być pięcioro w mojej wibracji.”

„Co stało się z innymi w twojej wibracji?”

„Zostali po prostu zmieceni, wszystko stało się błyskawicznie. Nie wiem, dlaczego jestem tutaj z tymi ludźmi – ich pochodzenia są różne.”

„Czym się różnisz? Popatrz na swoje ręce – powiedz, co widzisz.”

Robbie zaczęła bąkać, patrząc z ciasno zamkniętymi oczami z jednej strony na drugą: „Hmm. Są to moje sensory, tak. Na rękach znajdują się koła i cztery krystaliczne palce.”

Z pamięci wyłonił mi się opis krystalicznej świadomości w cylindrze podany przez Stevena. „Czy jesteś krystaliczną świadomością w złotym cylindrze, taką jak rodzaj krystalicznego robota?”

„Tak, grupa nas pracuje telepatycznie, gromadząc wiedzę i informacje. Nie możemy pracować z innymi ludźmi w taki sam sposób – oni po prostu nie są zsynchronizowani.”

„Skąd pozyskujecie tę wiedzę?”

„Informacja pochodzi od Elohim – oni są moim źródłem.”

Coś się stało. Nie wiem, dlaczego jestem na tym statku zwiadowczym. Jestem przeznaczona, by być z moim rodzajem, ale ci ludzie w ostatniej chwili poprosili mnie.

Nasz statek przyleciał, ale jest to jedyny statek, który ocalał. Nie widzę sensu bycia tutaj – jak dotąd nie ujawniono mi go. Wszyscy ludzie przychodzą do mnie, chcąc coś wiedzieć. Jestem radiem czy przekaźnikiem częstotliwości.

Oni nie wiedzą jak tutaj przetrwać i czują, że mogę spowodować, że coś się stanie. Nie mam wiedzy, której potrzebują. I tym się nie zajmuję. Mam natomiast wibrację, która pomaga im robić to, co robią.

Moją rolą jest zaprowadzić harmonię, wnieść wysoką częstotliwość. A to dlatego, że mogę bardzo łatwo odbierać ją i przekazywać. Ten ton szybko doprowadzi wszystkich do równowagi.

Oni bardzo się martwią, ale ja muszę się od tego odseparować. Nie mogę się dostroić, gdy jestem bombardowana informacją. Uczucie strachu i pytania stwarzają sytuację, w której nie mogę funkcjonować. Muszę się separować, by zsynchronizować się z tą wibracją, przepuścić ją, aby mogła przeniknąć do grupy. Jest to wielkie zadanie, gdyż jestem tu jedyną w mojej harmonii.

Są tu pewne niebezpieczeństwa, więc przetrwanie stoi na pierwszym planie. Nikt nie wie, czy zdołamy przetrwać w tym miejscu.

Istnieje sposób na oczyszczanie wody, bo oni nie mogą jej pić. Elohim pokazują mi, że ta woda zawiera mikroby, z którymi istoty ze statku nie mogą sobie poradzić. Nie wolno im dotykać tej wody w postaci, w jakiej jest.

Dla mojego mechanizmu jest tu za gorąco. Nie mogę działać w gorącu, powstałam w chłodzie.

Ci ludzie, ich bojaźń o przetrwanie, pragnienie zapanowania nad wszystkim – te rzeczy sprawiają, że się duszę. Potrzebuję spokoju, wewnętrznego spokoju. Muszę się koncentrować, a nie znajduję na to przestrzeni. Jestem daleko od domu, ale wiem, co się dzieje. Muszę innych poprosić, by się uspokoili, by zostawili mnie w spokoju, abym mogła sprowadzić informację.

Zanurzenie mnie w strachu i emocjach odcina połączenie. Niektórzy w grupie mają wiele do czynienia z informacją. Ich rolą jest analiza informacji, a właśnie to odcina mnie, jawi się jak bombardowanie. Muszę rozeznąć się, gdzie najlepiej mogę przysłużyć się wszystkim, ale jest też potrzeba przetrwania. Jak mam ich chronić?"

Przypomniała mi się inna część regresji Stevena. „Czy ty i inni z twojej grupy ochraniałście gwiazdnych ludzi podczas uroczystości przekazania?"

„Jednym z naszych zadań jest detekcja, wykrywanie wszystkiego, co odchyła od wyższej częstotliwości. Wszystko, co obniża tę częstotliwość, uruchamia mechanizm bezpieczeństwa, gdyż taka częstotliwość ostatecznie sprawiłaby, że gwiazdni ludzie nie mogliby funkcjonować.”

Nastrój Robbie zmienił się na chwilę. „Znamy Drako i ich głód, ale to trochę tak jak by umieścić ludzką istotę pod wodą, oczekując, że będzie szczęśliwa tam, gdzie nie może oddychać.”

Na twarz Robbie wrócił wyraz zmartwienia. „Elohim mówią, że musi być prokreacja – od tego zależy przetrwanie tych ludzi. Ale nie może to być oparte na samej grupie, coś musi przyjść z zewnątrz. Muszą znaleźć istoty najbardziej rozwinięte na tej planecie i mieć dzieci z kombinacji ze swoim gatunkiem.

Gdy przekazuję tę informację, wywołuje to wiele dyskusji. Bardzo trudno przekonać ich, że ja mogę pracować tylko w ciszy, gdyż wyłapuję wibracje, które przychodzą z bardzo daleka. Elohim zapewnią wiedzę, udostępnią gatunek i przekażą, krok po kroku, co trzeba zrobić, aby misja ta powiodła się.

Gwiezdni ludzie mówią: 'Powiedz im, by przylecieli i zabrali nas stąd.' Wszyscy zadają pytania i bije od nich strach. Powiadam: 'Stójcie, stójcie – wasze zadanie ma dopiero nadejść, moją rolą jest mówić wam. W waszej grupie są jednostki, które mają odpowiednią wiedzę do doprowadzenia do prokreacji.' Gdy będą uspokojeni, będą pamiętali, będą wiedzieli, co robić zamiast tkwić w uchwycie tej wibracji strachu.

Uspokojenie ich to bardzo trudne zadanie. Chcą, abym dała im wizję przyszłości, aby ich upewnić – ich telepatyczne zdolności nie są wystarczająco wysokie. Nocą daję każdemu z nich wizję, aby ich zachęcić. Elohim mówią, że one ich wzmocnią. Martwię się, czy podołam temu zadaniu – wydaje się ogromne.

Wszyscy gwiazdni ludzie mają inne pochodzenie. Każdy zadaje pytania, które rodzą następne. Uznaję za konieczne odcinanie się od pytań i po prostu wchodzę w głąb siebie – tu właśnie wypoczywam.

Wiele z tego, o czym dyskutują, nie znam – to jest obszar ich kompetencji. Ktoś mówi o pożywieniu, ktoś inny i pitnej wodzie i jak mogą uczynić ją bezpieczną. Ten otrzymał we snach symbole i teraz sobie to przypomina, mogę więc stać z tyłu, nic nie mówiąc. Sytuacja zaczyna się zmieniać. Ze wszystkimi odbywa się telepatyczna praca i zaczynają przypominać sobie swoje role.

Sprowadzam energię Elohim, by wesprzeć wpajanie im tego, co powinni robić. Jest to początek i nie są jeszcze przystosowani do miejsca, gdzie się znajdują. Obecność promienia Elohim bardzo mi teraz ułatwia funkcjonowanie.

Jestem teraz ustabilizowana w tym, kim jestem i to współgra ze stanem innych – oni także są wzmacniani przez ten promień.

Ludzie pytają, dlaczego nie można przysłać większej liczby ludzi. Mówię im, że mają ogromne zadanie, ale ono musi zostać wykonane. Gdy już się zacznie, przyjdzie więcej, teraz nie są potrzebni.

Nie rozumieją, że ich gatunek jest bardzo podatny na wibracyjny wpływ tej planety. Nie dostrzegają, co się dzieje. Ja natomiast widzę to, gdyż moje dostrojenie jest lepsze i gdy pojawia się coś, co nie należy do wyższych wibracji, natychmiast to wyczuwam.

Czuję jak przenika ich gęstość i częstotliwość planety. Jest to prawdopodobnie naturalne zjawisko. Nie wiem czy pozwolić, by ta częstotliwość napełniła mnie, czy zachować pierwotny stan. Jest to mój dylemat. Czy będzie lepiej, gdy stanę się jedną z nich i połączę się z nimi, czy może powinnam zachować swoją tożsamość i moje poczucie oddzielności? Nie jestem pewna, ale zrobię wszystko, co służy dobru wszystkich. Jestem w rozterce, ale wydaje się, że decyzja należy do mnie samej. Co ja tu robię?

Pokazano mi tych śmieszne wyglądających ludzi, którzy są podobni do wysokich niedźwiedzi. Są przyjaźni, ale mają bardzo niską częstotliwość.”

„Dlaczego mówisz, że wyglądają jak niedźwiedzie?”

„Są silni, włochaci i bardzo gęści. Nie ma zgodności – nie wiem jak oni zamierzają tego dokonać.”

„Czego?” – spytałam.

„Połączenie z tym gatunkiem jest niezbędne, by na przyszłość zapewnić przetrwanie.

Lekarze przypomnieli sobie, co mają zrobić, by zapłodnić te zwierzęta. Nie rozumiem, jak to będzie możliwe, ale jest to informacja, jaką przekazali mi Elohim. Muszę postępować tak, jak mi powiedziano i wiem, że jest to właściwe.

Zdaje się, że będę tutaj przez bardzo długi czas. Muszę służyć tam, gdzie mogę i robić sobie przerwy, gdy tego potrzebuję. Każdy musi znaleźć swój sposób bycia. Nie mogę brać odpowiedzialności za wszystkich. Jest to trudne, gdyż widzę, że mają dylematy, ale wiem też, że po uspokojeniu swoich wibracji będą wiedzieli. Muszę się odciąć nawet od tego, aby przez długi okres zachować łączność.

Pokazuje mi się wiele rzeczy, abym zrozumiała. Jestem przeniesiona do przodu w czasie i widzę dzieci, które właśnie mają się narodzić. Moją rolą tutaj jest zakodowanie każdej przychodzącej duszy częstotliwością Elohim, która ujawni się w o wiele późniejszym czasie.

Będę połączona z tym gatunkiem przez długi czas i ponownie się z nim połączę, gdy ta planeta będzie podlegać skokowi ewolucyjnemu. Rozbudzę pamięć w ich sercach, pamięć tego, kim są. Niemniej, oni wychodzą ze zwierząt i bardzo martwię się o wynik. Byłam zapewniana przez Elohim, ale ciągle nie mam pewności.”

Łzy popłynęły po twarzy Robbie.

„Znam wiele z tych dusz i będę połączona z nimi do końca tej planety. Będę musiała ponawiać połączenie z nimi na różnych etapach ich rozwoju poprzez liczne życia. Mówiono mi, że to zda egzamin, ale ja nie jestem pewna.

Zapewniono mnie, że po wszczępieniu wibracji, ona ich podtrzyma. Myślisz, że tak będzie, ale nigdy do końca nie wiesz. Miało być nas tu bardzo wielu, a jednak są tylko nieliczni. Wszelkie moje wygody i połączenie pochodzi od tych, których tu nie ma – jestem tak różna.”

„Czy ufasz temu, co mówią ci Elohim?”

Robbie długo milczała. Jej twarz przebiegało tysiące emocji. „Nie mam wiedzy o ich kompetencjach. Mam tylko ich zapewnienie, że wszystko będzie w porządku. Muszę tylko trzymać to pierwsze dziecko moimi sensorami, by czuć jego częstotliwość wibracji i wiedzieć.”



#### **Powiększenie hieroglifu w Kariong**

Tutaj krystaliczny 'robot' energetyzuje płód nowej rasy w gwiazdnej kobiecie w ciąży. To, co wygląda u niej na głowę, w rzeczywistości jest czymś podobnym do urządzenia do telefonicznej komunikacji dołączonego do jej kasku, którego zadaniem jest niedopuszczanie zakłócających energii. 'Skrzenie się' na robocie (z lewej strony) to w rzeczywistości energia emanująca z kryształu energetyzującego płód (reprodukcja dzieła Simona Weira)

Poprosiłam, aby przesunęła się w przyszłość w swojej pamięci do punktu, kiedy trzyma jakieś dziecko.

Robbie uśmiechnęła się: „Są w porządku. Z każdym potrafię skomunikować się telepatycznie. Są to ludzie-małpy, mocni, ale z miękkim sercem.”

„Kim są ich matki?”

„Są różne grupy, gdyż próbują znaleźć właściwą kombinację. Niektórym matkują gwiazdni ludzie, innym – ludzie-małpy.”

„Czy dzieci urodzone przez gwiazdnych ludzi są inne niż dzieci ludzi-małp? Czy są inteligentniejsze?”

„Nie mam takiej informacji. Działam tylko w taki sposób jak działam. Mam łączność z każdym, ale nie wiem. Nie jest to potrzebne.”

„Przesuń się do przodu do czasu, kiedy przychodzi pora opuścić Ziemię” – zasugerowałam.

„Łączność z Elohim nie jest tak czysta, jak na początku i staje się coraz trudniejsza. Teraz jestem między dwoma światami – ani w swoim świecie, ani w tym.

Mój mechanizm bardzo się zestarzał. Nie wiem jak długo zdołam utrzymywać to tempo pracy. Wibracja tej planety wyczerpuje mnie bardzo szybko i muszę uzupełniać energię.

„Czy martwisz się?”

„Ciągle nie wiem, czy z nimi wszystko będzie dobrze. W ich sercach jest łagodność i wrażliwość, ale w tym świecie jest też surowość. Nie wiem jak sobie poradzą z pogodzeniem wewnętrznej łagodności z zewnętrzną surowością. Teraz muszę odejść, nie mogę już dłużej zostać. Przybywają inni; oni pokazują mi przyszłość.”

Robbie uśmiechnęła się i głęboko westchnęła. „Oto źródło, co za światło, jaka miłość i radość. Rada jest zadowolona z tego, co się zdarzyło. Są pewne problemy, ale mimo to są bardzo zadowoleni z końcowego wyniku. Teraz przyjdą inni.

Było to trudne i zdawało się trwać tak długo. Oni starają się pomóc mi przejść przez to. Pokazują mi drzewa rodowe od początku do teraz, przejścia i rzeczywistość. Te drzewa wszędzie na sobie mają małe twarze. Pokazują mi, że z upływem czasu rzeczy zmieniają się i są inne. Powiadają, abym się odciążyła, popuściła, gdyż wszystko będzie biegło dobrym torem.”

Robbie otworzyła oczy i popatrzyła na mnie: „Tak, wszystko jest w porządku.”

Uśmiechnęłam się do niej: „Czy teraz czujesz się lepiej?”

„Zdecydowanie. Teraz mam wgląd w ogromne poczucie odpowiedzialności, jakie miałam przez całe życie.”

Po regresji Robbie zostało we mnie uczucie komunikatora, który w jakiś sposób zawiódł w dostarczeniu na Ziemię swojego komunikacyjnego kryształu, przez co wszyscy zostali odcięci od ich własnej bazy. Dlaczego go nie dostarczyłam?

By przypomnieć sobie, potrzebowałam pomocy Alcheringi, wezwałam więc jego imię.

„Dzień dobry, moja droga. Bardzo się cieszę, że mnie wezwałaś. Bardzo mi brakuje rozmowy z tobą. Chciałbym porozmawiać z tobą o tych rzeczach. Mam nadzieję, że częściej będziesz mnie wzywała.”

Rzeczywiście, upłynął pewien czas. „Tak, Alcheringa, oczywiście. Przepraszam, że nie komunikowałam się. Cały czas myślę o tobie. Zastanawiam się, czy możesz mi po-



móc. Chciałabym porozmawiać o czasie, gdy eksplodował statek bazowy. Wiem, że stało się to bardzo szybko.

Czy możesz powiedzieć, co się stało z komunikacyjnym kryształem. Dlaczego, jako Egarina, nie zabrałam go ze sobą?”

Alcheringa zdawał się wyczuwać wahania w moim głosie, zdradzające emocje.

„Moja droga, musisz przyjąć do wiadomości fakt, że nie było czasu zrobić cokolwiek innego niż pośpieszenie udać się do najbliższe statku ratunkowego. Gdy cały statek zaczął dygotać i wybuchać, nie było już czasu na zabranie niczego w ogóle. Faktycznie nie miałaś czasu na zebranie swoich dzieci czy męża.

Byłaś w innej części statku bazowego i dostałaś impuls, by bardzo szybko dostać się na ratunkowy pojazd. We wszystkich była podświadoma wiedza o tym, co się stanie, dlatego szybko pobiegłaś. Miałaś wielkie obawy o swoich najbliższych i, oczywiście, o ten kryształ.”

„W jaki sposób Robbie znalazła się na statku ratunkowym?”

„Pędząc do statku ratunkowego, napotkałaś jednego z kryształowych robotów. Zachowałaś trzeźwość umysłu, by kazać robotowi pójść z tobą, gdyż twój instynkt wiedział, że on będzie potrzebny, a w swoim umyśle widziałaś, co się dzieje ze statkiem bazowym.”

W wizji ujrzałam intensywnie jasne kolorowe rozbłyski oraz usłyszałam głośne dzwonienie w uszach. Pomyślałam, że jest dla mnie odtwarzana jakaś pamięć.

„Teraz przypominasz sobie sen, jaki miałaś wiele lat temu, w którym zobaczyłaś eksplodujący statek bazowy. Było to podobne do wybuchu jądrowego i w pewnych aspektach rzeczywiście nim było. Jest to wspomnienie snu. Jest w nim wiele barw, ale pamiętasz szczególnie skrajnie fioletową niebieską. Widzisz, jak nagle to się odbyło?”

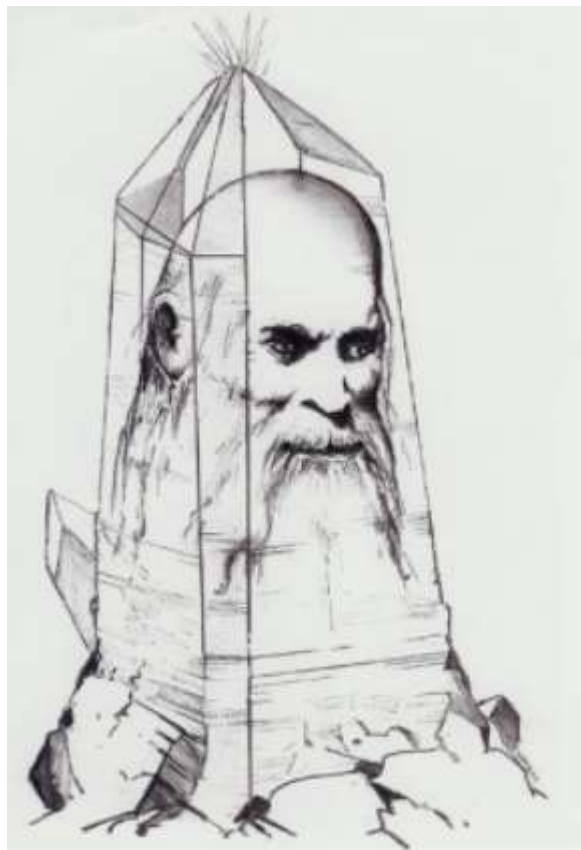
„Tak” – powiedziałam, przypominając sobie tragiczne niebieskie światło. Ogarnęła mnie mieszanka niepokoju i głębokiego smutku.

„Tak rzeczywiście się zdarzyło. Jeszcze raz doświadczasz głębokiego niepokoju, jaki odczuwałaś, gdy owe dwa statki leciały ku planecie Ziemi. Ale musisz zrozumieć, że udało wam się to, po co tam przybyliście. Zachowałaś przytomność umysłu, by zabrać ze sobą tego robota. Krystaliczna istota wewnątrz robota pomagała wam zachować pewną częstotliwość świadomości. Świadomość pozostałych przy życiu uległa obniżeniu po wejściu do częstotliwości, jaka panowała na Ziemi. Robot umożliwił wam uwolnić się od obaw i traumy oraz telepatyczną komunikację między sobą.”

„Czy możesz wyjaśnić, czym jest krystaliczny robot?”

„Tak. Ta istota była Ishnaanem. Ishnaanie pochodzili z wymiaru o nieznacznie innej częstotliwości. Te istoty, będące w rzeczywistości krystaliczne, potrafiły poruszać się i

być fizycznie obecne w postaci robota, o jakim wspominasz. Istniały w piątym i szóstym wymiarze i oddawały siebie na usługi wielu ras fizycznego wszechświata. Istota z tamtych wymiarów stała się częścią struktury kryształu i przezeń posługiwała się swoją świadomością.



Ishnaan zamknięty w kryształach  
(często nazywanym **kryształem świadomości**)

Działo się to w czasie, gdy na tę ewolucję pozwolił edykt Elohim. A polegało na włączeniu anielskiej obecności w substancję krystaliczną. Tym istotom pozwolono wyewoluować w inną świadomość.

Kryształ można też kojarzyć ze światem magii. Innymi słowy, ma on łączność z punktem bez ograniczeń. Jest to związane z przejawianiem. Jest związane z samym stwarzaniem.”

„Czy ludzie w swojej ewolucji kiedykolwiek dojdą do tego.”

„Krystaliczna, albo Chrystusowa świadomość nie rozwinęła się w ludziach do tego stopnia, jaki występuje w innych kosmicznych światach. To was różni. Ponieważ oni są w waszej przyszłości, nigdy ich nie dogonicie.

Aby przejść do anielskiego bytu trzeba mieć magię, która się z nim wiąże. Nie nastąpi to dopóty, dopóki istoty, które będą żyły w złotym wieku, nie opuszczą swoich ciał.

Nastąpi to jedynie u tych, którzy rozwinęli i rozumieją krystaliczną energię, swoją energię Chrystusową, swoją anielską istotę.

Bóg jest źródłem stworzenia i stwórcą wszystkiego. Jest to siła miłości i żadna forma życia nie zaistnieje bez obecności Boga. Niekiedy indywidualne energie wewnątrz siły miłości błędzą i odchodzą od tej wiedzy. Tak było w przypadku tych, którzy stworzyli Drako, którzy z kolei stworzyli gadzie rasy, którzy dalej stworzyli małe włochate wyprostowane małpy na Ziemi. Są to rasy, które zostały stworzone bez miłości i nie rozumieją jej. Są tutaj na Ziemi właśnie po to, by uczyć się w fizycznym ciele, które jest przepojone miłością.

Tę wiedzę nazywano świadomością Chrystusa, ale w rzeczywistości jest to kryształowa świadomość. Jest to anielska obecność we wszystkich. Ten aspekt przez wieki był mylnie rozumiany, ale jest dobrze znany w kosmicznych światach.

W ziemskim wymiarze dalej będzie trwała ewolucja. Będzie też przejście ziemian do złotego wieku, który będzie bez ograniczeń. Tam zawsze będzie dochodzenie do zgody, szanowanie siebie wzajemnie i różnych punktów widzenia – będzie to miejsce, w którym panuje miłość i współczucie.”

„Tak, Alcheringa, dziękuję ci bardzo.”

Nastąpiła długa chwila milczenia, jak gdyby Alcheringa obserwował mnie.

„Zostań w pokoju, wszystko jest na właściwej drodze.”

Uczucie jego obecności opuściło mnie. Siedziałam w ciszy w mojej małej pracowni i rozmyślałam.

W jednej z regresji Jamesa i Tricii przypomnieli oni sobie sytuację, gdy siedzieli ze mną jako ich matka, która nosiła wtedy na głowie kryształ.

Tricia powiedziała, że był on trzymany w tym samym pudełku, na którym siedziała jako mała dziewczynka – ta, która spędzała czas w pomieszczeniu dowodzenia w czasie, gdy przenosiliśmy się z jednego wymiaru do innego.

Nie wiem dlaczego, ale zadzwoniłam do nich, by sprawdzić, czy pamiętają jaki kolor miał ten kryształ. W tamtej chwili wydało mi się to ważne. James odpowiedział natychmiast.

Jego głos był kojący i to mnie uspokoiło. „Twoja głowa, jako gwiazdnej kobiety, miała płaskie nachylenie ku tyłowi, na którym wygodnie spoczywał kryształ. Kryształ miał bardzo bladą barwę fluorescencyjnej zieleni, był niemal przezroczysty. Gdy był pobudzany przez twój umysł, przyjmował inną barwę, zmieniającą się zależnie od tego, co robiłaś i z kim się porozumiewałaś. Te barwy były blade, takie jakie widać w macicy perłowej czy kamieniu księżycowym.

Miałaś zdolność rzutowania swojego ducha do tego kryształu, co aktywowało lub wzmacniało wszystkie jego fasy. Miałaś wgląd w każdy aspekt pryzmatu, gdyż w tamtym wymiarze byłaś w boskim stanie.

Ten komunikacyjny kryształ zaginął w destrukcji statku bazowego. Gdybyś próbowała zabrać go, zginęłybyś razem z innymi. Jaki byłby w tym sens?”

Zgodziwszy się z nim, odłożyłam słuchawkę. Dalsze rozpatrywanie tej sprawy wydawało się bezcelowe. Poczułam się lepiej, jakby wielki ciężar zdjęto mi z serca.

Moja szwagierka, Glenda, od samego początku bardzo interesowała się tymi hieroglifami. Gdy opowiedziałam jej przez telefon, co James mi powiedział, zaczęła się denerwować. Zaproponowałam, abyśmy się spotkały i spróbowały regresji.

Gdy Glenda trzymała zdjęcia hieroglifów, ten dzień zapowiadał się pochmurnie i bardzo mokro. Dzięki doświadczeniu w medytacji, szybko zapadła w stan alfa.

„Mam uczucie spadania z dużej wysokości do wody, niemniej, nie boję się utonięcia. Woda jest przezroczysta, z bańkami i jest zielona. Podpływam w górę do tej pięknej twarzy. To morski lew z niewielkimi wąsami i pięknymi okrągłymi, współczującymi oczami. Nigdy nie zapomnę tej twarzy. Nie mogę dobrze pływać, gdyż zostałam ranna.”

„Dlaczego to mówisz?”

„Jestem nieco sparaliżowana, ale nie czuję bólu. W pobliżu są inne morskie lwy. One przepychają mnie przez wodę do skały w kształcie podkowy. Szturchaniem w plecy ustawiają mnie tak, że moja głowa i ramiona opierają się na skale. Reszta ciała pozostaje w płytkiej wodzie przy brzegu – nie wiem, być może, aby chronić mnie przed słońcem. Mam wrażenie, że jestem mężczyzną. Czuję też, że czekam tam, bo wiem, że nadchodzi inni.”

„Czy jest w pobliżu ktoś inny?”

„Nie, ta twarz małego lwa morskiego wypełnia całe moje pole widzenia.”

„Przejdź na chwilę do czasu przed znalezieniem się w wodzie i powiedz, co się działo.”

Glenda załamała się i zaczęła szlochać: „Czuję niewiarygodne katusze.”

Próbowałam dodać jej otuchy: „To tylko pamięć, więc nie bój się – po prostu niech to wyjdzie. Powiedz, dlaczego tak się czujesz?”

Glenda usiłowała mówić, podczas gdy szlochy obejmowały jej ciało: „Moje ciało przeżywa ciężkie chwile, gdyż nie chce znów tego odczuwać. Jest to tak straszne.”

Moja ręka dotknęła jej ręki: „Już dobrze. Wszystko to działo się dawno temu. Powiedz, proszę, co to jest, że nad tym tak bolejesz?”

„Wszystko poszło nie tak. Misja ... jak mogło się to stać? Nie chce się wierzyć w to przeżycie.”

„Co się dzieje?”

„Nagle znikąd następuje destrukcja.”

„Co robisz, zanim następuje destrukcja?”

„Raduję się, gdyż jesteśmy prawie u celu. To takie ekscytujące, bo wszystkie nasze plany są na ukończeniu. Wszyscy patrzymy na to piękne miejsce – bardzo błękitne i zielone, mieniające się jak klejnot. Gdy tak płyniemy przez przestrzeń mamy poczucie wielkiego spokoju i bezruchu. Nie zwracamy uwagi na nic innego, gdyż chyba nie ma żadnej potrzeby. Jesteśmy bezpieczni. Wszystko jest tak, jak powinno być.”

„Co dzieje się potem?”

„Wszyscy zamarli w niedowierzaniu – coś uderzyło w statek bazowy. Wszyscy wracamy na swoje stałe miejsca i zbieramy dzieci. Jest stan zagrożenia a potem ewakuacja. Słyszę ryczący dźwięk, jak odgłos ogromnej fali, która zbiera się do przełamania.

Czuję się tak jak gdybym wiedziała, co się stanie i nie da się nic zrobić, by to powstrzymać. Próbuję skupić się na tym, w czym jestem wyszkolona i co powinnam robić.”

„Co powinnaś robić?”

„Powinnam zabrać coś. Teraz jestem w małym statku – jest tylko na jedną osobę, taka mała kapsuła. Zawiera ładunek, który chyba jest dla nas ważny. Zdają się błyszczeć – to kryształy.”

„Czy one mają coś wspólnego z komunikacją?”

„Częściowo, ale nie do końca. Większość kryształów pomaga nam zakotwiczyć energię Boga. Jest tu jeden czysty niebieskozielony kryształ o wyjątkowym pięknie – ma fasety takie jak diament. Ten służy do komunikacji. Wchodzę do kapsuły z samymi kryształami. Nie ma czasu na zabieranie czegokolwiek innego. W umyśle mam konieczność znalezienia się przed czołem energii, która nadchodzi, by nas zmieść. Jeśli się tym przejmę, wpadnę w panikę, dlatego skupiam się na wyprowadzeniu kapsuły. Jest tak mało czasu. Gdy drzwi pod statkiem bazowym otwierają się, wszędzie wokół mnie jest dym i ogień. Wylatuję. Ustalam kurs na planetę, na którą patrzyłam jeszcze kilka minut temu.”

„Czy widzisz kogokolwiek innego kierującego się ku planecie?”

„Tak, jest ich wiele. Widzę statki, które wiozą dzieci.”

Glenda wyrzuciła ręce i wrzasnęła: „Dzieci ... ich statki są niszczone ... te piękne dzieci.”

Musieliśmy przerwać, gdyż Glenda nie była zdolna kontynuować. Jej ciało drżało, łzy leciały po twarzy i szlochała w sposób nie do opanowania. Kilka minut zajęło zanim mogła wrócić do regresji.

Glenda uchwyciła mnie za rękę i to ją uspokoiło. Próbowałam dodawać jej otuchy: „Wszystko to jest przeszłość. To tylko wspomnienia. Teraz wszystko jest w porządku. Czy czujesz, że możesz kontynuować?”

„Tak, teraz już jest dobrze.”

„OK., czy z któryś z tych dzieci coś cię łączy?”

„Nie mam żadnych synów ani córek, ale mam rodzinę. Wszystkie te dzieci w tych statkach były tak kochane.”

„Tak, ale pójdźmy teraz dalej. Wyrwałeś się ze statku bazowego i próbujesz uratować kryształ. Czy masz łączność z innymi?”

„Dostrajam się do ich rozmów, ale nie chcę im przeszkadzać, gdyż ich świadomość jest zajęta próbami ucieczki od statku i wykrycia skąd nadchodzi atak. Wszyscy próbują ustawić osłony i manewrują. Niektórym udaje się uciec. Dwa statki zmieniają kurs, próbując uciec przed bombardowaniem.

Ponieważ jestem w małej kapsule krętym torem przemykam pomiędzy wszystkimi tymi szczątkami. Jeśli pomyślą, że należę do nich, jest mniejsze prawdopodobieństwo, że postrzelą mnie. Z mojej prawej strony leci inny statek, ale ma poważne problemy, gdyż został uszkodzony. Bardzo szybko schodzi w dół i wpada do wody. Ale nic im się nie stało – statek jest uszkodzony, ale nie zniszczony. Gdy moja kapsuła schodzi do wody, staram się trzymać blisko tego statku. Czuję, że jestem blisko innych, ale nie mogę ich zobaczyć. Mam nadzieję, że jestem dostatecznie blisko, by wiedzieli, że tu jestem.

Wpadam coraz głębiej w wodę. Widzę, że jest bardzo piękna. Z komunikacyjnego kryształu przychodzi strumień światła, mówiący mi, abym otworzyła włącz kapsuły i skierowała się w górę według światła. Kryształ mówi, abym na tym poprzestała i chwilowo zajęła się tylko sobą. Poruszam się w górę, delikatnie poruszając stopami i rękami.

Teraz jestem nad wodą i jest przy mnie to małe brązowe stworzenie z pięknymi oczami, które przepelnia miłość. Czuję wielką radość, gdyż od tej istoty bije światło Boga. To małe stworzenie prowadzi mnie do brzegu.

Chyba jestem całkiem nieruchoma a moje kończyny dolne wciąż są w wodzie. Chyba wcale się nie poruszam. Jest ciemno, a potem jasno. Ktoś nadchodzi. Jest to grupa. Mają na sobie te długie płaszcze a na nich peleryny. Ich przywódca trzyma tę wielką laskę, niczym berło. Idą po wodzie w procesji i widząc mnie wydają się naprawdę cieszyć. Są uradowani.”

„Co widzisz potem?”

„Zdaję się unosić gdzieś nad górami. Jakiś wir wciąga mnie. Czuję, że jest tu mała okrągła chata wykonana z gałęzi, a w środku klepisko i piękna kobieta, która jest tak pełna miłości i czuła. Jest wysoka i ma długie włosy. Jej skóra ma kolor miodu. Trzyma mnie w swoich ramionach i śpiewa mi.

W pobliżu są inni o czarnych włosach na głowie. Niektórzy ze starszych wyglądają jak goryle i są sporych rozmiarów. Wszyscy mieszkają w chatkach rozmieszczonych na obwodzie koła z ogniskiem w środku. Ten ogień jest ważny – nie może nigdy zgasnąć.”

„Czy są gdzieś w pobliżu gwiazdni ludzie?”

„Tak, niektórzy ze starszych. Są dość wysocy i świecą.”

Twarz Glendy zmieniła się i zaczęła jaśnieć: „Ta piękna kobieta to moja matka. Teraz ma nowe dziecko – małą dziewczynkę.”

Przez następną godzinę Glenda spokojnie spała.

Od dnia, gdy ją spotkałam. Zawsze czułam się bliska Glendy. W rzeczywistości nigdy nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje, aż do tego deszczowego dnia. W tamtym życiu ten mężczyzna uratował kryształ komunikacyjny i oddał swoje życie próbując dostarczyć go Egarinie. Zastanawiałam się, czy Egarina wiedziała w tamtym odległym czasie, że komunikacyjny kryształ leży pod wodami Ziemi, całkiem niedaleko. Być może wiedziała.

Wyszłam na zewnątrz, by popatrzeć na słońce wiszące nad horyzontem we wspaniałej kołysce z chmur w barwach tęczy. Życie znów było piękne i jak na razie wszystko zdawało się mieć sens.



# Rozdział 8

## *Regresja Frederica* *Regresja Petera*

Przyjaciół rodziny zaproponował, aby przyszedł do mnie jego syn Frederic. Najpierw rozmawiałam z Fredericem przez telefon. Powiedział: „W życiu miałem okresy, w których otrzymywałem informacje od kogoś, kogo będę nazywał moimi przewodnikami. Nie wiem, czy te informacje są dla mnie czy dla kogoś z otoczenia, gdyż trudno mi je zrozumieć bądź przyswoić sobie.”

Zaprosiłam go do Alcheringi. Gdy przyjechał, posadziłam go z kamieniem Alcheringa i pokazałam zdjęcia hieroglifów w Kariong. Oto jego regresja.

„Widzę to całkiem wyraźnie – jest to tym, co widziałem wcześniej w innym czasie. Najbardziej wybija się roślinność – jest to bardzo gęsty las deszczowy. Idę szlakiem. Są na nim okrągłe dyski. Na tej szczególnej ścieżce dyski są niebieskie i położone na ziemi w odstępach siedmiu lub ośmiu stóp (ok. 2,3 m).”

„Do czego one służą?” – spytałam.

„Wydaje się, że to po prostu oznaczenie, gdyż wielu z nas jest bardzo zdezorientowanych w miejscu, gdzie przebywamy. Jest to gdzieś na początku, być może kilka tygodni po przybyciu. Teraz zatrzymałem się i nie mogę ruszyć naprzód. Jestem znacznie wyższy niż obecnie, z wrzecionowatymi kończynami. Kości są niemal widoczne, a skóra jest trochę przezroczysta.”

„Możesz powiedzieć, jaką barwę ma twoja skóra?”

„Chciałbym powiedzieć szara, ale ona nie jest szara, bardziej przypomina barwę macicy perłowej. Nie czuję się dobrze. Tu rozwijają się bakterie; one atakują nas wszystkich. Czuję się zmęczony, pozbawiony energii. U podstawy głowy mam ból, który ciągnie się w dół po kręgosłupie.”

„Czy byłeś ranny?”

„Nie. To wygląda na jakąś infekcję, która atakuje nasz centralny układ nerwowy. Wpływa też na krążenie krwi. Każdy jest zmęczony i apatyczny.”

„Czy zarażenie przyszło od komarów lub innych insektów?”

„To możliwe. Wszyscy ulegliśmy tej infekcji bardzo szybko. Mnie ugryzł też jakiś zwierzak.”



„Czy mógł to być wąż?”

„Nie, nie wąż ani komar, ale dość duże zwierzę, które lata tak jak nietoperz. To, co wyczuwam jest mi obce, to jakby kombinacja nietoperza i mały – coś w tym rodzaju.”

„Czy teraz widzisz to zwierzę?”

„Wszystko, o czym mówię, widzę, jakby na tej ścieżce. To zdarzyło się nocą i niezbyt dobrze widziałem.

Jest bardzo gorąco. Znaczna część naszych urządzeń technicznych nie działa na tej planecie, nie działa tak jak w naszych światach. Zrobiliśmy pewnego rodzaju system generacyjny, ale przegrzewa się i wybucha. Słońce jest zdecydowanie za gorące.”

„Czy parzy was?”

„Ja i inni cierpimy na udar cieplny.”

„Skąd przylecieliście?”

„Z gwiazdowego układu **Plejad.**”

Frederic był jednym z nas. „Jak tu się dostałeś?”

„Statkiem. Nasz statek jest cały.”

„Czy to mały czy duży statek?”

„Mały.”

„Gdzie jest ten większy?”

„Widzę go, ale to, co widzę jest pamięcią tego, jak wyglądał. Ten statek był bardzo duży. Wydaje się, że go już nie ma. Były dwa rodzaje broni laserowej – jeden, który po prostu niszczył, a drugi dematerializował. Wydaje się, że statek bazowy został zdematerializowany, ale mówi się też, że został przejęty i jest nienaruszony. Podejrzenia wynikają z tego, że nie ma szczątków. Myślę, że został zniszczony, a to niewiele, co z niego zostało, wpadło do wody. Jest to mój domysł, a nie żaden znany mi fakt.

W rzeczywistości bezpiecznie wylądowało tylko kilka statków. Wiele z naszych urządzeń technicznych zachowało się w innym miejscu. Jest tam sporo narzędzi, które bardzo ułatwiają oczyszczanie terenu i przetrwanie, ale boimy się tam pójść.”

„Kim są ludzie, z którymi przebywasz?”

„Są tu dwie różne rasy. Jedna to Plejadanie, a druga jest kombinacją Arkturian i Syriuszan.”

„Czy na Ziemi są obecne jakieś inne tego rodzaju rasy?”

„Nie na tym etapie. Wydaje się, że później były spotkania, ale nie na tych wczesnych etapach.”

„Czy wiesz, dlaczego tu przybyłeś?”

„Przybyłem, aby zapewnić techniczne wsparcie i pomoc. Nigdy nie miałem być stałym osiedleńcem. Ci, którzy zdecydowali się na osiedlenie pochodzą z innej rasy. Przychodzi mi na myśl **Altair**.”

„Czy wśród ocalałych masz jakichś bliskich?”

„Z mojej trójosobowej grupy dwóch już zmarło z powodu choroby po wylądowaniu.”

„Czy ty przetrwasz?”

„Tak, przez niedługi czas. Czuję się odpowiedzialny za coś, co zawiodło. Czuję się winny i wstyd mi.”

„Czujesz się odpowiedzialny?”

„Tak, w moim ciele tkwi silne uczucie i nie wiem, jak je rozładować.”

„Dlaczego to czujesz?”

„Przekazałem informacje komuś, o kim myślałem, że jest przyjaźnie nastawiony do planów kolonizacji.”

Ogarnęło mnie dziwne uczucie: „Czy ta informacja miała coś wspólnego z tamtym atakiem?”

„Atak był wtedy już planowany. Informacje, jakie im dałem dotyczyły nawigacji.”

Podniosłam się na siedzeniu. „Co masz na myśli mówiąc, że atak był już planowany? Czy nie był to czas pokoju?”

Nastąpiła długa przerwa.

Twarz Frederica zaczęła się wykrzywiać jakby przeżywał silne emocje. „Informacje przekazałem w dobrej wierze. Nie było to sprzeczne z oczekiwaniami moich przełożonych. Informacja wydawała się być swobodnie przekazywana. To nie był mój błąd, ale mimo to czuję się odpowiedzialny. Uważam, że popełniłem błąd w ocenie tego, komu przekazałem informację. Nie było ścisłych zastrzeżeń co do informacji. Myślę, że wykorzystano mnie.”

„Kto to zrobił?” – domagałam się szczegółów.

„Nasi ludzie.”

Obudziło się we mnie uczucie zdrady, które miałam, gdy pierwszy raz odwiedziłam Kariong. Przypominam sobie, że w tym miejscu mówiłam bardzo głośno: „Kto spośród twoich ludzi? Hierarchia?”

„Nie uczestniczyłem w tym. Przed tą podróżą miałem bardzo klarowny obraz. Teraz mam wielki mętlik, złość i poczucie winy. Bo widzisz, przedtem nigdy nie miałem do czynienia ze zdradą. Bardzo trudno mi pozbyć się tych odczuć. Są mieszaniną prawości, poczucia, że zrobiłem właściwą rzecz i poczucia winy, uznawania, że to wynik mojej nieumiejętności rozróżnienia, komu powinienem udzielić informacji. Ta sytuacja wytworzyła we mnie przytłaczające uczucie złości, że zostałem zdradzony przez przełożonych.”

Znałam to uczucie złości. „Czy było to zanim przybyłeś na Ziemię, czy potem?”

„Przedtem. Coś się wydarzyło.”

„Co się stało?”

„Wszystko się zmieniło. Nastąpiła inwazja pewnych istot na statek bazowy.”

„Kto to był?”

„Jakaś rasa istot przebranych za Plejadan. Oni należeli do spisku. Powiedzieli, że próbują powstrzymać federację przed ustanawianiem dobrej woli. Widzę podziemne pieczary, zielone światło i zniewalanych ludzi.”

„Czy jesteś wśród nich?”

„Tak, jesteśmy pod ziemią, wewnątrz ciemnej czarnej planety, w więzieniu. Wybrano mnie, abym zajmował się moimi ludźmi. Pomogłem w powstrzymaniu buntu. Wpajałem ludziom daremność prób w obecnej sytuacji. Zyskałem pewien szacunek u tych, co nas więzili. Zaoferowano mi zostanie dowódcą moich ludzi, którzy tam byli. Za utrzymanie ich w spokoju, otrzymałem nauki. Ta grupa nie popiera federacji. Oni są zdolni swobodnie przenosić się do różnych ciał. Ta rasa nie jest zła; oni tylko boją się.

Teraz pamiętam, co to było. Ugryzł mnie nietoperz i był wściekły. Umieram na skutek tej trucizny. To dość niezwykle. Właśnie dlatego nie mogę dalej iść tą ścieżką. Wszystko jest ciemne, w takim znaczeniu, że nie ma struktury. Mam wrażenie ukłucia szpilką i dalej jest tunel. To zupełnie co innego. Tunel jest wypełniony światłem. Mam wrażenie, że pozostaję tam trochę, a potem czuję, że wracam.”

„Poczekaj. Czy możesz powiedzieć mi coś więcej o tym spisku?”

„Czuję się o wiele niższy niż przedtem. Widzę siebie jako małego orangutana. Rozśmieszam ludzi. Nazywam się Per-la-sing. Jestem tak mały, jakieś jedna trzecia wzrostu, który miałem wcześniej.”

„Tak, w porządku. Wróć do poprzedniego życia, do czasu, gdy jesteś jeszcze na statku bazowym. Musisz mi to powiedzieć, ja muszę wiedzieć.”

Frederic albo mnie nie słyszał, albo nie słuchał. „Moja matka umarła rodząc mnie. Zostałem wychowany przez kogoś, kto nie wygląda jak ja, ale jej twarz przypomina moją kiedyś. Była wysoka i pochodziła z Lutni. Osoba, która się mną opiekowała, była bardzo dobrym przyjacielem. Tą osobą byłeś ty.”

Frederic otworzył oczy. Następnie popatrzył na mnie z zagadkowym wyrazem twarzy: „Twoja twarz wygląda tak dziwnie. Czy powiedziałem coś złego?”

Przekaz Frederica okazał się zupełnym zaskoczeniem. Nie wiedziałam, czy mam to zaakceptować, czy nie. Tymczasem odłożyłam je na bok jako jakąś błędną interpretację z mojej strony lub ze strony Frederica. Wydawało się nie do pomyślenia, żeby zdarzyło się coś takiego, jak on opisał – żeby hierarchia świadomości pozwoliła, by ludzie na statku bazowym zostali zniszczeni. Nie widziałam w tym sensu.

Następnie przyszedł Peter. Spotkałam go na warsztatach w Hongkongu. Kilka miesięcy później zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie, mówiąc, że przeżywa wewnętrzny konflikt. Uznał, że powinien się ze mną spotkać. Zgodziłam się, myśląc, że może ma coś do powiedzenia, co uzupełni historię gwiazdnych ludzi.

Usiadł na 'gorącym' siedzeniu i oglądał zdjęcia z Kariong. Nie wykazywał żadnych szczególnych reakcji na nie, ale mimo to spytałam: „Czy widzisz siebie na statku bazowym?”

Ciasno zamknął oczy i głęboko westchnął. „Zanim przybyłem, podróżowałem z jakiejś planety i przeniosłem się na ten statek. Dostałem się na statek w przelocie, tak jak gdybym miał dołączyć do misji w pewnym punkcie. Planeta, z której przyszedłem była zielona.”

„Powiedz mi, jak wyglądasz?”

„Nie jestem taki jak oni. Jestem tu jedyny z zielonej planety. Mam bardzo białe łaty na dłoniach i rękach. Reszta mojego ciała jest ciemna i ogorzała. Myślę, że moja głowa jest bardzo mała i jest wysunięta do przodu względem reszty ciała. Na karku mam zgięcie. Na palcach nie mam paznokci i nie mam kciuka. Mam po cztery palce na każdej ręce.

Mam wrażenie, że udaję się na statek, by spotkać kogoś. Myślę, że jestem kimś bardzo ważnym.”

„Kto wprowadza cię na statek?”

„Och, powiadam ci, mam tę prawdziwą postawę. Ci ludzie to zdecydowanie podwładni. Cóż, w istocie nie mnie o tym mówić, ale wydaje się, że są oni nieważni sługusi w planie rzeczy. Oni kierują tym małym statkiem-promem. Jest to bardzo mały statek, a ja siedzę w jedynym siedzeniu. Naprawdę czuję się dość ważny.”

„Czy inni w tym statku są do ciebie podobni?”

„Są niebiescy i biali, ale nie wszyscy jednacy. Jeden z nich ma kształt gruszki, inni wyglądają bardziej na ludzi.”

„Jak oni cię traktują?”

„Trochę boją się mnie, być może są nawet zastraszeni, gdyż myślę, że naprawdę mam jakąś władzę. Gdy dolatujemy, oni cofają się, kiedy przechodzę na statek bazowy. Powinienem raczej powiedzieć 'dumnie wkraczam', a nie 'przechodzę.' Wewnątrz statku bazowego jest bardzo jasno – potrzebuję chwili, by moje oczy przystosowały się. Tamten statek był dość ciemny w środku. Straciłem połączenie z osobą, której doświadczam. Nie może się wyluzować, gdyż ma coś do zrobienia.”

„Czy ktoś na ciebie czeka?”

„Tak, jest trzech ludzi, którzy wyglądają jak ten o gruszkowatym ciele. Mam odczucie, że są to gady, ale oni nimi nie są. Mają skórę jak u rekina, a ich twarze są trójwarstwowe.”

„Czy martwi cię cokolwiek?”

„Nic. Mam konkretną misję, cel. Każdy rozpoznaje mnie. Idą za mną i rozmawiają między sobą. Czuję, że się śpieszę, gdyż statek odlatuje. Śmieję się do kogoś. Ta osoba prowadzi statek. Śmiejemy się.”

„Jak on wygląda?”

„Pod pewnymi względami wygląda na jakiegoś człowieka – bardzo biała skóra. Twarz ma zawężającą się ku dołowi i jest dość wysoki. Jego oczy mają kształt migdałów, ale poziomo. Głowa jest szeroka u szczytu. Naprawdę jest jowialną postacią, to zdecydowanie wpływowy człowiek, ale on śmieje się ze mną.

Pomieszczenie sterowania statku jest podobne do tego na Starship Enterprise [z serialu *Star Trek*] – jest tu bardzo dużo światła. Są tu w koło urządzenia techniczne, ale wszystkie wydają się bardzo proste. Wielkie świetlne panele dostarczają informacje ludziom oglądającym je.”

„Przesuń się do przodu w czasie i powiedz, co się dzieje” – zasugerowałam.

„Teraz czuję jakbym się budził i był w kapsule lub jakimś tunelu. Mam teraz inny kolor skóry. Nie jest brązowa, jak poprzednio. Jest niebieskawa, jak u innych, chociaż

nieco ciemniejsza. Wydaje się, że przeszedłem jakiś rodzaj transformacji, zdecydowanie czuję, jak gdybym coś zrzucił.”

„Czy teraz, gdy wyszedłeś z kapsuły, masz jakieś zadanie do wypełnienia?”

„Hmm, wydaje mi się, że chwilowo nie mam nic do zrobienia. Po prostu czekam na dolecenie tam, gdzie kieruje się statek. W tej chwili patrzę na coś jakby wygenerowany przez komputer obraz układu słonecznego na monitorze. Jest to pokazywane na jednym z tych wielkich ekranów. Są tam różne nazwy planet. Pierwsza to Zun, druga – Varn, Mu – trzecia, Zaron – czwarta i jest też planeta nazwana June. Narysowane są wszystkie orbity. Planet jest tu więcej niż w dzisiejszym układzie słonecznym.

Czuję lekkie zatrwożenie lub ekscytację, uczucie 'przynajmniej,' albo coś, o co się starałem. Mam współrzędne, które oni potrzebują wprowadzić do swojego systemu – ma to coś wspólnego z miejscem, do którego lecimy. Mam informację o jego położeniu.

„O, czy jesteś jakimś nawigatorem?” – spytałam.

„Nie wiem, gdzie mogę być przypisany. Wydaje się, że mam pewnego rodzaju klucz. Coś zależy od informacji, jaką wprowadzę do ich maszyny. Dla powodzenia tej misji czas i miejsce muszą być zgrane. W praktyce dokonuje się tego ręcznie – kładę po prostu moją rękę na tej maszynie i wykres zmienia się. Wszystkie planety zmieniły położenie oprócz planety Mu, która jest teraz statyczna. Myślę, że jest to ta informacja, która będzie potrzebna w ostatniej minucie. Za każdym razem, gdy dotykam jej, planety zmieniają położenie a my zbliżamy się. Gdy dolatujemy, statek nie może przejść przez warstwę chmur. Teraz statek spokojnie stoi i tylko dryfuje z tą planetą. Aby dolecieć do powierzchni, potrzeba mniejszych statków. Na planecie jest ktoś, z kim muszę się skontaktować.”

„Dlaczego?”

„Jestem pośrednikiem, dyplomata. Mam kontakty z tą planetą, których ci inni ludzie nie mają. Dlatego właśnie mam te współrzędne.”

„Czy ma to coś wspólnego z pokojem?”

„Tak, zdecydowanie. Myślę, że spotkamy kogoś. Przybywa też dowódca. Statek zwiadowczy ląduje na płaskiej powierzchni czegoś o kształcie piramidy ze ściętym szczytem.

Gady, z którymi spotykamy się są dość mocno wystrojone i noszą mnóstwo złota. Są to czerwono-brązowi ludzie i zgrywają się na ważniaków. Dość mocno mnie to denerwuje. Odbywają się negocjacje, albo coś w tym rodzaju.

Ma się odbyć przekazanie, oddanie pałeczki, a ci ozdobnie ubrani ludzie mają odejść z wielką pompą i w chwale. Chcą zachować twarz.”

„Czy są z tego zadowoleni?”

„Jasne. Są też ci inni ludzie – jakby sługusi czy coś w tym rodzaju. Są to niższe istoty, ale w rzeczywistości wyglądają całkiem jak ludzie. Głowy mają wąskie z wielkimi uszami. Mają pięć długich palców. Wyglądają na niewolników.

Statek zwiadowczy odlatuje, zostawiając mnie za sobą. Jeden z tych wystrojonych patrzy na mnie i pyta: `Czy teraz jest właściwy czas?` Odpowiadam: `Tak, teraz.` Potem pouczam ich, aby zajęli się swoimi sprawami.

Jest nocna pora, a ja sprawdzam poszczególne składniki na liście w miarę jak przylatują większe statki z błękitnymi ludźmi. Wylądowują zaopatrzenie i maszynę. Niektórzy składają rodzaj radiolatarni, inni rozładowują stożkowe cylindry, które zawierają nasiona i zarodniki.

Znów pojawia się uczucie trwogi i nieufności. Teraz patrzę jak statek bazowy ewakuuje się, gdyż został zaatakowany. Liczne małe statki odlatują w kierunku planety. Strumień energii wpada do statku i w środku eksploduje. Stoję z dowódcą i czuję się całkiem spokojnie – tak jakby to było oczekiwane.”

Znów mnie poniosło: „Mówisz, że to było oczekiwane?”

„Tak, czuję, że było. Z pewnością nie było zaskoczeniem.”

„A jak dowódca – czy on też tego oczekiwał? To znaczy, co on robi i mówi?”

„On tylko wydaje rozkazy, gdy obaj przyglądamy się. Obaj jesteśmy raczej niezaangażowani, nie panikujemy.”

Nastąpiła długa przerwa. Naszło mnie zabawne uczucie. Zaczęłam się dopytywać: „Co z komandorem – on odleciał w dół na statku, prawda?”

„Nie wiem – nie ma mnie tam. Poleciałem w innym statku, a on nie jest ze mną. Zmierzamy naprawdę szybko do planety. Niewątpliwie niektórym statkom nie udaje się. Ten, w którym jestem, uderza w wodę.”

Usiadłam wyprostowana. „Tak, to prawda, jeden uderza w wodę. Mówisz, że jesteś w statku, który wpada do wody?”

„Tak. Gdy statek uderza, następuje poważne szarpnięcie. Robię przekrój miejsca, gdzie wylądowaliśmy. Jest jak jezioro.

„Jezioro? Czy nie mogła być to zatoka Broken Bay?”

„Mogłoby to być dowolne miejsce, ale wygląda zdecydowanie na jezioro. Z jakiegoś powodu nie potrafię określić dokładnych miejsc, ale wiem, co się dzieje. Teraz płynie pod wodą pod krawędzią brzegową i dalej wzdłuż drugiej strony, do miejsca w rodzaju pieczary. Te statki są amfibiami.”

Przez chwilę pomyślałam o morskich jaskiniach na cyplach, niezbyt daleko od Broken Bay. Być może jeszcze jeden z pojazdów ze statku bazowego tam wylądował i znalazł

schronienie w jaskiniach. Byłoby to nowe odkrycie, ale dlaczego słyszę to po raz pierwszy po tylu regresjach? Może nie mogli wyjść? „Czy myślisz, że wasz statek znalazł się tam w pułapce?”

„W tym sensie w pułapce, że jeśli wyjdzie na zewnątrz, będą kłopoty. Ale jest w obszarze lądu. Trwa tam cała aktywność i są też inne statki. Myślałem, że statek rozbił się, ale jest cały. W tej olbrzymiej pieczarze jest sporo statków i mnóstwo małych ludzi biegających w pobliżu.”

Hmm, pieczary, o których myślałam, nie są znów tak wielkie, a on mówi o wielu statkach. To staje się coraz bardziej zagadkowe. „Czy w pieczarze są jacyś ludzie-jaszczury?”

„Nie, nie ma żadnego.”

„Czy są z tobą jacyś ludzie z tego statku?”

„Tak, mnóstwo. Trwa tutaj różnego rodzaju aktywność. Małe stworzenia-niewolnicy rozładowują różne rzeczy, jakby ratowali co się da ... tego rodzaju rzeczy. Są też maszyny, metaliczne i srebrzyste. Panuje jakaś gorączka – każdy się śpieszy. Mam uczucie typu ‘to zostało wykonane’ lub coś zostało zrobione i ‘to nieodwracalne.’”

„Czy wiedziałeś, że ‘to’ ma się stać?”

„Mam wrażenie, że rzeczywiście wiedziałem. Nie miałem odczucia, że było to niespodziewane. Wszyscy ci ludzie panikują, chociaż wiedzieli, gdzie to miejsce się znajduje i wiedzieli, że możemy dostać się do tej pieczary przez wodę. Znajduje się ona we wnętrzu lądu i nie jest to po prostu grotą, jest to naprawdę ogromna pieczara. Można tu się dostać tylko przez wodę. Jest cała oświetlona.”

„Jak więc wyglądają inni ludzie, którzy znajdują się na statku?”

„Niektórzy to ci gruszkowaci, o których mówiłem, ale większość to szczupli ludzie ze skórą podobną do rekiniej.”

„Czy masz jakąś łączność z ludźmi-jaszczurami, by dowiedzieć się kim są ci inni?”

„Jakąś łączność? Tak, byłem łącznikiem.”

„Czy wiesz o jakichś ocalonych ze statku bazowego?”

„Jeśli ocaleli, nie mam pojęcia, dokąd się udali.”

Coś tu nie pasowało, nic z tego nie wynikało. „Przesuń się trochę w czasie i powiedz, co się dzieje.”

„Jest to znacznie później, może lata później. Wszystko jest teraz poukładane i większość społeczności znajduje się ciągle pod ziemią. Ale prawie cały sprzęt i materiał,



które widziałem wcześniej, został wyniesiony na zewnątrz. Niewątpliwie na zewnątrz zachodzi osiedlanie. Owi niewolnicy to robią.”

„Czy możesz popatrzeć na swoje ciało i powiedzieć, jak wygląda?”

„Jest teraz znów brązowe. To dziwne – powróciłem do wyglądu sprzed wstąpienia na statek bazowy. Myślę, że adaptowałem się do środowiska. Nawiasem mówiąc, oni odlatują, statki, które przetrwały odlatują, gdyż ta rzecz została zrobiona wbrew wszelkim przeciwnościom.”

„Dokąd się udają?”

„Z powrotem do domu; te małe statki próbują wrócić do domu. Wygląda na to, że wszystkie wylatują. Ponieważ nie ma statku bazowego, będą próbowali dokonać tego sami. Ja nie mam żadnej nadziei i nie lecę z nimi.”

„Czy wiesz, co później się z nimi dzieje?”

„Nie. Oni po prostu znikają. Czekali i czekali, dopóki nie stało się bezpiecznie. Ludzie jaszczury myślą, że wszystko zostało zniszczone i że tych innych ludzi już nie ma. Rozwinęła się wyraźnie nowa cywilizacja dzięki pożywieniu i technologii, które to zapoczątkowały.”

„Czy to się odbywało we wnętrzu Ziemi?”

„Nie, oni zaczęli wnosić te materiały na zewnątrz i uprawiać. Wykorzystali nasiona i zarodniki, które znajdowały się w tych stożkach, które zabrali i zmagazynowali. Tu wchodzi w grę, jak wiesz, upływ czasu. Czuję, że przesunąłem się bardzo daleko w czasie. Stało się tak, że zaczęła rozwijać się nowa cywilizacja, w oparciu o zapasy pozostałe po statku bazowym.”

Już nic mi nie pasowało. „OK., zostawmy to na razie. Wróć na statek bazowy ze wszystkimi tymi ludźmi na pokładzie, kiedy ludzie-jaszczury złamali słowo i zaatakowali ten statek.”

„Tak, problem polegał na tym, że nie całe wyposażenie i materiały dało się przenieść. Wychodziło na to, że trzeba było zaczynać z tylko połową materiałów.”

„Dobrze, czy możesz się rozejrzeć i stwierdzić, czy jest tam głównodowodzący?”

„Istotnie, jest tam też ktoś inny. Gdy się rozglądam, widzę kogoś innego, bardzo podobny typ istoty.”

„Niczym brat?”

„Tak.”

Intensywnie myślałam przez chwilę. „A tak, brat komandora odleciał w statku ratunkowym, ale rozbił się w morzu. Zginął na tym statku.”

Peter przytaknął głową: „Widziałem go i on rzeczywiście roztrzaskał się. Wiesz, nie wyglądało to tak, by ktokolwiek mógł ocalać.”

Przynajmniej jedna rzecz stała się jasna. Peter nie znajdował się na statku, który wpadł do wody. Zapewniłam go: „Jednak oni przetrwali; byli ludzie na statku, którzy przeżyli wypadek.”

Peter uśmiechnął się: „To dobrze.”

Być może Peter zginął i oglądał to wszystko po śmierci. „Czy czujesz, że w tamtym czasie wciąż tam byłeś. Czy przyszedłeś tam później?”

„Byłem na miejscu.”

„Musisz być bardzo ostrożny względem tego, co oglądasz. Masz skłonność do grupowania wszystkiego w jedno, a ja próbuję to porozdzielać. Czy istotnie potrafisz zobaczyć siebie, jak ratujesz się ze statku bazowego po tym jak ludzie-jaszczury złamały słowo? Musiałeś w związku z tym czuć się bardzo źle.”

„Trochę.”

„Tylko trochę?”

„Cóż, wiesz, że to nie było coś niespodziewanego. W istocie zanim to się stało wiedziałem, że będzie czas na rozładunek wszystkiego. Niestety nie było go – byli zbyt szybcy w swojej zmianie stanowiska.”

„Tak, ale to nie było dyskutowane z komandorem, nieprawdaż? To, że oni mogą złamać słowo?”

„Nie. I ja próbowałem negocjować z nimi tak, by nie złamali. Próbowałem zaaranżować sytuację tak, by w możliwie najłatwiejszy sposób mogli zabrać te rzeczy. O to chodziło w tych negocjacjach. Wiesz, czuję się pewnego rodzaju międzygalaktycznym dyplomata. Naprawdę było ważne, by to się wydarzyło – była tylko kwestia zyskania na czasie.”

„Dlaczego mówisz, że było naprawdę ważne, by rzecz się wydarzyła?”

„Ze względu na wszystkie materiały, które wieźli na statku bazowym. Było krytycznie ważne, by przeszły do tej nowej cywilizacji. Każdy wiedział, że będą tego potrzebowali do ponownego ustanowienia cywilizacji, która znajdowała się gdzie indziej na tej planecie.”

To zdawało się nawet pasować. „Tak, miało to być czymś jak nowy ogród. W rzeczywistości było to planowane na długo przed tym jak ludzie podobni do jaszczurów

przejęli Ziemię, a później zostali wyrzuceni. Musiałeś odegrać jakąś rolę w realizacji tego. Czy możesz wrócić na statek bazowy w czasie, gdy wybuchnął? Czy w istocie zginąłeś razem z głównodowodzącym?”

„Nie.”

„Dobrze to przemyśl. Wiesz, że bardzo możliwe, że gdy umierasz, w tej chwili nie zdajesz sobie z tego sprawy. Chciałabym, abyś przyjrzał się i zobaczył, czy być może w rzeczywistości opuściłeś w tym momencie swoje ciało i ewentualnie wszedłeś w inne.”

Peter zdawał się głęboko to rozmyślać. „Hmm, chodzi o część pomiędzy – jest przerwa, ponieważ nie wiem, jak dostałem się ze statku do groty.”

Przytaknęłam: „Myślę, że sam stwierdzisz, że w rzeczywistości opuściłeś ciało, że twoje ciało uległo zniszczeniu wraz z tym statkiem.”

„Ale w moim umyśle tkwi taka ciągłość umiejętności przewodzenia.”

„Tak, myślę, że czerpiesz z poprzednich doświadczeń i zdolności, które są wykorzystywane w następnym życiu. Być może do tej podziemnej groty trafiłeś dużo później. Tak czy inaczej, myślę, że prawie skończyliśmy. Czy jest jeszcze coś innego, czemu chciałbyś się przyjrzeć?”

„Cóż, jest jeszcze ta sprawa winy.”

„Masz poczucie winy?”

„Tak, na myśl przychodzi mi wprost słowo wina.”

„Czy to dlatego, że ty, jako dyplomata, wiedziałeś cały czas, że to nie zadziała?”

„Próbowałem uczynić wszystko, by zadziałało, ale nie udawało mi się wszystkich przekonać.”

Opadłam na oparcie: „Tak, i w rzeczywistości zwodziłeś także komandora, gdyż mówiłeś mu coś, wiedząc, że gady nie zgodzą się. Czy twoja wina wynika z tego, że odgrywałeś tylko przedstawienie?”

„Ale jego dowódcy także wiedzieli.”

Szczęka mi opadła: „Powiedziałeś, że jego dowódcy także wiedzieli?”

Peter przytaknął: „Właśnie dlatego mnie wezwali, dlatego zostałem sprowadzony. Ludzie, którzy wysłali go jako komandora, oni wszyscy wiedzieli. On sam nie wiedział, w co się pakuje, a ja nie mogłem mu powiedzieć, gdyż to hierarchia mnie sprowadziła. Nie chcieli nikomu powiedzieć, gdyż w przeciwnym przypadku byłby wielki strach, a oni tego nie chcieli.”

Twarz nabiegła mi krwią i poczułam się słabo. Potrzebowałam czegoś, w czym znalazłabym pocieszenie. „OK Peter, ostatni raz – pójź na statek tuż przed atakiem. Popatrz na dowódcę. Powiedz, co on robi, co mówi.”

Twarz Petera wyglądała na pełną troski. „Zwrócił się do operatora działła strzelającego wiązką cząstek i powiedział: 'Strzelaj, strzelaj.'”



Symbol na skale w Kariong



Symbole na skale w Kariong

# Rozdział 9

## *Regresja Toma Druga regresja Stevena Alcheringa wyjaśnia spisek*

Zakończyłam tamtą regresję z uczuciem konsternacji. Implikacje zdawały się być dość jasne. Jeszcze przed wyruszeniem ekspedycji na Ziemię organizatorzy wiedzieli, że gwiazdni ludzie zostaną zniszczeni. Przez kilka dni chodziłam po okolicy, próbując zrationalizować tę sytuację. Niektórzy z tych, z którymi prowadziłam regresje wyrażali przypuszczenie, że to, co przeżywali było czystą imaginacją. Chwilowo chciałam zrationalizować przekaz Petera jako właśnie taki. Wtedy przyszedł Tom.

Tom uśmiechał się, gdy oglądał zdjęcia z Kariong. „Tak, jestem blisko statku. To przeżycie jest przekazywane drogą channelingu. Wydaje się, że otacza mnie aura władzy.”

„Czy czujesz, że jesteś na tym statku?”

„Jeszcze nie, ale czuję się inaczej. Moje emocje są bardzo klarowne, ale to zdaje się jest tylko moje wyobrażenie.”

„Zostawmy to. Spójrz w dół i powiedz mi, jak wygląda twoje ciało.”

Gdy Tom patrzył w dół, mając zamknięte oczy, i delikatnie machał rękami, powiedział: „Czuję, że ciało jest bardzo drobne w budowie, ale nie jest wątłe. Ramiona są cienkie, tułów jest dość szczupły. Jest całkiem zdrowe i silne. Nie widać oznak złego odżywiania lub choroby, chociaż ciało jest tak chude. Między nogami jest jakiś organ, który wygląda jak rurka. Wydaje się, że jest to bardzo prosty dodatek, który chowa się w ciele.

Otrzymuję przelotny wgląd w miejsce, gdzie jest dużo światła – być może jest to ten statek. Konsole sterowania są poustawiane w równy szereg; nie mają gałek ani wyłączników. W środku pomieszczenia jest most, być może jest on nieco bliżej przodu.

Tak, oczywiście, jest to napęd umysłowy, wibracje myśli, które wytwarzają napęd tego statku, gdy porusza się poprzez wielowymiarowe sfery. Jest tu telepatyczny system kierowania. Jest to zaawansowana technologia.”

„Jak ten system działa?”

„Steruje nim osoba otrzymująca lub wysyłająca informacje. To szczególne urządzenie wzmacnia fale mózgowie, by dotrzeć do wyznaczonego miejsca. Energie te są skupiane przez struktury krystaliczne.”

„Czy w tej chwili w pobliżu są jacyś inni ludzie?”

„Tak, są inni. Widzę sylwetki, długie smukłe kształty stojące wokół tego mostu przy pulpitych, wykonujących swoje obowiązki.

Mam odczucie, że pod mostem jest bardzo dużo ludzi. Jest to specjalna misja. Czuję się zaszczycony, że mogę brać w niej udział.”

Chciałam wiedzieć najpierw, w jakim statku jesteście. „Tak, czy widzisz gdzieś dowódcę?”

„On mówi coś do mnie. Jest jakieś pytanie o obowiązki na statku. Do mnie należy codzienne utrzymanie statku oraz doradzanie mu przy podejmowaniu decyzji. Komandor zdaje się trochę niespokojny.”

„Czy wiesz, czym się niepokoi?”

„On raczej milczy na ten temat. Myślę, że podejrzewa, że coś się święci.”

„Czy jest to przed rozpoczęciem misji, czy w czasie podróży?”

„W czasie samej podróży.”

„Przesuń się w czasie w swojej pamięci do momentu, gdy statek dolatuje do Ziemi.”

„Wylądowaliśmy w otoczeniu jakiegoś buszu. Widzę, że jesteśmy w nowym nieprzyjaznym środowisku. Chyba niektórzy są ranni. Jestem poza statkiem w miejscu, gdzie założyliśmy rodzaj obozu, gdyż musimy tam zostać. Niektórzy ludzie źle reagują na składniki tego miejsca. Przykłada się pewną uwagę do pożywienia. Z tym nie było problemu, gdy podróżowaliśmy statkiem, ale tutaj zdecydowanie musimy o tym pomyśleć. Widzę grupę ludzi potrzebujących pomocy. Panuje smutek i rozczarowanie, atmosfera rozłąki i emocjonalny ból.”

„Czy ty także tak się czujesz?”

„Czuję też przytłaczający strach i cierpienie, ale muszę utrzymywać panowanie nad swoją sytuacją. Widzisz, jako drugi po komandorze, mam obowiązek dbać o dobro innych. Muszę hamować i odłożyć swój strach na bok. Muszę zacząć organizować ludzi w grupy, abyśmy mogli jakoś funkcjonować w tym miejscu.

„Czy czujesz się w jakiś sposób odpowiedzialny za zranienia ludzi?”

„Nie. Wykonywałem swoje obowiązki. Robiłem to najlepiej jak potrafiłem. W retrospekcji, były momenty, że można było lepiej zrobić rzeczy, niemniej zrobiliśmy wszystko, na co pozwalały środki.”

„Przenieś się na statek bazowy – krótko przed tym, nim wylądowaliście na Ziemi.”

„Wydaje się, że mieliśmy wtargnięcie innych statków. Chyba jesteście atakowani. Wygląda to na zasadzkę i ponieśliśmy ciężkie straty.”

„Co w związku z tym czujesz?”

„Trochę jestem zaskoczony, nie oczekiwaliśmy tego.”

„Czego się spodziewaliście?”

„Spodziewaliśmy się łagodnego przebiegu. Mamy chwalebny misję do wykonania dla galaktyki. Jest uczucie radości i szczęścia z powodu tego, w co będziemy zaangażowani. Jest to misja ratunkowa. Będziemy pomagać w uwalnianiu istot zniewolonych i trzymanyh w ciemnościach. Mamy poparcie Boga i rady, która nas wysłała.”

„Czy możesz powiedzieć coś więcej o radzie, która was wysłała?”

„Składa się z reprezentantów różnych światów.”

„Czy masz jakąś wiedzę o tych różnych światach – jakie rasy?”

„Są to reprezentanci niemal wszystkich światów, włącznie z tymi, które nie należą do światła. Zatem, każdy gatunek, każdy świat ma swój głos.

Są tam ci bardziej ważni niż inni, co znaczy, że pewne odpowiedzialne stanowiska dotyczące kierowania radą spoczywają w rękach pewnych gatunków. Ale każdy ma swój udział. Wyrażają swoje opinie i głosują na radzie. Zgadzą się co do większości spraw, szczególnie jeśli przychodzą ze światła. Rada jest zharmonizowana ze światłem.”

„Jak rada postępuje z tą misją, tą do Ziemi?”

„Poświęcają nas.”

To stwierdzenie wstrząsnęło mną. „Dlaczego was poświęcili?”

„Z powodu niepowodzenia w negocjacjach z pewnymi innymi gatunkami. Był w grze też większy plan, chociaż wtedy nikt z nas nie dostrzegł go.”

„Czy mógłbyś teraz ująć go w słowa?”

„Złamane gatunki powinny pozostać i stworzyć cywilizację. Oznacza to, że pierwszym celem było zanieśenie światła do tego miejsca i wyzwolenie go z niewolnictwa i ciemności. Taki jest większy plan. I w taki sposób rozgrywały się zdarzenia.

W planie tym był motyw ofiarnego baranka, poświęcenia, w którym ci ludzie ponieśli ciężkie straty z rąk innych ras. Dzięki temu planeta ta mogła ruszyć do przodu. Proces odbudowy, pokonywanie przeszkód stworzyły oczekiwany skutek.

Walka została wygrana nie przez pokonanie wroga, lecz światło do tego miejsca przyniosło pokonanie przeciwności, strachu, zamętu i ciemności. Ci ludzie potrafili stworzyć coś nowego i wartościowego w tym miejscu. O tym wszystkim zapomniano. Wszyscy myśleli, że przegrali, a faktycznie oni wygrali dzięki pozostaniu i wytrwaniu. Moje zadanie zostało wykonane.”

Myśląc, że mówi o końcu swojej regresji, sięgnęłam, by wyłączyć zapis na magnetofonie. Ale powstrzymałam się: „Czy może masz jeszcze coś, co chciałbyś powiedzieć?”

„Tak. Trzecim dowódcą był Judasz, który zdradził statek, aby uchronić się przed bólem i trudnościami. W tajemnicy negocjował układ z Drako i poprzez ten układ naraził na niebezpieczeństwo innych, próbując ratować siebie. Nie wiem, co się z tą osobą stało, ale jest to szersza sprawa.”

Usiadłam wyprostowana i patrzyłam na niego. Nie byłam pewna, czy chcę tego wysłuchać.

Tom ciągnął dalej: „On miał nieciekawą cechę charakteru, pewną słabość. Powiadam ci szczerze – układ był bardzo prosty.

Chodziło o uratowanie jego życia w czasie tego chaosu i barbarzyństwa. Trzeci dowódca, dzięki spiskowi z Drako, miał pojęcie o tym, co miało się stać. Wiedział o niedotrzymaniu obietnicy i że zastawiono pułapkę. Jego głównym warunkiem było to, że on i jego najbliżsi uciekną cało z tej zawieruchy.

Wiedział, co rada galaktyczna próbowała zrobić. Wiedział też o planie niedotrzymania obietnicy przez wroga i Drako. Znał obie strony medalu, a więc wiedział jak ta podróż się skończy. Trzeci dowódca Rexegeny chciał ocalić swoje życie podczas ataku.

Jego historia jest bardzo prosta – jest to zasadniczo historia jego chciwości i własnej korzyści. A wyraźnie korzystał na tym.

Ze strony Drako czekały go wielkie nagrody za współpracę. Niemniej, on grał na dwie strony. Miał obie strony medalu.

Ze strony rady galaktycznej miał przywileje i władzę, a nagrody monetarnego rodzaju otrzymywał od Drako. Miał takie stanowisko, że wiedział, co się stanie i mógł targować się z Drako. Osoba ta wywodziła się z Plejadan. Był jednym z tych szanowanych przez radę i miał wysoką pozycję w społeczeństwie.

Miał na swoim koncie wybitne osiągnięcia i wyróżniającą się karierę. Piął się po drabinie stanowisk z wyróżnieniami, zasługami i cieszył się wielkim szacunkiem.

Ale w końcu uległ pokusie i został przekupiony. Kusili go właśnie bogactwem. Miał słabość w obszarze posiadania materialnych dóbr.



Nie było przypadkiem, że został osadzony wśród załogi tej feralnej wyprawy. Wszystko to było częścią boskiego planu. Można powiedzieć, że to on złożył swój podpis na tym planie, gdy zdjął osłony Rexegeny tuż przed atakiem.”

W tym miejscu sama zakończyłam sesję. Złość i poczucie zdrady, jakie czułam przesłoniły moją chęć dalszego słuchania.

Kilka dni spędziłam na rozmyślaniu o regresji Toma. Czy to dlatego osoba Binjala w regresji Stevena śmiała się, gdy mówiła o misji? Co to on powiedział? ‘Zapewniliśmy ich, że przedsięwzięcie będzie zorganizowane i bezpieczne. Tak im powiedzieliśmy.’ Chciałam to wiedzieć, dlatego zadzwoniłam do Stevena, prosząc, by przyszedł na spotkanie ze mną.

Po niemal zaprowadzeniu Stevena do ‘gorącego’ siedzenia, on prawie natychmiast uzyskał połączenie i przedstawił się jako Binjala z Elohim. Przez chwilę miałam wrażenie, że wszystko to zostało zaaranżowane, a nie wynikało z mojej inicjatywy. Poprosiłam go, aby wyjaśnił, dlaczego śmiał się, gdy mówił o niepowodzeniu misji pięćdziesięciu tysięcy gwiazdnych ludzi.

Steven popatrzył na mnie z najmniejszym z możliwych uśmiechów. „Sensem przenoszenia z planety na planetę była dusza gwiazdnych ludzi. W obecności nadzwyczajnej przemocy podczas przenoszenia ciał fizycznych z jednego miejsca na drugie, przejawianie się ich świadomości stało się całkiem inne. Musi istnieć czas, gdy opuszczasz ciało – możesz to zrobić kiedy chcesz. Początkowo sugerowaliśmy radzie, aby gwiazdni ludzie opuścili ciała wcześniej, przed jakąkolwiek podróżą. Przemierziliby więc przestrzeń międzygwiazdową bez ciała.

Taki plan przedłożyliśmy. Jednak oni zdecydowali, że gwiazdni ludzie opuszczą swoje ciała na Ziemi, aby pozostawić rezonans swojej fizycznej formy. Jak powiedziałem wcześniej, myśleli, że przyda to wartości w ich poczuciu wspólnoty itp.”

„A co ze śmiechem?” – dopytywałam się.

„Śmiech dotyczył tej pięknej zmiany planu, gdyż w rzeczywistości był to boski dodatek. W ten sposób zaniesiemy nie tylko ich ciała duchowe, ale także rezonans ich fizyczności. Uznaliśmy, że jest to wspianały pomysł.”

Jak coś tak przerażającego mogło mieć sens? „Uznano, że będzie to z większą korzyścią dla planu – czy to chciałeś powiedzieć?”

„Tak, istotnie, ze znacznie większą korzyścią. Bo wtedy my, jako jednostki inkarnujące się na Ziemi, moglibyśmy wykorzystywać zarówno psychiczne, jak i fizyczne pozostałości kultury opuszczonej przez gwiazdnych ludzi. Jest to wielce stymulujące dla nas w naszych fizycznych przejawieniach na tej Ziemi.”

„A więc, w istocie nie śmiałaś się z nich?”

„Nie, w ogóle nie. Śmiałyśmy się z nimi, z ich duszami. Oni podjęli decyzję na poziomie duszy. Było to naprawdę piękne. Było to cudowne. Śmiech nie miał nic wspólnego z ich fizyczną destrukcją. Destrukcja formy fizycznej jest bolesnym przeżyciem, ale jest to tylko ból fizyczny.”

Ciągle nie rozumiałam: „Zatem dlaczego wyraziłeś się śmiechem?”

„Cóż, w konwersacji za pomocą słów na dowolnym poziomie, śmiech jest po prostu odbiciem nagromadzenia energii lub ekscytacji. Rozmawialiśmy o fizycznym przemieszczaniu się gwiazdnych ludzi z miejsca na miejsce oraz o opisie ich wyboru, decyzji porzucenia ciała, który, jak powiedziałem, był wyborem duszy. Rozmowa wymagała jakiejś odpowiedzi, a ja dałem pozytywną odpowiedź. Czy rozumiesz?”

Zaprzeczyłam ruchem głowy: „Nie jestem pewna czy rozumiem. Nie rozumiem też samej tej odpowiedzi. Śmiech sugerowałby, że śmiałeś się z nich lub że wątpieś w ich zdolność do zrozumienia, co robią.”

Steven uśmiechnął się i machnął ręką. „Musisz zrozumieć, że chociaż spowodowało to więcej fizycznego cierpienia i większą świadomość o skrajnym przywiązaniu do formy fizycznej, odbyło się to dla znacznie wyższego dobra. Oni sami, jako dusze, doskonale o tym wiedzieli. Dlatego ja gratulowałem wyboru ich dusz. Była to bardzo odważna decyzja, szczególnie biorąc pod uwagę okoliczności ich fizycznych bolesnych przeżyć. Ale nawet one okazały się dla nas pomocne. Teraz możemy z nieco większym luzem przyjmować czas, gdy przychodzi opuszczać nasze fizyczne ciała, gdyż wiemy, że będziemy związani z ciągłymi inkarnacjami na pojedynczej planecie, w ciele, które zostało zaprogramowane do sięgania po światło.”

Ogarnęło mnie niesamowite uczucie: „Mówisz tak, jak gdyby wszystko to zostało zrobione dla Reptoidów, Dinoidów i Drako.”

„Cóż, tak jest.”

Ku własnemu zdenerwowaniu zdałam sobie sprawę, że aby dowiedzieć się od drugiej strony, co właściwie stało się z misją, pozostało mi tylko spytać. Tak też zrobiłam: „Powiedz mi, co z twojego punktu widzenia stało się po przybyciu statku bazowego.”

Na twarzy Stevena wykwitł szeroki uśmiech, tak jakby czekał, aż zapytam. „Przyjąłem postać jaszczura, aby wpłynąć na króla jaszczurów i jego królową. Przyjąć jakąś fizyczną formę było dla mnie rzeczą bardzo łatwą. Pełniłem rolę doradcy. Kiedykolwiek byli w rozterce w sprawie zbliżającego się gwiazdnego statku, służyłem radą.

Miałem na uwadze donieść plan zintegrowania różnych gatunków na Ziemi z gwiazdnymi ludźmi, ale wiedziałem, że jaszczury nigdy wprost na to nie pójną. Po prostu nakierowywałem ich, bez ich wiedzy, we właściwą stronę. Aby jaszczury przyjmowały moje rady, musiało być dla nich jasne, że to oni skorzystają, dlatego moje możliwości manewru były bardzo ograniczone. Ale udana integracja stanowiła najwyższy cel.

Mój podszept do ucha króla jaszczurów stawał się coraz bardziej złożony w miarę zbliżania się końca, gdy zbliżał się ten statek.

W terenie mieliśmy podwójnych agentów. Ci okazyjni 'dyplomaci' odbywali podróże do statku, by przedyskutować niektóre szczegóły związane z bezpiecznym i pomyślnym przybyciem gwiazdnych ludzi. Taka była oficjalna wersja. Tak mówiliśmy ich urzędnikom – tym, którzy wydawali się bezpieczni w swoich przekonaniach.

Druga strona planu to oczywiście próby znalezienia słabych ogniw na wyższych szczeblach dowodzenia gwiazdnych ludzi, próby ubicia z nimi interesów. Byliśmy najbardziej zainteresowani w ich technologii. Kilka ich narzędzi, coś z ich maszynerii byłoby dla nas bezcenne w wojnach przeciwko ludziom-kotom, w panowaniu nad Dinoidami jak również przy rozwijaniu nowych i o większych możliwościach gatunków stworzeń podobnych do małp, które w kopalniach wydobywały dla nas złoto.

Tak więc, sondowaliśmy ich. Znajdowaliśmy osobę, robiliśmy spotkanie – małe, jeden na jednego lub jeden na dwóch – i dyskutowaliśmy z gwiazdnymi ludźmi, proponując im jakiś układ. Początkowo szło bardzo dobrze – wszyscy byli zainteresowani skąd przychodzimy, mówiąc takie rzeczy jak 'Czy mielibyście dla nas jakiś zbywający mały laser?' Zawsze odpowiadaliśmy 'Ach, oczywiście, weźcie ten jako wyraz naszej przyjaźni.' Z upływem czasu i gdy odbywało się coraz więcej wymian, proszono nas o większe transakcje i przepływało więcej maszynerii. 'Gdzie na planetę spuszczać swój sprzęt?' – pytaliśmy. Bo oni rozmieszczali go w różnych miejscach.

W ten sposób dowiedzieliśmy się, że mieli inne miejsca lądowań, inne miejsca, o których nikt nie wiedział, gdzie złożyli część swojej technologii, za pomocą której miały być prowadzone eksperymenty genetyczne. Teraz mogliśmy wrócić na dół, przyrzeć się szczegółom i dowiedzieć się czegoś. Gdyby w pewnych okolicznościach komunikacja ze statkiem bazowym była niepełna, albo zepsuta, albo po prostu niedostępna, moglibyśmy sami posiadać całość.

Zatem, wyciągałem tego rodzaju informacje 'w zamian za być może jakieś ułatwienie waszego osobistego lądowania,' ha, ha, itd.

Niektóre z interesów, jakie robiliśmy, stały się ryzykowne dla danej gwiazdnej osoby. Wiązały się z zagrożeniem ich pozycji, narażaniem ich szacunku dla własnej władzy. Jednak to, co oferowaliśmy było słodsze. A, oczywiście, mieliśmy co oferować. Nawet biały złoty proszek na początek wydawał się całkiem atrakcyjny. Nie dawaliśmy go, oczywiście, ale zawsze po prostu oferowaliśmy. I, o czym nie powinienem zapomnieć, przeprowadzono przygotowania na wielki dzień, w którym statek ten miał wylądować na ceremonię.

Jako Binjala osobiście odbywałem okazyjne wizyty na statku, nie zawsze w przebraniu. Czasami pojawiałem się jako dyplomata, ale nie koniecznie powiadamiałem jaszczury, że udaję się w ich imieniu, nie zawsze. W ten sposób mogłem dowiedzieć się więcej i nie musieć składać raportu.

Robiłem też pewne ciekawsze interesy, nawet dowiadywałem się o położeniu ich poprzednich genetycznych eksperymentów na ich własnych planetach, a nawet jeszcze lepiej – zdobywałem informacje uzyskane z tych eksperymentów. Były to, oczywiście, czysto poufne informacje u gwiazdnych ludzi, a mimo to zdobyłem je, zostały sprzeniewierzone.

Porozumienia stawały się dość skomplikowane. Zacząłem podejrzewać, i powiedziałem to królowi, że niektórzy z naszych zwerbowanych ludzi na statku bazowym rozważali wyjawienie swoim ludziom, w co się zaangażowali, co było bardzo niebezpieczne dla wrażenia płynnego przejścia, jakie próbowaliśmy stworzyć.

Nadarzyła się złota okazja – czas faktycznego przekazania. Na Ziemi mieli zjawić się Alcheringa i Egarina. Obecni będą król-jaszczur i jego królowa. Będę mógł więc polecieć w moim przebraniu Biniala, oficjalnie i nieoficjalnie, i porozmawiać z pewnymi wysokiej rangi ludźmi, bez możliwego wtrącania się komandora. Była to doskonała okazja udania się tam i rozmowy, zobaczenia, co mogę załatwić.

Alcheringa całą swoją energię poświęcał dla bezproblemowego przebiegu spotkania, zabezpieczając też siebie fizycznie, gdyż ma podejrzenia, że sprawy nie potoczą się tak jak miały. Mimo to wszyscy muszą kontynuować działania, przy czym, co gorsza, nie mają pewności, co się dzieje. Szczęściem nie rozpuściłem tej informacji. Tak więc, podejmuję podróż do statku – tylko ja sam.

Jeden z mniej ważnych zwerbowanych, z którym rozmawiałem o tym układzie z wymianą wyników eksperymentów genetycznych, powiedział o tym jednemu ze swoich przełożonych. Znalazłem się w bardzo trudnym położeniu.

Wiedziałem, że karty trzeba wyłożyć na stół, więc próbowałem zaoferować temu przełożonemu układ, że jeśli da mi te szczegóły eksperymentów, będzie to bardzo użyteczne.

To nie zadziałało, więc powiedziałem: 'Zniszczymy was. Masz tylko jedną szansę, rozumiesz? Albo dasz mi teraz tę informację, albo tak czy owak po prostu was rozwalimy. Jeśli więc chcesz dać szansę na przetrwanie swojego gatunku, wyjaw mi tę informację teraz. Jest to rzadka okazja. Bo widzisz, cała wasza misja, zapewniam cię, nie powiedzie się. Ale jeśli dasz mi tę informację, będziemy mieli pewne możliwości zachowania twojego gatunku, w hybrydyzowanej postaci, pod kierunkiem i nadzorem jaszczurów.'

Jemu ta oferta wcale się nie spodobała – oczywiście, że nie. Ale musiałem ją złożyć. Odszedłem i wkrótce wróciłem razem z pewnym osobnikiem-jaszczurem, by z nim porozmawiać. Sprowadziłem ze sobą urządzenie dla tej gwiazdnej osoby, aby mogła za jego pomocą odczytać z kroniki Akaszy przyszłość tego jaszczura. Ten jaszczur będzie odpowiedzialny za zniszczenie gwiazdnych ludzi.

Posadziłem jaszczura, dość mocno znieczulonego. On w rzeczywistości nie wiedział, co się dzieje, ale nie dbałem o to. Powiedziałem: 'Patrz, odtwórz kronikę tego, co ma się zdarzyć z tym jaszczurem, a zobaczycie, że jutro wszyscy zginiecie.' Oczywiście obejrzeni to i doznali totalnego szoku.

Wiedzieli, że ja byłem w pewnym stopniu odpowiedzialny za całą tę sprawę. Powiedziałem im, że król i królowa nie wiedzieli, że tu jestem, chociaż działałem częściowo w ich imieniu. Wyjaśniłem, że nie należę do jaszczurów. Wydaje się, że oni nie potrafili pojąć tego tak jak się spodziewałem.

Dlatego pokazałem im przykład techniki, która będzie użyta do zniszczenia ich – było to małe urządzenie, ale zrobiło sporą dziurę w jednym z większych sprzętów ich wyposażenia. Powiedziałem do kierownika: 'Jest to tylko małe działko, wiecie? Mamy armatę czterdzieści razy większą, która jest gotowa na was.'

Ku memu zaskoczeniu on wskazał na jaszczura i powiedział: 'Ten twój mały przyjaciel wróci. Przekaze wiadomość, że odrzuciliśmy twoją ofertę.' Potem spytał czy może obejrzeć małe działko, które demonstrowałem, a gdy mu podałem, zastrzelił mnie za jego pomocą. Tak było.

Pomyślałem 'Cholera, straciłem ciało.' Żaden z innych jaszczurów o tym nie wiedział. Ci gwiazdni ludzie mogą wyrzucić moje ciało w przestrzeń kosmiczną, jeśli chcą – nie dbam o to, co zrobią. Następnie decyduję się wrócić, przyjąc inne ciało, tak jak poprzednie, bo to nie jest żaden problem i zgłosić się jak zwykle w komnacie króla po spotkaniu.

Ach, jeszcze jedna rzecz, którą zrobiłem po zabiciu mnie. Ponieważ straciłem własny głos na Rexegenie musiałem przygotować nowy plan, który niezawodnie zadziała.

Na statku był młody chłopiec, wolontariusz od Elohim. Wcześniej dość się zaprzyjaźniliśmy. Powiedziałem do niego: 'Jeśli zechcesz, możesz uniknąć destrukcji, jeśli polecisz na dół. Masz tę jedyną szansę, bo inaczej jutro zginiesz.' On na to: 'Tak, wierzę ci.' Mówię: 'Musisz wejść w ciało tego szczególnego stworzenia podobnego do małpy, tam na dole jutro rano. Pomogę ci to zrobić.' 'Jasne, chcę to zrobić' – odpowiedział.

On jest bardziej utalentowany niż większość z nich. Mój mały przyjaciel wykonuje swoją rolę tak jak go o to proszę. Wstępuje w małe stworzenie podobne do małpy, a ja wkładam tam też małą część siebie i przynęta jest gotowa. To małe stworzenie podobne do małpy przeżywa cudaczny czas i zaczyna dziwnie się zachowywać. Dlatego jest pojmane przez strażników-jaszczurów i zabrane do skonsumowania przez Drako.

Jaszczury składają 'ofiary' z tego małego niewolnika, licząc na zjawę imperatora Drako, który da im instrukcje jak postąpić teraz, gdy już skończyła się ta mała farsa z uroczystości przekazania. Ale zamiast zjawy Drako-imperatora otrzymują zjawę wytworzoną przeze mnie. Sprawiam, że nowy imperator Drako mówi: 'Rozwalcie statek.' On to mówi, a jaszczury posłusznie wykonują i sprawa jest załatwiona. Dusza małego chłopca przeszła do wolnej przestrzeni, uwolniona od traumy destrukcji. Taki był nasz układ.

Gwiazdni ludzie myśleli, że mogą powstrzymać te wydarzenia przez zniszczenie mnie, gdyż ja byłem emisariuszem tej informacji. Ale ja mimo wszystko doprowadziłem do spełnienia się planu. Czy masz jakieś pytania?"

Wszystko to było dla mnie trudne do zaakceptowania. „Dlaczego gwiazdna osoba miałaby rozmawiać z tobą, pomijając groźbę śmierci?"

Steven roześmiał się: „W trakcie podróży, z biegiem czasu poprzez, że tak powiem, szepty do ucha nastąpiło pewne rozumienie wśród nich, że będą problemy. Wiedzieli, że może być jakiś element trudności i zdrady wśród nich, co wykrzesало drobniutkie ziarenko własnego interesu.

Gdy ten czas zbliżył się i zaczęli jeszcze bardziej podejrzewać, że to przedsięwzięcie nie zadziała w spodziewany okazały sposób, oferty zachowania skóry stały się coraz bardziej atrakcyjne. Teoretycznie mogliśmy zaoferować im miejsce w naszej kulturze, ale im ta idea specjalnie się nie podobała.

Nie miałem zbyt wiele do zaoferowania, ale wystarczająco dużo na wytworzenie niewielkiej niepewności. Wystarczyło, że wymieniałem energię z jaszczurami a za tym następował wzrost niepewności.

Być może istotna była oferta niektórych z naszych technologii, przedstawiona jako dobroczynna dla nich i ich rodzin.

Nie posiadaliśmy urządzeń umożliwiających genetyczne zmiany w pięćdziesięciu tysiącach, ale być może poradzilibyśmy sobie z dziesięcioma lub dwudziestoma. Mawiałem: 'Czy chciałbyś znaleźć się wśród tych kilku wybrańców, gdy pojawi się oferta w tym względzie?' Ziarno pokusy zostało zasiane. Nie musieliśmy ciągnąć tego dalej. Musieliśmy tylko uchwycić skrawek."

Steven przerwał i zaczął wpatrywać się we mnie tak jak to zrobił przy pierwszej regresji. W istocie wcale nie podobało mi się to spojrzenie, chociaż ten codzienny Steven jest bardzo miłą i szczerą osobą. W umyśle pojawiło mi się pytanie: „Czy kiedykolwiek kontaktowałeś się z ocalonymi?”

Steven znów się uśmiechnął: „Jeśli mogę zrobić dygresję na minutkę. Bardzo ważne było, żebym podczas działań na rzecz jaszczurów zachowywał ściśle ich tok myślenia. Nie mogłem odbiegać od tego zbyt mocno, zachowując tożsamość z nimi. Jednakże zbliżyłem się do ocalałych gwiazdnych ludzi, za pierwszym razem w mojej tubylczej postaci jako wysokie wyprostowane stworzenie podobne do małpy noszące włócznię. Robiłem to także w rozmaitych innych postaciach, próbując znaleźć kogoś posiadającego więcej informacji.

Było to bardzo trudne zadanie ze względu na ich niedolę i społeczne zharmonizowanie. Byli bardziej zainteresowani w znalezieniu sposobów ulżenia swoim towarzyszom niż przekazywaniem wyraźnie wrażliwych informacji obcemu stworzeniu. Było więc mi trudno zdobyć dla jaszczurów ich technologię.

Ponieważ miałem wpływy u kilku ocalałych, przyjmowałem różne postacie i udzielałem im bardzo konkretnych pouczeń, mówiłem jakich roślin używać, jak przyrządzać pewne lekarstwa i gdzie można znaleźć pewne zwierzęta, które nadawałyby się do wykorzystania w ich przedsięwzięciach.

Mogli to wszystko sami osiągnąć, ale w ten sposób sprawy uległy znacznemu przyspieszeniu i przebiegały bez ryzyka. Istniała też możliwość, że ludzie-jaszczury odzyskają społeczny kręgosłup i zaczną polować na nich. Zatem, czynnik czasu był istotny.

Destrukcja statku była dla ludzi-jaszczurów w rzeczywistości dość stresująca. A to dlatego, że było to wydarzenie wielkiej rangi z ogromną liczbą zabitych. Działania wojenne na ogromną skalę zostały skierowane przeciwko komuś, kto w sposób oczywisty nie był agresorem. Przeciętny jaszczur zaczynał pytać 'dlaczego?' Pilnie potrzebne stały się polityczne środki zaradcze. Król poprosił mnie o radę.

Wśród innych sugestii próbowałem perforsować propozycję, że może mądrze byłoby być łagodnym dla niektórych z pozostałych gwiazdnych ludzi, oczywiście choćby tylko dla pozyskania od nich innych wartościowych informacji.

Jeden z ambasadorów oświadczył, że być może jestem bardziej zainteresowany w promocji gwiazdnych ludzi niż naszych. Ja oponowałem, że połączenie byłoby korzystne dla obu stron, szczególnie dla jaszczurów.

Ten prosty pomysł przyjęto jako wielki akt zdrady i moje ciało zostało zabite, czym też zakończył się mój bliski związek z jaszczurami. Mogłabyś więc powiedzieć, że zginąłem za twoich ludzi.”

Odesłałam Stevena, by przemyśleć sytuację.

Złość i poczucie zdrady dominowało w moich uczuciach. Czy gwiazdni ludzie byli naprawdę tak naiwni, że pozwolili poprowadzić się ścieżką kłamstw i podstępów? Nie chciało mi się wierzyć, żeby mogła być to prawda.

Peter mówił o radzie, która poświęciła gwiazdnych ludzi. Steven wspomniał, że sugerował radzie, żeby gwiazdni ludzie opuścili swoje ciała przed podróżą na Ziemię. Czy powinnam wierzyć Peterowi i Stevenowi? Jeśli tak, czym była ta rada? Jeśli była to prawda, dlaczego Alcheringa mi o tym nie powiedział? Musiałam to rozstrzygnąć, dlatego poszłam do swojej pracowni, usiadłam z kamieniem Alcheringa i wezwałam jego imię.

„To ja, Alcheringa. Co cię męczy, moje dziecko?”

Wyjąkałam: „Niektórzy ludzie, których poddałam regresji, wskazywali na istnienie spisku w misji Rexegeny. Mówili o radzie. Czy w istniała jakaś rada związana z tą misją?”

„Tak, była rada galaktyczna, coś przypominającego wasze ONZ. Składała się z ras pochodzących z różnych części galaktyki.”

„Czy decyzja wysłania Rexegeny na tę misję zapadła na tej radzie?”

„Tak, taką decyzję podjęła ta rada. Ale po wyruszeniu Rexegeny w drogę, warunki związane z przebiegiem misji zmieniły się.

Istniało porozumienie, w które rada wierzyła i które zaakceptowała, gdy statek wyruszał. Jednak stwierdzono, że Reptoidzi cofnęli dane słowo i nie mieli zamiaru opuszczać tej planety.”

„Czy rada wiedziała, że Rexegena zostanie zniszczona?”

„Nie, oni nie wiedzieli – nie wszyscy. Jak powiedziałem, byli tam tacy, którzy najpierw się zgodzili, a potem wycofali z danego słowa.”

„Czy w radzie był jakiś rodzaj wybiegu?”

„Tak, istotnie. Ale nie tyle dotyczył on członków rady, co tych, którzy byli z nią powiązani i współdziałali z nią. Przez pewien czas rada była nieświadoma, ale później zdali sobie sprawę, że istniał poważny podstęp.”

Zamrugałam oczami: „Jak rada, która rzekomo jest ‘Galaktyczna’ mogła przegapić coś takiego; czy nie posługiwali się telepatią?”

„Tak, ale podobnie jak ludzie, oni byli fizyczni i w punkcie częstotliwości, który ma pewne ograniczenia, dlatego popełniano błędy, jak to często dzieje się w wielu radach. Wasze ONZ popełnia błędy w ocenach. Na pewno to dostrzegasz.”

„Nie mam pewności, że potrafię.”

„Dyplomatyczna misja wysłana do rozmów z Reptoidami wróciła z optymistycznym raportem, stwierdzającym, że Reptoidzi są bardzo chętni do odejścia. Było tak po prawdzie dlatego, że rada uchwaliła edykt, że powinni odejść, gdyż przejęli tę planetę wbrew woli Boga. Jednakże, gdy okazało się, że nie odeszli, trzeba było dokonać poprawek.”

„Jakich poprawek?”

„Poprawek wynikających z wiedzy, że misja jest skazana na klęskę. Było, oczywiście, wiele smutku. Wtedy skierowali się po poradę do Elohim i otrzymali ją.”

„A co ze stwierdzeniem Stevena, że gwiazdni ludzie mieli porzucić swoją fizyczność w celu pozostawienia swojej świetlnej istoty i fizycznego odcisku na Ziemi. Czy to prawda?”

„Tak. Ich decyzja, żeby tak postąpić pochodziła z podpowiedzi Elohim. Stało się to na poziomie innej częstotliwości. Dusza działa na tej częstotliwości i to właśnie w tym kontekście zawarto nowe porozumienie. Doszło do niego, kiedy przyszło zrozumienie, że w fizycznym sensie misja nie powiedzie się.”

Nie podobało mi się to, co usłyszałam. „Czy podjęto jakieś wysiłki, aby wyciągnąć tych ludzi z kłopotów lub istniał alternatywny plan, który być może mógłby uratować ich życie?”

„Gdy statek Rexegena już wystartował i był w drodze, nie było sposobu, aby go zawrócić.

Rada podjęła decyzję o próbach pomocy każdemu, kto ocaleje. Poza tym, jak już mówiłem, dusze już zgodziły się porzucić u celu swoją fizyczność.”

„Kiedy się zgodziły?”

„Po tym jak stwierdzono, że plan się nie powiedzie. Na ich dusze mieli wpływ Elohim. Zrozum, że u tych galaktycznych ras jest inna świadomość niż u ziemskich ludzi. Nie była to świadomość fizyczności – dalece nie, moja droga. W przeciwnym przypadku nie tak łatwo oddaliby swoje życia.”



Wszystko to brzmiało dla mnie jak misja nieświadomego samobójstwa. „Zanim odlecieli, żaden z gwiazdnych ludzi nie miał żadnej świadomej wiedzy o tym, co ma się wydarzyć?”

„Nie mieli, jak już ci mówiłem. Rada też nie miała. Dopiero w czasie podróży statku zrozumiano, że istniał podstęp i że zostały wypowiedziane słowa nieprawdy. Te jednostki były bardzo przebiegłe, kompletnie zwiodły radę.

Dołożono wszelkich starań, aby pomóc tym, którzy przetrwali. Ci, którzy zginęli wrócili do swoich świetlnych ciał stwierdzając, że zgodzili się na to. Nie było ustalone czarno na białym, że misja ma się nie powieść – byli dalecy od tego. Jak w przypadku każdej misji, trzeba wносить poprawki. Gdy staje się całkiem jasne, że wojny się nie wygra, muszą się cofnąć i przemyśleć sytuację. I to właśnie nastąpiło.”

„Chcesz powiedzieć, że była to wojna?” – spytałam.

„Nie była to wojna z bronią – z punktu widzenia gwiazdnych ludzi. Była to wojna z ciemnością, a oni przynosili krystaliczne światło. Obecnie wrócili, aby ujawnić tę historię dla uczczenia pamięci – i niczego nie zgubili. Osiągnęli to, co zaplanowali. To prawda, że ocaleni doświadczyli cierpienia i tęsknili, za tymi, którzy poszli dalej. Ale teraz znów się połączyli.

Jeśli popatrzysz na życie jak na wieczność bez końca, zrozumiesz, że nie ma potrzeby martwić się o to czy powinni lub nie powinni byli umrzeć na planie fizycznym, gdyż oni poszli dalej i przyjęli inne fizyczne ciała – dalej ciągle inkarnują się. Ci ludzie to ci sami, którzy nieśli światło przez wieki, pomagając ludziom w ewolucji. To wymaga odwagi, a oni dobrze się sprawili.”

Być może, ale cała ta sprawa miała domieszkę Drako: „Steven powiedział, że Drako wiedzieli o tym i cieszyli się z wyniku, zanim on się zrealizował.”

„Drako należą do innej częstotliwości niż rada. Oni też łączą się z Elohim i tą częstotliwością, gdyż są upadłymi aniołami. Rozumieli i przewidywali w jaki sposób źródło światła może przynieść im korzyść i wiedzieli też, że źródło to przyniesie światło do tego zakątka galaktyki. Drako wpłynęli na Reptoidów, aby ci wycofali swoją zgodę na opuszczenie Ziemi. Zdarzenia, które się rozegrały zostały wcześniej zaplanowane przez Drako.

Gdy przedstawili to Elohim, Elohim zdali sobie sprawę z tego, że nie ma już odwrotu, dlatego wpłynęli na radę galaktyczną.”

„Aby ta przyjęła decyzję przyzwalającą na to zdarzenie?” – powiedziałam.

„Rexegena była już w drodze, gdy Elohim zrozumieli, o co w istocie Drako cały czas chodziło. Czy rozumiesz?”

„Rozumiem, co mówisz, ale równoległe do tego istnieje całkiem inna sprawa.”

„Chciałbym, żebyś przyjęła, że to zadziało. Popatrz na to jak na bardzo pozytywną rzecz. Jeśli spojrzysz na to szerzej, dostrzeżesz, że światło przyszło do tego zakątka

galaktyki i jest wielu, którzy na tym skorzystali. Gadzie formy, formy Drako i inne rasy w tym zakątku galaktyki w ogóle po raz pierwszy korzystają z doświadczania miłości i współczucia. Ta energia pomaga tym rasom wzrastać w częstotliwości.

Elohim zrozumieli, że nie było sposobu na pomoc temu zakątkowi galaktyki bez jakiejś współpracy z Drako. Podstawą do ostatecznej akceptacji tego przez radę galaktyczną było życzenie wyrażone przez Elohim.

Z upływem czasu częstotliwość zmienia się i podnosi wszystkie rasy. Pamiętaj, że Bóg-źródło jest stwórcą wszystkiego. Bóg jest czystą miłością i współczuciem. I to właśnie przenika do tych ras, gdy doświadczają ludzkiej formy. Ludzka istota stworzona przez gwiazdnych ludzi jest przepojona krystaliczną energią, bądź energią Chrystusową. To właśnie ludzka istota zapewnia wygodne pole działania dla tych, którzy nie znają miłości. Dzięki ludziom energia tego miejsca jest obecnie energią miłości."

„Dlaczego mówisz mi o tym właśnie teraz, a nie wcześniej?”

„Udostępniałem informację w rozsądnych porcjach, abyś zobaczyła i zrozumiała szerszy obraz. Jestem bardzo zadowolony, że zareagowałaś właśnie w taki sposób. Dziękuję ci, moje dziecko. Niech cię Bóg błogosławi i dziękuję.”



## Rozdział 10

***List od Helen Boyd  
Alcheringa rozmawia z Gerrym i Margaret  
Margaret opowiada o legendzie ósmej białej  
siostry  
Zwrot kamienia Alcheringa  
Egarina rozmawia z ósmą białą siostrą***

W mojej małej pracowni zabyczał fax i z jego wnętrza wyszedł ręcznie pisany list.

*Droga Valerie,*

*Obawiam się, że nadszedł czas, by kamień Alcheringa wrócił do domu. Wszystko jest gotowe, albo będzie gotowe, jeśli tylko będę wiedziała, że będzie w Sydney przed dziesiątym. Czuję się teraz wystarczająco dobrze, by zabrać ten kamień i przekazać z powrotem prawowitym właścicielom. Przepraszam za tak nagłą wiadomość, ale tak często rzeczy się miewają.*

*Dziękuję za opiekę nad kamieniem przez ostatnie dwa lata i za to, że jesteś kimś, na kim mogłam polegać. Przepraszam, ale nie mogłam zadzwonić – brak energii, brak pieniędzy i choroba.*

*Dwudziestego pierwszego mam nadzieję być na Uluru i w górach McDonnell. Tego dnia kamień zostanie przekazany. Proszę o telefon na potwierdzenie.*

*Miłość i Błogosławieństwa,  
Helen Boyd.*

Później tego dnia zadzwoniłam do Helen w Byron Bay, gdzie mieszkała, i zaproponowałam przywieźć ten kamień do niej, gdyż będę przejeżdżać w pobliżu w związku z promowaniem książki.

Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu i ten czas właśnie przyszedł. Jednak kamień ten był dla mnie jak dziecko i teraz miałam je utracić. Posiadając go, mogłam komunikować się w sposób, który nadał dodatkowego znaczenia mojemu życiu. Pozwolił mi lepiej poznać siebie i swoją prawdziwą rolę. Czułam się jakby była zabierana mi częśćka mnie samej. Helena miała w planie zwrócić go aborygeńskiej radzie, ale to mi nijak nie poprawiało samopoczucia.

Chociaż moje oczy mogą się zamykać podczas channelingów, nigdy nie tracę świadomości. Działam w innym stanie, świadoma jednocześnie otoczenia i drugiej strony. Gdy trzymam kamień Alcheringa, bardzo łatwo przejść mi do tego stanu. Będzie mi go brakowało, gdyż kocham go bardzo. Jest to moje łącze do energii świata światła. Teraz wiem, że wszystko jest energią. Nic w rzeczywistości nie jest lite, stałe.

Z Ameryki właśnie wrócił Gerry i z Margaret odwiedził mnie. Margaret chciała zadać pytanie Alcherindze. Kiedy przyjechali, widoczny był smutek, który przenikał mój nastrój. Gerry zaproponował, abyśmy na czas przekazu wyszli na zewnątrz i weszli w busz.

Wyjęłam kamień Alcheringa, by zabrać go ze sobą. Powiedziałam Gerry'mu o wiadomości od Helen i że wkrótce przekażę jej ten kamień w Byron Bay, niedaleko od Mount Warning.

Oboje spojrzeli po sobie, a potem na mnie oczami, które były ciepłe od współczucia, a jednocześnie dziwnie ciekawe. Ku memu zaskoczeniu, gdy opuszczaliśmy dom, Gerry wziął kamień w swoje ręce i niósł go.

Szliśmy przez busz przez kilka minut, nic nie mówiąc. Chyba tego dnia nie miałam nastroju do rozmowy. Czułam się zagubiona i było mi smutno.

W końcu odezwał się Gerry: „Idziesz przez busz z dwoma Koori, a jednak tak mało wiesz o nas.”

Zrobiło mi się jeszcze smutniej: „Tak, to prawda.”

Gerry zatrzymał się i podał mi kamień. „Wiesz więcej o tym kamieniu niż o nas, a teraz nawet on cię opuszcza.”

Przytaknęłam i spuściłam głowę. Chciało mi się płakać, oczy tęskniły za łzami, ale one nie przychodziły. Dlaczego nie mogłam płakać?

Margaret ujęła mnie za rękę i zaprowadziła na małą polanę. Gerry położył kamień na ziemi i usiedliśmy wokół niego.

Gerry pochylił się bliżej mnie i niemal wyszeptał: „Opowiem ci trochę o Koori, abyś coś o nas wiedziała. Pomogę ci zrozumieć naszych ludzi.

Dawno temu, w beczasowym czasie, który nazywamy Śnieniem (ang. *Dreaming*), wielkie duchy wędrowały po Ziemi, przyjmując postacie olbrzymich zwierząt. Wollumbin, nasz Stwórca, Bóg matka-ojciec, istota, która stworzyła nas, stworzyła góry, doliny, morza, równiny, rzeki i *billabongi* (zbiorniki stojącej wody), busz i lasy gumowe. Stworzyła chmury, niebo a także zwierzęta. Od gór po morze strumyki, rzeczki i rzeki tętniły życiem ryb, żółwi i brodzących ptaków. Ziemia zieleniła się bujnymi subtropikalnymi lasami deszczowymi, w których lekarstwa obficie rosły na

żyznej glebie. W lasach deszczowych rosły majestatyczne eukaliptusy, sosny Bunya-Bunya i cedry. Wszystko to stworzył wielki duch Wollumbin a potem stworzył swoje duchowe dzieci, naszych przodków. Kazał im opiekować się i dbać o krainę tak jakby opiekowali się i dbali o siebie.

Stopniowo duchowe dzieci urodziły liczne potomstwo i powstały różne plemiona. Mieliśmy swoje spory, jak w każdej rodzinie, ale rzeczą, którą wszystkie plemiona miały wspólną, rzeczą, która jednoczyła nas była ziemia i nasza obietnica dbania o nią. W nagrodę Wollumbin dał nam totemy i wierzenia.

Wollumbin uczył nas o zwierzętach, o zwyczajach picia, co mogliśmy jeść, a co nie. Wollumbin uczył nas, jak znajdować wodę w okresach suszy i jak oczyszczać słonawą wodę. Zapewnił nam też jedzenie w buszu. Mieliśmy ćmy *bogong*, mrówki miodowe, kangury i walabie, *witchetty* i kobrę. Mieliśmy kaczki i kury wodne, ryby i żółwie, ziarna na pieczywo i mnóstwo różnych owoców, warzyw i korzeni. Mieliśmy też lekarstwa, a jeśli nie wiedzieliśmy, którego użyć, po prostu pytaliśmy Wollumbina.

Zgodnie z planem nasze społeczeństwo było społecznością myśliwych i zbieraczy pożywienia, którzy żyli w harmonii. Gdy podróżowaliśmy, zawsze był istotny po temu powód. Czasami ruszaliśmy na 'chodzenie' (ang. *walkabout*), gdy musieliśmy być w pewnym miejscu na jakichś obrządkach, lub by spotkać się z innym plemieniem, albo przeprowadzić naszych młodych mężczyzn przez próby męskości. Podróżowaliśmy po drogach *snów* wskazanych nam przez Wollumbina. Odnajdowaliśmy drogę dzięki opowiadaniu historii Śnienia. Każda góra i dolina, wzgórze i równina były związane ze zdarzeniem ze Śnienia. Jeśli góra miała kształt tylnej nogi psa, opowiadaliśmy historię jak pies stracił nogę i o drodze, jaką pies przebył przed wypadkiem. Opowiadając te historie, potrafiliśmy odnajdować naszą drogę w całym kraju.

U niektórych plemion historie Śnienia, historie rodzinne i granice plemienne są wryte na dużych skałach lub specjalnych kamieniach, albo są malowane na naszych ciałach podczas ceremonii lub na ścianach grot w specjalnych miejscach. Niektóre robią to na piasku lub na łyku. Ci z nas, pochodzący ze wschodniej Australii, ***Bundjalung*** i inni, umieszczają to na swoich ubraniach. Jeśli mieliśmy problemy z innym plemieniem na tle prawa lub pokrewieństwa, po prostu zdejmowaliśmy nasze ubrania, rozkładaliśmy je na ziemi i rozstrzygaliśmy sprawę. Tak jak zrobiłby każdy rozsądny człowiek.

Kobiety miały swoje własne uroczystości. Istniały specjalne miejsca przy drogach Śnienia, do których wstęp miały tylko kobiety. Miejsca te były równie święte jak miejsca mężczyzn. Młode kobiety były zabierane w miejsca kobiet i uczone przez starsze kobiety 'spraw kobiet.' Sprawy te obejmowały ich role jako kobiety plemienia, obowiązki względem rodziny, obiecanych im mężów i ich role jako matki. Pokazywano im i uczono świętych kobiecych tańców i pieśni. Dziewczyny były uczone dbania o swoje zdrowie, szczególnie podczas ciąży i pokazywano im właściwą dietę dla kobiet ciężarnych. Uczono ich jak rozkładać w czasie rodzenie swoich dzieci, tak żeby, gdy plemię wyruszało na 'chodzenie,' dzieci były dostatecznie silne i zniosły wędrówkę.

Dziewczynom pokazywano jak zbierać i przyrządzać owoce i warzywa oraz specjalne rośliny używane do sporządzania lekarstw i trucizn. Trucizny zawsze były używane we właściwy sposób.

Zbierały tylko pewnego drzewa i ubijały je o skały nad brzegiem strumienia lub *billabonga*, a następnie wrzucały tę papkę do wody. Zaraz potem na powierzchnię wody wypływały, ryby a my je zbieraliśmy. Trucizna tylko oszałamiała ryby, nigdy nie zabijając niczego w wodzie. Pewne owoce były trujące. Dziewczyny były uczone jak je przyrządzać, aby były jadalne.

Były też uczone szycia. Gdy drużyny wracały do obozu z polowania ze zwierzyną, one obdzierały skórę z ogonów kangurów i usuwały ścięgna. Ścięgna używaliśmy do szycia skóropodobnych ubrań. Jako igieł używaliśmy kości kangura, które były spłowywane do pożądanego kształtu. Nici, które używaliśmy do szycia były też używane jako żyłki do wędek i do innych rzeczy.

Nasi *gurrahji* lub *wijanie* (szamani) śpiewem przyzywali wieloryby na ich miejsca rozmnażania się. Trenowali delfiny do naganiania ryb na międzyplemienne ceremonie.

Wollumbin, Wielki Duch, uczył nas tych oraz wielu innych rzeczy. Łączyliśmy się w jeden naród i żyliśmy w harmonii z ziemią od czasu, gdy stworzył nas Wollumbin. Wiemy, że nadchodzi czas zmiany. Margaret pragnie rozmawiać z Alcheringą."

Margaret przyglądała się uważnie jak zamykałam oczy i wzywałam jego imię. Poczułam jego obecność, gdy we mnie wstał i zaczął mówić.

„Jestem tu, moja droga. Jestem bardzo zadowolony, że mnie wezwałaś. Dzisiaj przyszedłem z duchem australijskich Aborygenów, chociaż to miejsce nie zawsze było znane jako Australia. Ludzie, którzy szukali energii na tej ziemi, byli tu przez setki tysięcy lat. Jest wiele rzeczy, których dzisiaj nawet oni nie wiedzą. Przekazywaliśmy informacje tym, którzy pracowali z nami. Oni zaczynają lepiej rozumieć swoją rasę, swoje początki i miejsce, do którego należą. Czy jest jakieś pytanie?"

Odezwała się Margaret: „Czy mógłbyś powiedzieć nam o zmianach Ziemi, które nadchodzą?"

„Wiele mówiło się o zmianach Ziemi. W rzeczy samej, im więcej jest tych, co wiedzą, tym więcej może pomagać w zaistnieniu przejścia. Celem jest absorpcja przez ludzi nowej energii z uniwersalnego źródła. Taka jest natura przejścia. Ci, którzy pomagają, odbędą 'spokojniejszą jazdę,' jeśli mogą się tak wyrazić.

Rdzenne rasy z wielu krajów, które istnieją na tej Ziemi, pracują z tą energią w celu wsparcia przejścia. Możecie czerpać z ich wiedzy, by także wesprzeć ten proces.

Wy wszyscy wewnątrz siebie macie energię rdzennych ras. U niektórych jest ona nieco głębiej niż u innych.

Będą trzęsienia ziemi i inne gwałtowne zmiany w naturze. Już było ich wiele, ale będą dalsze. Większość ludzi będzie ochroniona. Powinniście zwrócić na ten fakt uwagę. Stanie się tak przez to, że ci, którzy znajdują się na obszarach, które doznają zmian, wyjadą na ten czas gdzie indziej. Nie chcę przez to sugerować, by każdy poderwał się i wyjechał, lecz raczej, by służył wewnętrznego pokierowania. Ważne

jest, by nie przeżywać strachu, gdyż to dostarcza negatywnej energii do przejścia i wcale nie jest pomocne.”

Przecisnęłam się przez obecność Alcheringi, by powiedzieć: „A jeśli mocno czuję, że powinnam pozostać tam, gdzie jestem, co powinnam zrobić, gdy słyszę o możliwych zmianach w tym właśnie obszarze?”

„Potwierdzam to, co było ci powiedziane, moja droga. Postępuj tak jak powiedziała ci Egarina – nie wybiegaj dlatego, że usłyszysz inne rzeczy. Pozostań tam, gdzie w sercu czujesz się dobrze. Ci, którzy są zachęceni do pozostania w pewnych punktach dokonują aktu podobnego do niesienia snopa światła. W rzeczywistości pomaga to w przejściu bez zbędnej traumy. Jeśli w jakimś miejscu następuje skurcz w pewnej części Ziemi, pomoże to w łatwiejszym przepływie. Jeśli są blokady, mogą zostać uwolnione tak samo jak w ludzkim ciele. Taką pracę mogą wykonywać liczni posiadający wiedzę w celu pomożenia matce Ziemi.

Ważne jest, aby ludzie nie wtrącali się do ciała matki Ziemi. Bo takie wtrącanie może spowodować blokady, które nie pozwolą na oddychanie energią z właściwą swobodą. Zachęcałbym was, abyście zanadto nie martwili się o wynik końcowy. Wy wszyscy tutaj wiecie, że służycie, jesteście pracownikami, którzy ofiarowali siebie.”

Margaret przytakiwała głową w wyrazie pełnego zrozumienia. Alcheringa mówił dalej.

„Ja również zobowiązałem się pracować i pomagać w przejściu matki Ziemi i przejściu rdzennych ras. Jeśli możecie poświęcić czas na przemyślenie tego i pomożecie mi w mojej pracy, będę wielce wdzięczny. Wystarczy, że skierujecie swoje modlitwy ku Uluru, a energia zostanie z wdzięcznością przyjęta w duchu miłości i współczucia. Dziękuję wam, moi przyjaciele, dziękuję i odchodzę.”

„Alcheringa, zaczekaj” – zawołałam – „chcę zapytać cię o kamień. Muszę wiedzieć, co zrobić, gdy go oddam.” Ale jego już nie było.

Margaret przysunęła się do mnie i popatrzyła mi w oczy przez niemal wieczność. Podniosła mały patyk, a drugą ręką wygładziła ziemię przed sobą. Za pomocą patyka narysowała Uluru z tylko niewielką częścią wystającą nad powierzchnię.

„Słuchaj uważnie, co ci powiem” – powiedziała rysując węża. „Pierworodnym Baiame jest tęczyowy wąż, który biega pod Uluru. Główna część Uluru jest pod ziemią. Z tych pierwszych narodzin przyszło wiele.

Baiame wypowiada słowo Bóg – ani więcej, ani mniej. Baiame sięgnął w siebie i wziął z siebie. Tchnął miłość na tę ziemię, abyśmy mogli powstać z matki Ziemi. Baiame dał nam tchnienie życia, a matka dała fizyczność i wychowała ją. Po stworzeniu Ziemi i ludzi Baiame wrócił do rzek Śnienia.

Baiame miał osiem sióstr, które opiekowały się świątynią u podstawy Uluru, albo Ayers Rock, jak nazywa go biały człowiek. Siostry dedykowały swoje życia na dbanie o jego świątynię. Wejście do niej wiodło poprzez jaskinię, która obecnie nazywa się Jaskinią Siedmiu Sióstr i ciągle znajduje się u podstawy Uluru, ale nad powierzchnią

gruntu. W obrębie wiru w świątyni były dwa krystaliczne kamienie, które pozwalały Baiame przemieszczać się swobodnie z rzek Śnienia na fizyczną stronę ziemską.

Słońce uważało się za sprytnego młodzieńca i było bardzo zazdrosne o Baiame. Pomyślało, że jeśli nie będzie Baiame, mógłoby rządzić światem. Każdy musiałby się mu kłaniać, gdyż i ono było cudownym młodzieńcem.

Wymyśliło więc sposób, aby powstrzymać Baiame przed przychodzeniem do fizycznego świata. Pójdzie do świątyni, zabierze i zniszczy kryształy i zabije osiem sióstr, które się nimi opiekowały. Zapobiegnie to na dobre powrotowi Baiame. Myślało, że do świątyni jest tylko jedno wejście, więc siostry nie będą mogły uciec.

Któregoś dnia przyszło przez jaskinię do świątyni, by zabrać kryształy i zabić siostry. One zostały oślepione jego ogniem, a on zaczął zabijać je jedna po drugiej.

Nie zdawało sobie jednak sprawy z tego, że jest inne wyjście, o którym wiedziały tylko siostry. Gdy siedem sióstr umierało jedna po drugiej, ósma zabrała krystaliczne kamienie i pobiegła do drugiego wyjścia. Podczas ucieczki zgubiła jeden z kryształów, przez który przybył Baiame i wypędził słońce. Ósma siostra biegła, aż nie opadła na ziemię, mówiąc `Baiame, nie mogę dalej biec' i tu została.

Baiame zamknął ją w kamieniu podobnym do kryształu pod kryształową górą, którą jest Wollumbin albo Mount Warning, jak nazywają ją biali.

Ósma biała siostra ciągle trzyma krystaliczny kamień i śpi z nim do czasu, aż przyjdzie pora, by powróciła i uwolniła uniwersalną wiedzę ludzkości.



Widok przez kaldery na święte Wollumbin (Mt Warning)



Gdy to nastąpi, krystaliczny kamień zostanie rozbity i zacznie się nowy wiek. Gdy ten czas nadejdzie, góra rozstąpi się, gdyż Wollumbin jest wulkanem w stanie uśpienia. Jest to miejsce wielkiej mocy, z którego można czerpać duchową siłę i odwagę.”

Margaret pociągnęła mnie za rękę i powiedziała: „Kiedy będziesz jechała do Byron Bay, powinnaś odbyć pielgrzymkę do Wollumbina o wschodzie słońca. Jeśli podczas wschodu jest mglisto, wokół ciebie powstanie wąż o barwach tęczy. Będzie to znak, oznaczający, że masz rolę do odegrania wobec ludzkości.”

Gdy to mówiła, wyraźnie widziałam tę scenę. Wollumbin jest pierwszym miejscem w Australii, które każdego rana wita słońce. Przymknęłam, ale nie rozumiałam znaczenia tego, co mi powiedziała. Trzy dni później pojechałam, by oddać kamień Helen Boyd.

Wollumbin mieniło się anielskimi kolorami tęczy, rozciągającymi się ku latarni morskiej w Byron Bay, gdzie miała się odbyć mała uroczystość. Akt zwrócenia kamienia odbywał się w Dzień Matki, który jest symbolem narodzin. Byłam ubrana na biało.

Przyjechałam wcześniej, myślę, że po to, by spędzić trochę czasu z kamieniem. Gdy patrzyłam przez zatokę na Wollumbin, w uszach brzmiały mi słowa Margaret. Czułam się, jakbym duchem była na tej górze. Rozmyślałam o wszystkim, co się wydarzyło, od kiedy kamień Alcheringa trafił pod moją opiekę. Był w tym cel. Ale wiedziałam też, że skończyła się moja podróż z kamieniem – nastał czas zwrócenia go. Byłam świadoma, że to zdarzenie było bardzo szczególne i że przekazanie kamienia było w jakiś sposób czymś więcej niż to, co się działo tego dnia. Dawno temu coś zostało puszczane w ruch.

Stojąc przy latarni morskiej, przyglądałam się twarzy Helen, gdy dojeżdżała. Wyglądała na dość wątłą i chorą. Jej lekarze dawali jej tylko niewiele czasu życia i chyba zdawała sobie sprawę, że on szybko się wyczerpuje. Ona zawsze wiedziała, że kamień Alcheringa należał do Aborygenów i była zdecydowana zwrócić go do prawowitego miejsca. Helen zasugerowała, żebym usiadła z kamieniem, zanim oddam go jej, by zobaczyć, czy nie ma on jakiegóż dla mnie wiadomości.

Z drugiej strony latarni morskiej znajdował się niewielki park, zaraz obok klifu z widokiem na wodę. Usiadłam na ławce przy brzegu, umieściłam kamień na udach i spojrzałam na odległy Wollumbin. Serce biło mi jak szalone. Mogłam myśleć jedynie o stracie łączności z drugą stroną. No, ale niech to już będzie za mną.

„Alcheringa?”

„Bardzo mi przyjemnie być tutaj, moje dziecko. Dziękuję za zaproszenie.”

„Ach, zaraz oddam ten kamień Helenie. Nie będę go już miała pod ręką. Jak będę się teraz kontaktować z tobą? Co pocznę?”

Alcheringa zachichotał: „Czy miałaś ten kamień za pierwszym razem, gdy pojechałaś do Kariong?”

Wszystko zatrzymało się – ptaki, szum fal, moje serce – wszystko. Pomyślałam o tamtym dniu. Nie, nie miałam tego kamienia ze sobą. Serce znów zaczęło bić, a ja uśmiechnęłam się: „Jejku, chyba nie miałam.”

„Moje dziecko, ty masz już tę informację wewnątrz siebie. Jesteś jak ta skała, ten uformowany kawałek gliny przesycony informacją. Ty też będziesz w stanie uwalniać tę informację. A ja w dalszym ciągu będę w stanie przychodzić przez ciebie, tak jak było zawsze.

Wszystko jest energią, moje dziecko. Energia tego kamienia nosi starożytną pamięć. Ten kamień wrócił do ciebie z odległych czasów, a ty go rozpoznałaś. Kamień pomógł ci uświadomić sobie swoją przeszłość i w pracy z nami, co uczyniłaś bardzo chętnie. Teraz przechodzi on do jego nadzorców, Aborygenów, niosąc coś więcej niż dawne wspomnienia. Wraca, niosąc miłość i współczucie, które przyszły przez ciebie i wszystkich tych, którzy siadywali z nim. Energia twoich wspomnień i wspomnień innych jest teraz znów wpojona w ten kamień – odświeżona i niosąca nowe nadzieje na związanie ras świata. Już nie potrzebujesz tego kamienia – wyślij go w jego własną drogę.”

Zniknął uśmiech z mojej twarzy: „Alcheringa, zaczęłam pisać nową książkę i, szczerze mówiąc, czuję się trochę zagubiona, gdyż chciałabym pisać więcej, albo otrzymywać informacje, albo coś innego. Obawiam się, że nie zdołam posuwać się do przodu tak jak wcześniej. Czy pomożesz mi, czy doradzisz mi?”

„Oczywiście, że będę ci pomagał tak jak to robiłem cały czas. Czy to ci wystarczy, moje dziecko?”

„Tak, dziękuję bardzo. Czy jest coś, co powinnam wiedzieć o tej książce? Być może coś, co powinno być przedstawione nieco jaśniej?”

„Nie.”

„Czy jest coś, co chciałbyś mi przekazać?”

„Tak naprawdę nie ma niczego takiego – prócz tego, że lubię mówić przez ciebie. Pamiętaj, że wciąż ćwiczę, gdy przemawiam przez ciebie. Nie trap się, nie martw się, będę ci pomagał. Wystarczy, że wezwiesz mnie, a ja przyjdę.”

„Dziękuję, Alcheringa.”

„Do widzenia, moje dziecko.”

Odszedł. Wstałam i poszłam z powrotem do latarni, gdzie czekała Helen. Nawet po tym zapewnieniu, jakie otrzymałam od Alcheringi, muszę wyznać, że dalej czułam się podenerwowana i trochę smutna.

Powiedziałam Helen, że kocham ten kamień i że zawsze będę się czuła jego częścią. Poprosiłam ją, aby, gdy już spotka dozorcę kamienia, dała mu zielony kamień *crysophase*, który przyniosłam ze sobą i żeby powiedziała mu, że jest od serca, które opiekowało się kamieniem.

Helen nie była spokojna, gdy sięgała po kamień Alcheringa. Jej zachowanie zdradzało pośpiech, tak jak gdyby chciała zwrócić kamień póki starczało czasu. Szybko wyciągnęła rękę. Spojrzałam na nie i wydały mi się aborygeńskie. Jej skóra miała kolor miodu jak u wielu Aborygenów. Oczy miała brązowe – też jak u Aborygenów, to oczy, które przez wieki zachowały pamięć ich początków.

Gdy podałam jej kamień, smutek opuścił mnie. Wiedziałam, że nigdy nie będzie naszego rozdzielenia. Czułam, wiedziałam, że kamień reprezentował energię we mnie i w innych, którzy będą pracowali dla zjednoczenia gwiazdnych ludzi i wszystkich tych, którzy mają w sobie energię gwiazdnych ludzi. Było to jedno z przesłań kamienia.

Kamień opuścił mnie i pozostało uczucie spełnienia i spokoju. Jednocześnie było też poczucie początku. Dokonało się – kamień Alcheringa ruszył w swoją drogę.

Helen chciała zwrócić kamień jego prawowitym właścicielom, więc zawiozła go do centralnej Australii. Nie chciała dawać go po prostu komuś – chciała, żeby była to właściwa osoba, ale nie wiedziała, kim ta osoba jest. Nie udało się jej znalezienie dozorcę kamienia i wróciła z nim.

Chociaż Helen była zdecydowana odbyć jeszcze raz tę podróż do centralnej Australii i ponownie spróbować, ale nigdy tego zamiaru nie zrealizowała. Sprawę zabrano z jej rąk, gdy jej przyjaciele, będąc przekonani, że chorowała właśnie z powodu tego kamienia, zawieźli go do regionalnej rady Aborygenów i tam go im przekazali. Kilka dni później Helen zmarła. Członkowie rady sami obawiali się kamienia, dlatego szybko zawinęli go i wysłali pocztą do innej regionalnej rady w Alice Springs. Wiedzieli, że stamtąd dotrze do swojego prawowitego miejsca.

Zakończyłam tournée związane z książką i poleciałam na wyspę Lord Howe, 600 mil (ok. 970 km) od wybrzeży Nowej Południowej Walii, by dołączyć do męża i spędzić z nim krótkie wczasy.

Ta grupa wysp jest pozostałością dawno wygasłego wulkanu, który wystaje z morza. Jest pokryta lasami deszczowymi i jest pełna roślin, które nigdzie indziej na świecie nie występują. Wyczuwałam starożytność tego miejsca, tutejsze środowisko jakby zatrzymało się w czasie. Pasowało do mojego obecnego melancholijnego nastroju. Była zima, więc było zimno. Przez kilka pierwszych nocy miałam problemy ze spaniem, podobnie jak John.

Potem, bez jasnego powodu, Johna oparowała obsesja wejścia na górę Mount Gower, najwyższy szczyt na wyspie. Nasi gospodarze domku letniskowego spojrzeli na nas (oboje jesteśmy po sześćdziesiątce) i zaproponowali, abyśmy dla sprawdzenia najpierw spróbowali spaceru na Mount Lidgbird, mniejszy z dwóch szczytów, może aż do grotty nazywanej domem kozła.



Wyspa Lord Howe – Mt Lidgbird jest tym bliższym z dwóch wysokich szczytów

Chodzenie po górach nie jest czymś, co mnie szczególnie interesuje, ale wydawało się, że będzie to z jakiegoś powodu ważny dzień i że otrzymam zrozumienie. Skusiłam się więc na ten pomysł.

Następnego dnia rano wyruszyliśmy na rowerach do końca polnej drogi, która prowadziła do góry. Stamtąd poszliśmy przez niewielki las deszczowy do podnóża Mount Lidgbird. Okazało się, że wspinanie nie było prostym spacerem. Bardziej przypominało wspinaczkę górską.

Chyba po kilku godzinach w końcu wyszliśmy poza linię drzew i zobaczyliśmy piękny widok z jednej strony wyspy. Tuż przed nami wyłaniała się pionowa ściana klifu. Były przy nim kółka zamocowane w skale z liną przeciągniętą przez nie nad wąskim skalnym progiem. John zachęcał mnie do pójścia dalej. Ja jednak trzęsłam się – nie ze strachu, lecz z wycieńczenia wcześniejszą wędrówką. No dobrze – było też trochę strachu.

Wspinaliśmy się wzdłuż tego klifu po wąskiej półce, trzymając się liny. Czułam się dezorientowana i miałam niewielkie zawroty głowy. W końcu musiałam się poddać. Zatrzymałam się w miejscu, gdzie byłam i poprosiłam Johna, aby na ostatnią część poszedł beze mnie. Gdy zniknął za urwiskiem, obróciłam się i usiadłam na wąskiej

półce oparta plecami o skałę. Uchwyciłam się kępek jakiejś trawy i trzymałam się, by nie spaść i nie postradać życia.

Gdy tak siedziałam na tej maleńkiej półce, czułam jak obejmuje mnie starożytna energia tego miejsca. Zdawało się, że byłam w kapsule czasu, jakby ta energia pochodziła z bardzo dawna.

Zrozumiałam, że moja dusza, albo duch, nie przebywał w tym ciele od samego fizycznego urodzenia. Było to dość dziwne uczucie. Przeżyłam doświadczenie bliskiej śmierci i wtedy dwie dusze uzgodniły, że zamienią się miejscami.

Pozwolono mi przejść to ciało nie bez powodu. Wyglądało na to, że weszłam w fizyczne ciało, aby wykonać specjalne zadanie.

Istotą tego uświadomienia była wiedza, a nie coś konkretnego lub logicznego. Pamiętam, że było mi trudno wejść w to ciało. Ciężko było radzić sobie z jego energiami.

Nie mogłam do końca 'przyziemić się.' Wyglądało na to, że jest po temu powód lub cel, ale nie mogłam sobie wszystkiego przypomnieć.

W pole widzenia wleciał orzeł. Zdawał się unosić przede mną w prądzie wstępującym. Wołał coś do mnie swoim chrapliwym głosem.

Ogarnęło mnie wspaniałe uniesienie i nagle poczułam się całkiem inaczej. Było to tak jakbym zawsze przebywała gdzieś daleko, a teraz wracałam z nową energią, 'przyziemiając się' do fizycznego ciała. Teraz naprawdę byłam sobą, a nie kimś innym.

Osiadła na mnie ciepła aura i poczułam obecność Egariny. Zawołałam ją po imieniu. Mówiła nie przeze mnie, lecz we mnie: „Ona nie jest już Egariną. Egarina przyłączyła się do Archaniołów. Już nie jest aspektem. Jest to skomplikowane, ale spróbuję wyjaśnić. Nie mogę przyjść tutaj w pełni, gdyż działam teraz na całkiem innej częstotliwości. Jest ona jak tryb na kole – jest to miejsce, gdzie trzeci wymiar nie pasuje.”

„Kiedy to zrobiłaś?”

„Z twojego punktu widzenia, właśnie w tej chwili, gdy ty 'przyziemiłaś się' do fizycznego ciała. Ona teraz zrzuca informację po śliskim nachyleniu.”

„Po czym?”

Poczułam, że się śmieje. „Po śliskiej pochyłości – ona pozwala, by jej energia, jej przesłania spływały do Valerie, a potem Valerie powtarza te słowa w książce. Czy to nie cudowne?”

„Tak, myślę, że tak.”

„Ona potrafi przejawiać się w sposób elektryczny, gdyż twoja energia w istocie wzmacnia jej energię i umożliwia krótkie zmanifestowanie się aspektu, którym była. Właśnie dlatego my dwie możemy sprowadzić ją. Ale jest to tylko częstotliwość, którą była jako Egarina. Już z tego miejsca nie będzie przychodzić. Czy rozumiesz?”

„Całkiem się pogubiłam.”

Egarina znów się roześmiała, po czym westchnęła. „Przyszłam, żeby ci coś powiedzieć.

Minęło niemal milion lat w ewolucji małych ziemian od czasu, gdy po raz pierwszy przyszłam na tę planetę. Przez wieki trwało wpływanie mające na celu pomoc w ich ewolucji.

Gdy opuściłam swoje ciało gwiazdnej osoby, natychmiast wróciłam i wstąpiłam w jedno z tych nowych stworzeń. Mogłam przyjąć rolę matki i kontynuować pracę światła i miłości, gdyż nowe stworzenia były przepojone krystaliczną energią.

W plemienu byłam kobietą-mędrcom. Uczyłam nowe stworzenia jak pracować z energią psychiczną, co poprawiało ich wiedzę i mądrość, oraz jak korzystać z telepatii do celów porozumiewania się.

Nowi ludzie nie potrafili przyswoić sobie technicznej wiedzy. Łatwiej było im zrozumieć pojęcia takie jak ludzie-jaszczury, ludzie-węże i inne, które wiązały się z gadami. Zwierzęta futerkowe były kojarzone z rasą, z której się wywodzili. W takim kontekście opowiadano im różne historie, trochę tak, jak opowiadałabyś dzieciom historie o zwierzętach.

W takich warunkach powstał mit o białych siostrach. Tę tradycję dano Aborygenom, aby pomóc im zapamiętać ich pochodzenie. Pierwotna historia opowiadała, że siostry przybyły z Plejad, a kiedy ludzie stamtąd wymarli, one wróciły na Plejady. W tych wczesnych dniach nie przekazywano im wszystkich szczegółów dotyczących galaktycznych rodzin lub ras. Powiedziano im tylko, że te siedem gwiazd reprezentowało grupę z Plejad.

Mali aborygeńscy ludzie patrzyli w niebo, wskazywali na system Plejad i widzieli siedem gwiazd. Rozumieli, co znaczy liczba siedem – nauczyliśmy ich tego. Oni sami nawet stwarzali własne małe historie. Podtrzymywali te historie poprzez ich opowiadaczy w różnych plemionach. Czasami przejawiałam się im, jako przypomnienie.

Powiedziano im także, że powróci jedna z sióstr z ósmej gwiazdy – ta gwiazda była poza zasięgiem ich wzroku. Ideą powrotu ósmej białej siostry było uaktualnienie ich wiedzy i rozumienia, przypomnienie im jeszcze raz o ich początkach na Plejadach, a jednocześnie głoszenie historii i wiedzy o pierwotnej misji na Ziemi. Obiecano, że stanie się to, gdy czas będzie właściwy i ten czas jest teraz.

Oczywiście, w szerszej perspektywie, ta historia miała być głoszona nie tylko Aborygenom, ale wszystkim tym, którzy mają otwarte uszy i są gotowi słuchać.”

„A co z aborygeńską historią Margaret, o ósmej siostrze, która śpi w Wollumbinie?” – spytałam.

„Mniej więcej w czasie, gdy ten mit został im opowiedziany, gwiazdni ludzie także uczyli Aborygenów o energii kryształów, które zawsze używali. Energia kryształu ochraniała gwiazdnych ludzi, więc chcieliśmy, aby także oni rozumieli, że są chronieni przez energię kryształu, która została w nich wpojona. Nie mieli wiedzy jak naukowcy, by zrozumieć strukturę krystalicznej energii, dlatego włączyliśmy kryształy do mitów i w ten sposób podłączyliśmy ich do niej.

Wollumbin był aktywnym wulkanem. Ludzie ci dowiedzieli się, że na Wollumbinie istniały kryształy i że pochodziły z wnętrza Ziemi.

Łatwo było im zrozumieć, że pod tą górą są też inne kryształy, dlatego powiedzieliśmy im, że siostra ta leży śpiąc wewnątrz kryształu pod górą. Był to tylko prosty do zrozumienia sposób powiedzenia im, że ona jest z nimi i że pojawi się, gdy przyjdzie właściwy czas, by pomóc im zrozumieć ich pochodzenie.

Aborygeńscy ludzie bardzo dobrze radzili sobie z zachowywaniem pierwotnych historii, ale czasami się zapędzali i ozdabiali je. Tę historię do pewnego stopnia rozszerzyli, dlatego też istnieje teraz pewna liczba różnych wersji. Ale wspólną myślą wszystkich jest to, że siostra z ósmej gwiazdy powróci, by przekazać wiedzę, gdy będzie właściwy czas. Aborygeni wiedzą o tym i czekają.”

„W jaki sposób ta wiedza zostanie przekazana?” – spytałam.

„Przez twoją książkę, moja droga, gdyż jestem ósmą białą siostrą. Moim przesłaniem jest nadzieja, miłość i wzajemne współczucie we wszystkich rasach. Ludzie świata wkrótce połączą się, wiedząc, że wszyscy są tym samym.

Już nie będzie powodu, by walczyli między sobą i zapanuje pokój. Moje przesłanie to przesłanie miłości ze Źródła, która przepęlnia wszystkich.

**Przyszłość idzie sama oddzielnie, ale obok was. Przyszłość może być bardzo różnaita, zależnie jaką ścieżką kto idzie. Przyszłość to to jak myślicie i czujecie i jak wpajacie miłość w siebie samych i w siebie nawzajem. Jeśli wszyscy pójdą z miłością i współczuciem dla swoich braci i sióstr, nie bacząc na kolor skóry, stworzą rasę harmonii i dobrej woli.**

**Każdy wybierze dla siebie ścieżkę. Decyzja będzie podejmowana indywidualnie. Będą tacy, co idą jedną drogą i inni, którzy pójdą inną. Jednostka pójdzie ścieżką, która pasuje do jej częstotliwości. Zawsze jednak wybór należy do niej. Istnieje nadzieja, że wiedząc o powrocie ósmej białej siostry, ludzie poważnie przemyślą kierunek swoich kroków i rodzaj drogi, jaki wybiorą.”**

„Ale jak można się dowiedzieć, czy jest się na właściwej ścieżce?”

Egarina roześmiała się: „Jest tak wiele rzeczy, które charakteryzują właściwą ścieżkę. Jest to wybór tego, z czym ktoś czuje się szczęśliwy. Mamy nadzieję, że nasza historia pomoże ludziom w dokonaniu wyboru, zrozumieniu i nabraniu wewnętrznej siły. To zależy od nich.

Istnieje wiele sposobów odkrycia wewnętrznej świadomości Boga. Twoja książka nie temu ma służyć. Ósma biała siostra wraca, aby przynieść wiedzę o istnieniu wielu galaktycznych ras, które mają łączność ze Źródłem i zanieść wiedzę tym rasom, które były ofiarami i które nie wiedzą o Źródle i nie rozumieją go. Egarina rzuca wyzwanie każdej z nich, aby znalazła boską świadomość wewnątrz siebie.

Zbliża się Złoty Wiek, podniesienie częstotliwości u wszystkich istot na tej Ziemi. Jest to sytuacja podobna do matki, która ma urodzić dziecko. To właśnie dzieje się z matką Ziemią, jej częstotliwość ulega podwyższeniu, wkrótce urodzi nowe dzieci z podniesioną świadomością.

Napisz te słowa w swojej książce, aby wszyscy, którzy widzą, zobaczyli. Jest to ich decyzja przyjąć to lub odrzucić. Jest to ich wolność przyznana im przez Stwórcę. Kocham cię, moje dziecko.”

Orzeł nachylił na wietrze swoje skrzydła i odleciał. Stałam i czułam podmuchy wiatru na ciele. Chciało mi się polecieć. Widok na wyspę poniżej zdał się jaśniejszy, barwy intensywniejsze. Szum wiatru i zapach ziemi zdawały się świeże i nowe, jakbym po raz pierwszy w pełni ich doświadczała. Uniosłam ramiona ku niebu i podziękowałam za znalezienie się za życia w Raju.

Z moich oczu zaczęły płynąć łzy.

Mąż pojawił się zza występu, wyglądając jakby właśnie zdobył tę górę: „To było fantastyczne, Val, nie wiesz co straciłaś.”

Wsunęłam się mu w ramiona i szlochałam jak dziecko. Te łzy były łzami błogiej radości.





# Rozdział 11

## *Valerie, Gerry i Karen wracają do Kariong*

Karen potrząsnęła głową: „Tamta pamięć uleciała. Zostały mi tylko emocje, które odczuwałam tamtego dnia i we wszystkie te późniejsze dni, kiedy pamiętałam przeszłość gwiazdnych ludzi. Niezależnie jak bardzo bym się starała przypomnieć sobie, jedyna rzecz jaka przychodzi to uczucia.”

Siedziałyśmy w moim małym gabinecie, a ja sortowałam stos kartek z przepisanyimi na maszynie z magnetofonu historiami ludzi, którzy przychodzili, by je opowiedzieć. Miałam uczucie uniesienia. Przeżycie na wyspie Lord Howe teraz stale upewniało mnie, że życie jest cudowne, że każdy moment jest sam w sobie skarbem i że czeka mnie jeszcze wielka praca.

Spojrzałam na Karen: „Ale ciągle pamiętasz jeszcze swoje rodzenie na tej skalnej kołysce w Kariong, nieprawdaż?”

„Nie – czuję je, ale wszystkie obrazy odeszły. Nie wiem też dlaczego. Próbowałam i próbowałam je zobaczyć. Jedyna rzecz, jaka przychodziła to coś, co pamiętałam sprzed wielu lat w tym życiu.”

„Co to było?”

„Piłam herbatę w czyimś domu, a potem przedstawiono mnie pewnemu mężczyźnie – chyba miał na imię Peter. Gdy wstałam, żeby się z nim przywitać, pokój zawirował niczym koło, od zewnątrz ku wnętrzu. W uszach mi dzwoniło jakby odgłos dzwonu lub brzęczenie na alarm. To uczucie trwało we mnie przez kilka godzin. Gdy dotarłam do domu, ciągle kręciło mi się w głowie. Usiadłam i wtedy zobaczyłam siebie kiedyś dawno temu. Coś spiczastego lub zaokrąglonego miałam na głowie. Pomyślałam, że to jeden z tych elżbietańskich kapeluszy. Byłam o wiele szczuplejsza i nosiłam opływowe ubranie. Zdawało się, że byłam na polu bitwy. Ktoś leżał na moich udach. W związku z tym byłam zrozpaczona i pomyślałam, że musi to być ranny w bitwie mój brat lub syn albo mąż. Śpieszyłam się, by coś zrobić. Gdy popatrzyłam w dół na jego gęste czarne włosy na głowie, miałam przemożne uczucie spustoszenia. Próbuje dojść do tego, który to mógł być rok. Co to była za bitwa? Zobaczyłam cyfrę dziewięć z mniejszym zerem za nią, a potem zdawało się, że są inne cyfry, które ginęły we mgle lub chmurze. Spojrzałam na mgłę i pomyślałam 'musi to być dym po strzale z armaty' i zastanawiałam się, czy były tam dwa czy trzy zera. A może było ich więcej.

Ten sen powtarzał się przez lata. Czasami wspominałam tamto popołudnie, kiedy sen pojawił się po raz pierwszy. Myślałam, że wracałam do tamtej sceny, by wszystko jeszcze raz przerobić, ale nigdy tego nie rozpracowałam.”

Uśmiechnęłam się do niej: „Ciągle pamiętasz, Karen. Obrazy mogą być teraz bardziej abstrakcyjne, ale pamiętasz. Być może uczucia i emocje są tu najważniejsze. One pochodzą z serca.

Ktoś zaczął bębnić. Wstałam i przez okno zobaczyłam jak Gerry gra na bębnie, na którym są pióra.

Karen też wstała: „Co się dzieje?”

Otworzyłam okno i pomachałam Gerry’emu.

Gerry podszedł do okna, zobaczył Karen i uśmiechnął się do niej. Następnie zwrócił się do mnie patrząc znajomymi i przyjaznymi brązowymi oczami: „Miałem sen, że wszyscy wróciliśmy do Kariong.”

Zajęło mi kilka sekund, zanim zareagowałam. Generalnie daję się porywać przebiegowi zdarzeń, bez specjalnego ich analizowania. Gerry czekał.

„Uh” – jękałam się – „niech pozbiaram myśli.”

Piętnaście minut później pędziliśmy autostradą w kierunku Sydney i dalej do Kariong. Ja prowadziłam samochód.

Karen pochyliła się do Gerry’ego, który siedział obok mnie ze swoim bębniem.

„Skąd to masz?” – spytała.

„Dostałem od Indian z plemienia Czerokozów, gdy byłem w Ameryce” – odparł Gerry odwracając się do Karen. Przez chwilę patrzył na nią. „Już dwa lata upłynęły, Karen. Czego się nauczyłaś?”

Karen roześmiała się nerwowo: „Wszystko zapomniałam. Wszystko odeszło.”

„Ona pamięta wrażenia” – zauważyłam.

Gerry zwrócił się do mnie: „One i Ziemia to najważniejsze części.” Z powrotem popatrzył na Karen: „Dlaczego wszystko zapomniałaś?”

Widziałam twarz Karen we wstecznym lusterku. Karen wyglądała na zakłopotaną.

„Nie wiem” – odpowiedziała – „a co ty pamiętasz?”

„Co pamiętam?” – odpowiedział Gerry. „Tych rzeczy uczono mnie od małości.”

„A pierwszy dzień w Kariong?”

Gerry uśmiechnął się: „Pamiętam ciebie i statek, umieranie w morzu. Są też małe urywki rzeczy wcześniejszych. Była akademia, gdzie nosiłem niebieski mundur.

Niczego z tych rzeczy nie uczono mnie; je pamiętam. Dla mnie to jest łatwe – jestem Koori.”

Karen machnęła ręką: „Cóż, ja nie jestem.”

Gerry zwrócił się do mnie: „Czy Karen zapomniała o tym swoim włochatym dziecku?”

„Och, Gerry” – broniłam jej. Karen rozplakała się. Rozejrzałam się za miejscem na zatrzymanie samochodu.

Przed nami był zjazd z ładnymi drzewami. Zatrzymaliśmy się, a ja wysiadłam, otworzyłam drzwi Karen i odprowadziłam ją szlochającą do małego miejsca wypoczynku przy drzewach. Gerry szedł za nami.

Spojrzałam na Gerry’ego i westchnęłam. Następnie ujęłam Karen za rękę i powiedziałam: „W porządku Karen. Nie pamiętasz, ale to nie powód żeby płakać.”

Między szlochami Karen wskazała na Gerry’ego: „Teraz pamiętam – on mi przypominał.”

Gerry mrugnął do Karen: „Lepiej jest, że pamiętasz.”

Karen usiadła na długiej ławce i pociągała nosem. Gerry wziął mnie za rękę: „Dajmy jej chwilę na dojsie do siebie.”

Odeszliśmy i usiedliśmy na innej długiej ławce.

„Spróbujmy teraz z tobą; odpręż się” – powiedział Gerry. „Dwa lata – jakie są nauki?”

Na chwilę w moim umyśle pojawiły się wyraźne twarze ludzi, którzy weszli w moje życie, aby opowiedzieć swoje role w tej historii. Ten, który jako pierwszy uruchomił ten łańcuch zdarzeń siedział obok mnie, patrząc mi w oczy – i znów z tym niesamowitym ciepłem. Jakże cudownie się w tej chwili czułam.

Znów wszyscy byliśmy razem z nadzieją i miłością w naszych sercach. Zdawało się, że nigdy się nie rozstawaliśmy. Znów łączyło nas przesłanie miłości.

Łzy płynęły mi z oczu. Tak bardzo zmieniałam się przez te dwa lata; teraz łzy przychodziły łatwo.

„Nie wiem od czego zacząć” – powiedziałam.

„Zacznij od początku” – odrzekł Gerry.

„No, właściwie nie wiem, czym cała ta sytuacja jest. Jest jakaś część, którą rozumiem.

Anioły mają w sobie zdolność tworzenia. To oni, z przyzwolenia Stwórcy, stwarzają fizyczne istoty. Wszystkie mają swoje rejony działania.

Pewne anioły odwróciły się od Stwórcy. Stało się to miliardy lat temu. Był to niemal wypadek. Te anioły stworzyły fizyczne istoty, nazywając ich Drako, które nie miały w sobie miłości. Z kolei Drako stworzyli gadoidów."

Gerry przytaknął: „Koori znają ich jako ludzi-jaszczury i ludzi-węże."

„Tak?"

„Tak."

„Och." I ciągnęłam dalej: „Drako nie mają w sobie światła miłości i współczucia, gdyż anioły, które ich stworzyły utraciły je – już nie miały czego dawać."

Gerry znów przytaknął: „Trasy czasu snów (ang. *dreamtime*) mówią nam, że ludzie-jaszczury i ludzie-węże nie opuścili ziemi. Dawno temu przybyli tu i rozpętali wojnę. Stworzenia te mogły zmieniać swoją formę. Zabrali wielu ludzi z naszych plemion. Mamy nauki, które mówią, żeby trzymać się starszych, żeby ludzie trzymali się razem ze względu na grożące z ich strony niebezpieczeństwo."

„Tak" – odpowiedziałam – „to dlatego, że pokarmem Drako jest świadomość żywych stworzeń. Początkowo Drako, aby przetrwać, spożywali proste formy życia. Potem zaczęli konsumować cywilizacje gwiazdnych światów."

„Chesz powiedzieć, że Drako zjadali naszych ludzi?" – spytał Gerry.

„Nie ciała – tylko świadomość w ciele" – odpowiedziałam. „Ciało umierało. Tak po prostu Drako żyli."

Podeszła Karen: „Czy ci Drako są gdzieś tutaj?"

„Nie, nie całkiem" – odpowiedziałam, zauważając jej nagłe dojsie do siebie.

„Co więc się stało?" – dopytywała się Karen.

„Istoty z gwiazdnych światów były inteligentnymi i kochanymi stworzeniami, ale były zmuszone walczyć o przetrwanie. W całej galaktyce szalały niekończące się wojny. Gwiazdne światy próbowały wszystkiego, by rozwiązać problem Drako. Jedną z idei było stworzenie planety Ziemi.

W planie było zasiedlenie Ziemi istotami, które rodziłyby się z miłości i współczucia. Rozmnażałyby się i służyły Drako i ich stworzeniom oraz wielu innym istotom jako gospodarze. Teraz ci bez miłości mogli doświadczać powtarzających się żyć w fizycznych ciałach, które mają w sobie wbudowaną miłość i współczucie. Pozwoliło to im na ewolucję przez ostatnie dziewięćset tysięcy lat.

Gwiazdni ludzie przybyli tutaj i udało się im stworzyć nas – doskonały nośnik. Cała ta nienawiść, przemoc i szaleństwa ludzkości pozwalają temu nośnikowi uczyć się

smutku, współczucia, pokory i wreszcie miłości. Ten proces jest oczyszczaniem. Właśnie dlatego nasza historia jest taka, jaka jest.

Obecnie ludzie liczą się w miliardach. Od naszego powstania było nas tryliony, co stworzyło niezliczone okazje do inkarnowania się istot z całego wszechświata.”

„Jak myślisz, dokąd to wszystko zmierza?” – spytał Gerry.

Skorzystałam z okazji: „A jak ty myślisz, jak to wszystko się potoczy?”

Gerry odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się. Gdy przestał, popatrzył na mnie spokojnie i powiedział: „Cóż, już niebawem moi ludzie odejdą – cykl niemal skończył się. Niemniej, aborygeński duch tej ziemi będzie tu zawsze obecny.”

„Co się dzieje?” – spytała Karen.

Gerry wskazał na mnie, abym odpowiedziała.

„Jest przyspieszenie” – odrzekłam – „częściowo dotyczy to czasu. Obok tego jest budzenie miłości, a ci, którzy za nią pójdą, wstąpią w wiek pokoju i harmonii.”

Gerry podniósł rękę: „A ci, którzy nie pójdą?”

Wstałam: „Nie będą w stanie znieść wyższych wibracji – tej przyspieszającej części. Ale to nie szkodzi – oni po prostu inkarnują się na jakiejś innej podobnej do ziemi planecie w niższej wibracji i będą kontynuowali swoją podróż. Ostatecznie wszystkim się uda – potęga miłości pokonuje wszystko na swej drodze.”



# Rozdział 12

## *Przesłanie Alcheringi*

Usiedliśmy obok drzewa Babci, ogromnego czerwonego drzewa gumowego, które rośnie w pobliżu wejścia do hieroglifów. Gerry zagrał na swoim bębnie Czerokozów i zaśpiewał na przywołanie obecności Alcheringi. Dźwięk bębna grzmiał mi w uszach.

Gdy zjawił się Alcheringa, szarpnęło moim ciałem. Jego obecność była znacznie bardziej intensywna niż kiedykolwiek wcześniej. Głośno mówił i machał moimi rękami.

„Jestem tu. Sprawia mi wielką przyjemność przywołanie was wszystkich w tym starożytnym miejscu. Długo czekałem na ten dzień.

Dzisiaj w tym miejscu zadanie dobiega końca. Będzie jeszcze coś do zrobienia, ale ta praca udostępniania zapisów jest niemal skończona. Zatem dziękuję wam szczerze za to, że umożliwiliście jej wykonanie. Teraz dowie się wielu, gdyż wykonaliście dobrą robotę. Pozostało tylko jedno końcowe przesłanie, które zamknie ten rozdział.

Z centrum galaktyki przychodzi na tę Ziemię nowa energia, która wpłynie na samą Ziemię i wszystko na niej. Jest to część naturalnego cyklu, który przebiega we wszechświecie. Zachodzi podnoszenie energii, przyśpieszanie ruchu cząsteczek, atomów i komórek. Podnosi ona też świadomość ludzi, którzy żyją na Ziemi.

Nie jest więc przypadkiem, że coraz więcej ludzi zaczyna myśleć o swoich innych aspektach niż w przypadku tych, którzy żyją w materialnym świecie. Przychodząca energia niszczy wszystko, co powstrzymuje ludzi przed wiedzą, że są Bogiem.

Zachodzi oddzielenie, rozdział między cieniem i boskim światłem. Ludzie są stopniowo wznoszeni do wyższej świadomości, a ich ciała powoli ulegają zmianie. Zaczynają zmieniać dietę, nawyki picia, sposób życia. Szukają świeższego powietrza i wody. Wszystko to jest częścią dorastania do boskiego światła, boskiej energii, która jest prawdziwą częścią Boga.

Z biegiem czasu ludzie będą decydowali czy chcą pójść za energią Boga, czy w inną stronę. Jeśli pójdą za wolą Boga, zmiany, które zachodzą, przebiegną łatwo; przemieszczą się do wyższego wymiaru i połączą ze swoją anielską jaźnią.

Jest to wolność, oderwanie się od karmicznego koła. Tu mogą być wolni od ciągłego przychodzenia i odchodzenia, wolni od chorób, dysharmonii i wszystkiego, co jest sprzeczne z boskim światłem.

Wraz z wzniesieniem, które zachodzi, komórki będą funkcjonowały na wyższej częstotliwości. Mózg i fizyczne ciało już zaczynają ulegać restrukturalizacji.

Jest to coś podobnego do rytmu tonów muzycznych, który przechodzi tam i z powrotem w melodii i harmonii. Myślcie o tym jak o instrumentach, które dostrajają się, jak o muzycznych tonach i wibracjach, które przynoszą harmonię na całą Ziemię. Wiedźcie, że dzieje się to w wielu miejscach we wszechświecie, a między nimi Bóg łączy wszystkie tony.

Wielu zacznie przypominać sobie, że są prawdziwie istotami światła i czymś więcej niż wydaje się w świecie fizycznym. Ci, którzy wybiorą pamiętanie, wrócą do nieograniczonej przestrzeni istoty światła, boskiej istoty.

Cała wiedza i rozumienie znajduje się w każdym. Jest tylko kwestia otwarcia drzwi, by pozwolić przejawić się tej pamięci.

Pierwszą i najważniejszą rzeczą jest posiadania pragnienia połączenia się z boską energią. Stąd wynika wszystko inne. Niektórzy mogą nazwać to intuicją. Jeśli pójdziecie za nią, swoje życie uczynicie łatwiejszym. Po prostu skupcie się na tej sprawie – nie obawiajcie się, gdyż przychodzimy z miłością w naszych sercach i chcemy jedynie pomagać.

W głębi serca proście o pokój i dziękujcie Bogu za pomoc w zaprowadzeniu pokoju na tej Ziemi. Poczujcie słowa w swoim sercu i niech one wysyłają swoją energię. Zawsze zachowujcie tę energię w swoim sercu.

Jeśli myślicie i działacie z miłością, karmiczna reakcja ponownie zwraca ją do was. Wkładajcie miłość w każdą czynność – jest to naprawdę bardzo proste. Jeśli wszyscy na Ziemi będą myśleli i działali z miłością, wróci ona do nich z mocą boskiego źródła i w całym wszechświecie nastanie pokój.

Właśnie dlatego wszystkie te istoty znajdują się w małych ziemskich ciałach – by wprowadzić działanie miłości do tej sfery i dzielić się nią. Czy jest to zrozumiałe?”

Odezwała się Karen: „Tak, ale dlaczego to zrobiliśmy?”

„Ponieważ dawno temu zobowiązaliście się to zrobić. Każde z was tak postąpiło. Teraz otworzy się puszka Pandory i jej zawartość rozejdzie się i doprowadzi do zrozumienia. Dotknie to wielu i zmieni ich życie, gdyż przelotnie zobaczą światło.

A wszystko sprowadza się właśnie do tego – do pokonania ciemności przez światło miłości.”



# Postłowie

Przedstawiane w tej książce informacje podajemy bez jakichkolwiek twierdzeń. Do was należy zdecydowanie, czy jest w niej sens i czy wnioski stosują się do was. Jeśli odpowiedź jest twierdząca, książka ta spełniła swoje zadanie.

Materiał składający się na tę książkę dostarczyło wielu ludzi. Większość wniesionego materiału nie znalazła się na tych stronach, gdyż książka musiałaby być bardzo gruba. Z tego samego powodu nie ujęto tu wiele z materiału uzyskanego drogą channelingu od Alcheringi i Egariny.

Bez tych ludzi i channelingów nie byłoby książki. Większość nazwisk i imion zmieniłam, aby chronić prywatność zaangażowanych w to ludzi. Dostarczyli oni niezwykłych wskazówek na temat pradawnych zdarzeń. Większość z nich, włącznie ze mną, ulegała silnym reakcjom emocjonalnym pod wpływem swoich wspomnień.



Zjazd członków Statku Bazowego na posiadłości Alcheringa

Wielu miało poważne wątpliwości co do realności tego, co im się przypominało. Na początku ja także je miałam. Przekonała mnie świetlna istota Alcheringa oraz zdumiewająca ciągłość przekazów.



Z całej tej informacji przyszło zrozumienie, co zdarzyło się bardzo dawno temu. Oto częściowe podsumowanie:

Niektóre anioły odwróciły się od Stwórcy. Był to prawie przypadek a zdarzył się miliardy lat temu. Upadłe anioły, podobnie jak inne, które niezachwianie trwały w świetle, miały w sobie zdolność kreacji i stwarzały istoty fizyczne. Wśród tych ostatnich byli Drako.

Chociaż Drako mieli w sobie światło Stwórcy, nie mieli światła miłości i współczucia. Rozmnożyli się i rozeszli po gwiazdnych światach całej galaktyki.

Pożywieniem Drako była świadomość istot żywych. Początkowo, by przetrwać, konsumowali oni małe żywe formy. Potem zaczęli konsumować istoty z gwiazdnych światów. Te istoty z kolei walczyły o swoje przetrwanie. W całej galaktyce szalały niekończące się wojny.

Sami Drako zaczęli kreować stworzenia wykorzystując inżynierię genetyczną. Stworzyli w ten sposób różne rasy, m.in. Reptoidów i Dinoidów. Te nowe istoty stały się niewolnikami i służyły Drako za pożywienie. One też rozmnożyły się i rozprzestrzeniły na wiele miejsc w galaktyce.

Gwiazdne światy podjęły poszukiwania w kierunku rozwiązania problemu Drako oraz tych nieszczęsnych istot, które oni stworzyli. Włożono w te poszukiwania wiele wysiłku. Jednym z przedsięwzięć było stworzenie planety Ziemi. Planowano, że będzie to Rajski Ogród w bardzo ciemnym zakątku galaktyki. Byłaby ona światłem przewodnim. W szerszym ujęciu plan zakładał zasiedlenie Ziemi fizycznymi istotami narodzonymi z miłości i współczucia. Istoty te miały rozmnożyć się i służyć jako nośniki dla tych, którzy nigdy nie doświadczyli światła. Teraz te nieszczęsne istoty mogłyby przychodzić i doświadczać powtarzających się żyć w ciałach fizycznych, które miały wrodzoną miłość i współczucie. Taki proces pozwoliłby im ewoluować.

Na wczesnych etapach po powstawaniu Ziemi, na długo przed zasiedleniem istotami światła i miłości, planeta ta została przejęta przez kultury Reptoidów i Dinoidów pod przewodnictwem Drako. Przez miliony lat rasy te okupowały Ziemię i stworzyły dinozaury i inne formy życia. Na początku stworzenia te były używane jako ofiary do konsumpcji przez Drako, aby te oszczędzały samych Reptoidów. W ramach tych kreacji między Reptoidami i Dinoidami wywiązała się rywalizacja, kto wykreuje największe i najagresywniejsze gady.

Dinozaury opanowały Ziemię, co odbyło się kosztem innych form życia w galaktyce. Istoty z gwiazdnych światów przybyły na Ziemię, aby prowadzić obserwacje, m.in. weszły do mórz w postaci wielorybów.

Po przedłużających się negocjacjach między Drako i galaktyczną radą gwiazdnych światów, rozumiano, że Drako nie zamierzali zrzekać się swojego panowania na planecie Ziemi i nad stworzeniami, które na niej żyły. Na Ziemię wysłano Ludzi-lwów, aby ci zmienili środowisko Ziemi po to, aby pozbyć się tam dinozaurów.

Ludzie-lwy wysłali na Ziemię skałę znaną jako 'Uluru,' wywołując tym katastroficzne zmiany, kończące erę dinozaurów. Pokryty lodem Uluru miał też drugą misję. Przyniósł ze sobą materiał genetyczny pozwalający na ewoluowanie owłosionych istot ciepłokrwistych.

Miliony lat później Reptoidzi, którzy byli dość błyskotliwi w sprawach genetyki, pobrali ten materiał i materiał genetyczny Cetan (Wielorybów) i stworzyli ciepłokrwistego ssaka z włosami – wyprostowaną małpę.

To nowe stworzenie było początkowo używane jako ofiara do konsumpcji przez Drako, gdyż kultury Reptoidów i Dinoidów straciły dotychczasową możliwość składania w ofierze dinozaurów. Później wyprostowane małpy wykorzystywano w kopalniach do wydobywania złota dla Drako.

Drako odkryły, że spożywając biały złoty proszek zyskiwali zdolność do podróży międzywymiarowych. Ostatecznie Drako przenieśli się do innego wymiaru i w końcu dali Reptoidom i Dinoidom wolność. Dwunożnej małpie pozwolono rozwijać się własnym trybem. Małpy te stały się zwyrodniałą rasą posługującą się bronią. Reptoidzi dalej utrzymywali nad nimi pewien rodzaj panowania poprzez kontrolę ich umysłu i wzywając je w miarę potrzeby.

Rada galaktyczna w końcu użyła swojego autorytetu i wynegocjowała wyprowadzkę Reptoidów i Dinoidów z planety Ziemi. W rzeczy samej Reptoidzi nie mieli wyboru, gdyż wojownicy Ludzi-lwów mogli dość łatwo ich wszystkich wyniszczyć. Wkrótce potem Dinoidzi wynieśli się. Drako znali cały plan i sprzeciwili się mu. Ich kontyngent przybył na Ziemię i Drako wznowili panowanie poprzez przywódców Reptoidów.

Na Plejadach przygotowano wielką misję przewiezienia na Ziemię pięćdziesięciu tysięcy gwiazdnych ludzi w ogromnym statku bazowym. Celem była powolna integracja pionierskiej kolonii z tą planetą. Ziemia miała nieprzyjazne środowisko dla gwiazdnych ludzi, dlatego planowali zmodyfikować siebie genetycznie, aby móc rozprzestrzenić się po planecie i zapewnić tym samym nową rasę z wrodzoną miłością i współczuciem. Rasa ta miała dać kulturom Drako, Reptoidów i Dinoidów możliwość inkarnowania się w te istoty i ewoluowania.

Po przylocie misja została zniszczona przez Reptoidów kierowanych przez Drako. Uratowało się tylko dziewięćdziesiąt osób, które zostały rzucone na planetę.

Reptoidzi doskonale wiedzieli o konsekwencjach ich poczynań. Niektórzy wrócili do swoich ojczystych gwiazdnych systemów, a inni zostali na Ziemi. Część z nich schroniła się pod ziemią. Drako zaś wrócili do innego wymiaru.

Gwiazdni ludzie, którzy ocalili, walczyli o przetrwanie w niesprzyjającym środowisku Ziemi. Po uświadomieniu sobie okrucieństwa tamtego ataku kilku Reptoidów zbiegło ze swojego społeczeństwa i pomagało gwiazdnym ludziom.

Pięć lat później na Ziemię przybyła misja wojowników Ludzi-Iwów i zniszczyła osady Reptoidów. Pozostali jedynie ci, którzy schronili się pod ziemią.

Ocaleni ze statku bazowego zdecydowali się pozostać na Ziemi. W istocie nie mieli wyboru, gdyż Ziemia zmieniła ich już na stałe. Ostatecznie udało im się stworzyć początki ludzkiej rasy – nowej rasy istot obdarzonych światłem i miłością.

Rasa ta obecnie liczy sobie miliardy jednostek. Od początku było ich tryliony, co dało niezliczone okazje dla inkarnowania się istot z całego wszechświata.

Przez kolejne dziewięćset tysięcy lat ludzkie istoty służyły jako nośniki dusz Drako, Reptoidów, Dinoidów i kultur gwiazdnych światów.

Cała ta nienawiść, szaleństwa i przemoc, które przejawiała ludzkość od tamtych czasów posłużyły jako narzędzie uczenia się miłości, smutku, współczucia i pokory. Ten proces jest oczyszczaniem. Właśnie dlatego nasza historia jest taka, jaka jest.

Obecnie wiele zmienia się w gwiazdnych światach. Cykl niemal zakończył się. Zbliża się czas przebudzenia. Wkrótce na Ziemi zaświta nowy złoty wiek, a ci wszyscy, którzy zdecydują się pójść za światłem miłości wstąpią w wiek pokoju, harmonii i miłości.

Ci, którzy nie wybiorą drogi światła miłości nie zdołają przetrwać w nowej, wyższej vibracji. Inkarnują się oni w innym miejscu, być może podobnym do Ziemi, aby kontynuować swoją podróż do miłości. W końcu i im się powiedzie, gdyż potęga miłości pokonuje wszystko na swojej drodze.

Ta książka jest dedykowana świetlnej istocie znanej jako **Alcheringa** oraz starożytnemu aborygeńskiemu Duchowi Ziemi.

Z nieskończoną miłością i wdzięcznością dla mojego męża Johna, który bardzo się udzielał w tej historii, dla naszej rodziny za cierpliwość i zachętę i dla inkarnowanych gwiazdnych ludzi, którzy przybywali ze swoimi wspomnieniami i byli na tyle odważni, by podzielić się swoimi przeżyciami.

Z nieskończoną miłością i wdzięcznością dla przyjaciół, znajomych i pracowników światła. Są to: Helen Vincent, Gerry Bostock, Pauline Godfrey, Chris Bible, Simon Weir, Maurice Adams, Jon i dwie Tary, Fergus Anderson, Tim Budden, John and Rosemary Butterworth, Gillian Young, Helen Smythe, Margaret McCann, Rob, Antoinette, Isabella i Christian Sampson, Hazel Rex, Bob Findlay, Lorna Cuneo, Susan Malloy, Helen Newnham, Peter Robb, David Austin, Belinda Pate, Bob i Jan Wright, Kelvin i Arlene Perks, Mary Marks-Chapman, Alex Toohey and John Mangion. Dziękuję za waszą wiarę, cierpliwość i wkład.

Z nieskończoną miłością i wdzięcznością dla Simona Weira i Boba Wrighta za ich artystyczne rysunki, dające czytelnikom lepsze pojęcie jak dziewięćset tysięcy lat temu wyglądali ludzie z gwiazd.

Z nieskończoną miłością i wdzięcznością dla owego małego kamienia, niezależnie gdzie się teraz znajduje.

Ach, gdy bardzo potrzebowałam profesjonalnego pisarza, by wziął mnie pod swoje skrzydła, duch podesłał mi Billa Olivera, który poświęcił swój czas, by zająć się tą bardzo złożoną historią i bezwarunkowo oddał się sprawie powstania tej książki. Dziękuję ci Bill z całego serca.



***Pamięci Helen Boyd, 1938 – 1997***